

KWARTALNIK HISTORYCZNY

ORGAN TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

ZAŁOŻONY PRZEZ

XAWEREGO LISKEGO

REDAKCJA

LUDWIK FINKEL, TEOFIL E. MODELSKI

ROCZNIK XXXIII.

Brzechwa
d. inw. 233.

Biblioteka
Salma Śląskiego

WE LWOWIE.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SYNA WE LWOWIE

1919

4601.

W sprawach Towarzystwa historycznego należy adresować: Prof. dr. Ludwik Finkel, Lwów, ul. Mikołaja 9.

Adres Redakcji Kwartalnika: Lwów, Uniwersytet, Archiwum.

Pod tym adresem uprasza się nadsyłać przeznaczone dla Redakcji rękopisy i listy.

P. T. Autorów, Wydawców i Nakładców publikacji historycznych uprasza się o nadsyłanie egzemplarzy recenzyjnych.

Prenumerata roczna Kwartalnika Historycznego dla nieczłonków wynosi 60 Marek pol. rocznie.

CENA ROCZNIKA NINIEJSZEGO 60 Marek pol.

Do nabycia w Księgarni Gubrynowicza i Syna we Lwowie, ul. Rutowskiego.

KWARTALNIK HISTORYCZNY

4540/33

KWARTALNIK HISTORYCZNY

ORGAN TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

ZAŁOŻONY PRZEZ

XAWEREGO LISKEGO

REDAKCJA

LUDWIK FINKEL, TEOFIL E. MODELSKI

ROCZNIK XXXIII.

Biblioteka
Gajmy Śląskie

WE LWOWIE

NAKŁADEM TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SYNA WE LWOWIE

1919

4502. 1919. 33

II

X - 11297	
4502,	<u>II</u>

/33/1919



30.000 / -

SPIS RZECZY.

	Str
I. Rozprawy:	
1. † Tadeusz Wojciechowski	1
2. Akademia ku czci Tadeusza Wojciechowskiego (mowy JM. Rektora A. Halbana, prof. St. Zakrzewskiego i L. Finkla)	7
3. † Bolesław Ulanowski, przez Władysława Abrahamę	17
4. Ocena pamiętników Jakóba Gieysztora przez Dra Benedykta Dybowskiego.	25
II. Miscellanea:	
Dozór polski w Genewie w r. 1848 przez Adama Lewakę	45
III. Recenzje i Sprawozdania (zob. Spis omówionych książek i rozpraw)	61
IV. Bibliografia historii Polski przez Janinę Frenklównę	140
V. Kronika naukowa przez Kazimierza Tyszkowskiego	154
Nekrolog ks. Gerarda Kowalskiego przez K. Kaczmarczyka	193
VI. Polemika:	
Dr. Mieczysława Skibiński i Dr. Konopczyński.	203
Dr. Irena Pannenkowa	213
VII. Sprawy Towarzystwa	218

Spis omówionych książek i rozpraw.

	Str.		Str.
Askenazy Sz. Napoleon a Polska III (A. Skałkowski)	108	Lauterbach A. I Warschau II Styl Stanisława Augusta (J. Kieszkowski)	75
Begey Attilé Action et sou- venirs (I. Romuald Janusz- kiewicz) (M. Dubiecki)	128	Makarewicz J. Polskie pra- wo karne (L. Babiński)	70
Cederbaum H. Wyroki Au- dytorjatu polowego 1863 do 1866 (M. Dubiecki)	135	Mejbaum W. O tron Stani- sława Augusta (Wł. Konop- czyński)	105
Cwietajew D. W. K'ist. smutnawo wremeni (K. Tyszkowski)	98	Praesent H. Besiedlung u. Bevölkerung v. Polen (Fr. Bujak)	61
Czubatyj M. Zachidna U- kraina i Rym u XIII w. (Cz. Frankiewicz)	93	Szekfii J. Der Staat Ungarn (J. Dąbrowski)	88
Divéky A. Węgrzy i Polacy XIX w. (J. Dąbrowski)	90	Szydłowski T. Ruiny Pol- ski (X. Wł. Żyła)	86
Herlitz N. Fran Thorn till Altrandtadt (Wł. Konop- czyński)	99	Veress A. Rationes curiae St. Báthory (J. Dąbrow- ski)	92
Heurichowej E. i Kiślań- skiej T. Wspomnienia zob. ? Wspomnienia.		Wspomnienia matki i cór- ki (E. Heurichowej i T. Ki- ślańskiej) (M. Dubiecki)	131

**Spis współpracowników,
których prace umieszczono w roczniku XXXIII.**

Abraham Władysław
Babiński Leon
Bujak Franciszek
Dąbrowski Jan
Dubiecki Marjan
Dybowski Benedykt
Finkel Ludwik
Frankiewicz Czesław
Frenklówna Janina
Halban Alfred
Kaczmarczyk Kazimierz
Kieszkowski Jerzy
Konopczyński Władysław
Lewak Adam
Pannenkowa Irena
Skałkowski Adam
Skibiński Mieczysław
Tyszkowski Kazimierz
Zakrzewski Stanisław
Ks. Żyła Władysław.



TADEUSZ WOJCIECHOWSKI

ZMARŁ

DNIA 21. LISTOPADA 1919 R.

Spoczął w latach dostałych, w 82-im roku pięknego, znojnego i owocnego życia, pozostawił po Sobie bogatą spuściznę w dziełach znakomitych i niezapomnianych — zgon Jego obudził żal powszechny i głęboki, okrył ciężką żałobą społeczeństwo i naukę polską. Odczuto i zrozumiano, że z korony żywej myśli polskiej wypadł klejnot drogocenny, że ubył nam umysł niepospolity, zgasło oko, które przenikało, jak żadno inne, zmierzchy dziejowe narodu, że odszedł człowiek rozumu wielkiego, bić przestało serce najszlachetniejsze...

Na wiadomość o zejściu śp. Tadeusza Wojciechowskiego odezwały się zewsząd głosy serdecznego żalu z powodu niepowetowanej straty, jaką ponieśliśmy. Osieroconej Rodzinie składali bliżsi, miejscowi, wyrazy gorącego współczucia. Imieniem Senatu akademickiego Uniwersytetu Jana Kazimierza przybyli JM. Rektor Alfred Halban i Prorektor ks. K. Wais, im. Wydziału filozoficznego Dziekan Prof. Stanisław Zakrzewski z profesorami. E. H. Dunikowskim i St. Witkowskim. Po odbytych żałobnych posiedzeniach wybrano osobną komisję, która ma się zająć trwałszem upamiętnieniem chlubnej działalności Zmarłego w Uniwersytecie.

Im. Towarzystwa dla popierania nauki polskiej złożyli kondolencję: prezes prof. Oswald Balzer i wiceprezes prof. Władysław Abraham, im. Towarzystwa Historycznego prezes prof. Ludwik Finkel i sekretarz Dr. T. Emil Modelski.

Wszystkie pisma polskie zamieściły obszernie i gorące wspomnienia pośmiertne o działalności naukowej i obywatelskiej Zmarłego. Okazało się, że pomimo cichej, nie szukającej nigdy rozgłosu pracy, ś. p. Wojciechowski posiadał szacunek i miłość narodu, które sam w mowie rektorskiej nazwał najwyższym zaszczytem i najsowitszą nagrodą.

Pisma i depesze kondolencyjne nadchodziły bądź do Szanownej Rodziny Zmarłego bądź pod adresem Uniwersytetu i Towarzystwa Historycznego. Oto ich szereg:

Polska Akademia Umiejętności w Krakowie: W głębokiej żałobie po stracie najstarszego członka, ozdoby naszej nauki, znakomitego badacza i człowieka łączącego jasną myśl z gorącym sercem, wytrawność sądu i bystrość z młodzieńczą nauką i ludzi miłością, przesyła Akademia Umiejętności serdeczne wyrazy współczucia. Morawski, prezes, Kostanecki, za sekretarza generalnego.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przesyła wyrazy głębokiego żalu z powodu śmierci ś. p. Tadeusza Wojciechowskiego, wielkiego uczonego i myśliciela, historyka, obejmującego głębokim umysłem przeszłość narodu, mistrza umiejętnej analizy i twórczej syntezy, zasłużonego badacza i profesora, chluby polskiej nauki. Minister Łukasiewicz.

Generalny Delegat JWP. Kazimierz Gałęcki: Z powodu śmierci Prof. Dr. Tadeusza Wojciechowskiego ponosi Ojczyzna, nauka oraz Uniwersytet Kazimierzowy bolesną i niepowetowaną stratę. Raczy Wasza Magnificencja przyjąć wyrazy głęboko odczutego żalu. Gałęcki.

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie: Wyrazy głębokiej boleści z powodu śmierci znakomitego uczonego, przesyła imieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego Rektor Estreicher.

Wydział filozoficzny zamiast wieńca złożył na rzecz Tow. Historycznego 200 koron.

Uniwersytet w Warszawie: Schodzi do grobu ostatni z tego wielkiego pokolenia uczonych, którzy po klęsce r. 1863 z pełną wiarą w żywotność kultury narodu, z energją i wytrwaniem zabrali się do odbudowy naszej nauki o przeszłości. Pierwszy profesor historii ojczystej na unarodowionym ponownie Uniwersytecie we Lwowie przez lata długie nauczał, kierował, prowadził młodzież, przykładem kolegom przyświecał, rzucał jasne promienie swej wiedzy wielkiej, swej metody subtelnej, swej olśniewającej intuicji twórczej.

Na wieki zamknął oczy Tadeusz Wojciechowski.

Żałobą okryły się mury Uniwersytetu Waszego, a smutkiem spowite są serca Wasze.

Wrażliwy na powołanie, lecz i na straty wszystkich wszechnic polskich, stołeczny uniwersytet nasz z bólem przyjął wieść o wielkim ciosie, a w smutku łączy się z dostojną Szkołą Jana Kazimierza, z której szeregów ubył jeden z najgodniejszych. Rektor Thugutt, Sekretarz Jabłoński.

Uniwersytet Poznański: Najszczęśliwsze współczucie z powodu śmierci Profesora Wojciechowskiego, chluby wszechnicy lwowskiej i nauki polskiej. Rektor Święcicki.

Uniwersytet Stefana Batoiego w Wilnie: Bolesna wieść o skonie Tadeusza Wojciechowskiego okryła żałobą nie tylko Uniwersytet Lwowski, lecz cały świat naukowy polski. Działał bowiem Wojciechowski wszędzie, jako nauczyciel nauczycieli, jako twórca pomnażający naukę polską nie tylko ilościowo najznakomitszymi dziełami, lecz także jakościowo podnoszący ją na coraz wyższe szczeble przez odkrywanie nowych środków naukowych w zakresie badań historycznych. Od „Chrobacji“ aż do „Szkiców z XI w.“ i do ostatnich drobniejszych przyczynków wyposażał naukę polską w oryginalne własne sposoby badania wielce pomysłowe a tak trudne, iż stanowią one niespożyty pomnik jego chwały naukowej. Wojciechowski jest twórcą nowej polskiej szkoły historycznej, a czyż może być większy od tego stopień zasługi i powód do wdzięczności u potomnych.

Uniwersytet lwowski liczył Wojciechowskiego w poczet swych Mistrzów, on też poniósł stratę bezpośrednią i cios najciężej odczuwa. Strata jednak jest powszechną, to też i wyrazy naszego współczucia są tem głębsze, że pochodzą od współciósom tych dotkniętych. W zast. t. cz. Rektora Ziemacki.

Szkoła Politechniczna we Lwowie: Imieniem Grona Profesorów Szkoły Politechnicznej we Lwowie przesyłam najserdeczniejsze wyrazy współczucia z powodu skonu Dra Tadeusza Wojciechowskiego, nieustrudzonego pracownika w kwestji wyświeatlenia początku naszych dziejów, niezmordowanego badacza naszej historii i zasłużonego profesora Wszechnicy Kazimierzowej. Matakiewicz Rektor.

Dalej: Akademia Weterynarji we Lwowie. (Rektor Panek). Biblioteka Uniwersytecka we Lwowie (Dyrektor Bolesław Mańkowski), Zakład Nar. im. Ossolińskich („W dostojnym tym starcu miała nauka wielkiego artystę, historia mistrza, pokolenie klasyczny wzór pracy i obo-

wiązkowości“: Dyr. L. Bernacki), Towarzystwo naukowe warszawskie (sekr. gen. Stołyhwo), Historycy polscy w Warszawie (Askenazy, Bojasiński, Bujak, Dembiński, Halecki, Handelsman, Kętrzyński, Konarski, Korzeniowski, Kraushar, Łodyński, Łopaciński, Mościcki, Siemieński), Prof. Dr. Przemysław Dąbkowski i Dr. Emil Kipa. — Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie (Br. Laskownicki za prezesa, Michał Rolle, sekretarz). Polskie Towarzystwo Politechniczne we Lwowie wyraziło głęboką boleść z powodu zgonu wielkiego uczonego, który wskazywał nowe drogi, odślaniał nowe widnokreśli i zostawił potomności cenną spuściznę, z której czerpać będą przyszłe pokolenia. (Prezes St. Rybicki, sekr. Inż. Januszkiewicz).

Towarzystwo Miłośników historii i zabytków Krakowa („Prace Jego o Chrobacji, Katedrze krak. i XI wieku są nie tylko dowodem wielkiego talentu, ale także równocześnie wzorem badań historycznych, to też wiadomość o śmierci tego dobrze zasłużonego dla polskiej nauki Męża wywołuje szczerzy żal nie tylko wśród historyków, ale w całym naszym społeczeństwie“. J. Muczkowski, prezes, Dr. K. Karczmarczyk sekretarz).

Imieniem młodzieży akademickiej Czytelnia akademicka złożyła wyrazy hołdu i żalu.

Prócz plakatów Rodziny, Senatu akademickiego i Wydziału filozoficznego Uniwersytetu, Towarzystwo historyczne zapraszało na pogrzeb śp. prof. T. Wojciechowskiego, „znakomitego badacza pierwotnych dziejów narodu polskiego, przeszłości katedry na Wawelu przenikliwego odtworzyciela, nowych dróg w nauce historycznej odkrywcy, długoletniego prezesa i członka honorowego tego towarzystwa“.

Pogrzeb odbył się we wtorek, 25 listopada o godz. 11. przedpoł. z domu żałoby przy ul. Dąbrowskiego l. 4. Kondukt żałobny prowadził ks. Prorektor dr. Kazimierz Wais w otoczeniu duchowieństwa. Za trumną postępowały Córki Zmarłego i bliższa Rodzina, dalej Senat akademicki z berłami, przedstawiciel Polskiej Akademji Umiejętności prof. dr. Władysław Abraham, przedstawiciel Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr. Władysław Konopczyński, przedstawiciele władz i towarzystw naukowych, liczna publiczność, młodzież akademicka i t. d. Miasto oświectliło latarnie obleczone czarną krepą w ulicach,

przez które zdążał żałobny orszak na cmentarz Łyczakowski. W grobowcu rodzinnym spoczęły zwłoki Zmarłego. Stosownie do Jego życzenia nie było żadnych mów; jedynie berła uniwersyteckie pochyliły się na wezwanie JMagn. Rektora na znak żalu głębokiego i straty niepowetowanej. Natomiast z uchwały Senatu akademickiego i Wydziału filozoficznego odbyła się d. 5. grudnia 1919 w południe w odświętnie przystrójonej wielkiej sali biblioteki uniwersyteckiej

AKADEMJA

KU CZCI Ś. P. TADEUSZA WOJCIECHOWSKIEGO

Uroczystość, na którą prócz przedstawicieli władz świeckich i wojskowych, duchowieństwa, licznego zastępu profesorów, zebrała się młodzież i publiczność, rozpoczął chór odśpiewaniem „Leć pieśni“ Niewiadomskiego, następnie zabrał głos JMagn. Rektor Prof. Dr. Alfred Halban.

„W przeddzień rocznicy oswobodzenia Lwowa straciliśmy Tadeusza Wojciechowskiego. Ubył Polsce badacz niezwykle bystrości, mistrz słowa i mąż czynu naukowego; było mu danem stać się pomnożycielem wiedzy o Polsce, a więc tej wiedzy, która wraz z poezją zastępowała całym pokoleniom byt Ojczyzny.

Nie pozwolił się wielbić, ani nawet w krótkich słowach wypowiedzieć tego, cośmy wobec Jego odejścia odczuwali. Usłuchaliśmy i tylko berła nasze oddały niemy pokłon b. rektorowi. Dziś również będziemy posłuszni Jego woli. Nie będziemy mówili o nim, lecz o jego dorobku naukowym, który jest własnością narodu: nie o osobie, lecz o plonie, już dziś odłączonym od człowieka; o iskrze Bożej, co widnieje w twórczości uczonego, który stał się twórczości naukowej narzędziem.

Uniwersytet ma obowiązek powiedzieć ogółowi, jakie znaczenie przypada Wojciechowskiemu w nauce polskiej; ale ma też prawo szczerzyć się, iż go zalicza do swych najcenniejszych; winien przytem wyznać głośno, że zdaje sobie sprawę z zadań, które ciążyą na członkach Wszechnicy, co Jego miała wśród swych przodowników.

Oto cel dzisiejszego zebrania.

Tej formy najuroczystszej używają Uniwersytety tylko wtedy, gdy chodzi o uczenie, które nie jest prostym hołdem, lecz przede wszystkim utrwaleniem wzoru; gdy stajemy wobec niezwykłych przejawów, które torują nauce lub sztuce nowe drogi, posuwając naprzód organizację pracy umysłowej; jednym słowem, gdy uchylamy czoła przed tem, co ma znaczenie trwałe dla niejednej tylko dziedziny. Tem się tłumaczy rzadkość takich „Akademij”. Nie byłoby powodu do użycia tej formy wobec dorobku choćby b. obfitego, któryby jednak nie sięgał poza granice pewnej tylko gałęzi wiedzy, a był dla innych mniej lub więcej obojętnym. Wówczas ta jedna nauka czy sztuka wspomniałaby wdzięcznie zasłużonego pioniera; ale ogół nie widziałby w nim jednego z przywódców twórczości syntetycznej.

O takim przodownictwie mówimy dopiero wtedy, gdy działalność na jednym polu obejmuje zarazem inne dziedziny; gdy ona służy nietylko danej specjalności, ale równocześnie całokształtowi pewnej kategorii umysłowości naszej.

W nowoczesnej nauce o to nie łatwo. Rozwój nauki wywołał bardzo daleko idące różniczkowanie, które nabiera czasem pozorów rozbicia. Pogłębienie badania naukowego wymaga specjalizacji; polihistor dawnego autoramentu nie byłby dziś pożądanym; byłby wielostronnym, ale raczej wielostronnie słabym. Wydoskonalenie metod badania, ich odrębność techniczna, a cóż dopiero różnica materiału naukowego, wymagają specjalizacji, jakkolwiek cele wyższe są wspólne.

Zwykłemu uczonemu zaledwie życia i sił starczy, aby się w jednej dziedzinie należycie rozejrzeć, chociaż wszyscy uznajemy głęboką spoistość całej wiedzy ludzkiej. Musimy się jednak zadawałniać pracą specjalną i za wielki sukces życiowy uważać, jeżeli na swem polu ograniczonym potrafimy jedną cegiełkę dorzucić, któraby się w budowie przydała. O przewyciężeniu granic specjalności swojej tylko wybrany może marzyć, bo już choćby techniczne opanowanie kilku dziedzin jest tak nadmiernie trudnem, iż twórcze zawładnięcie materiałem kilku dziedzin wymaga niezwyklej siły i niezwyklego polotu.

Nic tak wiedzy naprzód nie posuwa, jak działalność tych, co umieją łączyć zalety gruntownych specjalistów z orlą wzroku

potęgą, która przewycięża różniczkowanie nauk i przygotowuje całkowanie, odpowiadające najgórnijszym rozpędom miśli naukowej.

Stąd nasze uznanie i nasza wdzięczność. Wszak Uniwersytety jako takie służą właśnie idei spójni całej wiedzy ludzkiej: specjalizacja nauk jest im środkiem a nie celem. Więc też ilekroć stają wobec plonów, które polegają na zwycięskim pokonywaniu różniczkowania naukowego, odczuwają zbliżanie się do celu.

Te myśli nasuwa twórczość Tadeusza Wojciechowskiego i dlatego oddajemy jej hołd w tej właśnie formie. Z wynurzeń jego wiemy, jak pojmował symfoniczny związek nauk między sobą na tle tych zadań, którym służyć ma Uniwersytet. Lecz ważniejszym jest, iż sam umiał stworzyć współdźwięk między historją, filologją, archeologją i historją sztuki. Był historykiem; ale jednak każda z wymienionych przed chwilą nauk, może go uważać za swego; wprzęgał te nauki w rydwan historii, ale nie posiłkował się niemi z drugiej ręki, bo sam w nich tworzył; historję pojmował jako światło prawdy w najszerszem znaczeniu, więc też nauki pokrewne nie były mu naukami pomocniczymi, lecz równorzędnie bliskimi.

Następcy jego na katedrze przypadnie zaszczytny obowiązek ocenienia ze stanowiska ogółu nauk historycznych znaczenia, jakie ma dorobek Wojciechowskiego, z którego na równi z dziejopisami i filologowie i historycy sztuki korzystają i korzystać będą. Niechaj mi wolno będzie jednak w tem skromnem zagajeniu powiedzieć jeszcze, jak ciężko odczuwamy wszyscy w tej właśnie chwili tak wielką stratę. Nowe chmury gromadzą się przeciwko nam; grożą nam trudności, stworzone — chcę w to wierzyć — niezrozumieniem naszych praw historycznych i naszych walorów cywilizacyjnych. Uniwersytet stanie z pewnością w szeregu obrońców słusznej sprawy. Ale jakżebyśmy cenili dziś właśnie radę takiego męża, który, lepiej niż wielu obejmował naturę związku między Polską a sąsiadami, zwłaszcza między Polską, Rusią i Litwą; miał więc prawo bronić naukowo stałości tego związku, inaczej pojętego niż go pojmować może doraźny, bo oderwany od podstaw naukowych, sąd polityczny. Wszak i pod tym względem Wojciechowski obejmował widnokręgi szerokie, a dziś więcej niż

kiedykolwiek pora życzyć, aby historia była mistrzynią życia i twórczości politycznej“.

Z kolei mówił Dziekan Wydziału filozoficznego Prof. Dr. Stanisław Zakrzewski: „Odszedł człowiek miary znacznej, przeżywszy pełnię życia; rówieśnik Kubali, Liskego, Korzona, Wojciecha Kętrzyńskiego, Marjana Sokołowskiego, Szujskiego i Tarnowskiego. Liczył się on sam do tej świetnej plejady, i jak każdy z nich, miał on własne, niepospolicie oryginalne piętno.

Wobec świeżej mogiły, nie pora na odtwarzanie całkowitego łańcucha rysów umysłu, warunków i wpływów w rozwoju, nie czas jeszcze na zupełny portret człowieka. Pragnę jedynie pokusić się o próbę sylwety naukowej, i to wyłącznie na podstawie dzieł; ale i to zadanie choć bardzo ograniczone, jest przecież bardzo trudne, bo spuścizna drukowana jest nie codzienna i tworzy poważny rozdział nie tylko naszej naukowej literatury w rozumieniu potocznym, ale wdiera się ona w tajniki naszej kultury naukowej.

W rozważaniu postaci Zmarłego uderza rzadkie u nas zjawisko: skończonej harmonii ducha, zharmonizowanie poglądu filozoficzno-religijnego z szeregiem prac konkretnych, które podejmował nad najrozmaitszymi zagadnieniami. Wojciechowski jest zawsze całym sobą, czy bada nazwy osób, czy drobne zapiski ročznikarskie, czy odłamki ruin Wawelu: jest sobą, gdy odtwarza problemy historyczno-polityczne, czy wreszcie ujmuje całość zjawisk i wzbija się na wyżynę historjofila.

Był to myśliciel-artysta, którego pociągała nie — dążność do obrazowania zjawisk, nie pejzaż historii i nie koloryt działających figur. On zgłębiał zawsze zagadnienia — problemy, i był mistrzem kombinacji, a zwłaszcza przeprowadzania kombinacji.

Podobnie jak Matejko celował siłą kolorytu, a widz staje przed obrazem olśniony blaskiem i potęgą ekspresji, tak samo Wojciechowski olśniewał i olśniewa sugestijnym stylem, w który ubiera każdy wywód, poświęcony jakiegokolwiek kwestji.

Był to zatem urodzony talent na metodyka każdej gałęzi wiedzy. Słusznie też w jednym z klasycznych swych dzieł, powtórzył za najwybitniejszymi mistrzami nauki: „wszelka nasza

wiedza nie polega na tem, co i ile wiemy, ale jak wiemy, t. j. jak umiemy dowieść tego, co twierdzimy“.

Przyłgnął do historii, w szczególności do przeszłości Polski, i to najdawniejszej, pozostając jej wiernym sługą całe długie życie. Rozstrzygnął o tem wzgląd podwójny.

Niema u nas w dziejach porozbiorowych uczonych oderwanych od życia. Wojciechowski nauką chciał służyć ojczyźnie, chciał za nią walczyć. A do tego najodpowiedniejszy wydał mu się teren badań historycznych.

Było to zresztą i przede wszystkim dziecko krakowskie, które już za młodu znajdowało upodobanie w przerysowywaniu ruin Wawelu i Krakowa — połowy XIX w. Z tego zatem źródła, z którego tryskało natchnienie artystyczne Matejki czy Wyspiańskiego, urodziło się również natchnienie naukowe mistrza historii.

Uczył się wiele i od obcych. Zawdzięczał wiele encyklopedystom francuskim, Comte'owi, wziął wiele od Miklosicha i od uczonych niemieckich, — zwłaszcza od lingwistów i od historyka Gfrörera. Nadewszystko jednak szukał nauki u polskich poprzedników, stawiając na ich czele, niejako jako swego nauczyciela, Jana Potockiego. Godny i szlachetny wzór do naśladownictwa dla nas wszystkich, którzy tak często, a czasem bezwiednie stajemy się niewolnikami myśli obcej.

Wojciechowski był historykiem w każdym calu, i to zarówno społecznym, jak politycznym. Posługiwał się po mistrzowsku szeregiem nauk pomocniczych, czyto bezpośrednich, bądź pośrednich. Wszystkie jednak nauki pomocnicze miał za narzędzie tylko w rękę historyka, co scharakteryzował wybornie sam, mówiąc o „etymologii“: „etymologia jest silnem narzędziem badawczem, ale tylko w rękę historyka, który umie rozróżnić: co było w dziejach rzeczywistem, a co możliwem, podczas gdy lingwiści nie umieją nawet sformułować zadania historycznego“.

Zgiełk i swar bieżącej chwili, a może cyrenaiczno-benedyktyńskie usposobienie wraz z istotną zasadą metody myślenia zaprowadziło go do badań nad polskimi starożytnościami i wogóle nad najdawniejszemi naszymi dziejami. Zabrawszy się do nich, zapragnął bronić praw do ziemi naszej, i ziemi przodków naszych, zapragnął i on zmierzyć się z nauką niemiecką, osadzającą z uporem na ziemiach zachodniej Słowiań-

szczyzny i Polski, czy Germanów, czy Keltów, jako najdawniejszych rzekomo mieszkańców.

Szukać odpowiedzi na to męczące pytanie, zapragnął jednak drogą własną, drogą własnej metody. Opisał zaś tę nową drogę w najznakomitszem dziele, jakie po nim zostało, t. j. w „Chrobacji“.

Nie metoda progresywna, czyli, jak ją nazywał filologiczna, postępująca naprzód od najdawniejszych wzmianek w literackich źródłach stopniowo w czasy coraz nam bliższe, ale właśnie odwrotna, stała się jego metodą. Nazwał ją też metodą wsteczną, t. j. wstecznego wnioskowania, od rzeczy pewnych do mniej jasnych, a więc stopniowego cofania się od czasów późniejszych w czasy coraz to odleglejsze.

Nową tę metodę łączył zawsze ze zwracaniem uwagi na źródła, których ważności, przynajmniej u nas, przed nim nie oceniano. Dla „Chrobacji“ użył materiału nazw miejscowych, zarówno z imion własnych, osobistych, jak pospolitych, posługując się umiejętnie zdobyczami współczesnej lingwistyki. W ten sposób pierwszy niemal u nas — stworzył nie tylko metodę, ale pierwszy odtworzył najdawniejsze dzieje nie tylko państwa, ale wogóle społeczeństwa i ludu. Zdwoił bowiem punkt ciężkości zainteresowania naukowego badaczy, kładąc im w równym stopniu zajmować się tak dobrze dziejami państwa, jak dziejami społecznymi osadnictwa, czarną, powszednią pracą wśród pierwotnych borów i na roli.

Bezpośrednich uczniów — jako profesor, w znaczeniu cechowem szkolnego warsztatu, nie zostawił, ale „Chrobacja“ dała mu długi szereg dostojnych przyjaciół i uczniów — naukowych, bądź w rówieśnikach, czy nieco młodszych, którzy wszyscy niemal ulegli potędze myśli Wojciechowskiego: dość wymienić Piekosińskiego, Bobrzyńskiego, Smolkę, Balzera, Potkańskiego. Wszystkich ich można zaliczyć do jego szkoły, o ile idzie o sposób badania starożytności polskich.

Ta sama metoda wstecznego wnioskowania wiodła Go wśród badań nad rocznikami polskimi, i ona zdecydowała o sposobie badania najdawniejszych dziejów „Katedry na Wawelu“. Drugie to, klasyczne dzieło, jakie zostaje po nim.

Na niej również opiera Wojciechowski swe wywody o „Piaście i piaście“ a przede wszystkim „Szkice historyczne“, w których występuje jako historyk polityczny XI w., przyczem ta-

lent kombinacyjny autora bardzo często przechodzi w historyczną spekulację.

We wszystkich tych pracach, a zwłaszcza w „Szkicach” jest Wojciechowski stróżem myśli państwowej Polski, nie wahającym się poświęcić jej najzmudniejszych, długie lata trwających dociekań. Miłość tej idei była w nim tak wielka, że stwierdzając wreszcie w imię zbobytej prawdy jej przejawy, nie wahał się podejmować walki z przesądem, choćby w jego czcigodnej i dostojnej formie. Mówię o jego poglądzie na naturę dramatu Bolesława Szczodrego i św. Stanisława.

Być może, że nauka nie wypowiedziała jeszcze w tej sprawie ostatniego słowa, to pewna, że Wojciechowski w badaniu problemu wskazał właściwą drogę, która może doprowadzić do naukowej odpowiedzi.

Czasy dookoła r. 1000 — to były jego czasy, żył w nich prawdziwie, rozumiejąc geniusz Bolesława Chrobrego, Sylwestra II, Ottona III i tych włoskich mnichów, którzy pierwsi na polskim terenie zakładali fundamenty polskiego Kościoła, polskiej kultury i oświaty. Wyrodziła się więc w nim prawdziwie religijna cześć dla naszej tradycji państwowej. Historyk polski rozumiał, że idea Jagiellońska jest naturalną konsekwencją dorobku czasów piastowskich, że jedno łączy się nierozdzielnie z drugim.

Nie był to tylko historyk, ale i historjograf w nieposzedniem znaczeniu słowa. Rozumiał jak nikt stosunek jednostki do społeczeństwa, zdrowo i ciekawie patrzył na problem postępu ludzkości. Widział postęp form społecznych i kultury materialno-technicznej. Potęgą umysłu Archimedesesa była dlań tej samej wartości, co geniusz Newtona. To samo sądził o rozwoju moralności i dlatego w sumieniu ludzkim i w prostych zasadach katechizmu widział najwyższe kryterja czynów ludzkich.

Historja zaś naogół była dlań *magistra vitae*, w znaczeniu oczywiście filozoficznym.

W ujęciu historycznego zagadnienia celował czarem stylu, jak trafnie określił jeden z jego uczniów, stylu, którego tajemnica była może zawarta w dowcipie — miary znowu filozoficznej, cechującej tylko głębokie umysły.

Ale darmo się silić. Siła słowa za słaba, by wywołać zjawisko żywego człowieka, który tylko co odszedł. Nie odtwo-

rzę zatem uroku, bijącego z oka pełnego przedziwnej inteligencji, nie oddam potęgi podniecającej zawsze rozmowy. — Zamknęło się pełne lat, pełne myśli życie, głos ma teraz Klio, która na karcie naszej kroniki naukowej wypisuje imię i nazwisko zmarłego złotemi głoskami“.

W końcu zabrał głos **Prof. Dr. Ludwik Finkel, prezes Tow. historycznego**: „W tem uroczystem zebraniu naszej Almae Matris, poświęconem czci i pamięci Tadeusza Wojciechowskiego, dozwolono przemówić także Towarzystwu Historycznemu. Jego imieniem składam najgłębszy hołd wielkiemu mistrzowi i nauczycielowi historii polskiej, długoletniemu prezesowi, a od początku aż po ostatnie lata opiekunowi i kierownikowi Towarzystwa. Otrzymał przewodnictwo z rąk Ksawerego Liskego, twórcy naszego zrzeszenia, i dzierżył je wysoko przez zgórą ćwierć wieku. Wielkie imię Jego w nauce było godłem i zawołaniem naszym; zdobył sobie wprost wyjątkowe stanowisko: poza salą wykładową miał licznych uczniów i naśladowców. Żaden pisarz nie wywarł takiego wpływu, jak On, na współczesne pokolenie historyków polskich.

Czemże tak działał na umysły, na czem polegała przedziwna moc Jego, w czem tkwił talisman Jego uroku? Zapełnione: bogate, niezwykłe dary umysłu, miłość prawdy nieugięta, nieustraszona, dostojne pojmowanie historii w służbie narodowej. Ale nie dość na tem: miał sobie właściwy czar, który ujawniał się w samem ujęciu rzeczy, w sposobie argumentowania, w formie zewnętrznej, w jakiej wyrażał się wewnętrzny jego udział w omawianych zagadnieniach przeszłości. Był doskonałym typem rodzimego umysłu, uczonym polskim, którego protoplastów szukać daleko w przeszłości — od ojca naszej historii Jana Długosza, od może najwięcej duchowo Mu pokrewnego Andrzeja Frycza Modrzewskiego, aż do Konarskich, Czackich i Lelewelów.

Tadeusz Wojciechowski — to mocne ogniwo złotego łańcucha, który oplata duchowe dzieje narodu, wiąże i sprzęga przeszłość z przyszłością. Z najgłębszych źródeł ducha i geniuszu narodowego tryskały strumienie Jego cnoty i mądrości; wyniki pomnikowych prac Jego, mimo oryginalności pomysłów i subtelności analizy, godne stanąć obok najznakomitszych dzieł historjografji powszechnej, są przecież wypadkową mnogich dociekań, które zajmowały od wieków najwybitniejsze

umysły polskie. Ale nie o naukowych Jego zasługach chcę mówić.

Staje przedemną czcigodna, ukochana postać naszego prezesa, jak Go jeszcze przed niewielu dniami mieliśmy szczęście widzieć, słyszeć i podziwiać. Los nie szczędził mu ciosów niezmiernie bolesnych. Za najstarszą córką odeszła Go rychło przeznacna, najlepsza małżonka i matka. Przygasały stopniowo źrenice oczu Jego, cień gęsty zapadał w około. Ale wzrok ducha jego nie słabł; myśl jasna, przeczysta, wsparta fenomenalną pamięcią, ustawicznie pracowała.

Raz po raz powracał do ulubionych swych badań. Usiłował rozprószyć pomrokę wieków przedpiastowskich, zaludnić „pierwotny Korpus Polski“ — jak mówił, jakimiś osobami, których 50 i kilka odkrywał z nazw najstarszych miejscowości w „dynastach“, w pierwszych budowniczych grodów polskich.

Częściej jednak sięgał w długich rozmyślaniach swoich aż do najwyższych zagadnień dziejów ludzkości, które starał się ogarnąć, na proste elementy rozłożyć, ująć w przejrzysty układ podług własnych, nowych kryterjów. Posiadał swoją koncepcję historii powszechnej i uzasadniał ją mnóstwem szczegółów i przykładów, które po omacku notował na luźnych kartkach. W tem zestawieniu również dzieje Polski zyskiwały nowe, niespodziewane oświecenie.

Wielka wojna dostarczała wielu spostrzeżeń, które spożytkowywał na poparcie swoich wywodów; śledził ją też intensywnie, z niezwykłym przejęciem się. Gdy z olbrzymich zmagañ, ponad opary krwi i łuny pożarów, wyłaniać się poczynęły wielkie idee sprawiedliwości i wolności narodów, witał je radośnie, ale przestrzegał przed doktrynami, które ziścić się nie dadzą. Gdy powstawała niepodległa, zjednoczona Polska, zapłonął entuzjazmem wprost młodzieńczym, a westchnąwszy głęboko, rzekł: „Ach! czemuż Szujski niedoczekał tej chwili!“ — Józef Szujski, przyjaciel Jego i druh serdeczny, mąż wielki w narodzie, zmarły przed laty trzydziestu pięciu...

Mężnie znosił dolegliwości wojny, odważnie szedł wśród padających na miasto pocisków, a trapiła Go jedynie troska, jak się ułoży teraz, po tem wszystkiem, pożycie obu narodów na ziemi bratnią krwią zlanej. W pierwszych zaraz dniach inwazji rosyjskiej, zwracającej się ostro przeciw t. zw. Ukraincom, odezwał się raz: „Żał mi Rusinów, bo jacy byli i są,

zawsze to część Rzeczypospolitej i nią pozostać powinni“. Przyszłość tej ziemi, którą bodaj pierwszy nazywał w swych pracach naukowych „Ziemią Czerwieńską“, była w ostatnich dniach życia ciągle na myśli i na ustach Zmarłego. Czuł gorąco z całym narodem, obejmował go miłością serdeczną i nigdy Mu „kto szlachetny, nie był obojętny“. Górowała bowiem nad życiem Jego cichem, naukowej pracy oddanem, w całej Jego istocie duchowej struna wysokiego napięcia etycznego.

„My, którzy trudnimy się nauką i szkołą“ — mówił nad grobem Liskego — „wiemy to najlepiej, że sama nauka to nie jest jeszcze to, co może być najlepszego w człowieku. Jest jeszcze coś wyższego, od czego sama nauka nabiera dopiero wartości wiecznej a tem jest sumienie żywe, niespiące a obdarzone dobrą i mocną wolą. To jest dopiero dar najlepszy“...

On go posiadał: był głową i sercem nauczycielem narodu z łaski Bożej. Myśl mnożył i serca podnosił.

Niechaj Duch Jego zamieszka między nami po czasy wszystkich!

* * *

Poważny hymn „Alma Mater Poloniae“ zakończył posiedzenie. Nastrój na sali panował podniosły. Czuć było, że to nie jest oficjalna uroczystość, ale wewnętrzna, głęboka potrzeba uczczenia tego wielkiego ducha i wielkiego serca.



Ś. p. Bolesław Ulanowski.

Poznałem go przed laty wielu, jako starszego o rok w studjach uniwersyteckich kolegę i odtąd łączyły nas stosunki bliskiej, niczem nie zamąconej nigdy zażyłości i ścisłego koleżeństwa zawodowego. Spotkaliśmy się na seminarjum prawa polskiego, prowadzonym w sposób mistrzowski przez młodego wówczas profesora Bobrzyńskiego, który nas uczniów porywał swymi świetnymi wykładami, pełnymi nowych, oryginalnych myśli i umiał w nas wzniecić niezwykle zapal dla nauki i pracy naukowej. Były to czasy największego rozkwitu studjów historycznych w szkole krakowskiej, historję wykładali i pisali Szujski, Smolka, Wincenty Zakrzewski, historję literatury Tarnowski, historję prawa Bobrzyński. Ich wszystkich uczniem był Ulanowski, a już na ławie uniwersyteckiej stał się jednym z najlepszych na polu badań nad dziejami naszymi współpracowników. Budowało się wtedy naukę polską na szerokich podwalinach, aby ją wprowadzić na wyżyny, na jakich stała nauka u innych szczęśliwych narodów Europy, chociaż Ojczyzna nasza niezawisłego bytu państwowego nie posiadała. Zadanie to przyjęły na siebie oba polskie Uniwersytety krakowski i lwowski, niedawno z więzów germanizacyjnych wyzwolone, kiedy niestety inne świetne ognisko nauki polskiej, Szkoła główna warszawska brutalną ręką zgaszone zostało i kiedy w Wielkopolsce era żelaznego kanclerza Niemiec zainaugurowana walką kulturalną, zaczęła co raz to wyraźniej dławić duchowe i materialne życie narodu. My młodzi rozumieliśmy ówczesne położenie i obowiązki jakie ono na nas w dzielnicy zaboru au-

stryjackiego nakładało, więc praca naukowa tem więcej nas nęciła i pociągała a Ulanowski w gorliwości i pracowitości prześcigał wszystkich. Już jako student odznaczał się wśród innych kolegów nad wiek poważnem usposobieniem, wyłącznie ku nauce skierowanem i ona też była wyłączną niemal treścią całego jego życia. A był do pracy naukowej niezwykle przygotowany. Obok wrodzonych wyjątkowych zdolności, posiadał umysł twórczy i oryginalny, nad wyraz bystry, krytyczny, logiczny i jasny, uczył się nadto ciągle, starając się opanować całą światową bibliografję, a obdarzony nadzwyczajną pamięcią umiał zatrzymać i przemyśleć to co przeczytał i zużytkować przy pogłębianiu problemów, jakie sobie w swej pracy zakreślił. To też rychło zyskał powszechne uznanie i w kilka lat zaledwie po ukończeniu Uniwersytetu, po habilitacji na docenta prawa polskiego został powołany na katedrę tego prawa tudzież prawa kanonicznego w uniwersytecie jagiellońskim a niebawem jako członek, a później po Smolce jako sekretarz generalny Akademii Umiejętności, rozwinął nader żywą działalność nie tylko jako uczony, lecz także jako organizator pracy w tej naszej najwyższej instytucji naukowej i znakomity jej administrator. Była to natura niesłuchanie czynna, impulsywna, pełna ruchu i inicjatywy, miał on formalną gorączkę pracy i to różnorodnej a brał jej na swe barki tyle, ileby jej dla kilku starczyło. Był to typ pod każdym względem oryginalny i bujny, jakich mało między ludźmi nauki, typ wyjątkowy, ale też i wyjątkowo użyteczny i zasłużony. Jako uczony łączył w sobie obok gruntowności niemieckiej, zalety nauki francuskiej i angielskiej, które znał wybornie i wysoko cenił.

Naukową swą pracę rozpoczął od szeregu rozpraw drobniejszych z zakresu historii polskiej średniowiecznej głównie w wieku XIII. Na jak najszerzej podstawie źródłowej, wzbogaconej zawsze jego własnymi poszukiwaniami archiwalnemi w kraju i zagranicą, rozwiązywał w nich z zadziwiającą bystrością różne niejasne zagadnienia z przeszłości naszej, prawdziwe zagadki naukowe, każda też z tych jego prac przynosiła zawsze coś nowego i była prawdziwą i trwałą zdobyczą naukową. Każda z nich uderzała nadzwyczajną pomysłowością i była wzorem ścisłego myślenia i wnioskowania. Hipotez mamiących, któreby się naukowo uzasadnić i skontrolować nie dały nie lubił i sam ich też nigdy nie stawiał. Prace też jego

posiadają zawsze realną i rzetelną wartość. Tu przeprowadził bystrą krytykę różnych nieraz sprzecznych wiadomości źródłowych, tam ustalił datę, stwierdził autentyczność lub nieautentyczność jakiegoś dokumentu, lub dodał jakąś nową nieznaną wiadomość źródłową, którą odszukał, czy to w literaturze, na którą dotąd nasz świat naukowy nie zwracał uwagi, czy w różnych bibliotekach i archiwach — rzeczy na pozór drobne, ale od nich właśnie zależało nieraz postawienie we właściwym świetle doniosłych zdarzeń dziejowych.

Z historii przeszedł rychło na historję prawa polskiego a następnie prawa kanonicznego w Polsce, na niwę u nas przedtem niemal zupełnie odłogiem leżącą, której doniosłość jednak trafnie zrozumiał i ocenił. Nauka ta, pisał w jednej ze swych prac, należałaby z natury rzeczy do dwóch różnych umiejętności, z jednej strony byłaby ona częścią historii prawa kanonicznego wogóle, wypełniałaby jeden rozdział z książki przedstawiającej dzieje kościelnego prawa we wszystkich chrześcijańskich ziemiach, z drugiej stanowiłaby ona uzupełnienie do historii prawa polskiego. O stworzeniu takiej nauki marzył, aby zapełnić obie dotąd niezapisane karty i w literaturze prawa kanonicznego wogóle i w historii prawa w Polsce. Z prac jego z zakresu historii prawa zasługują zwłaszcza na wyszczególnienie rozprawy: O prawie azylu w statutach Kazimierza W. O pokucie publicznej w Polsce, znakomite studjum porównawcze z zakresu stosunków prawnych w Czechach, na Węgrzech i w Polsce oparte na tle przepisów prawa kanonicznego, Ueber die Trauerzeit nach polnischem Rechte, Laudum Vartense, praca omawiająca jeden z najciekawszych epizodów stosunku kościoła do państwa w Polsce, walki o dziesięcinę w XV wieku i rokowania ugodowe w r. 1434 i 1435 na sejmach w Warcie, Sieradzu i Piotrkowie, dalej Mikołaj z Błonia, kanonista polski z pierwszej połowy wieku XV, gdzie skreślił nader trafną charakterystykę ówczesnej uczoności kanonistycznej i jej stosunku do potrzeb życia praktycznego, lub wreszcie Wieś polska pod względem prawnym od w. XVI do XVIII rozprawa, która będzie zawsze punktem wyjścia dla wszystkich prac podobnej treści odnoszących się do historii włościan w Polsce. Obok tych ogłaszał równocześnie klasyczne studia z zakresu dyplomatyki naszej średniowiecznej, wśród których na pierwszym miejscu wyszczególnić należy pracę o założeniu klasztoru ś. An-

drzeża w Krakowie i jego najdawniejszych przywilejach, tudzież świetną rozprawę O założeniu i uposażeniu klasztoru Benedyktynek w Staniątkach.

Z czasem porzucił jednak pracę konstrukcyjną i nie dał niestety nauce naszej dzieł konstrukcyjnych o szerszym zakresie do jakich był zdolny, bo brakło mu odpowiedniego czasu i spokoju, ale za to dał jej na co on tylko wśród uczonych polskich mógł się równocześnie zdobyć, znakomite i obszerne wydawnictwa źródłowe, gdyż wychodził z tego słusznego założenia, że dotąd znany materiał źródłowy nie jest jeszcze dostateczny, aby na nim zbudować należycie uzasadnione szersze naukowe konstrukcje. A do tej zwłaszcza pracy wydawniczej posiadał szczególne, jak nikt inny w naszej nauce, warunki i przymioty. Poleograf mogący iść w zawody z najlepszymi znawcami paleografii w całej współczesnej nauce światowej, obdarzony wyjątkowym darem krytyki i intuicji naukowej, władający najlepszą metodą naukową, znający przytem świetnie wszystkie wydawnictwa źródłowe i najważniejsze biblioteki i archiwa zagraniczne, które sam zwiedził, przeszukał następnie nie szczędząc trudów i kosztów wszystkie nasze zbiory na całym obszarze ziem polskich i wydobył na jaw całe mnóstwo pierwszorzędnej wartości pomników źródłowych, zbierając wszystko co wedle swej wielkiej wiedzy fachowej uznał za warte ogłoszenia. Więc też jego publikacje wydawnicze najróżnorodniejszej są treści. Obok zbioru dokumentów kujawskich i mazowieckich, nieznane dotąd statuty synodalne i inne źródła pomniejszych kanonistycznych, zapiski sądów kościelnych w sprawach małżeńskich, lub sądów świeckich odnoszące się do dziejów heraldyki polskiej i inne najrozmaitsze. Aby dać obraz tego bogactwa materiału jakim rozporządzał, dość będzie podać treść chociażby tomu I Archiwum komisji prawniczej, wydawnictwa podjętego, nie bez jego przyczynienia się, w celu publikacji źródeł do historii prawa w Polsce, który sam swojemi wydawnictwami zapełnił. Ogłosił tam: *Liber formularum ad ius canonicum spectantium ex actis Jacobi de Kurdwanów episcopi Plocensis maxima ex parte depromptarum*, Kilka zabytków ustawodawstwa królewskiego i wojewodzińskiego w przedmiocie handlu i ustanowienia cen, Trzy zabytki do historii parlamentaryzmu w Polsce w XV wieku, *Liber formularum ad ius Polonicum nec non canonicum spectantium e codice Regio-*

montano, *Forma processus iudiciarii a. 1553 conscripta e codice Petropolitano* i wreszcie *Materjały do historji ustawodawstwa synodalnego w Polsce w wieku XVI w epoce reformacji*. A po za tem wszystkiem zawdzięcza mu nauka nasza dwa olbrzymie wydawnictwa, jedno dla dziejów prawa polskiego *Antiquissimi libri iudiciales Terrae Cracoviensis* obejmujące kilkanaście tysięcy zapisek sądów krakowskich w wieku XIV i drugie dla dziejów prawa kanonicznego w Polsce *Acta capitulorum nec non iudiciorum ecclesiasticorum* poświęcone wydaniu aktów kapituł polskich i sądów biskupich, wydawnictwo tak obszerne, jakiego nie ma za granicą, i które jest też pracą pomnikową, dającą dopiero podstawę do opracowania dziejów dawnego prawa partykularnego naszego kościoła. W tekach licznych, które zgromadził, mieści się jeszcze wiele pierwszorzędного materiału, którego już ogłosić nie zdążył. Wielki zbiór ksiąg wiejskich, dalsze odpisy Aktów kapituł i konsystorzy, przytem teksty statutów Kazimierza W., które już są wydrukowane, lecz dotąd nie pущzone w handel księgarski. Tak samo, jak mi mówił, miały być już wydrukowane bardzo interesujące statuty synodalne łacińskiej dyecezyi chełmskiej z wieku XV. Dla historji prawa kościelnego w Polsce jego wydawnictwa wprost nieocenioną posiadają wartość, starał się on w nich wypełnić program, który dawniej za młodu nakreślił w rozprawie *O pracach przygotowawczych do historji prawa kanonicznego w Polsce*. Niestety wyczerpać tego programu nie zdołał. Liczne nieraz spędziliśmy razem chwile omawiając różne plany nowych badań naukowych i wydawnictw w tym kierunku, co do których jego pomysły i inicjatywa były niewyczerpane, lecz dla wprowadzenia w czyn wszystkiego co zamierzał nie mógłto starczyć sił jednego, chociażby tak duchowo niespożytego człowieka. Myślał on ciągle o wydaniu wielkiej publikacji *Concilia Poloniae*, kompletnego i naukowo opracowanego Zbioru uchwał synodów kościoła polskiego, sam ciągle zbierał materiał do tego wydawnictwa i jednał współpracowników. Lecz dziwnem zrządzeniem losu zmarł niedawno Dr. Zachorowski, młody docent prawa kanonicznego w szkole jagiellońskiej, uczeń Ulanowskiego najświetniejsze rokujący nadzieje, który wskutek zachęty Ulanowskiego z zapałem poświęcił się tej pracy. Dziś niestety i jego mistrza wśród nas zabrakło. Ostatniem też dziełem Ulanowskiego, do którego już w cza-

się wojny światowej dał inicjatywę, były Studja i materiały do historii ustawodawstwa synodalnego w Polsce. Ulanowski sam zajął się redakcją tej publikacji. W wydawnictwie tem skupiliśmy się wraz z nim wszyscy, którzy w tej pracy współdziałaliby mogli. Było nas nie wielu. Dotąd wyszły tylko cztery tomiki, w pierwszym ogłosił Zachorowski rzecz p. t. Statuty synodalne krakowskie Zbigniewa Oleśnickiego, w drugim Ulanowski pracę Synod prowincjonalny w Kamieniu, w trzecim X. Fijałek Statuty synodalne krakowskie biskupa Nankera, w piątym pomieszczone zostały moje Studja krytyczne do dziejów średniowiecznych synodów prowincjonalnych kościoła polskiego. Tomik czwarty pozostał niewydany a był przeznaczony przez Ulanowskiego dla jego publikacji krytycznego wydania kodyfikacji prawa partykularnego prowincji gnieźnieńskiej, dokonanej przez arcybiskupa Mikołaja Trąbę w r. 1420, gdyż pomimo wielkiej doniosłości tego pomnika, nauka nasza prawdziwie naukowej jego edycji nie posiada. Przypuszczam, że może tomik ten jest już wydrukowany a w każdym razie w tekach Ulanowskiego znajdzie się zapewne cały rękopis przygotowany do druku. Tak samo miał on już opracować dla któregoś z dalszych tomików tekst najdawniejszych statutów synodalnych diecezji gnieźnieńskiej z końca XIV lub początku XV wieku, bo jak mi opowiadał odnalazł aż trzy rękopisy obejmujące te statuty, które je dotąd posiadałem tylko w odpisie z rękopisu petersburskiego. Dziś z pośród nas czterech współpracowników dwóch już ubyło, oby się obecnie wśród szczęśliwszych warunków znaleźli nowi, młodszy, którzyby temu wydawnictwu zapewnili dalszy rozwój i doprowadzili do skutku plany tak przedwcześnie zgasłego niepospolitej miary uczonego.

Obraz naukowej działalności Ulanowskiego byłby jednak niezupełny gdyby się nie podniosło zarazem, że obok prac i wydawnictw, które bezpośrednio wyszły z jego pióra, wiele innych zawdzięczało swe powstanie jego pomocy lub inicjatywie, bo cały ruch naukowy w Akademji Umiejętności o niego się opierał a on się nim żywo zajmował, nie szczędząc wskazówek rad i poparcia, chcąc instytucję tą podnieść jak najwyżej i zapewnić jej szacunek i uznanie w całym naukowym świecie. Dość wspomnieć na olbrzymie rozmiary zakrojone wydawnictwo Encyklopedji polskiej, lub jego starania o utrzymanie działalności czy to Stacji naukowej w Paryżu czy Ekspedycji

rzymskiej. Przez swą inicjatywę, pomysłowość, wynajdywanie i zachętę młodych sił, na które umysłem swym niepospolitą oddziaływał, wreszcie tem co pisał i licznymi swymi wydawnictwami, położył tak wielkie zasługi około nauki naszej, że nazwisko jego, jak już słusznie zauważono, obok nazwiska Lelewela i Szujskiego, godne zająć może miejsce.

Znaczenie zaś jego działalności na polu naszej historjografji na tem głównie polega, że starał się metody i prądy przenikające naukę zachodnią przeszczepić i rozszerzyć na grunt nauki naszej, że dążył do oparcia jej na jak najwydatniejszej i najobszerniejszej podstawie źródłowej, że wreszcie przyczynił się wielce do utwierdzenia i rozwoju u nas nauki historii prawa, której był jednym z najznakomitszych przedstawicieli.

Jak wielki udział miał on w naszych znaczniejszych przedsięwzięciach naukowych lat ubiegłych, świadczą najlepiej słowa ś. p. Staniława Krzyżanowskiego napisane w przedmowie do jego nader cennego i posiadającego za granicą słuszne uznanie wydawnictwa Monumenta Poloniae palaeographica, gdzie dziękując Ulanowskiemu dodaje „cuius opera et consilium mihi in hac re conficienda nunquam defuit“. Słowa te cała prawie nauka nasza w ogólności podpisaćby mogła.

W naszej Akademji Umiejętności zasłużył się on nadto niezmiernie przez utrwalenie jej bytu materialnego, uporządkowanie administracji i rozszerzenie jej działalności naukowej, w Uniwersytecie Jagiellońskim był znakomitem profesorem, który jak mało kto uczył młodzież myśleć i zachęcać do pracy, dbałym przytem o postawienie wykładów i seminarjów swych na najwyższym poziomie naukowym. Drukarnię uniwersytecką jako zakład mający służyć dla nauki, podniósł na stopę europejską a w nauce naszej był siłą wyjątkową światowej miary wprost nie do zastąpienia, bo ten ogrom pracy, któremu on podołać zdołał, przechodzi siły jednego człowieka. A społeczeństwo nasze traci w nim także postać niepospolitą. Był to człowiek mądry w pełnym znaczeniu tego wyrazu, trzeźwy i praktyczny pomimo uczoności, człowiek o szerokich horyzontach; a przytem wysokiej kultury umysłowej. Żadna dziedzina myśli ludzkiej nie była mu obcą, wszystkiem się interesował, wszystko chciał poznać i o wszystkiem starał się wyrobić sobie sąd samodzielny. Sztuka, literatura piękna, studja fachowe z wszystkich zakresów wiedzy, nieraz daleko poza jego specjal-

nością leżące, również go zajmowały, wszystkie kierunki życia starał się objąć i zrozumieć. Wyjątkową też posiadał erudycję i znajomość światowej literatury, którą najczęściej wertował w długich bezsennych nocach, kiedy nerwy nadmierną wytężającą pracą i kalectwem jego rozstrojone, niedawały mu usnąć. Więc rozmowa z nim była niezwykle pociągającą, zawsze odmienną od zwykłej przeciętnej rozmowy towarzyskiej, zawsze się usłyszało sąd samoistny i oryginalny a nieraz i poglądy, które nowe nieciły myśli i do rozmyślań na dany temat skłaniały. I rady wszystkie jakie dawał, były zawsze praktyczne i bardzo rozumne.

Był to zarazem charakter czysty a nadto silny i stanowczy. Sąd jego o ludziach był nieraz bezwzględny i ostry, bo nie póbłazał innym jak niepóbłazał sobie. Nienawidził miernoty, dyletantyzmu i powierzchowności, nie pożądamy zaszczytów nieznosił goniących za karierą, ale cenił wysoko poczucie obowiązku i uznawał zawsze rzetelną pracę i zdolności.

Sprawy publiczne zajmowały go zawsze żywo, chociaż w życiu publicznym z powodu swego stanu zdrowia nie brał większego udziału. Gorący patrijota, gdziekolwiek chodziło o interes narodowy, spieszył z radą, pomocą i współdziałaniem a jego troska o nasze zagraniczne placówki naukowe miała nie tylko cele nauki na oku, lecz pochodziła również z chęci służby dla Ojczyzny, aby zadokumentować za granicą naszą kulturę naukową, współrzedną narodom wolnym.

W chwili wybuchu wojny światowej ciążył niepokój o losy narodu, niepokój o losy instytucji, której administrację z takimi świetnymi dotąd wynikami prowadził, nadwątlili jego organizm w sposób nadmierny i odbił się fatalnie na jego zdrowiu. W chwilach przykrych dla naszej Ojczyzny, w chwilach niepewności, widocznem było jego przygnębienie i rozdrażnienie a to wszystko spowodowało przedwczesną katastrofę. Stał się on także ofiarą tej wojny, a strata ta, która naukę naszą tak wielką okryła żałobą, jest tem smutniejszą i dotkliwszą, że i społeczeństwu naszemu, któremu teraz w chwili zajaśnienia lepszej przyszłości ludzi tak wysokiej wartości bardzo potrzeba, ubył jeden z najdzielniejszych i najlepszych obywateli, człowiek o gorącym sercu, służbie dla narodu całą duszą oddany.

Cześć jego pamięci!

Władysław Abraham.

Ocena pamiętników Jakóba Gieysztora.

Jeszcze dobrze przed ogłoszeniem w druku pamiętników Gieysztora powiadomiła mnie p. Apolonja Sierakowska, małżonka ś. p. Zygmunta Sierakowskiego, że w Rapperswylu depozytowany został jakiś pamiętnik Gieysztora. Otóż ci co go tam czytali, oświadczyli, iż znaleźli w nim pełno kłamstw i oszczerstw, sądziłem więc, że taka ocena owych opisów Gieysztora przez czytających, będzie momentem decydującym dla nieogłoszenia pamiętników drukiem. Inaczej się jednak stało, pp. redaktorowie widocznie nie wiedzieli o tej ocenie czytających w Rapperswylu, więc też pamiętniki wydane zostały w dwóch tomach, pierwszy o 420, drugi o 382 stronicach, z 128 ilustracjami i obszernymi, tudzież cennymi dodatkami, a zarazem i biografjami wielu osób. Przyczem uświetniono wydawnictwo wstępem słowem naszego znakomitego historyka ś. p. Tadeusza Korzona.

Jak pp. Redaktorowie oceniają pamiętniki Gieysztora i samą osobę ich autora, wykażą przytoczone poniżej ich zdania: Tom I str. 29.

Pp. Redaktorowie powiadają, że nie będą szczegółowo przedstawiali treści pamiętników, lecz tylko zaznaczają „że autor pomimo usterków i błędów, posiada jedną cenną zaletę: szczerość. Często może daje się unieść temperamentowi i za nadto, jak na poważnego męża stanu, będzie się kierował mglistym uczuciem; może zbyt niepohamowane o ludziach wygłosić sądy; często apodyktycznie ludziom narzuci swe zdanie, wierząc z pewną dozą jednostronności w swoją nieomylność; może nieraz sobie i pracom przez siebie prowadzonym przesadne, nieodpowiadające rzeczywistej doniosłości przypisać znaczenie, — z tem wszystkiem wszakże będzie niezmiennie i niewątpliwie szczery, a przytem będzie posiadał charakterystyczną wzniosłość uczucia, która nawet sentymentalnemu

mistycyzmowi odbiera wszelką nutę fałszywą“. Rozbierać tej oceny pp. Redaktorów nie będziemy, ona sama przez się wyraźnie przemawia do czytelników, wielbiąc w pamiętnikach szczerość i wzniosłość uczucia autora.

Jak autor pamiętników sam określa i ocenia swoją pracę, wykażą własne jego słowa:

Tom I str. 53—54. „Miałem zamiar, powiada Gieysztor, skreślić pamiętnik szczegółowy mojego życia, zostałby on na pamiątkę dla dzieci, przytem jak sądzę, byłby pożytecznym materiałem dla dziejów naszej prowincji. — Niewielu bowiem ludzi tak całą duszą oddawało się życiu publicznemu, tak wszystkie swoje myśli od dzieciństwa do jednego kierowało celu, było wolnych od osobistych widoków, marzyło tylko o szczęściu swej ojczyzny. Dzisiaj moje zajęcia i różne smutne przejścia, po powrocie do kraju, nie pozwalają uskutecznić powyższego zamiaru. Pierwsza część pamiętnika, lata dziecinne napisane w Usolu, na wygnaniu, jeśli po mojej śmierci uznają pozostali za użyteczne, może być ogłoszoną, następne nie wiem już czy wykończę. Tymczasem spotykałem moje nazwisko i w zjadliwych broszurach, kreślonych piórem wrogów i w niektórych naszych pismach. Wzmianka ta o mnie i o osobach mi bliższych, a także zbyt mylny sąd o znanych wypadkach, każą mi tembardziej brać pióro do ręki. Nie myślę zapowiadać bezstronnego opowiadania i beznamietnych sądów o wypadkach. Żyłem całą piersią, nie byłem obojętnym widzem, nie mogę więc być i bezstronnym sędzią. To pewna, że całe życie szanując każde głębokie przekonanie, choćby wręcz mi przeciwnie, byłem tylko zawziętym wrogiem obłądy i tych kameleonów, którzy tak się dziś w naszym kraju rozplemili. Niech każdy sumienie ze swego punktu widzenia rzeczy spisze pamiętnik, nic nie ukrywając, a złoży się materiał bogaty; przyjdzie czas, znajdzie się pisarz, miłujący prawdę i ojczyznę, wybierze z tych notał jakby cegiełki do pięknego gmachu historii, jednej z walk polskich.

Pisząc bez żadnej tajemnicy, proszę, by używano oględnie tego materiału....

Nie oszczędzam nikogo, a wyjawniając niejedną tajemnicę, chciałem, by każdy wiedział, jak nieoględnie często potępiano tych, którzy byli koniecznymi ofiarami obłądy innych i gorączki obejmującej całą ojczyznę. Postępując zawsze drogą,

którą mi wskazywało moje poczucie obowiązku, piszę jakby apologję swoich politycznych przekonań, lecz inaczej być nie może. Jestem bowiem przekonany, że w życiu politycznem za moich czasów, niewielu ludzi było tak jasno pojmujących swój cel i tak wytrwale dążących do niego....“

Według tego samookreślenia pamiętników przez autora, są one stronne i sądy o wypadkach są w nich namiętne.

Przystępując do czytania pamiętników Gieysztora, byłem o nich źle uprzedzony, to też z wielką uwagą porównywałem wszystkie szczegóły i przyszedłem do przekonania, że to co mi komunikowała p. A. Sierakowska jest prawdą: znalazłem bowiem opisy wielu faktów całkowicie zmyślane, albo tendencyjnie oświetlone, ze szczegółami improwizowanymi, oraz znalazłem oszczerstwa kłamliwe, dotyczące wielu osób, lecz szczególnie zwrócone przeciwko najserdeczniejszemu przyjacielowi swemu: Antoniemu Jeleńskiemu, któremu, jak wiedziałem, zawdzięczał wiele — bardzo wiele autor pamiętników. Pod pierwszym zaraz wrażeniem, po przeczytaniu napisałem był list do naszego znakomitego historyka, który uświetnił wydawnictwo pamiętników Gieysztora, wspomnieniami osobistemi; w tym liście wykazałem, że kilka opisów wypadków są najdowolniej improwizowane, zarazem wypowiedziałem swój pogląd na całą wartość pamiętników i na znaczenie osoby autora tych pamiętników. Ś. p. Tadeusz Korzon w odpowiedzi na mój list oświadczył co następuje:

„Zdanie pańskie o p. J. Gieysztorze podzielam i winszuję sobie wstrzemięźliwości jaką zachowałem we wspomnieniach osobistych, bo pamiętnika wówczas nie znałem i dziś dopiero czytanie ukończyłem. Historyk obdarzony ładą jaką przenikliwością krytyczną, dostrzeże w nim człowieka, nie dorastającego do przyjmowanych i zajmowanych stanowisk, oratora, a raczej gadułę... Dawałem do czytania p. Sierakowskiej, była niezadowolona, powiada, że Gieysztor zalicza na swój rachunek cudze czyny; napisała w kilku miejscach na marginesie „kłamie“. Pańskie zarzuty bardzo mię zafrasowały, ale zaprzeczenie rozmowy i widzenia powtórnego z Ohryzką Tom II, str. 207. stwierdzony darowizną spinek, przeraziło mnie. Czy podobna, ażeby cała scena z udziałem Łosiewa, była wytworem fantazji?.. Zdanie Pańskie o małej wartości pamiętników, stwierdzam podług własnego doświadczenia. Nasi ziomkowie wypisują zwy-

kle najdziwaczniejsze zmyślenia i przechwałki, więc sprostowania są wielce potrzebne. Radziłbym panu dopełnić tego obowiązku względem historii, ale w formie odmianek odpowiednich przy każdym omawianym ustępie, tylko bez uszczypliwości w eleganckiej obwolucie“.

Ś. p. T. Korzon został przerażony moim zarzutem kłamstwa i zaprzeczeniem powtórnego widzenia się Gieysztora z Ohryską w więzieniu wileńskim; niestety nie tylko ta scena, ale i wiele innych są improwizowane, zmyślane, przechodząc je po kolei, zastanawiając się szczegółowo nad każdą z nich, przyszedłem do przekonania, że całość pamiętników jest wytworem fantazji, która oplata dowolnie, bez wszelkich skrupułów, fakty istotne, nadając im barwy tendencyjne, im niewłaściwe, zaś do nich wplata fakty zmyślane, często sprzeczne, albo niezgodne tylko z takimi, co zdradza zaraz improwizację.

Wogóle, jak słusznie zaznaczył ś. p. T. K. pamiętniki naszych ziomków pełne są najdziwaczniejszych zmyślań i przechwałek, tak np. pamiętnik p. Apolinarego Świętorzeckiego. Wielu z pamiętnikarzy w czasie powstania jeszcze żółtodzioby, gdy opisują na starość swoje czyny bohaterskie, zwykli otaczać siebie nimbem, prawie że homerycznych półbogów, przy czem podnosząc swoje zasługi osobiste, poniżają innych.

Jedno ze źródeł, z których wypływają oszczerstwa, jest obraza osobista. Tak np. ktoś, kiedyś, komuś w czasie wędrówki na Syberję ubliżył rzekomo ¹⁾ stąd właśnie, a następnie smarowanie oszczerstwami w pamiętnikach. Obrażona ambicja, wybujała miłość własna, zarozumiałość, kierują najczęściej piórem pamiętnikarzy, maczanem przytem zwykle w alkoholu, który pobudza fantazję do rozbratu z prawdą, a p. Jakób niestety, jak i p. Apolinary, hołdowali Bachusowi szczerze. W czasie pobytu swego w Kułtuku nad Bajkałem skąd dojeżdżałem od czasu do czasu do Irkucka w latach 1868—1869, słyszałem był głucho wieści o wystąpieniu Gieysztora po pjanemu w Usolu — z zarzutami skierowanymi przeciwko Antoniemu Jeleńskiemu. Do takich alkoholowych występów, bardzo pospolitych w owych

¹⁾ Np. historia nieporozumień Paprockiego z Tutakiewiczem, albo Sumińskiego z Wyszynskim, Pietraszewskiego z ks. Kaczorowskim, Żychlińskiego z jego sędziami w Siwakowej, tego też Żychlińskiego z Mikołajem Epsztejnem lub ze Zdzisławem Mitkiewiczem etc.

czasach powszechnego pijaństwa, nie przywiązywałem żadnego znaczenia, przyzwyczajony już do nich na uniwersytetach niemieckich i nie przypuszczałem wcale, ażeby echa takich zająć, dały się kiedykolwiek słyszeć po za granicami więziennych ścian Sybiru. Wszelako odwiedzając brata mego stryjecznego Emila w Telmińskiej fabryce, a siostrę stryjecną Sabinę i jej męża Antoniego Jeleńskiego w Usolu, pytałem o to zająć. Bogurski, mój dobry znajomy z Siwakowej, mieszkający podówczas u Jeleńskich objaśnił mnie: 1) że wszyscy w Usolu potępili wystąpienie Gieysztora, dobrze podchmielonego, 2) że on był zmuszony przeprosić Antoniego Jeleńskiego, 3) że żona tego ostatniego unika wszelkiej rozmowy o tej sprawie, czując głęboki żal do człowieka, który po tylu latach najprzyjaźniejszych stosunków i po tylu usługach świadczonych ze strony Antoniowstwa jemu samemu i jego rodzinie — postąpił tak haniebnie, 4) że nareszcie wszyscy t. z. Litwini, czyli Polacy z Litwy usunęli się od Gieysztora. Za pośrednictwem Bogurskiego¹⁾ odczytałem nawet wówczas kopię zeznań Antoniego Jeleńskiego. Żałuję dzisiaj, że nie odpisałem tej kopji, lecz czy można było spodziewać się wtedy, że Gieysztor wystąpi kiedyś z pamiętnikarskimi oszczerstwami.

Obecnie przystępując do oceny pamiętników Gieysztora i stając w obronie czci najniesłuszniej spotwarzonego Antoniego Jeleńskiego, starałem się zasięgnąć szczegółowych wiadomości od Usolan. Wygotowałem był krytykę prowizoryczną oszczerczych improwizacji, spisana na 53 stronicach, zrobiono kilkanaście odbitek, te rozesłałem z prośbą o wypowiedzenie zdania odnośnie do owej krytyki. Od wielu osób, do których się odwoływałem, otrzymałem odpowiedź a zarazem i wyjaśnienie faktów, które w miarę potrzeby przytaczać będę.

Zanim wszakże przystąpię do szczegółów, wpierw zapoznać muszę czytelników niniejszej oceny, z kilkoma osobistościami, czynnemi w komisji śledczej Murawjewa w Wilnie, z którymi pozostawał Gieysztor w poufałych i niewłaściwie przyjacielskich stosunkach, z czego mu wielokrotnie czyniono bardzo

¹⁾ O tragicznym zgonie Bogurskiego w nurtach rzeki Wołgi podałem szczegóły uprzednio. Tu powtórzę tylko, że rozpaczliwe rozczarowanie co do szlachetnych uczuć naszych ziomków — było powodem samobójstwa tego zacnego idealisty-męczennika idei braterstwa ludzi.

słuszane zarzuty. Otóż prawdopodobnie dla usprawiedliwienia siebie, opisuje G. w pamiętnikach swoje konferencje z temi osobami, swoje wywnętrzanie się przed nimi, swoje dysputy, prowadzone na różne tematy: filozoficzne, religijne, społeczne, polityczne, wkłada w ich usta najpochlebniejszą ocenę samego siebie. Nawet sam Murawjew, a także Nazimów użyci są na ten cel. W swoich relacjach o tym stosunku przyjaznym, każe wierzyć czytelnikowi w szlachetność uczuć członków komisji śledczej, opisuje ich współczucie, ich wzruszenie, łyzy nawet ronione przy słuchaniu jego bohaterskich zeznań, lub jego elokwentnych, przekonujących argumentacji. Wszystko to jednak uznać muszę za fantazje, najzupełniej niezgodne z rzeczywistością, wedle której przedstawiam poniżej charakterystykę trzech członków kom. śledczej, mianowicie: 1) Łosiewa, prezesa kom., 2) Jugana i 3) Gogiela, członków najczynniejszych, tej zbójeckiej komisji. 1) Pułkownik żandarmów Aleksander Łosiew, prezes komisji śledczej Murawjewa, uprzednio był czynny w Mińsku, następnie przeniesiony do Wilna. Był to człowiek chytry, przewrotny, pozornie układny, przyjacielski, w gruncie rzeczy despota, brutal. Mówił po polsku, oświadczał się przed więźniami ze współczuciem dla Polaków i dla sprawy polskiej, umiał się zdradziecko wciskać do zaufania więźniów, a ci w swej naiwności zwierzały się przed nim z niejednej tajemnicy, co on zřęcznie wyzyskiwał dla celów śledczej komisji. Brał grube sumy, obiecując wiele — dotrzymywał mało. Grabił przesyłki pieniężne dla więźniów, jak mi opowiadał Dr. Jan Swida. Mając Hektora Łapickiego w swoich łapach w Mińsku, pochlebiał jemu, nazywając go wojewodą, kazał straży więziennej przed wojewodą prezentować broń i tak otumaniał tego naiwnego i ambitnego człowieka, że paplał przed nim wszystko, o czem tylko wiedział. We wszystkich wypadkach gdy doprowadził danego podsądnego do wynurzeń, pisał mu tak zwane „czysto sierdiecznyje soznanja“, kazał je następnie przepisywać i podpisywać. Stąd powstały owe późniejsze wiadomości, użyte przez generała Racza, owego historyka, współpracownika Gieysztora następnie przez Cyłowa, Gogiela, Storozenkę, Szamszyna, ks. Imerytyńskiego etc., którzy pisali t. zw. historję powstania. Zasadą działalności Łosiewa było pochlebianie ambicji więźniów. Gdy Tuchołka, Zdanowicz i inni w Warszawie, siłą pięści, batogami, różgami, torturami, głodzeniem

w zimnych piwnicach („Tiomnaja“) działali — Łosiew działał pochlebstwem. Na tę przynętę szedł naiwnie i Jakób Gieysztor, jemu pochlebiało, że się na nim jako niezwykłym człowieku, nawet i wrogowie poznali, to też pozostawał z Łosiewem w bardzo bliskich, prawie przyjacielskich stosunkach.

2) Mikołaj Jugan. Przez długi czas przed powstaniem przyjaciel Jana Dybowskiego, szwagra Antoniego Jeleńskiego. Jan musiał wstąpić do wojska na mocy rozporządzenia rządowego, głoszącego, że syn najstarszy każdego właściciela ziemskiego powinien służyć wojskowo pewną liczbę lat, co miało wpływać budująco na młodzież. Będąc pod takim przymusem Jan wstąpił do pułku ułanów, stacjonowanych w okolicach Nieświeża, własności ks. Radziwiłłów, zwanych Nieświeżskimi. W pułku zaprzyjaźnił się Jan z tak zwanymi liberałami rosyjskimi i miał pomiędzy nimi przyjaciół a przez nich poznał następnie Jugana jednego z najbardziej wykształconych członków z korporacji liberałów wojskowych; odtąd trwała owa przyjaźń, aż do chwili powstania. Karjera wojskowa Jana skończyła się na stopniu junkra, lecz to nie przeszkadzało stosunkom przyjacielskim z oficerami, którzy prawie co roku, na czas zapust, wraz z muzyką pułkową, przybywali do Dunajczyc, gdzie mieszkał Jan Dybowski.

Jugan mówił biegle po polsku, czytywał Mickiewicza, Kraśńskiego, deklamował całe ustępy z pamięci, rywalizując pod tym względem z Janem, który też na pamięć umiał prawie całego P. Tadeusza, Konrada Wallenroda etc. Znał przytem Jugan wolnomyślne wydawnictwa zagraniczne rosyjskie Hercena, Bakunina etc. W obcowaniu z Polakami oświadczał się zawsze z wielką ku nim sympatją, co nie przeszkadzało mu jednak wydawać wyroków na szubienicę, do katorgi i służyć we wszystkim za powolne narzędzie dla Wieszatiela. Był to wogóle mówiąc typ Rosjanina, umiającego godzić liberalizm i uczucia szlachetne z najbrzydszymi aktami barbarzyństwa mongolskiego.

Gdy uwięziono Antoniego Jeleńskiego, przybył Jan Dybowski do Wilna, stanął nawet na kwaterze u Jugana i za jego pośrednictwem starał się o pozyskanie ulg dla uwięzionego swego szwagra, chorego od lat już dziesięciu na astmę. Bawiąc na uniwersytecie we Wrocławiu, a następnie w Berlinie, spotykałem tam co roku chorego Antoniego Jeleńskiego,

jadącego do wód za poradą prof. Dr. Dietla w Krakowie i prof. Dr. Frerichsa we Wrocławiu i Berlinie. Latem roku 1858 był bardzo cierpiący, tak że Sabina, jego małżonka, towarzyszyła mu w podróży. Względy dla chorego ze strony komisji śledczej były uzyskiwane nie drogą platonicznych, bezinteresownych stosunków, lecz przy pomocy brzęczących środków porozumienia. Przez Jugana trafiono do Dr. Fowelina, przybocznego lekarza Murawjewa, następnie do Łosiewa, do Gogiela i wielu innych. Opłacano drogo te względy. Sam Gieysztor powiada, że za każdą kartkę płacono żandarmom po 3 r. s., ale za to trzymano chorego A. J. w szpitalu, pozwalano widzieć się z rodziną i uprzedzano o stanie sprawy, o zmianach nagłych, powodowanych nowemi zeznaniami ludzi więzionych kolejno. Jugan stał się opiekunem i doradcą nie tylko Antoniego Jeleńskiego, ale i jego przyjaciół i znajomych, jemu mają do zawdzięczenia Łopaciński, Wagner, Falewicz, że uwięzionymi nie zostali. O Juganie powiedzieć można, że się okazał życzliwym względem Antoniego Jeleńskiego, aż do końca, on pisał za niego zeznania według wymagań komisji, on redagował również zeznania: Oskierki i Dalewskiego.

3) Mikołaj Gogiel. O tym najwstrętniejszym ze wszystkich członków komisji, zebrałem materiał rodowodowy, dzięki uprzejmości kolegi naszego na Syberji, p. Marjana Dubieckiego. Cały ten materiał pomieściłem był przy życiorysie Józefata Ohryzki, drukowanym w Bibliotece Warszawskiej. Obecnie powtarzam tu główne szczegóły, dotyczące biografji, jednego z najprzewrótniejszych ludzi, z którym się to Gieysztor zaprzyjaźnił, służąc mu nawet za narzędzie powolne, przy namawianiu do przyznawania się Ohryzki. „Pod koniec wieku ośmnastego stary podczaszy Olizar, rodem z Polesia kijowskiego zniedołężniały i przez pół sparaliżowany, wybrał się za granicę w towarzystwie syna, 17-letniego Gustawa i lekarza domowego, Kossowicza. Ten ostatni rządził ojcem i synem. Bawiąc we Włoszech zapoznał się z rodziną awanturniczą „Mile“ i z racji bliżej nieznanych, ożenił nieletniego Gustawa Olizara z córką pp. Mile. Wkrótce po fakcie ożenienia syna, ojciec umarł za granicą, reszta towarzystwa wraz z rodzicami żony Gustawa, wrócili do kraju. Kossowicz i teściowie rządzili majątnościami młodej pary i starali się niemi zawładnąć, lecz to się im ostatecznie nie udało, więc pp. Mile wrócili do swej ojczyzny. Na-

stępnie małżonka Gustawa próbowała go udusić, ale i to się nie powiodło. Nieudały zamach na życie męża dał powód do rozwodu. Córka Olizara Gustawa wyszła za mąż za Chodkiewicza, z Młynowa na Wołyniu, a rozwódka żona, poślubiła starego i niedołęznego generała artylerji „Gogela“ (Gogel, czyta się po rosyjsku Gogiel, tak też go nazywać będziemy). Z tej dobranej pary, pochodzi członek kom. śledczej Mikołaj Gogiel, autor nikczemnej broszury, pod nagłówkiem „Josafat Agrysko i Pietierburskij rewolucjonnyj Rżond“. Po matce odziedziczył on przewrotność i popędy zbrodnicze, kto był jego ojcem? Matka Mikołaja G. po śmierci drugiego męża mieszkała w Dubnie, utrzymywała stosunki z okoliczną arystokracją ziemiańską, prowadziła dom polsko-ugodowo-rosyjski i tu syn nauczył się po polsku, wstąpił do artylerji i służył w baterji, stacjonowanej w Słoniemiu. Należał, przed powstaniem styczniowym, do koła t. z. liberalnych Rosjan, na których pokładano tak wielkie nadzieje, udawał szczerego przyjaciela Polaków, przestawał przeważnie z nimi, bywał w gościnie u okolicznych obywateli ziemian; podczas obiadów uroczystych wnosił toasty wolnomysłne, dostarczał nawet prochu dla powstańców — słowem grał rolę liberała, tak jak wielu rosyjskich oficerów podówczas, pomiędzy innymi sam Szuwałów np. ten uznawał konieczność autonomji Polski, w granicach Królestwa i samorządu zabiranych prowincyj, z zachowaniem w nich urzędowego języka polskiego — a następnie został naczelnikiem trzeciego oddziału tajnej kancelarji w Petersburgu. Liberali rosyjscy sympatyzowali z Polakami i gdyby powstanie miało powodzenie, toby może i Gogiel stanął po jego stronie, lecz spostrzegłszy, że na powodzenie liczyć nie można, zmienił raptownie swoje dotychczasowe zachowanie się i taktykę postępowania, zaczął pisywać donosy do władzy na oficerów Polaków i liberałów Rosjan, w ten sposób pozyskał względy „Wieszatiela“, stał się jego pachołkiem, a za okazany gorliwy patryjotyzm, wynagrodzony został złotodajną posadą członka kom. śledczej. W ciągu trwania inkwizycji wileńskiej zebrał spory majątek, biorąc grube łapowe od krewnych osób więzionych, za swoje rzekome pośrednictwa. Tym, którzy się sownicie opłacali, pozwalał widywać się w kaźni ze współobwinionymi, pisywał dla nich t. z. „czysto sierdiecznyje saznanja“, wedle wymagań Murawjewa. Udawał przed uwięzionymi szczerę współczucie dla sprawy pol-

skiej, kłamał najbezczelniej, że dla tego tylko wstąpił do komisji, ażeby nieść ulgę męczennikom, łajał wobec więźniów Murawjewa i całą kom. śledczą, mówiąc, że ona jest stekiem łapowników i zbrodniarzy.

Te trzy wyżej opisane figury rządowe, stały najbliżej sprawy, za którą sądzeni byli Antoni Jeleński i Jakób Gieysztor. Pieniądze pierwszego i koleżeńskie stosunki Jana Dybowskiego z Juganem, uratowały obu od szubienicy, zresztą kto tam wie, może nastały już wtedy czasy, zmuszające nawet Murawjewa do umiarkowania działalności stryczka, dosyć, że obadwaj oni: Antoni i Jakób, członkowie Wydziału rządzącego na Litwie, uszli cało, acz nago z topieli. Dobra Antoniego Jeleńskiego: Kopatkiewicze, Ludzieniewicz w Mozyrskim, 25.000 dziesięcin, Dunajczyce w Słuckiem 1.500 dziesięcin, Oknisty w Wileńskim i inne dobra w Kowieńskim, ogromna posesja na Pohulance w Wilnie, kamienica, park, ogrody etc. wszystko to skonfiskowane zostało, a nadto protekcja członków komisji śledczej pochłonęła znaczne sumy w gotowiznie. Za Gieysztora płacił Jeleński. Ocenę członków kom. śledczej, wyżej przytoczoną, oparłem na faktach, skrupulatnie zebranych, komunikowanych przez osoby najwiarogodniejsze. Żaden z naszych ziomków, z wyjątkiem Gieysztora, nie spostrzegł w nich ani cienia szlachetnej bezinteresowności, lub niekłamanej współczucia. W pismach ogłoszonych drukiem, a przez nich redagowanych, widzimy jawną nienawiść do Polski i Polaków, posuniętą do ostatnich granic możebnych. Nawet Jugan w stosunku do rodziny Antoniego Jeleńskiego i jego przyjaciół nie stanowi wyjątku bezinteresowności. Sam Gieysztor powiada, że spotykał swoje nazwisko w 'zjadliwych broszurach kreślonych piórem wrogów. Oszczerstw nikczemnych podawanych w tych broszurach nie można czytać bez największego oburzenia, pomimo to jednak Gieysztor przedstawia tych wrogów, jako ludzi szlachetnych, współczujących niedoli naszej, umiających ocenić poświęcenie i bohaterstwo tysiąca ofiar ich barbarzyństwa. Gieysztor oświadcza, że nie oszczędza nikogo, a wszakże oszczędza i w świetle fałszywym przedstawia cały zespół komisji śledczej. Czy można tedy wierzyć jego zapewnieniom, że mu chodzi o prawdę, o czyste źródło dla przyszłego historyka? On tu fałszuje fakty, on kala historję, chwalać to, co właśnie zganione, potępione być powinno.

Dla możności ocenienia charakteru samego autora i jego pamiętników, nieodzowną jest rzeczą poznać kolejne następstwo wypadków, w perjodzie czasu, od roku 1863 do 1867, oraz treściwy opis niektórych z nich, do czego przystępuję poniżej; sądzę, że w ten sposób poznamy samego autora pamiętników i zrozumiemy przyczyny jego zemsty nad Litwinami, a w szczególności nad Antonim Jeleńskim. Antoni Jeleński został aresztowany w czerwcu 1863 r., wskutek zeznań uwięzionego fotografa Korzona, zeznania te nie miały wszakże poważnego znaczenia. Komisji śledczej leżała na sercu konfiskata obszernych dóbr ziemskich więzionego, zatrzymano go tedy, czekając na dalsze zeznania wielu już wówczas aresztowanych. Uwięzienie A. Jeleńskiego odbyło się przed egzekucją Zygmunta Sierakowskiego, 27. czerwca 1863. podług nowego stylu, Gieysztor był wtedy w Wilnie na wolności; dopiero po zamachu, wykonanym na osobie marszałka gubernjalnego Aleksandra Domeyki, Gieysztor wywieziony został do Ufy. W czasie jego tam pobytu, aresztowanych już uprzednio. Aleksandra Oskierkę i Franciszka Dalewskiego, osądzono i wysłano do katorgi we wschodniej Syberji, oni nie przyznali się do członkostwa w filji Rządu Narodowego na Litwie. W późniejszym czasie, wśród licznych aresztowań, dostali się do więzienia: Stanisław Orzeszko, naczelnik policji narodowej miasta Wilna, Parafjanowicz, Stejnman, Albin Kohn, Langner, Awejda, sami śpiewacy, a przeważnie Żydzi. Ci wszyscy w zeznaniach swoich wypowiedzieli skład wydziału. Według tych zeznań Gieysztor miał być prezesem, Jeleński kasjerem, zaś członkami wydziału Aleksander Oskierko, Franciszek Dalewski, co do innych członków, to zeznania były rozbieżne, jedni wymieniali Władysława Małachowskiego, Nestora Du Laurens'a, inni Józefa Kalinowskiego, albo nawet Konstantego Kalinowskiego. Ponieważ żaden z zeznających nie znał osobiście członków wydziału, przez siebie wymienionych, przeto zeznania ich nie miały decydującego znaczenia dla obwinionych. Jeden tylko Awejda, czynny przez długi czas w Warszawie i stamtąd wysłany do Wilna, pod przybraną nazwą Schmidta, wszedł był w osobiste stosunki z Gieysztorem, lecz że był w kilka dni po swoim przybyciu do Wilna aresztowany, nie znał przeto stosunków miejscowych; to co wiedział o nich i wszystko co zeznał w swoim obszernym memorjale o wileńskiej organizacji, oparł na re-

lacjach Wacława Przybylskiego i na nie się powoływał w tym memorjale, oświadczając, że sam osobiście o sprawach wileńskich nie wie. To też zeznania Awejdzy nie pogorszyły, ani mogły pogorszyć sprawy Gieysztora, tudzież Ohryzki i innych więźniów w Wilnie, Atoli wskutek licznych a do tego zgodnych zeznań rozmaitych osób więzionych odnośnie do Gieysztora, sprowadzono go z Ufy i oddano pod sąd. Pismo Murawjewa do komisji śledczej brzmiało jak następuje: „obywatel gubernii kowieńskiej, były członek zarządu włościańskiego, Jakób Gieysztor oddaje się pod sąd, jako prezes wydziału Rządu Narodowego na Litwie“. Sąd wyznaczony uznał Gieysztora za podejrzanego, lecz z powodu, że żadnych przekonywających dowodów jego winy nie wykazano, przeto czekano na dalszy przebieg indagacji nowo aresztowanych. Gdyby innych, nowych zeznań nie było, to Jakób Gieysztor, a zarazem i Antoni Jeleński, byliby skazani na wysłanie do gubernji rosyjskich, bez konfiskaty ich posiadłości ziemskich. Memorjał Awejdzy nie miał żadnego znaczenia dla Litwy. Niestety nowe nastąpiły aresztowania i nowe zeznania. Konstanty Kaszyc z Nowogródzkiego, wojewoda Nowogródzki zeznał, że był w Wilnie, w mieszkaniu Olgerda Wagnera, na zebraniu Wydziału, że prezesem był Jakób Gieysztor, kasjerem Antoni Jeleński, wymienił nadto wszystkich innych członków, mianowicie Karola Falewicza, Ignacego Łopacińskiego, Olgerda Wagnera, a zarazem podał, że wojewodą wileńskim był Mikołaj Giedroyc. Na razie aresztowano tego ostatniego, ten potwierdził zeznania Kaszyca w zupełności. W ten sposób powstało dla wszystkich członków wydziału, położenie arcytrudne; dalsze zapieranie się dla Antoniego Jeleńskiego i Jakóba Gieysztora stało się niemożliwe, chodziło przytem o ratowanie tych członków, którzy jeszcze dotąd nie byli aresztowanymi, ratunek był tylko możebny do uskutecznienia w ten sposób, że Jeleński i Gieysztor zeznając swój udział, zaprzeczą członkostwa Łopacińskiego, Wagnera i Falewicza, a na ich miejsce podadzą osoby, którym już nic szkodzić nie może. Przewieziono Antoniego Jeleńskiego i Jakóba Gieysztora do Dominikanów i oddano pod sąd, jako członków wydziału Rządu narodowego na Litwie. Jugan oświadczył Jeleńskiemu, że zapieranie się dalsze jest bezużyteczne, tak w interesie jego, jak też w interesie innych członków wydziału; natomiast przyznanie się, może jeszcze uratować resztę człon-

ków, dotąd pozostających na wolności, mianowicie Łopacińskiego, Wagnera i Falewicza; chodziło tylko o to, ażeby ich nie wymieniać wcale, lecz na ich miejsce podać takich, którzy są albo straceni, lub też wysłani do katorgi. Otóż konieczni byli zgodne zeznania Jeleńskiego i Gieysztora, bo tylko w ten sposób udałooby się przekonać Murawjewa o prawdzie ich zeznań. Jugan życzliwy względem Jeleńskiego, objaśnił jak ma zeznawać, przedstawił spis osób, których nazwiska może wymienić, jako należących do organizacji, nie szkodząc im wcale, bo owe osoby były już: albo za granicą, jak Lubomir Gadon, Wacław Przybylski, Gałęzowski, albo legły w boju, lub ostatecznie były kaznione, lub też wysłane do katorgi. Ilość wymienionych osób, których wymienić wypadało wynosiła 54; każdej z nich wyznaczono odpowiedni urząd w organizacji narodowej. Otóż ażeby nadać wszelkie pozory prawdy, wymaganiem było zgodne zeznania Jeleńskiego i Gieysztora, więc trzeba było namówić Gieysztora, ażeby we wszystkim potwierdził zeznania Jeleńskiego. Przekonać Gieysztora o konieczności przyznania się, podjął się ostatnio wymieniony Antoni Jeleński, przyczem zaproponował, ażeby oświadczyć w zeznaniach, że prezesa nie było, lecz że każdy z członków przewodniczył po kolei, w ten sposób rozkładała się odpowiedzialność za przewrót równomiernie na wszystkich członków. Jugan napisał projekt zeznań dla Jeleńskiego, ten przepisał go dla komisji śledczej, kopję zaś z uwagami od siebie podawanemi, doręczył osobiście Gieysztorowi, w obecności Jugana. Inną jeszcze kopję miał u siebie, tę ostatnią czytałem, bawiąc w Usolu 1868 r.

Już po osądzeniu Jeleńskiego i Gieysztora i po wydaniu wyroku, (pierwszego skazano do katorgi na lat 15, drugiego do fortec na lat 12. cięższą karę wyznaczono Jeleńskiemu. Wyrok był już wiadomy przed wilją Bożego narodzenia 1864 r.). Już po ukończeniu śledztwa nastąpiła sprawa Jozefata Ohryzki. Przywieziono go z Petersburga do Wilna. Murawjew, jak to szczegółowo przedstawiłem w biografji Ohryzki, drukowanej w Bibliotece Warszawskiej, miał do niego urazę osobistą, niezmiernie gorzkiej natury, a tu nadarzyła się teraz sposobność zemsty, namiętnie uprawianej przez „Wieszatiela“, bo wszak tylko z uczucia zemsty, za obrazę osobistą ze strony p. Jana Pusłowskiego, marszałka gubernjalnego, w czasie gdy był Murawjew gubernatorem grodzieńskim, rozkazał on teraz bez sądu

rozstrzelać nieletniego syna p. J. P., Adasia Pusłowskiego w Nowogródku. Losy przeto Ohryzki, wysokiego urzędnika w ministerjum finansów, obwinionego o uczestnictwo w Rządzie narodowym, były z góry wiadome — szubienica. Jedynem jeszcze zbawieniem jego, mogło być — wyparcie się zarzuconego obwinienia, więc nie potwierdzenie zeznań porucznika artylerji Władysława Kossowskiego. Oprócz zeznań o których mowa, a do tego jeszcze w pewnej mierze mylnych, nie miano innych poważnych danych dla udowodnienia winy Ohryzki, bo zeznania Awejdy, opierały się wyłącznie jak już zaznaczono powyżej, na relacjach Wacława Przybylskiego i jak o tem także świadczy Ohryzko w swoim pamiętniku więziennym, podanym przy jego biografji. Ohryzko wypierał się początkowo wszelkiej znajomości z członkami wydziału litewskiego. Jeleński zapytywany o to, wyparł się znajomości z Ohryzką. Gieysztor natomiast zeznał, że zna Ohryzkę i miał przy tem tę niefortunną nieostrożność, że oświadczył, iż widział się z nim, gdy ten przyjeżdżał na wiosnę do Wilna, wtedy gdy Ohryzko zaprzeczał temu stanowczo; w ten sposób przyczynił się Gieysztor nieogłędnie, do pogorszenia sprawy. Komisji śledczej chodziło wielce o to, ażeby Ohryzko potwierdził zeznania Władysława Kossowskiego, atoli wszelkie namowy ze strony Łosiewa i Gogiela były bezskuteczne. Wtedy Gogiel, który pozostawał z Gieysztozem na stopie wielce przyjacielskiej zażyłości, namówił go, ażeby się podjął roli, która się jemu samemu dotąd nie udawała. Gieysztor przystał na to i w towarzystwie Gogiela udał się do celi więziennej Ohryzki i i tam wpływem swoim zniewolił więźnia do potwierdzenia zeznań Kossowskiego. To potwierdzenie było uskutecznione bezpośrednio zaraz po wizycie Gieysztora. Ohryzko wróciwszy z sali sądowej do swej celi więziennej, po chwilowem zastanowieniu się nad uczynionem zeznaniem, spostrzegł, że popełnił błąd wielki, więc tegoż samego dnia odwołał swoje nieostrożne przyznanie się do winy, oświadczając, że było podstępnie na nim wymuszone, przy pomocy Gieysztora. Powtórnego widzenia się Gieysztora z Ohryzką nie było i być nie mogło, wobec zaszłych okoliczności, obszernie przedstawionych w biografji Ohryzki. On przyznał się w styczniu 1865 r., tę datę pamiętać winniśmy, bo ona wykaże następnie bezzasadność obwinienia Jeleńskiego przez Gieysztora o egoizm. Jak po barbarzyńsku traktowały

Ohryzkę władze wileńskie, tego dowodem może służyć fakt, opowiedzany przez Łogina Fiodorowicza Pantielejewa w jego pamiętnikach, drukowanych pod nagłówkiem „Iz Wospami-nanja proszławo“. Podaje on, że w chwili, gdy po przeczytaniu wyroku, gdzie zebrano obwinionych w sprawie Ohryzki a za-razem i miano ich wszystkich razem wysłać przez Petersburg do Moskwy, a ztamtąd na Syberję, wpada gwałtownie do po-czekalni, gdzie więźniowie oczekiwali na pociąg, gubernator wileński Paniutin, wołając, który tu jest Ohryzko? gdy mu go wskazano, rzucił się ku niemu. A to co? zawołał, spo-strzegłszy, że Ohryzko miał na ręku rękawice ciepłe, i sam je zrywać z rąk Ohryzki zaczął, przytem wrzeszczał: „oddzielić go od partji skazańców, osadzić go w oddzielnej kamerze, nie dopuszczać nikogo do niego, dawać mu jedzenie z ogólnego więziennego kotła“. Po tych rozkazach wyprowadzono Ohryzkę a nas wszystkich innych więźniów sądzonych w sprawie Oh-ryzki wywieziono do Petersburga“. Ohryzkę wysłano następnie z żandarmami pocztą, omijając Petersburg, a to dla tego, że obawiano się, ażeby on osobiście w Petersburgu nie opowiedział Suworowowi o barbarzyńskim postępowaniu z nim w więzie-niu przez członków komisji śledczej, których wychwala w swo-ich pamiętnikach Gieysztor tak fałszywie i tak stronniczo. Przed samemi świętami Wielkanocnymi 1865 r., a zatem już w po-rze wiosennej, wywieziono Antoniego Jeleńskiego, Jakóba Giey-sztora, Mikołaja Giedroycia i innych przez Petersburg na Sy-berję. Za Jeleńskim pojechała jego żona, zaś żona Gieysztora miała dognać męża w stolicy, projektowano wspólnie odbywać podróż na Syberję, stosunki obu rodzin były ciągle serdeczne. Żona Gieysztora żyła z Sabiną Jeleńską w najprzyjaźniejszych stosunkach, lecz gdy małżonka Gieysztora przybyła, z postano-wieniem bardzo słusznem i rozsądnem, nie jechać z drobną dziatwą na Sybir, jakkolwiek mąż jej wymagał tego koniecznie, rozgniewał się p. Jakób srogo. Rozgoryczony postępowaniem żony, Gieysztor staje się coraz bardziej szorstkim w obęjsciu, porywczym, niecierpliwym, a gdy do goryczy zawodu z racji małżonki, przybył nowy powód do niezadowolenia, mianowicie nieaprobata ze strony kolegów więźniów, memorjału, prze-znaczonego dla Nazimowa, w stylu hołdowniczym redagowa-nego — rozdrażnienie znacznie się powiększyło, ostatecznie do-szło do zenitu w chwili, gdy uznano jego zalecanie, jak mają

postępować na Litwie — za niewczesne i nietaktowne. Odtąd Gieysztor staje się wprost nieznośny dla otoczenia. Wśród ciągłych niepowodzeń towarzyskich, przybywa do Tobolska, gdzie gubernatorem był Aleksander Despota Zenowicz, ogólnie chwalony, wprost wielbiony przez wszystkich wygnańców. Gieysztor wyobrażał sobie, że Zenowicz może go zatrzymać w szpitalu, a następnie pozwolić mu mieszkać w mieście, a wtedy marzył już o sprowadzeniu żony i dzieci. — Otóż właśnie tu zawiódł się ogromnie, na możliwości realizacji tych marzeń swoich, bo Zenowicz nie miał prawa zmieniać dowolnie wyroków sądu, więc był zmuszony wyprowadzić Gieysztora na miejsce mu przeznaczone we wschodniej Syberji. Stąd nowy powód do gniewu i do żółciowych napadów na winnych i niewinnych jego niepowodzenia. To też szkaluje Zenowicza w swoich pamiętnikach. Odtąd rozpoczyna się perjod ciągłych rozczarowań. Nie zyskując nic na popularności i uznaniu, którego się gwałtownie domagał, tracił stopniowo i resztki życzliwości, w towarzystwie więźniów tak dobrze przed, jak i po przybyciu do Usola. Kulminacyjnym punktem niepowodzeń na polu pragnień ambitnych Gieyszтора, był wybór nie jego na starostę więźniów usolskich, lecz Aleksandra Oskierki. Wybór taki obraził go w najwyższym stopniu, uznał to za afront straszny, uczyniony mu przez ziomków. Jak zawsze, tak i teraz szukał Gieysztor przyczyny niepowodzenia, nie w sobie, lecz innych, więc sądził, że wybór Oskierki nastąpił wskutek spiskujących przeciwko niemu Litwinów, na czele których, wyobrażał sobie najniesłuszniej, że stał Antoni Jeleński. Zrywa tedy stosunki z Litwinami, a zwraca swoje sympatje do t. z. Rusinów, czyli do Polaków z Podola i Ukrainy, z nich utworzył też partję wroga Litwinom. Aż nareszcie następuje skandaliczne zajście, gdzie Gieysztor po pjanemu wypowiada swoje żale przeciwko Litwinom, obwinia Jeleńskiego o zdradę kraju i o wydanie jego przed komisją śledczą w Wilnie, słowem o straszne zbrodnie!

Ponieważ sprawa co dopiero wspomniana, rzuca jasne światło na szereg oszczerczych ustępów z pamiętników Gieyszтора, przytoczę tu przeto szczegółowy opis zajścia, podany przez naocznego świadka p. Romana Rogińskiego (sławnego dowódcę partji powstańczej na Litwie) wraz z przytoczonymi przez niego okolicznościami dodatkowymi. (Orginał listu p. R.

Rogińskiego oddałem wraz z innymi aktami p. Edwardowi Je-
leńskiemu synowi Antoniego).

Relacja p. R. Rogińskiego, przesłana w odpowiedzi na za-
pytanie mu uczynione przezemnie: „W Usolu zebrało się prze-
szło 800 osób, sądzonych do robót ciężkich, pisze p. R. R. Pra-
gnąc wytworzyć pewien ład i porządek pomiędzy taką rzeszą
ludzi różnych stanów i z różnych stron kraju spędzonych, po-
trzeba było wybrać człowieka, co by stanął na czele całej ko-
lonji, zorganizował ją należycie i był zarazem jej przedsta-
wicielem wobec władz rządowych więziennych¹⁾. Wybrany na
starostę miał znaczenie nie małe, ale też musiał znosić cier-
pliwie wiele przykrości, trzeba więc było wybrać człowieka nie
tylko inteligentnego, ale też obytego z życiem, charakteru sta-
łego, wyrobionego. Do wyboru stanęło kandydatów sporo, po-
między nimi Jakób Gieysztor. Przy ogólnem głosowaniu wybór
padł na Aleksandra Oskierkę, zasługującego wpiełni na to od-
znaczenie. Wybór Oskierki nie tylko obraził Gieysztora, że go
pominięto, ale zadrasnął głęboko jego wygórowaną ambicję,
a szczególnie przez to, że Litwini (czyli Polacy z Litwy) od-
dali swe głosy za Oskierką, nie pomni zasług dla kraju, nie-
sionych ze strony Gieysztora.

Aleksander Oskierko przy pomocy innych, zaczął wpro-
wadzać ład i porządek, zreagowano kodeks postępowania, t. z.
ustawę. Rządy Oskierki zadawały prawie wszystkich, za wy-
jątkiem Gieysztora i jego partji, powstałej po wyborze Oskierki;
on sam tłumił w sobie niechęć do Litwinów, do Oskierki i Je-

¹⁾ Każda partja więźniów, czy to w drodze na Syberję, czy też
na miejscu w koszarach więziennych, miała swego naczelnika, któ-
remu obowiązyali byli wszyscy posłuszeństwo. Naczelnik taki nosił
nazwę Starosty. Gdy w koszarach pomieszczeni byli wspólnie prze-
stępcy cywilni, czyli brygani i polityczni więźniowie, każda z tych
grup miała swego starostę, oni utrzymywali porządek w koszarach
i ład pomiędzy więźniami, a zarazem pośredniczyli we wszelkich spra-
wach z władzami rządowymi. Starostowie w większych zbiorowiskach
więziennych miewali pod sobą setników i dziesiętników. Starostów
wybierali zwykle sami więźniowie. Niektórzy ze starostów politycz-
nych odznaczali się taktem i umiejętnością rządzenia wielkim tłumem,
stąd zasłużyli na uznanie tak ze strony więźniów, jak też i ze strony
władzy. Tak np. Aleksander Oskierko w Usolu, Edward Czapski w Si-
wakowej, Witold Marczewski w Czyście, Franciszek Sokołowski w dro-
dze z więzień Nerczyńskich do Siwakowej. Albert Miński w drodze
do Irkucka, Stanisław Kiegiński w Darasuniu etc.

leńskiego. Mieszkał nawet z t. z. Rusinem Józefem Popowskim, a nie z którymkolwiek z Litwinów. Tak nadszedł dzień 29 lutego (1867 r.),^{*)} był to dzień moich imienin. Koledzy więzienni zaczęli odwiedzać z życzeniami, pomiędzy innymi przybyli: Jakób Gieysztor, Aleksander Oskierko, Roman Bniński i wielu innych. Kolega Lipski urządził „krupnik litewski“, a ten przy gawędzie popijaliśmy, krupnik był mocny i Gieysztor nim się podchmielił; pod wpływem działalności alkoholu, długo tamowany żal wybuchnął gwałtownie, przerwana została tama obrażonej ambicji i dumy. Zaczął w przemowie, którą rozpoczął, narzekać na Litwę, że się go wyparła, że zapomniano o jego zasługach, niesionych dla kraju, a w zapale oratorskim wykrzakał: Litwa się mnie wyrzekła wybrano jakiegoś Oskierkę, który mieszka u zdrajcy sprawy narodowej, w domu Jeleńskiego, ten wydał mnie i wielu innych. Tak jak mnie Litwa się wyrzekła, tak ja jej znać nie chcę, przeklinam ją. Gdy umrę kości swoje każę zawieść do Krakowa, a nie na Litwę!

Chwila tej przemowy Gieysztora była bardzo przykrą i drażliwą, jak dla mnie, gospodarza domu, tak i dla wszystkich obecnych kolegów. Podniosłem toast na zgodę Litwy, Rusi i Korony. Oskierko zaczął mitygować Gieysztora powiadając, że gotów jest ustąpić z zajmowanego stanowiska, uznając go za godniejszego od siebie, ale to już sytuacji poprawić nie mogło, słowa zarzutów przeciwko Jeleńskiemu, padły publicznie.

W parę dni potem zajściu, był u nas Jeleński, prosząc byśmy przyszedli na zebranie, jakie zamierza urządzić, ażeby na niem odczytać publicznie obronę swoją ze względu na zarzuty, stawiane przez Gieysztora. Rzeczywiście zebranie miało miejsce. Jeleński odczytał swoją obronę, wyświecił całą sprawę, objaśnił zachowanie się swoje wobec kom. śledczej, oświadczył, że przyznać się musiał, że radził to samo uczynić Gieysztorowi, przyczem uczynił ten sam zarzut i jemu, bo przecie on namówił Ohryzkę do przyznania się. Gieysztor nie przyszedł na to zebranie. Oskierko pozostał na stanowisku do chwili, gdy mu pozwolono było opuścić Usole⁴.

Tyle z pisma p. Romana Rogińskiego. Ta relacja o zajściu, daje nam klucz do zrozumienia zemsty Gieysztora na osobie Antoniego Jeleńskiego, a zarazem maluje nam dosadnie istotę moralną autora pamiętników, szczególnie zaś przedstawia tę wzniosłość uczucia, jaką dostrzegli wydawcy w jego

opowieści i tę szczerość rzekomą Gieysztora! Przyznanie się Jeleńskiego miało głównie na celu ochronę Łopacińskiego, Wagnera, Falewicza i innych, podówczas jeszcze nie aresztowanych z organizacji litewskiej, bo podstawiając pod nazwy osób, którym to szkodzić już nie mogło, urzędy pełnione przez ludzi, których ratować trzeba było — Jeleński wykonał czyn szlachetny, wysoce altruistyczny, wolny od wszelkiego zarzutu. Na podstawie zeznań Jeleńskiego zeznawał Gieysztor, ale sobie przypisał w pamiętnikach inicjatywę zasługi — uratowania setki osób. Ta cecha strojenia się w cudze pióra, którą spostrzegła i pani Sierakowska, jest charakterystyczną dla Gieysztora. Z przyznania się swego, szczyci się jak z bohaterstwa, ale przyznanie się Jeleńskiego uznaje za zbrodnię. Niepowodzenie doznane w Usolu, rozgoryczyło mocno autora pamiętników, a nowe zawody, napotkane w czasie pobytu w Irkucku dopełniły miary. I tak, gdy kilku z Usolan, mianowicie Szymon Tokarzewski, Henryk Wohl, uzyskawszy pozwolenie pobytu w mieście Irkucku, postanowili utworzyć spółkę i zająć się handlem obóvia warszawskiego i innych wyrobów skórzanych, Gieysztor, licząc na swoje rzekome znaczenie na Litwie, obiecał Tokarzewskiemu dostarczyć pewnej sumy pieniężnej. Oczekiwania zawiodły, odmówiono mu pożyczki. Zawód, jaki go spotkał w owej chwili mocno go dotknął, uznał, że kredyt jego na Litwie upadł najzupełniej, opuścił Irkuck w 1870 roku, w usposobieniu jak najgorszem. Dalsze koleje życiowe nie łągodziły pessymistycznego nastroju, przeciwnie powiększały go ciągle i stale. To też opisując swój stan moralny w chwili gdy kreślił pamiętniki, oddaje go następnemi słowy: „Jestem zgorzkniały po tylu bolach i niezasłużonych cierpieniach, a nawet lekceważeniu spółziomków, żadny śmierci, gdyż i o sobie już wątpiący... bo ludzie miłość z serca mi wydarli“. Takie usposobienie moralne było wielce niekorzystne dla pamiętników; autor widząc niepowodzenie swoje, szuka jego przyczyny zewnątrz siebie, woła rozżalony: Litwo! nie dobra dla mnie matko! a gdy mścić się nad nią nie może, więc znajduje satysfakcję zemsty, spotwarzając osoby, które według — jego mniemania najbardziej są winne w niepowodzeniu stałem, które mu towarzyszyło do grobu.

Gieysztor oświadcza, że pisze jakby apologję swoich politycznych przekonań, zaś broniąc siebie à tout prix, prawdy

nie ma na względzie. Nie myśli zapowiadać bezstronnego opowiadania i bez namiętnych sądów, więc też z góry, sam na swoje pamiętniki, wydał wyrok potępiający. Jak mogli wydawcy wychwalać szczerłość Gieysztora tego absolutnie zrozumieć nie mogę. Na tem zakończę uwagi wstępne, które uważałem za konieczne, ażeby ułatwić zrozumienie następnych sprostowań i uwag moich, nad każdym z omawianych ustępów pamiętników. Nie mogąc poddawać krytyce wszystkich szczegółów, ograniczyć się muszę do wskazania z jednej strony rozmiarów improwizacji, odnośnie do pewnej grupy epizodów, ale i to jak sądzę, potrafi poddać w wątpliwość prawdy autora. Z drugiej strony zajmę się wyłącznie oszczerstwami, dotyczącymi osoby Antoniego Jeleńskiego ¹⁾). Gieysztor nie będąc w stanie dowieść żadnym faktem konkretnym winy, przypisywanej Jeleńskiemu, wymyśla cały szereg scen, najczęściej bez wszelkiej rozważki kreślonych, więc nie spostrzega niekonsekwencji popełnianych, odnośnie do czasu i do kolejnego następstwa faktów, i tem właśnie zdradza swoją improwizację, kreśloną lekkomyślnie, bez zastanowienia, jakby w malignie.

Wydawcy pamiętników powiadają, że Gieysztor zbyt niepohamowane o ludziach wygłasza sądy, to potwierdzić musimy, dodając, że sądy jego o ludziach, nad którymi się mści, są niepohamowane, ale do tego jeszcze oparte na faktach kłamanych z umysłu, ze złej, mściwej, występnej woli.

Dr. Benedykt Dybowski.

¹⁾ Z powodu obecnych stosunków wydawniczych zmuszeni jesteśmy odłożyć tę szczegółową, obszerniejszą część artykułu do jednego z następnych zeszytów. Cały rękopis złożony jest w Archiwum Uniwersyteckiem i dostępny każdemu badaczowi.

MISCELLANEA.

Dozór polski w Genewie w r. 1848.

(Sprawa Legjonu szwajcarsko-polskiego. Korespondencja Adama Mickiewicza z M. H. Nakwaskim).

W archiwum biblioteki Muzeum narodowego w Rapperswilu (teka XXXV—141) znajduje się zebrane przez posła sejmowego, Henryka Nakwaskiego akta Dozoru polskiego w Genewie.

„Dozór genewsko-polski“ zawiązał się 29. listopada 1839 r., na wezwanie J. U. Niemcewicza, zachęcające emigrację polską w Szwajcarii do współudziału w pracach Towarzystwa historyczno-literackiego. Celem towarzystwa genewskiego było śpieszenie z pomocą rodakom, oraz wspólna praca nad dziejami Polski z paryskim Tow. hist. literackiem. Dozór liczył więcej niż 40 członków. Byli to przeważnie emigranci z 1831, którzy w r. 1833. opuścili zakład wojskowy polski w Besançon pod wodzą pułk. L. Oborskiego, brali udział w wyprawie sabaudzkiej, a po jej niefortunnym zakończeniu nie wyruszyli wraz z towarzyszami do Anglii, lecz pozostali w Szwajcarii i tu zarabiali na chleb codzienny jako robotnicy w fabrykach zegarków, nauczyciele i inżynierowie.

Dozór organizuje co roku obchód 29. listopada, zakłada w 1844. r. Czytelnię polską w Genewie, pomaga potrzebującym wsparcia towarzyszom tułaczki, ale czynności jego nieznaczne, życie wśród Polaków genewskich nieurozmaicone, ospałe.

Ożywia się dopiero w 1848. Podobnie jak w r. 1831. triumfalny pochód żołnierzy rewolucji listopadowej, zdążających do Francji, aby tam żyć nadzieją bliskich, a ważnych wypadków, poruszył opinię Niemiec i Szwajcarii, zostawiając za sobą entuzjazm dla „Sturmvoegel der Revolution“ i komitety polskie, siedziby rewolucyjnej myśli w Niemczech, tak wstrząsnął umysłami Niemiec i Szwajcarii w r. 1848. marsz emigrantów polskich, ciągnących na wschód. Ludzie to ci sami, mimo siedemnastu lat tułaczki, tylko nadzieje ich przemieniły się w pewność. Śpieszą na wschód, pewni, że wkrótce poniosą z W. Ks. Poznańskiego zarzewie wojny przeciw caratowi, ostatniej, jak mniemali, warowni absolutyzmu europejskiego, a idą, by wziąć

udział w wypadkach berlińskich i wiedeńskich, przeżyć krwawe dnie w Galicji i W. Ks. Poznańskim, tworzyć legie polskie w W. Ks. Badeńskim, we Włoszech i na Węgrzech, a chociażby być blisko ważnych, jak się im zdawało, obrad frankfurckich.

Wypadki 1848 r. powołują Dozór genewski do nowego życia i intensywniej pracy. Polacy ze wszystkich stron Szwajcarii zbierają się w Genewie i powierzają mu kierownictwo sprawami narodowymi w ich imieniu. Na czele Dozoru staje powołany do tego wyborem wychodźców w Szwajcarii, poseł braclawski Mirosław Henryk Nakwaski, kapitan inż. Aleksander Stryjeński i komisarz wojenny z 1831. A. I. Kisielewski.

Dozór nawiązuje wówczas stosunki z Komitetem Narodowym, który powstał w Paryżu z jen. Dwernickim, jako prezesem, na czele, z Centralnym Komitetem zaboru pruskiego i z Komitetem polskim w Dreźnie. Ułatwia podróż, żywi, odziewa i wspomaga emigrantów przechodzących przez Szwajcarję. — Najczynniejszym z członków Dozoru był H. Nakwaski. 28. marca zwraca się on do Komitetu Centralnego z następującym pismem:

„Do Komitetu Polskiego w Poznaniu w d. 20. marca za-
wiązanego.

Rodacy!

Dowiedziawszy się w tej chwili o związku, któryście utworzyli w Poznaniu, pośpieszam ze złożeniem Wam mych usług, jako nateraz Najwyższej Władzy Narodowej!

Sądząc, iż mogę tu sprawie naszej być użytecznym, przysyłając Wam to, cośmy tu już wczoraj uchwalili, oświadczam: Iż zrobię natychmiast stosowne kroki do Władz szwajcarskich o uznanie całej, niepodległej Polski, zgłoszę się o to i do Turynu, gdzie mam związki i znajomości.

Jeżeli sądzicie, iż tu Wam w czem mogę być pomocnym, przyszlizcie mi niezwłocznie wasze polecenia i stosowne upoważnienie.

Niech żyje Polska! M. H. Nakwaski¹⁾.

Lecz nadzieje, jakie łączyła emigracja z powstaniem Komitetu w Poznaniu okazały się płonnymi, Nakwaski nie został, jak tego pragnął, przedstawicielem Komitetu poznańskiego na Szwajcarję, o skuteczności jego kroków, o uznaniu niepodległości Polski przez rząd szwajcarski i turyński nic nie wiemy.

Natomiast bez „upoważnienia“, a w własnem imieniu wydaje Nakwaski dwie odezwy do Sejmu frankfurckiego. W pierwszej odezwie²⁾ z 24. marca wzywa on sejm do przekształcenia się w kongres europejski i odbudowania Polski w granicach 1772 r.

¹⁾ Koncept w aktach Dozoru l. 38.

²⁾ H. H. Nakwaski, nonce à la dernière diète polonaise „Adresse envoyée à M. M. les Membres de l'Assemblée Nationale à Francfort s/M.

W drugiej protestuje przeciw zamierzonemu podziałowi W. Ks. Poznańskiego. — Protest ten miał wpłynąć na opinię członków Zgromadzenia Narodowego w Frankfurcie i skłonić ich do odrzucenia wniosku Komisji o zatwierdzenie niesprawiedliwej linii demarkacyjnej, przeprowadzonej przez pruskiego Komisarza jen. Pfuela między Polską i niemiecką ludnością księstwa, oraz o przyjęcie do Zgromadzenia Narodowego 12 deputowanych z ziem zaboru pruskiego ¹⁾.

W proteście tym ²⁾ udowadnia poseł braclawski, że naród niemiecki godząc w prawa Polski, działa na szkodę własnej wolności; uchwalając wniosek Komisji rządowej, ściągnęłoby na siebie Zgromadzenie Narod. znamię tej samej zbrodni, jaką okryły się absolutne państwa przez rozbiory Polski, a pragnąc zgnieść Polaków w zaborze pruskim, przygotowuje sobie naród niemiecki los Krzyżaków i zwraca przeciw sobie wszystkich Słowian ³⁾.

Równocześnie zamyśla Dozór przyczynić się czynem do poparcia sprawy w zaborze pruskim. Pragnie uformować oddział celnych strzelców szwajcarskich i wysłać go do Polski. Wydaje więc odezwę w języku francuskim i niemieckim ⁴⁾, powtórzoną skwapliwie przez pisma genewskie; w odezwie wzywa Szwajcarów do walki z absolutyzmem, w obronie wolności na ziemi polskiej i do uformowania ochotniczego oddziału, któryby wyruszył do Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Celem zabezpieczenia ochotnikom przemarszu przez Niemcy i zapewnienia ich, że po wojnie otrzymają w nagrodę 15 morgów ziemi z dóbr narodowych, zwraca się Dozór do paryskiego Komitetu Emigracji. Komitetowi Narodowemu w Poznaniu miał przedstawić tę sprawę jeden z członków wychodźstwa genewskiego, Juliusz Grużewski, udający się wówczas do W. Ks. Poznańskiego.

Nie doczekawszy się wieści od Grużewskiego, ani odpowiedzi od Komitetu Narodowego, próbuje Dozór genewski porozumieć się z Poznaniem pismem z 10-go kwietnia.

List ten, zachowany w aktach Dozoru, w kopii Nakwaskiego (l. 54.), brzmi:

pour les engager à arranger pacifiquement l'affaire de la Pologne par un Congrès Européen. Genève le 24 mars 1848. fol. str. 2. Impr. Vaney.

¹⁾ Jan Kucharzewski „Sprawa polska w parlamencie frankfurckim 1848 r.“ Przegląd narod. 1908. luty-marzec.

²⁾ Nakwaski „Protestation envoyée à l'Assemblée Constituante de l'Allemagne contre le nouveau partage de la Pologne, projeté par l'Assemblée Nationale réunie à Francfort“. Genève, le 18. mai 1848 fol. str. 4. Impr. Vaney.

³⁾ Wniosek rządowy zatwierdziło Zgromadzenie Narodowe d. 27. czerwca 342 głosami za 31, przeciw wnioskowi.

⁴⁾ Nakwaski, Stryjeński i Kisielewski „Au peuple suisse“ in 4^o str. 2 i „An das Schweizer-Volk“ Genève le 29. mars 1848. Impr. Vaney in 4^o str. 4.

„Dozór genewsko-polski.

Do

Władzy polskiej dziś sprawą narodową w Poznaniu się
zajmującej.

Rodacy!

Dowiedziawszy się o zawiązku Władzy Narodowej na ziemi Ojczyściej jeden z pomiędzy nas poseł Nakwaski natychmiast się do niej zgłosił przed dniem 29. z. m. przesyłając swą odezwę na ręce p. Knauthofera, który jak dzienniki ogłosiły do tej władzy był powołany. Dołączył p. Nakwaski w kopji postanowienia, które pod datą 27. powziąć w tych tak ważnych okolicznościach uważaliśmy za nasz obowiązek, to jest odezwę do Rodaków w Szwajcaryi zamieszkałych. W dniu tymże na ogólnem tu zebraniu Polaków, — krok nasz nie tylko potwierdzonym był, ale nadto upoważnieni zostaliśmy do zajmowania się zupełnie sprawami polskimi w Szwajcaryi.

Wskutek tego poczyniliśmy dalsze stosowne kroki: I tak zrobiliśmy odezwę do Szwajcarów pod d. 29 (kilka egz. posłane zostały p. Stefańskiemu pod przepaską) znieśliśmy się z komitetem Emigracyi polskiej w Paryżu — zawiązaliśmy stosunki i we Włoszech. — Odjeżdżający zaś ztąd 4 b. m. w Wasze strony, tu usiadły p. Juliusz Grużewski upoważniony został od nas z Wami się znieść i udzielić Wam objaśnienia. Nie czekając Waszego odpisu znowu się zgłaszamy, a to szczególnie dla tego, iż wskutku naszej odezwę do Szwajcarów zewsząd odbieramy oświadczenia, tak od Polaków w Szwajcaryi osiadłych, jak od Szwajcarów, którzy chcą uzbrojeni w owe swe sławne sztucce do Polski ruszać! Z łatwością będziemy ich mieli kilka tysięcy! — Uzbrojeniem Swem oni sami się zajmą. Co do przeprowadzenia ich do granicy niemieckiej, to tu załatwimy — znajdziemy tu na to fundusze, wywoławszy składki, komiteta, loterye i t. p. lecz chodzi o 2 rzeczy w czem wy Rolacy musicie nam przyjść w pomoc.:

po 1) O przejazd przez Niemcy. Tu w sąsiedztwie w Badenkiem czy to Komitet emigracyjny Paryżki czy my, to już załatwimy: ale dalej, a szczególnie przez Prusy? To wasza rzecz w tem nam pomagajcie, — i co do tego dajcie nam, prosimy, jak najprędszą odpowiedź. — po 2) Gdy to jedynie będą ludzie wyborowi stosownemi zaświadczeniami opatrzeni, ludzie mające tu pewne zajęcia, rzemiosła, nawet wielu wyżej wykształconych, już dla większego zachęcenia już pomnąc, jak korzystne być mogą osady z takich ludzi w Polsce dziś wyludnionej; mamy zamiar im obiecać każdemu po $\frac{1}{2}$ włóki polskiej czyli 15 morgów pols. (co czyni około 25 morgów szwajcarskich i jest tu już majątkiem, a w Polsce w niektórych stronach czasem zaledwie około 1000 złp. wartuje,) w dobrach narodo-

wych, po skończonej wojnie. Za 2000 włók pols. obiecanych możemy mieć z 4000 strzelców celnych — jakich żadne wojsko w Europie nie posiada — a potem osadników kilka tysięcy, którzyby wnieśli do nas przemysł, prawdziwe bogactwo kraju. Z samej doliny St. Imior (z kantonu berneńskiego) i z La Chaux de fonds (Kant. Neuchâtel) Polacy tu zamieszkali oświadczają dostawić batalion cały ponajwiększej części z robotników w zegarmistrzostwie, które kiedyś możnaby do kraju naszego przez nich wprowadzić, a za które dziś miliony do Szwajcaryi wpływają. Powtarzamy, byliby to ludzie nie tylko posiadający kapitał w ręku i w głowie, ale wielu miałoby i pewny zasób. Pod względem zaś politycznym, byliby to prawdziwi republikanie i demokraci (praktyczni nie teoretyczni, ludzie 1848 roku a nie 1792!). Ludzie szanujący własność, tę podstawę równie porządku społeczeńskiego jak Republikanizmu i demokracji. Byliby oni przykładem dla ludności naszej, która tyle lat w niewoli trzymana, nie zrozumie odrazu co to prawdziwa wolność!

Choć w całej Europie sławnymi są strzelcy szwajcarscy, choć i w Berlinie Nefszatelezy niedawno dowiedli, co to jest ów sztuciec, gdy jednak jedynie ci, co znają Szwajcaryę i w niej dłużej przebywali są w stanie dostatecznie ocenić podobną myśl — odwołujemy się więc do Rodaków, którzy mieszkali tu, lub bywali częściej jako to: do PP. Czapskiego Napoleona, Mielżyńskiego Seweryna, Mięczyńskiego Aleksandra, równie jak do generała Chłapowskiego. Muszą oni tam z Wami być, zasięgnijcie ich zdania jeżeli nasze zapewnienia są dla Was niedostatecznymi.

Nadmieniamy tu jeszcze, iż każdy taki strzelec zdaje egzamin z strzelania, może na 10 strzałach tylko dwa chybić, że każdy sztuciec z uzbrojeniem wart do 200 franków, czyli około 360 złp., że większa część z tych cośmy zebrali już odbywała tu kampanie i byliby w mundurach, że dowodziłby nimi naczelnie Podpułkownik Kloss, Polak oficer z dawnego naszego wojska, że inni oficerowie byliby także Polacy częścią w Szwajcaryi osiedli i częścią z wojska polskiego z pułków strzelców.

Gdy w tej chwili nie ma żadnej prawdziwie władzy Narodowej Polskiej naczelnej, gdy na wychodźstwie będący Sejm polski nie zebrał się, gdy Król polski z Cesarza austriackiego zrobiony, zdaje się być mistyfikacją raczej, — gdy jedynie Wy Rodacy w Poznaniu i Komitet Emigracyi w Paryżu na teraz możecie się uważać za tymczasową władzę narodową, do Was się zgłaszamy o przesłanie nam zapewnienia, iż owe grunta będą za odzyskaniem kraju wydzielone w dobrach narodowych. Szwajcarom, którzy pod warunkiem wyżej wyrażonym, nam na pomoc do odzyskania całej, niepodległej, w granicach 1772, Polski przybędą. — Bez zapewnienia takiego od Was, lub od Władzy Narodowej nie stanowczego robić nie możemy. — Dzienniki głoszą, iż w Berlinie ochotnikom po 20 talarów płacicie,

my Wam innego rodzaju prawdziwego wojska kilka tysięcy chcemy darmo dostawić, ale żądamy tylko owego zapewnienia co do ziemi i płacy w czasie wojny takiej jak innym żołnierzom; gdy dziś nikt inny tego zapewnienia udzielić w imieniu Narodu nie może, a więc de facto macie do tego prawo a razem i obowiązek.

Czekając z niecierpliwością Waszej odpowiedzi, zasyłamy
braterskie pozdrowienie

(podpisy)

Nakwaski.

Stryjeński.

Kisielewski.“

Sprawa oddziału szwajcarskiego, układa się pomyślnie, ochotnicy, głównie z Szwajcarii francuskiej zgłaszają się licznie; Dozór umawia się z Tow. demokratycznym i oficerami polskimi, przebywającymi podówczas w Strasburgu o instruktorów i oficerów dla legii szwajcarskiej, oraz zapewnia sobie współudział p. pułk. Klossa. Karol Kloss, w 1831 r. Kapitan drugiego pułku liniowego, wstąpił do służby w armii szwajcarskiej w r. 1833. a odznaczwszy się, jako podpułkownik armii związku szwajcarskiego, w walkach z Sonderbundem, do wielkiego doszedł znaczenia. Teraz zaś obiecuje porzucić służbę szwajcarską i stanąć na czele układanej wyprawy z Szwajcarii do Polski.

Lecz wiadomości otrzymane w końcu kwietnia sprowadzają niepomyślny obrót sprawy, zmuszają Dozór do odłożenia, a następnie zupełnego zaniechania projektów. Najpierw otrzymuje Dozór pismo paryskiego Komitetu Emigracji z 14 kwietnia; pochwała ono projekt, lecz żądanych zapewnień co do przemarszu przez Prusy dać nie może. Wkrótce potem dochodzi do Genewy pismo Komitetu Centralnego z Poznania z 18. kwietnia i list gen. D. Chłapowskiego z 20-go, adresowany do kap. Stryjeńskiego. Oświetlają one stosunki w Poznańskim, informują o wypadkach ostatnich tygodni i decydują w sprawie ochotników szwajcarskich.

Oto tekst obu pism:

Poznań dnia 18 kwietnia 1848.

„Obywatele Rodacy!

Wielką nader radością napełniła nas wiadomość nam przez Was podana, bo nie tylko świadczy o tem, jak gorliwie zajmujecie się sprawą narodową, zyskując na miejscu pobytu Waszego sympatyę ludów wolnych i czuwając w każdej chwili na potrzeby Ojczyzny ale nadto przekonywa coraz więcej o tem, że sprawę polską ludy pojęły jako sprawę powinności europejskiej, jako krucyatę przeciw despotyzmowi, który jest wrogiem wolności wszech narodów. Zupełnie podobne oświadczenia dochodzą nas z Królewca, Szlezwig-Holsztyna, Berlina i Fran-

cyi — to wszystko posila nas pokarmem nadziei i tej pewności, że sprawa Polska zwyciężyła, bo porusza wszystkie narody. Wszakże stosunki nasze nie pozwalają nam w tej chwili korzystać z ofiar, które ludy inne składają na ołtarzu naszej Ojczyzny. Kraj nasz przez ucisk sześćdziesięcioletni wycieńczony do ostatka — te części mianowicie, które w najcięższym jarzmie jęczą pod Cara przemocą rozbrojone do ostatka, ludzie do broni zdolniejsi wywiezieni do min, Sybiru lub wzięci w rekruty, zewsząd dochodzą nas prośby, by powstrzymać ostateczne i dyktujące rozstrzygnięcie. Mieliśmy sobie więc za świętą powinność powstrzymać działanie rewolucyjne, najeżone 40.000 bagnietami pruskimi Księstwo na poruszenie się w nas ducha wolności zmusza nas zresztą do tego, abyśmy tymczasowo po wywołaniu na Rządzie pod zastaną sympatyj ludów przy zajęciu groźnej postawy na drodze pospolitego ruszenia reorganizacyi narodowej w wojsku i władzach cywilnych, przysposobili na przód jaknajprędzej lud nasz w Księstwie do niesienia pomocy bezbronnej i słabej braci w tak nazwanem Królestwie, nagromadzili zasoby konieczne do stoczenia walki, na których zbywa zupełnie w Polsce. Takie same działanie przedsięwziął Kraków tak postępują w Galicyi — obecnie więc Wam obywatele nie podobna odpowiedzieć na żądanie i wezwanie, aby wyjednać przejazd przez Prusy korpusowi Szwajcarów. Biurokracya jeszcze tutaj górą — weszliśmy z nią w zapasy ale jeszcze tak silna, że nawet Emigrantom wzbrania wstępu do Księstwa; czynimy u Władz wszystkich, to co podobna i niezadługo zapewne pomyślniejsze o tem damy Wam doniesienia, ale obecnie ani podobna myśleć, aby Rząd Pruski tolerował ochotników szwajcarskich w Księstwie aż do poczęcia walki z Carem jako ostatecznym i najzaciętszym Polski wrogiem. Zachowajcie więc sympatyje braci wolnych w Szwajcaryi aż do chwili potrzeby — a wtedy Rząd Narodowy bez wątpienia nie zapomni o zobowiązaniu się wynagrodzenia tych mężów, którzy z nami ramie w ramie bronić będą wolności naszej. Przyjmujemy ich za braci kiedy się łączą z nami wolą i czynem. — Co Wam donoszono o wypłacie 20 tal. dla ochotników berlińskich jest zaiste nieprawdą. Zresztą pocieszamy Was tą pocieszającą zaiste wiadomością, iż się to wszystko łączy w ofierze dla Ojczyzny, włościanie i dziedzice, mieszczenie i duchowni wszyscy do jednego dążą, wszyscy zlewają swe siły ku wielkiemu celowi oswobodzenia Ojczyzny.

Pozdrowienie i braterstwo

Komitet Narodowy Centralny:

Potworowski, Szuman, Libelt, Moraczewski, Palacz Jan, Mielżyński, Jarochowski, Prusinowski“.

(Pismo Karola Libelta, w aktach, Dozoru I. 64).

Turwi 20-go kw. 48.

„Chciałbym ci stan rzeczy wyjaśnić. Było już tutaj do trzydziestu tysięcy zebranych ludzi ochoczych, uzbrojonych w kosy, a między temi więcej jak 1000 strzelców celnych, także ze dwa tysiące koni, większa połowa bez kulbak ale z lancami.

Podług odgłosu Niemiec odleglejszych zdawało się że na Rosyą pójdą, a więc chcieliśmy iść naprzód. Zamiast tego wojско pruskie jeszcze w porządku marzy o reakcyi, i woli Moskali jak nas, do tego się przyłącza 500.000 Niemców w Xięstwie zamieszkałych, nie wystawiałem sobie nienawiści jaką na nas mają i jak drżą z złości na myśl Polski. Są oni bardziej prusakami jak Berlin, Bydgoskie najgorsze.

Widząc to ci, co tę rzecz prowadzili, Komitet narodowy zawarł ugodę i formacyę wojska polskiego 2.400 piechoty w czterech Bat. i 486 jazdy w 4 szwadronach, a reszta musiała się rozejść i rozeszła; prócz tego ma byc Naczelnym Prezesem Polak i obieralni Landraci, pewnie czytał w Gazetach. Ale jeżeli będą mogli, to nic nie dotrzymają.

Nie smuć się jednak, owszem mam wiarę, że Bóg inaczej rozrządzi. Nasz lud zasługuje się dobrze Jemu, prawdziwą ma wiarę i tak jak byliby niezawodnie się bili dobrze, tak płacząc rozeszli się jak jagnięta i wszystkie gwałty o których Niemcy piszą w Gazetach, są potwarze. Rewolucya nie stawa, reakcya, o której marzą, nie podobna, a więc nie zadługo przyjdzie pora. W Poznaniu nie cierpią żadnego Emigranta, ale to koncept Jenerałów pruskich stan oblężenia, prawo doraźne, które król na wieki skasował.

Taki jest stan rzeczy więc osądź, co ty kochany Stryński masz do czynienia. Za niedługi czas pewien jestem, że będzie do czynienia.

Jeżeli byś chciał tu przybyć to prosto do Turwi, czy ja będę czy nie, to wszyscy moi wiedzą o Tobie.

Co do strzelców szwajcarów, wiem że dobrzy i później by krajowi użyteczni byli, ale w wojnie na jaką się z Moskwą zanosi, myślę że krajowców li potrzeba. Jednak komitetowi zakomunikuję. Ściskam Cię serdecznie przyjacieli do zgonu

D. Chłapowski.“

Po otrzymaniu tych odpowiedzi nie ustawał Dozór genewski w dalszych pracach i zabiegach. Pragnął stworzyć w Szwajcarji fundusz na zakupno broni do Polski, zbierał składki na potrzeby przebywających w Szwajcarji emigrantów,

zamyslał nawet o zakupnie dla Czytelni Polskiej w Genewie dzieł odnoszących się do republikańskiej Konstytucji szwajcarskiej, która miała być według życzeń Dozoru, wzorem przyszedłego ustroju Polski¹⁾. O ofiary zwrócił się też do Włochów. 6. maja wyszła, drukowana w tym celu w Turynie, odezwa Dozoru²⁾ Autor jej, Nakwaski, przypomina na wstępie jednakową niedolę i wspólny los Włoch i Polski w chwili obecnej, opowiada o dawnych stosunkach Rzeczypospolitej z Włochami i zachęca do formowania Komitetów polskich we Włoszech i tworzenia tam legionów polskich, wreszcie wzywa do składek na broń polską.

Odezwa ta dochodzi do rąk Adama Mickiewicza, organizującego w Medjolanie legion polski po stronie wyzwalających się Włoch. Umowa w sprawie legionu, zawarta z rządem lombardzkim, obiecywała uwieńczyć pomyślnym skutkiem dwumiesięczne zabiegi i starania poety. Tymczasem odezwa genewska, jak niedawno temu kroki Zakonu Zmartwychwstańców i grupy Wł. Zamojskiego, krzyżowała jego zamiary, stwarzając zamęt w opinii włoskiej o sprawie polskiej.

Pisze więc do Nakwaskiego, żądając zmienienia niektórych ustępów w odezwie. Donosząc o zawiązaniu legionów, wyraża nadzieję, że zwróca się do Woch te oddziały wychodźców, które wyruszyły z Francji do Polski, a teraz wracają na zachód, nie znalazłszy w kraju pola działania. Zawiadamia wreszcie, że oczekuje przybycia ochotników z Francji, wśród nich, Służalskiego Henryka, którego wysłał był w sprawach legionu do Paryża. Kończy uwagą, że „w Lombardji już czas pojedynczego działania“ minął i wezwaniem do wychodźców polskich w Szwajcarii, by szli z pomocą Polakom, zdążającym do Włoch i ułatwiali im podróż.

Równocześnie z tym listem przesłał Mickiewicz swój „Skład zasad odradzającej się Polski“³⁾.

Wspomniany list do Nakwaskiego z 14 V 1848, jeden z piękniejszych listów Mickiewicza, ogłosił syn poety p. Władysław Mickiewicz z kopji zachowanej w papierach z 1848 r. Natomiast nie ogłoszona jest dalsza korespondencja Mickiewicza z H. Nakwaskim, wzgl. z Dozorem genewskim.

Na list Mickiewicza z 14 maja odpisał Nakwaski:

¹⁾ Odezwa Dozoru do Polaków w Szwajcarii osiadłych w piśmie „Teraźniejszość i przyszłość“. Paryż 1848, t. II. zes. 2. nr. 3. str. 6.

²⁾ „Il comitato polacco sedente in Ginevra. Agli Italiani 6. maggio 1848“ Turino 1848. Tip. Speiranie Ferrero. fol. str. 4.

³⁾ ob. Mickiewicz: Korespondencja Paryż 1874, I. II. str. 5—6.

„Dn. 18 maja 1848. — pod Genewą.

Do Polaków zajmujących się w Medyolanie tworzeniem Legii polsko-słowiańskiej.

Rodacy!

Na pismo Wasze z dn. 14 Maja r. b. z Medyolanu do mnie przesłane, a dotyczące się właściwie Dozoru polsko-genewskiego, tenże oświadcza: iż z przyjemnością dowiaduje się iż część jego życzeń się spełnia i że Rząd lombardzki zamysła o tworzeniu z jeńców wojennych Legionów polsko-słowiańskich. Lecz aby Dozór mógł temu przedsięwzięciu przyjść w pomoc skuteczną, musi wiedzieć na jakich to się robi zasadach? Raczcie więc — o ile można najprędzej przesłać nam: 1 kopię owego aktu jakiegoś Związku uznanego przez Rząd rzymski? 2. kopię układu z Rządem lombardzkim, mamy właśnie kopię układu ze Szwajcarami zrobionego, chcielibyśmy je porównać. Współrodaka Służalskiego, którego macie do nas przysłać, objaśnimy o wszystkim; lecz radziemy, niech się najpierw do nas zgłosi, inaczej roboty nasze hy się krzyżowały. — Przyjmijcie Rodacy braterskie pozdrowienie

H. Nakwaski

posłałimy Wam druki niemieckie w sprawie naszej do stosownego użytku.“

(Z kopji w aktach Dozoru l. 79 a).

W odpowiedzi na to żądanie Nakwaskiego przesłał mu Mickiewicz kopię pisma swego do rządu lombardzkiego z 3. maja, wyszczególniającą artykuły ugody w sprawie legionów polsko-słowiańskich ¹⁾ i list, w którym pisał:

„Cohorte polonaise

Conducteur en chef.

Obywatelu!

Żądałeś wiedzieć szczegóły o tworzeniu się tutejszej Legii Polskiej. Posyłam tobie kopię pisma, które podałem na dniu 3. Maja Rządowi Lombardyi. Rząd przyjął nasz projekt zastrzegając sobie małe poprawy. Kopię odpowiedzi rządowych później tobie przysłę. Pierwsze Kompanie Legii w tych dniach umundurowane uzbrojone wyruszą pod dowództwem Pułkownika M. Kamińskiego.

Z pomiędzy oddziałów Polskich, które tu dążą dla połączenia się z nami, ieden oddział złożony z dwódziestu ludzi pod dowództwem Ignacego Klukowskiego ciągnie przez Genewę.

¹⁾ drukowane w dziele Wł. Mickiewicza „Żywot A. Mickiewicza. Poznań 1895. T. IV dodatek nr. XIV.

Mam nadzieję że wasz Komitet ułatwi mu środki przejścia przez kanton tameczny. Polecamy i ten oddział i innych Rodaków do naszej Legii zaciągających się waszej patryotycznej opiece.
Medyolan 5 czerwca 1848. Adam Mickiewicz

Koszary San Girolamo.“

Odpowiedź ta nie wystarczyła wychodźcom genewskim, piszą więc natychmiast po otrzymaniu tego listu:

„Genewa 3 czerwca 1848

„Dozór genewsko-polski

Do

Polaków zajmujących się tworzeniem Legii słowiańsko-polskiej.

Rodacy!

Na Waszą pierwszą odezwę dnia 14 Maja r. b. natychmiast pod dnia 18 Maja odpisał członek Dozoru Nakwaski na ręce p. Ad. (ama) Mickiewicza, w imieniu Waszem się zgłaszającego, prosząc o przesłanie nam jaknajprędzej dowodów wiarygodnych: 1. onego Związku uznanego przez Rząd rzymski. 2. układu z Rządem lombardckim; a razem oświadczył gotowość naszą niesienia Wam pomocy podług możliwości naszej, skoro się przekonamy, że na pewnych zasadach postępujecie!

Nie odbierając nic od Was przez tak długi czas, sądziłszy iż cała ta sprawa upadła, tem bardziej że i z różnych dzienników i z rozpraw na Sejmie szwajcarskim, wnosić to można było, wszakże wszędzie głoszone, że Włochy wcale nie chcą żadnej obcej pomocy?! — Nadto Rodak jeden od Was wracający, oświadczył tu że ta cała Legya rozchodzi się!

Z niemałym zadziwieniem pośrednio z boku temu dni kilka dowiedzieliśmy się iż tędy garstka (tak nam doniesiono) Rodaków dąży do Mediolanu. Dziś odbierając dopiero: Waszą odpowiedź z dnia 5 czerwca z potwierdzeniem tej wiadomości, oświadczamy, iż o ile zawsze chętnie i z obowiązku przyjętego Rodakom pomoc nieść będziemy, o tyle nie chcemy i nie możemy bezzasadnie działać. Prosimy więc Was powtórnie o odpis na list z 18 Maja, dokładny, przesłana bowiem kopia podania Waszego do Rządu Mediolańskiego jeszcze z daty 3 Maja, nic nie dowodzi. — Przekonywa tylko o Waszych chęciach, zamysłach, ale nie okazuje, iż Rząd ten przestaje na Wasze wnioski a tem bardziej, iż dążący Rodacy do Mediolanu, znajdując tam umieszczenie i korzystne przyjęcie. — Sami mówicie w piśmie Waszem, iż Rząd zastrzegł sobie poprawki w owym projekcie! Wiemy iż tu w Szwajcaryi układ zupełnie zrobiony z Lombardyą został zerwany!

Na niepewne sprowadzać Rodaków z kraju, gdzie mają przytułek i jakąś pomoc pieniężną jest to brać na siebie wielką

odpowiedzialność, której my wcale podzielać nie chcemy i nie możemy.

Prosząc więc Was raz jeszcze o spieszne i jasne wytłumaczenie rzeczy

zasyłam Wam braterskie pozdrowienie w imieniu Dozoru

A. J. Kisielewski.

Fundusze naszego Dozoru są bardzo szczupłe, a Rządy szwajcarskie nic nie dają. Na całą drogę od granicy z Berna aż do Simplonu trzeba mieć fundusz, dla tych 20 Rodaków. Póki to nie będzie zapewnionem, lepiej aby Francyi nie opuszczali. Nadto na granicy lombardzkiej czy im już dadzą zasiłki na dalszą drogę?"

(U góry :) „A Mr. A. Mickiewicz à Milan chez Mr. de Bossi Stradone Sta Teresa.“ (koncept A. J. Kisielewskiego.)

Ton pisma genewskiego zniechęcił A. Mickiewicza do wychodźców polskich w Genewie. Według niego sam fakt, że oddziały polskie stoją już gotowe na linii bojowej powinien być wystarczającą odpowiedzią na ich zapytania. Przesyła jednak, żadaną przez Dozór, kopię odpowiedzi lombardzkiego ministerjum wojny¹⁾ na pismo jego w sprawie legionów polskich, a pragnąc zakończyć korespondencję, z której dla swych zamiarów w Lombardji nie wiele spodziewał się korzyści, wystosowuje do Nakwaskiego list następujący:

„Zastęp 1-szy polski

Słowiaństwo.

Przewodnik naczelny.

W imię rodaków, do których pisaliście odpowiadamy adresując do Obywatela Nakwaskiego. Donieśliśmy wam, że pierwsze oddziały nasze już gotowe na linię bojową, to doniesienie było odpowiedzią na wiele waszych pytań. Kopiji korespondencji z Rządem nie możemy posyłać na różne strony; dla braku kopistów i braku czasu posyłamy Wam dziś kopię pisma ministerialnego z 3. Junii w skutek którego nastąpiły nominacje sztabu i officerów o czym później dowiecie się. Żałujemy, iż Wasze szczupłe fundusze nie pozwalają Wam przyjść w pomoc rodakom tu idącym. Byłby to na teraz jedyny środek służenia Sprawie. Bez funduszków wszelkie korespondencje i proklamacje i druki staną się uciążliwe wam i waszym korespondentom.

Kilka oficerów i żołnierzy opuściło nasze koszary dając do tego różne powody. Nam się zdaje, że życie obozowe i blizki marsz straciły już urok dla ludzi przywykłych od tak dawna do innego sposobu życia.

Pozdrawiamy Was po bratersku

15. Junii 1848.

Adam Mickiewicz“

Medyolan“

¹⁾ ibidem nr. XV.

Otrzymałszy taką odpowiedź, przygotowywał się Dozór na ostrą replikę Mickiewiczowi. Wygotował nawet projekt listu do niego, lecz tymczasem Mickiewicz wyjechał z Medjolanu, zdążając do Paryża dla bronienia tam sprawy. Projekt listu Dozoru został w aktach; oddaje on nieźle nastrój ówczesnych komitetów emigracyjnych. Podajemy go poniżej:

„Do Polaków zajmujących się tworzeniem Legionów polsko-słowiańskich.

Rodacy!

Odpowiedź Wasza z 15. b. m. na naszą odezwę z 9. czerwca wielce nas zadziwia! Zdaje się, iż nasze żądanie dokładnych objaśnień o Waszych robotach Was obraża? — A przecież kiedy kto od kogo żąda pomocy i sam pierwszy się z tem odzywa, jakeście to zrobili w piśmie Waszem z 14. maja, to nie może mieć za złe i nie powinien bez wzbudzenia podejrzenia uchylać się od udzielenia takich objaśnień! Obrażanie się Wasze jest tem niestosowniejsze, iż Dozór tutejszy czynami odpowiedział na Waszą prośbę, — wszelkiej, jaka tylko mogła być w jego mocy, udzielając pomocy p. Klukowskiemu, przez Was polecanemu i 22-om jego towarzyszom, tedy przechodzącym, a to zapłaciwszy ich nocleg z swych funduszów, wyrobiwszy u Rządu przejazd darmo przez jezioro aż do Villeneuve i zaopatrzwszy go w listy do Vevey, nadto udzieliwszy mu wszelkich i tu rad i nadal w drodze. — Wczem się do jego świadectwa odwołuje. — Z niemałym także zadziwieniem wyczytał Dozór w piśmie przez Was do p. Klukowskiego przesłanym, iż ma być niechętny tworzeniu Legionów?! Zdaje się iż odezwa Dozoru do Włochów, przetłumaczona przez wielkiego sprawy naszej przyjaciela Vegezzi Ruscała i po włosku po całych Włoszech rozesłana, nadto artykuł tego, co tę odpowiedź podpisuje, jeszcze z lutego r. b. kiedy żaden z Was nie myślał o Legionach, dowodzą, iż my tu życzyliśmy oddawna i życzymy ich sobie gorąco, ale właśnie dlatego, iż ich tworzenia pragniemy z prawdziwą korzyścią dla sprawy, chcemy wiedzieć na jakich zasadach rzecz prowadzić. — Smutno nam wyznać, iż wszelkie Wasze tłumaczenie, wcale nas nie zaspokaja. — Widzimy raczej rzecz stronnictwa, jak rzecz narodową, raczej hufiec polski z kilkuset Rodaków, którzy paść muszą ofiarą swego zapatu, — raczej kilkaset młodzieży, któraby lepiej mogła być użytą, jak owe Legiony polsko-słowiańskie na sposób Dąbrowskiego tworzone, co powinno być głównym działan Waszych celem i co obiecując ściągać do siebie Rodaków.

W piśmie temże do p. Klukowskiego wspomnienie o Dozorze tutejszym, jako o jakimś Komitecie! Uważamy więc za nasz obowiązek, iż my tu nie jesteśmy żadne intruzy, ani samowolnie nikomu się nie narzucaliśmy, ale że Dozór genew-

sko-polski od dawnych tu lat istniejący, większością głosów wybrany od marca r. b. na ogólnych zebraniach Polaków w Genewie osiadłych upoważniony został do zajmowania się sprawą narodową politycznie, że następnie przez Polaków w kantonach innych osiadłych potwierdzony został.

Przykro nam także, iż mylnie zrozumieliście nasze się wyrażenie pisząc: „żałujemy iż Wasze szczupłe fundusze nie pozwalają Nam przyjść w pomoc Rodakom tu idącym“. — Widać, iż pism naszych nie raczyliście nawet uważnie odczytać, wszakże i w piśmie z 18. maja i z 9. czerwca oświadczyliśmy gotowość pomocy podług możliwości naszej, a i czynami zresztą dowiedliśmy, iż dla owych 22 rodaków zrobiło się tu wszystko czego tylko potrzebowali. — Lecz zawsze zastrzegaliśmy sobie i zastrzegamy i to ustnie p. Klukowskiemu powtórzyliśmy najwyraźniej, aby ta cała Wasza robota i na stałych zasadach i z prawdziwą korzyścią dla sprawy naszej była prowadzona. Czego na nieszczęście dotąd nie widzimy. Ponieważ owe Wasze wyznanie wiary w Rzymie ogłoszone, (które dopiero po francusku nam pokazane dokładnie zrozumieliśmy) w imieniu Polski ogłoszone, (nie pojmujemy na jakiej zasadzie, bo kto Was do tego upoważnił, jakież macie prawo reprezentować Polskę?) to wyznanie wiary nadziane towiańszczyzną i komunizmem i nawet innymi niedorzecznościami jak n. p. prawami politycznymi kobiet, to wyznanie wiary może dużo sprawie naszej zaszkodzić! — Wyrażnie Wam oświadczamy, iż uważamy za szkodliwą rzecz ogłaszania podobnych — (choć także są i dobre myśli niektóre) wyznań wiary; to jedynie zmniejsza złe, iż to głoszą ludzie w imieniu narodu, co do tego żadnego nie mają mandatu!

Dalej ów odpis ministra wojny jest wcale niedostateczny. Na tem poprzestać nie powinniście, ale mieć należy porządną układ. W nim jest mowa o Legionie tylko polskim z 600 ludzi, a nie o Legiach słowiańsko-polskich? Jest także mowa o Komitecie polskim, a do nas w imieniu waszem p. Mickiewicz pisze, jako przewodnik naczelny? Słowiaństwo na papierze wydrukowane, a o słowianach nic nie słysząc? cóż to się wszystko znaczy? Dajecie nam radę, iż bez funduszków wszelkie korespondencje, proklamacje i druki staną się uciążliwe nam i naszym korespondentom. Nie od dziś my zarządzamy i tu i gdzie indziej zarządzaliśmy funduszami i zdajemy z nich rachunki komu należy i niejednemu przyszlismy i przychodzimy w pomoc i druki nasze wszędzie bez urażenia z wdzięcznością bywają przyjmowane, ale lekkomyślnie funduszków nie używamy, bo szanujemy grosz publiczny nam powierzony; tembardziej, że dziś fundusze z trudnością zebrać można i że są szczupłe i że także nie podzielając waszego zdania, iż na teraz jedynym środkiem służenia sprawie jest iść w pomoc idącym do Was rodakom, — sądzimy, że bardzo wiele jest sposobów służenia ina-

czej sprawie, a nawet korzystniej! Kiedy zaś zdaje się, że przesyłanie Wam druków naszych jest Wam uciążliwe nie będziemy tego więcej robić! wszakże Wam podobno tylko posłaliśmy parę razy druki nam z Paryża i Niemiec przesłane, które rozsyłamy w różne strony, — a które powinny były Was obchodzić! Sądziliśmy, iż Wam zrobiliśmy przysługę i że raczej na wdzięczność jak na przymówkę zasłużyliśmy. Przed Waszem przybyciem do Mediolanu druki nasze przyjaciółom sprawy naszej tam posyłane były jak najlepiej przyjmowane i robiono z nich stosowny użytek, — będziemy je więc Włochom przysłać, ale prosimy o niekonfiskowanie ich, bo to się nie zgadza z wolnomyślnymi zasadami w owem wyznaniu wiary ogłoszonymi ¹⁾. Tak się szczerze, otwarcie wyraziwszy bez żadnej dwuznaczności sposób nasz widzenia i postępowania objaśniliśmy; — odwołując się do pism naszych z 18. maja i 9. czerwca, jeszcze raz powtarzamy, iż możecie na naszą pomoc rachować, o ile roboty Wasze będą na pewnych zasadach oparte z korzyścią prawdziwą dla sprawy naszej narodowej nie w słowach ale w czynach, prosząc zaś, by myśli nasze ani słowa nie były ina-

¹⁾ Wspomniany kilkakrotnie w liście Dozoru „Skład zasad“ Rzym, 29 marca 1848 r. Via del Pozzetto, 114. brzmi:

1. Duch Chrześcijański, w wierze świętej katolickiej rzymskiej, jawiony czynami wolnemi.

2. Słowo Boże w Ewangelii zwiastowane, prawem narodów, ojczystem i społecznem.

3. Kościół stróż słowa.

4. Ojczyzna pole życia słowu Bożemu na ziemi.

5. Duch polski Ewangelii sługa, ziemia polska ze swem społeczeństwem ciało. Polska zmartwychwstaje w ciele, w którym cierpiała i złożona została w grobie przed lat stu. Polska o osobie wolnej i niepodległej staje i Słowiańszczyźnie dłoń podaje.

6. W Polsce wolność wszelkiemu wyznaniu Boga, wszelkiemu obrzędowi i zborowi.

7. Słowo wolne, wolnie objawione z owoców przez prawo sądzone.

8. Wszelki z narodu jest obywatelem, wszelki obywatel równy w prawie i przed urzędami.

9. Wszelki urząd obieralny, wolnie dawany, wolnie brany.

10. Izraelowi, bratu starszemu uszanowanie, braterstwo, pomoc na drodze ku jego dobru wiecznemu i doczesnemu. Równe we wszystkim prawo.

11. Towarzysze żywota, niewieście, braterstwo i obywatelstwo, równe we wszystkim prawa.

12. Każdemu Słowianinowi zamieszkałemu w Polsce, braterstwo, obywatelstwo, równe we wszystkim prawo.

13. Każdej rodzinie rola domowa, pod opieką gminy. Każdej gminie rola gromadna, pod opieką narodu.

14. Wszelka własność szanowana i nietykalnie pod straż urzędowi narodowemu oddana.

15. Pomoc polityczna, rodzinna, należąca od Polski bratu Czechowi i ludom pobratymczym Czeskim, bratu Russowi i ludom Ruskim. Pomoc chrześcijańska wszelkiemu narodowi jak bliźniemu. (Korespondencya, Paryż 1874. T. II str. 5.).

czej i mylnie tłumaczone, jak to w piśmie Waszem z 15. czerwca ma miejsce, pozdrowienia braterskie Wam przesyłamy". (Koncept Kisielewskiego w aktach Dozoru l. 81. b.).

W owocność poczynań Mickiewicza w r. 1848. nie ufali wychodźcy polscy. Przeciwni byli jego zamiarom Zmartwychwstańcy, Towiański i Różycki, nieufni gen. Zamoyski i ks. Czartoryski. Komitet zaś Emigracji Polskiej, rezydujący w Palais National de l'Elysée, uznawany przez znaczną część emigracji i przez Dozór genewski za władzę polską na wychodźstwie tak ogłaszał w odezwie swej do Emigracji 11. maja 1848 ¹⁾: „Pocytujemy także za obowiązek, odpowiadając na czynione zapytania względem legionów we Włoszech, najwyraźniej oświadczyć, że myśli tej pod żadnym względem nie podzielamy. Dla sprawy włoskiej mają one bardzo mało znaczenia, a ogłaçałyby emigracyę do reszty z niewielkiej już liczby oficerów i instruktorów, którzy tak potrzebni będą przy każdej narodowej formacyi.“

Adam Lewak.

¹⁾ druk. Paryż. L. Martinet in 4^o str. 4.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Dr. Hans Praesent. *Besiedlung und Bevölkerung* (Handbuch von Polen. Berlin 1917 S. 299—330).

Rozprawa zaopatrzona jest 2 mapami oraz 18 reprodukcjami. (Tabl. 26—31). Składa się ona z 3 rozdziałów tekstu i obszernego spisu literatury.

Pierwszy rozdział poświęcony jest przekształceniu kraju przez osiedlenie. Wobec braku obrazu osiedlenia Królestwa polskiego czy to z historycznego czy geograficznego punktu widzenia autor zamierza rzucić w krótkim zarysie tylko „kilka promieni światła na najważniejsze okresy” dziejów osadnictwa, posługując się analogją stosunków fizjograficznych ze wschodnimi prowincjami Niemiec, literaturą polską i własnym poglądem na kraj. Niestety z powodu pośpiechu w pracy (poświęcono na to tylko rok czasu) ten krótki zarys historii osadnictwa jest pełen braków i błędów i to zasadniczych.

Jakkolwiek nasze badania archeologiczne tak zaniedbane, to jednak o osadnictwie przedhistorycznem ziem polskich bez porównania więcej możnaby już powiedzieć. W każdym razie ograniczanie osadnictwa neolitycznego do południowych stoków wyżyny małopolskiej (a zwłaszcza do krakowsko-wieluńskiego grzbietu jurajskiego) oraz do średniego biegu Wisły, to wyraz niedozwolonej dążności do schematu albo brak znajomości literatury. Brak zupełnie śladów badań E. Majewskiego, (pow. Stopnicki) Wawrzynieckiego (pow. Miechów, Radom), Rutkowskiego, Glogiera (Mazowsze).

Następnie twierdzi autor, że przestrzeń osiadła zachowała pewną stałość w ciągu okresu brązowego, żelaznego i rzymskiego, oraz grodziskowego, do czego nie ma dostatecznych podstaw. Według mojego zdania raczej należałoby przyjąć jakieś zmniejszenie się ludności i osadnictwa w tych okresach aż do okresu grodziskowego włącznie w porównaniu z okresem neolitycznym.

Również błędnie mniema Dr. P., iż wpływy kultury rzymskiej dotarły tu na drodze okężnej (auf Umwegen), ponieważ ślady dróg handlowych, idących ku ziemiom polskim bezpo-

średnio od Dunaju przez dolinę Morawy do Odry, przez dolinę Dunajca do Wisły i od morza Czarnego przez Bug i San ku Wiśle znaczą liczne znaleziska monet rzymskich zwłaszcza z II-go wieku po Chr. i innych zabytków kultury rzymskiej. Dr. P. stoi na przestarzałym już stanowisku, iż między osadnictwem germańskim a słowiańskim istniała przerwa całkowita; tymczasem nowsze badania archeologiczne niemieckie stwierdzają coraz więcej, iż kraje opuszczone przez Germanów, a zajęte potem przez Słowian, nigdy nie były pustkowiem całkowitem.

Pierwsze wieki historyczne Polski tj. X, XI i XII wiek a nawet pierwszą połowę XIII w. wyobraża sobie Dr. P. jako niczem nie różniące się pod względem kultury i osadnictwa od czasów poprzednich zbiorowo traktowanych a więc od czasów rzymskich i jeszcze wcześniejszych a na dowód tego wspomina kronikę Galla, co najlepiej wskazuje, że on tej kroniki nie zna, bo właśnie kronika ta przez cudzoziemca, ale na szczęście nie Niemca, pisana, wyraża się bardzo pochlebnie o zaludnieniu i rozwoju rolnictwa i kultury gospodarczej w Polsce. Oczywiście według Dra P. dopiero z wielkim napływem kolonistów niemieckich po pierwszym napadzie tatarskim (1241) nastąpił dla Polski „nowy okres, czas przemiany krajobrazu, rozkwitu kraju i wielkiego dobrobytu jego ludności“. Kolonizacja niemiecka zaczyna się około połowy XII w. na Śląsku i posuwa się powoli ku wschodowi, w XIII w. osiąga punkt kulminacyjny, aby upaść w XIV w. Dr. P. powtarza tu starą, choć ogromnie przesadzoną piosenkę o tem, że dopiero Niemcy ucywilizowali Polskę. Pogląd na przebieg kolonizacji nie jest zgodny z prawdą. Już przed najściem Tatarów znajdujemy sporo Niemców na wschodnich krańcach Polski nad średnią Wisłą na Mazowszu i w Sandomierskiem, już w XIII w. osadnictwo na prawie niemieckiem nie jest bynajmniej identyczne z napływem kolonistów niemieckich. Napływ Niemców do Polski (po za Śląskiem) za Kazimierza Wielkiego i Ludwika Węgierskiego (1333—1382) jest ilościowo z pewnością nie mniejszy jak w XIII w. a może nawet większy, bo zostawił on trwalsze ślady np. na podgórzu Karpackiem.

Dr. P. podaje daty lokacji na prawie niemieckiem kilkunastu miast tylko przykładowo, ponieważ „o latach założenia miast jeszcze mało wiadomo“. Że to zdanie mylne, przekonałby się łatwo, gdyby zajrzał do Balińskiego i Lipińskiego Starożytnej Polski albo do Słownika geograficznego, gdzieby znalazł podane ponajwiększej części zupełnie wiarogodne daty lokacji na prawie niemieckiem większości miast i miasteczek polskich na podstawie dokumentów, a tem lepiej przekonałby się o tem przeglądając średniowieczne kodeksy dyplomatyczne polskie.

Oto lista dat lokacji miast na obszarze Królestwa Polskiego:

Brześć Kujawski przed 1250	Koprzywnica przed 1333
Łąd 1230	Radom 1340
Warta 1255	Skalmierz 1342
N. M. Korczyn 1258	Bodzentyn 1355
Skała 1262	Kunów przed 1355
Połaniec 1264	Żarnowiec przed 1358
Skarzyszów 1264	Będzin 1358
Brzeźnica 1265	Słomniki 1358
Bolesławice 1269	Opatówek 1360
Jędrzejów 1271	Stopnica 1360
Opatowiec 1271	Koło 1362
Jeżów 1272	Krzepice 1364
Lutomiersk 1274	Olkusz przed 1365
Brzesko Nowe 1279	Opoczno przed 1365
Kalisz 1282	Lelów przed 1366
Opatów 1282	Przyrów 1369
Konin, Pyzdry, Wieluń, przed 1283	Ilża przed 1370
Kurzelów 1285	Bolimów 1370
Sandomierz 1286	Koszyce 1374
Busko 1287	Łagów 1375
Miechów 1290	Kraśnik 1377
Szadek 1295	Mszczonów 1377
Radziejów 1298	Gostynin 1382
Lublin 1317	Śreńsk 1383
Mogilnica 1317	Kuczbork 1384
Chęciny przed 1325	Czersk 1386
Szydłów 1329	Goraj 1398
Sławiszyn, Słupca przed 1331	Łęczycza 1400.

Listę tę możnaby znacznie powiększyć na podstawie ogłoszonych drukiem dokumentów. Liczba miast i miasteczek, które prawo miejskie względnie prawo niemieckie na mocy przywileju królewskiego otrzymały dopiero w XV i XVI wieku nie jest mniejsza od tych, co je otrzymały wcześniej; nie brak także na obszarze Królestwa wcale licznych nadań prawa miejskiego w XVII a nawet XVIII wieku.

Niemieccy koloniści zostali zdaniem Dra P-a spolonizowani i pozbawieni swoich przywilejów i praw przez szlachtę polską, wskutek nastroju antyniemieckiego, który się rozpoczął około 1400 i coraz silniej dawał się odczuć.

Dr. P. zapomina, że nastrój niemiecki objawiał się w Polsce znacznie wcześniej, bo w końcu XIII (1285) w Wielkopolsce, a na początku XIV (1311) w Małopolsce, jednak stałym objawem była w Polsce zupełna tolerancja narodowa i nie podobna dostarczyć dowodów na celową akcję i polonizację. W związku z tem popełnia Dr. P. pewną niekonsekwencję, mówi bowiem, iż dzięki postępowi rolnictwa w poprzednich wiekach Polska stała się jednym z najważniejszych krajów Eu-

ropy wytwarzających zboże, ale wskutek wyzysku szlachty życie gospodarcze upadło a liczba ludności cofnęła się w XVI w. Tymczasem wiemy, że wywóz zboża z Polski zaczął się na większą skalę w XVI w. i to dopiero w drugiej jego połowie, co trudno pogodzić z upadkiem gospodarczym i ubytkiem ludności, bo te okoliczności nie sprzyjają produkcji zboża na wywóz. Dr. P. cytuje tutaj z pracy E. Schmidta o historii niemiecczyny w Poznańskim pod rządami polskimi: „Jede Quelle des 16 Jahrhunderts lehrt, wie Hunderte von Dörfern damals ganz verödet und zu Wüstungen geworden waren, wie selbst in den noch bestehenden Dörfern viele Grundstücke aus Mangel an Arbeitskräften brach lagen“ i powiada dalej, że to zdanie odnosi się także do całej Wielko i Małopolski. Otóż nie jest to prawdą, „pustek“ (Wüstungen) jest w Małopolsce daleko mniej niż w zachodniej części Wielkopolski, na Kujawach i na Pomorzu polskim (w Prusach Zachodnich). Następnie za cytowane zdanie E. Schmidta jest i dla wymienionych dzielnic przesadzone. Wreszcie „pustek“ tych nie można kłaść na karb ucisku chłopów ani łączyć z upadkiem gospodarczym Polski, 1) ponieważ pustki te pochodzą z końca XV i pierwszej połowy XVI wieku 2), ucisk zaś zaczął się dawać we znaki chłopom naprawdę dopiero w drugiej połowie XVI w. a 3) o upadku gospodarczym Polski w XVI w. może mówić tylko ten, kto nie ma żadnego pojęcia o jej rozwoju gospodarczym. Jest to rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że uczeni niemieccy tak często wyników, osiągniętych w badaniu nad przeszłością Niemiec, zapominają stosować do Polski. Tak jest właśnie w sprawie „pustek“. Lamprecht stwierdza je już w XIII w. w dorzeczu Renu i przypisuje koniecznemu cofnięciu się uprawy roli z przestrzeni, które się nie nadawały do tego i na których ona się nie mogła opłacać. Drobnych prac o pustkach w Niemczech jest bardzo wiele, przeważnie stwierdzają one powstawanie pustek już w XV wieku.

Najdonioślejszą w tym kierunku pracą jest bezwarunkowo dzieło geografa, Alfreda Grunda, *Die Veränderungen der Topographie im Wiener Walde und Wiener Becken*, (Lipsk 1901), w którym tenże wykazał, iż pustki w Austrii dolnej datują się głównie z drugiej połowy XV w. i są wynikiem kryzysu rolniczego, pochodzącego właśnie z przekroczenia w braniu ziemi pod uprawę granicy jej rentowności. To samo w tym samym czasie i z tych samych przyczyn zaczęło się i w Polsce, pod koniec XV w., ale Dr. P. woli doszukiwać za hakatystą E. Schmidtem innych przyczyn.

Brak także obiektywności w sądzie o drobnieniu posiadłości chłopskich w ciągu wieku XVI na podstawie „Źródeł dziejowych“ Pawińskiego, mianowicie jako wyniki dążności szlachty dla zwiększenia sił roboczych dla swych folwarków, kiedy słuszność nakazuje uwzględnić i drugi moment tj. dąż-

ność chłopów do dzielenia gruntów między liczne połomstwo, co się doskonale uwydatnia zwłaszcza w księgach sądowych wsi królewskich.

Wpływ nowej kolonizacji niemieckiej w 17 i 18 w. na osadnictwo jest niewątpliwy, ale terytorjalnie ograniczony, wpływu zaś na położenie ludności tubylczej, wiejskiej i miejskiej nie ma żadnego, jak zdaje się przypuszczać Dr. P. (str. 305). Jeżeli koloniści niemieccy byli „erst gerufen, dann geduldet“ to nie tylko wina Polaków, raczej to wina samych Niemców, bo cechą ich jest, że są z początku pokorni, a potem rażą zbytnią pewnością siebie i zarozumiałością. Ale zupełnie jest nieprawdą, aby koloniści niemieccy byli uciskani (schliesslich bedrückt) w Polsce w XVIII w., ze względów narodowych, na to nie znajdzie Dr. P. żadnego dowodu.

Cały ustęp o przekształceniu krajobrazu przez osadnictwo jest poświęcony przedewszystkiem osadnictwu niemieckiemu nie polskiemu, kończy się zaś bardzo charakterystycznem uzasadnieniem dalszej kolonizacji niemieckiej na tej podstawie, że Królestwo Polskie nie jest jeszcze przeludnione, że zwłaszcza we wschodniej jego części jest dużo jeszcze ziemi leżącej odłogiem i czekającej pracowitych rąk człowieka.

Tymczasem z następnego rozdziału, szkicującego geograficzne rozmieszczenie ludności Królestwa Polskiego widać, że położona w wschodniej części kraju gub. lubelska, miała w r. 1913 93·8 głów na 1 km², gub. płocka 74·8 a siedlecka 71·5.

Jeżeli to są obszary jeszcze nie przeludnione, to cóż powiedzieć o Prusach wschodnich, które miały w r. 1910 55·8 głów na 1 km², o Pomorzu z 57 i o Meklemburgu, z 48·8 mieszkańców na 1 km²!

Charakterystyka rozwoju zaludnienia Królestwa Polskiego w XIX w. jako powolnego z początku po 1816 a potem idącego skokami (str. 308) jest niezgodna z umieszczonemi obok cyframi, skoki bowiem zauważyć można i w rozwoju zaludnienia w pierwszej połowie tego okresu, cofnienia liczby ludności w 1831 i 1855 nie zostały spowodowane przez wewnętrzno-polityczne wypadki jak twierdzi Dr. P., ale przez epidemję cholery.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że Dr. P. kładzie nacisk na brak jednolitości narodowej w zaludnieniu Królestwa, że stosunkowo szeroko omawia rozmieszczenie żydów i Niemców a krytykuje mapy rozmieszczenia Polaków, wydane przez autorów polskich. Łódź np. według niego jedynie tylko przez pracowitość niemiecką rozwinęła się w centrum przemysłowe, Żydzi i Polacy nic w tym przemyśle nie znaczą.

Trzeci rozdział poświęcony jest osadom tj. ich formom i genezie. Wprawdzie literatura polska o wsiach jest bogata, ale sądy jej są zbyt rozbieżne a punkt widzenia nie geograficzny, więc autor rezygnuje z systematycznego rozpatrzenia

osadnictwa i daje tylko pokrótce kilka rysów charakteryzujących wsi i miasta.

Wieś polska nie podoba mu się, jest monotonna i uboga; tej piękności wsi polskiej, którą maluje tak barwnie Wł. Reymont w „Chłopach“ wcale nie może się on dopatrzeć, co jest naturalne, bo wsi polskiej nie rozumie ani nie kocha.

Co do kształtów wsi, to zauważa naprzód Dr. P., że wprawdzie od podstawowych prac A. Meitzena zwykło się mówić o słowiańskich ulicówkach (Strassendörfer) i słowiańskich okolicach (Rundlinge), ale nowsze badania zakwestjonowały słowiańskie pochodzenie przynajmniej okolic, ponieważ stwierdziły je w większej ilości tylko w okręgach granicznych i uznały za typ obronny przeciw Niemcom. Ku wschodowi np. w Poznańskim zdołał Martiny tylko kilka okolic odszukać, na obszarze zaś Królestwa Dr. P. żadnych okolic nie znalazł. Gdyby się je nawet w zachodniej stronie Królestwa udało odnaleźć, toby to jako wyjątek nie świadczyło o słowiańskim pochodzeniu okolicy.

Pomijając kwestję słowiańskiego lub niesłowiańskiego (oczywiście w takim razie germańskiego) pochodzenia okolicy, należy podnieść, że nowsze takie badania (W. Friedrich 1912) wykazały, iż w całych Czechach okolica jest bardzo często formą osad wiejskich, że nawet pośród wsi, których istnienie przed rokiem 1200 da się dokumentarnie stwierdzić, jest ich najwięcej¹⁾. Następnie należałoby się zastanowić, czy nie zaszły wypadki, które spowodowały zarzucenie formy okolicy na rzecz innych form osad; zwłaszcza stosunki w Poznańskim (ogromne zmiany w układzie wsi spowodowane przez sposób przeprowadzenia uwłaszczenia włościan) powinnyby to pytanie nasunąć Drowi P. także odnośnie do Królestwa Kongresowego.

Na podstawie nowej niemieckiej mapy wojskowej zachodniej Rosji w skali 1:100.000 i własnego poglądu na kraj różni autor następujące typy wsi:

1) ulicówki zwarte (Strassendörfer) głównie w południowo-wschodniej części Królestwa zwłaszcza u Rusinów i Podlasian;

2) ulicówki rozproszone (Reihendörfer) głównie w środkowej części kraju i w południowej Suwalszczyźnie. Pośród ulicówek rozproszonych wyraźnie wyróżniają się:

3) nieliczne wsi tak zwane holendry na mokradłach założone (Marschhufendörfer) i

¹⁾ Jako bardzo silny argument za słowiańskim ich pochodzeniem należy podnieść, iż okolice czeskie w ogromnie przeważającej masie występują na obszarze lesistym, nie należącym do pierwotnego obszaru osadniczego, który Czesi już odziedziczyli po Germanach i Keltach, zatem okolice są tu formą, którą Czesi karczując lasy wprowadzili do kraju.

4) wsi na łąkach leśnych założone (Waldhufendörfer);

5) Świeżego pochodzenia są liczne „kolonie“, w których zagrody są ustawione w znacznej odległości od siebie.

6) Na przestrzeni między Bugiem i Narwią oraz w ziemi kurpiowskiej występuje wieś mała, nieregularnie koło placu lub stawu zabudowana.

7) Wreszcie zupełnie odrębny charakter ma północna część gub. suwalskiej, gdzie panuje osadnictwo jednodworcze (Einzelhöfe). Między tymi zasadniczymi typami są liczne przejścia. To rozróżnianie typów wsi, które daje Dr. P., zostało od dosyć dawna w nauce niemieckiej ustalone odnośnie do stosunków we wschodnich Niemczech i niewątpliwie, biorąc rzecz całą z grubsza jest trafne. Zwraca jednak uwagę zbyt wielka pobieżność w traktowaniu rozmieszczenia geograficznego powyższych typów, zwłaszcza zupełne pominięcie milczeniem Kujaw i całej południowo-zachodniej części Królestwa tj. południowej części gub. piotrkowskiej, gub. kieleckiej i południowej części gub. radomskiej. Właśnie na tym obszarze panują znacznie odmienne stosunki osadnicze niż w środkowej i północnej części Królestwa; występuje tu jeszcze jeden typ zabudowania wsi, o którym Dr. P. nie wspomina wcale, tj. typ wsi wielodrożnej (Haufendorf). Trudno mi przychodzi przypuścić, iżby go Dr. P. nie zauważył, mam raczej skłonność do przypuszczenia, że go wolał przemilczeć, ponieważ istnienie jego tutaj jest bardzo kłopotliwe dla nauki niemieckiej, która go zagarnia na wyłączną własność swego narodu i uważa za specyficzny wytwór ustroju pierwotnej germańskiej wsi.

W innym miejscu będę miał sposobność wykazać, że wieś wielodrożna jest ogólną własnością ludów indo-europejskich a może nawet powszechnym dorobkiem kulturalnym ludzkości, że więc przywłaszczanie go sobie przez Niemców jest wynikiem ich egzaltacji narodowej zwanej pospolicie szowinizmem.

Co do chronologii typów wsi Dr. P. odtwarza bezkrytycznie pogląd prof. O. Balzera, iż najstarszą formą osadniczą słowiańską jest d w ó r p o j e d y n c z y, z którego rozwinęła się słowiańska ulicówka z gruntami leżącymi w szachownicy. Później samodzielnie, bez związku genetycznego z poprzednimi formami, wytworzyła się okólnica dla lepszej obrony w krainach granicznych. Jeszcze młodszą jest znana od XIII w. w Polsce ulicówka prawa niemieckiego, która się odznacza uregulowanym układem gruntów. Nie tu jest miejsce wykazywać, że pogląd ten nie da się utrzymać, będę się to starał uczynić na innym miejscu.

Co do nazw jako źródła historii osadnictwa, to Dr. P. stoi na stanowisku poglądu Potkańskiego, który wykazywał, iż nazwy patronymiczne (-ice) występują w większych skupieniach w okolicach urodzajnych np. nad rzekami Nida, Nidzica, Śreniawa i oznaczają bardzo stare osadnictwo. Wywo-

dów podpisanego przeciw uważaniu nazw patronymicznych za najstarszy pokład osad polskich oczywiście nie przytacza ani się z nimi nie rozprawia.

Następnie przechodzi Dr. P. do miast. Słusznie podkreśla brak porządnego studjum geograficznego o miastach polskich na usprawiedliwienie, że dotknie tylko kilku ogólnych dat wchodzących tu w grę zagadnień. Już pierwsze z tych zagadnień zostało przez niego oryginalnie wprowadzie ale niewątpliwie błędnie postawione, kiedy pisze: „Właśnie miasta polskie stanowią trafny przykład na to, że miasto nie rozwinęło się powoli ze wsi i nie zawdzięcza swego wzrostu jedynie pomyślnemu położeniu pod względem komunikacyjnym, ale że powstało ono jako coś planowego i chcianego (Gewolltes), i że wola jednostki wybrała i określiła położenie miasta. Liczono się przytem przedewszystkiem z tem, aby położenie sprzyjało bliskiej komunikacji a osadę targową obmyślano jako środek otoczenia wiejskiego. Zrozumie to każdy, kto zauważył, jak wielkie znaczenie ma „targ“ dla średnich i małych miast polskich...” (str. 318). W tych słowach Dra P. tkwi wyraźna sprzeczność: miasta polskie zawdzięczają swoje powstanie a następnie wzrost korzystnemu położeniu, skoro zakładające je jednostki liczą się przedewszystkiem z tem, aby położenie sprzyjało komunikacji, bo wszak jest najistotniejszą cechą miasta oparta na łatwej komunikacji wymiana. Miasta polskie od średnich wieków, tj. odkąd zakładano je na prawie niemieckiem, nie rozwijały się powoli ze wsi, ale każde miasto odrazu na miejscu dawniejszych osad powstawało, niema bowiem, o ile wiem, przykładu w źródłach polskich (z wyjątkiem osadzania całych znacznych przetrzeni „na surowym korzeniu“ (in cruda radice), aby przytem brakowało wzmianki o dawniejszej osadzie targowej lub o wsi. Historia zakładania miast w Polsce i uzyskiwania na to przywilejów królewskich wykazuje najlepiej, że usiłowań i silnej woli jednostek ambitnych i pożądających zwiększenia swych dochodów było kilkakrotnie więcej niż dzisiaj jest miast; wielu miastom gorsze położenie nie pozwoliły się wcale rozwinąć, inne znowu, gdy skończyła się gorliwa protekcja założycieli i ich następców, musiały powrócić do pierwotnej roli osad rolniczych, co Dr. P. na ostatniej stroniej swej pracy (str. 322) także stwierdza.

Istnienie w Polsce ogromnej ilości wsi targowych (villae forenses) do XIV wieku a i miast na prawie polskiem do wieku XVI, i przetwarzanie ich w miasta na prawie niemieckiem najlepiej wskazuje, że jednak u nas miasta stopniowo z osad rolniczych się rozwijały. Następnie nazwa: rynek = niem. Ring (koło, pierścień), która jest stale stosowana do głównego czworokątnego placu targowego w miastach na obszarze ziem polskich, kiedy Niemcy najczęściej używają na jego oznaczenie nazwy: Markt, Marktplatz (targowica) wskazuje, że przed

czworokątnym placem targowym, wprowadzonym przez Niemców a zaczerpniętym przez nich z kultury rzymskiej, był znany na tych obszarach plac targowy okrągły, który przyjął pożyczoną nazwę germańską w miejsce pierwotnej polskiej: Środy¹⁾. Ten okrągły rynek musi być uważany za pośrednie ogniwo między miastem obecnego kształtu, datującym się u nas od kolonizacji na prawie niemieckiem a osadą czysto rolniczą²⁾. Zdaje mi się, że kształt takiej pierwotnej osady targowej o rynku kolistym przechował się dotąd w Krynkach na południe od górnego biegu Niemna, przyczem pozostawiam na razie poza nawiasem pytanie, o ile ta nazwa ma związek ze sławnym rynkiem (hring).

Przedstawienie typowego ukształtowania miast nie nastrocza mi sposobności do uwag prócz tej jednej, że wbrew mniemaniu Dra P. miasta polskie posiadały z reguły ratusze wznoszące się na rynku. Brak ratusza dzisiaj dowodzi jego zniszczenia w okresie upadku w XVIII lub w XIX w. albo ubóstwa miasta, w dawniejszych czasach i braku funduszy na jego wzniesienie. Stojąca niekiedy na rynku strażnica pożarna jest albo pozostałą wieżą ratuszową, albo jej namiastką, wieże bowiem ratuszowe służyły i służą zwykle jako strażnice pożarne.

Pogląd na obecny stan miast w Królestwie oparł Dr. P. zdaje się na znajomości tylko ich części, wskutek tego wydał sąd potępiający je bezwzględnie jako brudne i nieestetyczne. Sprawiedliwość nakazywałaby przyznać, że niektóre miasta gubernialne jak np. Lublin, Kielce, Radom, Piotrków w przeważnej części dosyć przyzwoicie się przedstawiają a Warszawa (z wyjątkiem dzielnicy żydowskiej) pod względem zewnętrznego wyglądu i czystości nie przedstawiała się gorzej niż Wrocław lub miasta górnośląskie. Jest rzeczą uderzającą, że Dr. P. Łódź, miasto brudne i brzydkie ale za niemieckie uważane, krytykuje łagodniej, niż Warszawę.

Jeżeli teraz nasze spostrzeżenia o pracy Dra Praesenta zesumujemy, to sąd nasz ogólny korzystny być nie może. Niewątpliwie zagadnienia, któremi się on zajmuje, były bardzo mało opracowane, ale i tej skromnej literatury polskiej nie wyzyskał należycie a nadto pracę naukową spaskudził tendencją nacjonalistyczną. Do tego, co mógł znaleźć w literaturze, dodał on niewiele, a z tego zaś co dodał, wartość niewątpliwą mają tylko dobre reprodukcje zdjęć fotograficznych. Właściwie nie można się dziwić, że wyniki jego pracy są tak mizerne, nie

¹⁾ Nazwę: środa znowu Niemcy tłumaczyli na Markt—forum np. Środa w ks. wrocławskim na Śląsku położone, nazwana została po niemiecku Neumarkt a prawo tego miasta ius sredense seu ius Novi fori.

²⁾ Należy także zwrócić uwagę na możliwą łączność tego rynku z okolicą.

mając poprzednio pojęcia o przedmiocie, nie można było nic więcej zrobić w ciągu roku w zakresie tak trudnych zagadnień, jak są zagadnienia osadnicze, nosząc zaś w czasie pracy mundur zdobywczej armii nie można się było pozbyć zdobywczych tendencji.

Fr. Bujak.

Juliusz Makarewicz. Polskie Prawo Karne. Część ogólna. Lwów-Warszawa. Książnica Polska Tow. naucz. szkół wyższych 1919. 8^o str. VII + 379.

Pracę profesora Makarewicza z dziedziny historii prawa polskiego powitać należy z gorącym uznaniem i zapisać we wdzięcznej pamięci ten moment, w którym zasłużony badacz prawa karnego powziął myśl zwrócenia swej energii w kierunku historii instytucji ojczystych.

Na niwie historii prawa polskiego zbyt wielu uczonych nie pracuje, zwłaszcza o ile chodzi o kwestje dotyczące prawa prywatnego lub karnego. Gałęzią, której poświęcono więcej rozpraw, jest prawo państwowe, ściślej łączące się z historją ogólną naszej ojczyzny. Prawo szarego życia codziennego t. j. prawocywilne i karne nie pociągało zbyt wielu naszych uczonych. Twierdzenie powyższe bynajmniej nie świadczy o zapoznawaniu przeżemnie trudów poniesionych w tym kierunku oraz osiągniętych dodatkich wyników przez znaną powszechnie i obdarzającą nas wciąż nowemi studjami instytucję lwowską Towarzystwa dla popierania nauki polskiej, kierowaną przez prof. Balzera, tudzież objawów zainteresowania się historją prawa polskiego w Warszawie w postaci utworzenia Sekcji historii prawa polskiego przy Towarzystwie Prawniczem. Na przestrzeni naszych dziejów są epoki względnie szczęśliwe, które zostały opracowane bardzo szczegółowo, inne znów zupełnie prawie leżą odłogiem. Taką szczęśliwą epoką jest pod względem historii prawa, jak zresztą wogóle pod względem historii, — średniowiecze, co do którego materiał źródłowy został w znacznej mierze wydrukowany, a poszczególnym zagadnieniom poświęcono specjalne monografie. Mam na myśli, o ile chodzi o prawo karne, przede wszystkim prace Hubego, Handelsmana, Helcla i Winawera, które pozwalają na możliwie dokładne odtworzenie obrazu polskiego prawa karnego w średniowieczu. Do czasów późniejszych brak opracowań nowożytnych; dopiero schyłek wieku XVIII doczekał się lepszego opracowania w dziełach autorów, wprawdzie nie zawsze współczesnych nam, ale bądź co bądź stojących już na progu nowożytnej nauki jak Ostrowski, Czacki i inni. W wieku XIX powstało kilka traktatów ogólnych z historii prawa polskiego, prace te jednak, jako pisane przed końcem XIX wieku, nie mogły uwzględnić później wydanego materiału źródłowego, który przy końcu XIX wieku, głównie dzięki uczonym krakowskim i lwowskim, wydobyty został na światło dzienne i ogłoszony drukiem. Prawo pry-

watne (a przede wszystkim cywilne) wcześniej niż karne do-
czekało się syntetycznego ujęcia z uwzględnieniem całokształtu
materiału źródłowego, mianowicie w znakomitem dziele pro-
fesa Dąbkowskiego, z roku 1910—1911. A zatem, w ciągu
ostatniego dziesięciolecia dla historyka i prawnika studia nad
prawem cywilnem dostępne były, aniżeli nad prawem kar-
nem. Dziś, dzięki pracy prof. Makarewicza, symetria została
przywrócona i kryminaliści, miłujący prawo ojczyście, mają
podstawową pracę do obznajomienia się z historją polskiego
prawa karnego.

„Polskie Prawo Karne“ prof. Makarewicza za punkt wy-
jścia bierze epokę schyłku wieku XVIII, przeddzień upadku
Rzplitej, to jest epokę, w której pojęcia prawne w Polsce już się
unormowały i do pewnego stopnia ustaliły. Nie znaczy to je-
dnak, aby autor, przyjąwszy wiek XVIII, jako zasadniczy punkt
wyjścia swego dzieła, pominął czynniki rozwojowe w historii
prawa polskiego. Przeciwnie, na każdym nieomal kroku, mó-
wiąc o tej czy innej instytucji prawnej prof. Makarewicz sięga
do jej początków, analizując ją, doprowadza zawsze do zasad-
niczego punktu wyjścia — stanu prawodawstwa w wieku XVIII.
Tej metodzie można tylko przyklasnąć, gdyż nadaje ona dziełu
specyficzny logiczny przejrzysty charakter.

Dzieło profesora Makarewicza jest, jak sam on na str. 5
przyznaje, dziełem raczej prawnem niż historycznem. Odbija
się to na metodzie i układzie dzieła. Niema w niem narzuc-
nego już przez nowożytną naukę i z natury rzeczy, sztucznego
podziału na okresy, lecz, następujące po sobie rozdziały trak-
tują kolejno o samych kwestjach prawnych, zgodnie z metodo-
logicznymi wymaganiami nauki współczesnej. A więc, część
pracy wydana obecnie, poświęcona Naukom ogólnym polskiego
prawa karnego, zajmuje się, po scharakteryzowaniu źródeł,
następującymi kwestjami: Obowiązki przepisów prawnych
pod względem miejsca, Przestępstwo, Odpowiedzialność pod-
miotowa, Współdziałanie przestępne, Okoliczności wyłączające
stosowanie prawa karnego, Wielość przestępstw, Zgaśnięcie
państwowego prawa karania, Granice państwowego prawa ka-
rania, Kara, Zadośćuczynienie, Wymiar Kary i Skutki doko-
nania przestępstwa.

Na powyższej kanwie prof. Makarewicz rozwija bogaty ma-
terjał dotyczący wynotowanych przed chwilą kwestji pra-
wnych. Jak wyżej zauważyłem, z dzieła dotychczas ukazała
się część ogólna, należy się spodziewać, że wkrótce, tą samą
metodą opracowana, ukaże się część szczegółowa, której każdy,
kto przeczyta część ogólną, z niecierpliwością oczekiwać będzie.

Źródłem, na jakich opiera się „Polskie Prawo Karne“, są
przede wszystkim Volumina Legum, Statut Litewski, (co do obo-
wiązuującego prawa pisanego), projekt Zamoyjskiego z r. 1778
(t. z. Zbiór Praw Sądowych): praca Ostrowskiego z r. 1786 —

Tłomaczenie autora angielskiego Blakstona — Prawo kryminalne angielskie. Są to główne źródła, o ile idzie o wiek XVIII, zasadniczy dla omawianej pracy. Przy rozpatrywaniu zaś danego instytutu prawnego w jego rozwoju historycznym prof. Makarewicz bada kolejne źródła z każdej epoki, zarówno ustawodawstwo jak doktrynę i orzecznictwo, a więc Statuty Kazimierza Wielkiego i późniejsze, w Volumina Legum zawarte, dzieła Frycza-Modrzewskiego, Herburta, Przyłuskiego, Zawackiego, Ostrowskiego, Szymanowskiego i in., zapiski sądowe, dekrety Trybunałskie, dekrety Sądu Sejmowego, rękopiśmienne akta ziemskie i grodzkie i t. d.

Aczkolwiek prof. Makarewicz wyczerpał wszelki dostępny materiał, to słusznie sam na str. 15 z żalem podnosi, że badacz dzisiejszy w tak szczupłej mierze korzystać może z kapitalnego materiału wyroków (dekretów) i zapisów trybunałów Lubelskiego i Piotrkowskiego. Istotnie, materiał ten, złożony w tysiącach grubych tomów w Archiwum głównem w Warszawie, z powodu swego ogromu nie mógł być dotychczas nawet częściowo w formie wyboru drukiem ogłoszony, korzystanie z materiału rękopiśmiennego dla pojedynczego badacza również nie jest możliwem, gdyż materiał jest tak wielki, że na przestudjowanie wyroków od r. 1578 do r. 1795 zycieby pojedynczego człowieka nie starczyło. Ten pierwszorzędny materiał powinienby być zbiorowemi siłami przestudjowany i w wyborze drukiem ogłoszony. Uczony, któryby pracę taką podjął, wniósłby sobie w nauce prawa polskiego monumentum aere perennius. Jeżeli chodzi o procedurę, formę redagowania wyroków, styl sądowy i t. p. to drogę do obznajomienia się z nimi znaleźć można w Wyrokach Trybunału Skarbowego Radomskiego, których ilość nie przekracza kilkudziesięciu cienkich stosunkowo tomów. Procedura w Trybunale Skarbowym i formy sądowe zapożyczone były z Trybunałów Sądowych; — niżej, exempli modo, przy omawianiu poszczególnych kwestji przytoczę kilka formułek, wynotowanych przezemnie w Archiwum głównem w Warszawie z Akt Trybunału Radomskiego.

Ciekawe są bardzo spotykane w pracy prof. Makarewicza porównania ze stanem prawodawstwa karnego w ościennych krajach Europy, głównie według pracy autora z XVIII wieku, Benedykta Carpza p. t. *Practicae novae Imperialis Saxoniae Rerum criminalium ed. XI 1723*. Traktowanie porównawcze danych instytutów prawnych czy ekonomicznych w studjach historycznych jest nader cennem, gdyż tylko w ten sposób czytelnik zdać sobie może łatwo sprawę z miejsca, jakie Polska zajmuje w historii cywilizacji europejskiej. Na konieczność stosowania metody porównawczej wskazywał już Pawiński w swej pracy o Skarbowości w Polsce za Stefana Batorego (str. 439).

Wykład dogmatyczny prof. Makarewicza urozmaicony został ogromną ilością przykładów z praktyki sądowej; stanowią

je bądź epizody ze znanych i rozgłosnych procesów, jak Mieszczan krakowskich o zabójstwo Andrzeja Tenczyńskiego, Piekarskiego — o zamach na Zygmunta III, o zamach na Stanisława Augusta, bądź fakta z mniej znanych w annałach sądowych procesów, skrzętnie wyszukane przez autora z druków ulotnych i rękopisów. Dzięki przykładom dzieło zyskało na barwności i przejrzystości.

Przy czytaniu „Polskiego Prawa Karnego“ niepodobna nie zwrócić uwagi specjalnej na pewne działy, w których autor dochodzi do wniosków posiadających znaczenie ogólniejsze i często prostujących, potocznie przyjęte, błędne poglądy na dane instytucje prawne. Mam tu na myśli przedewszystkiem ustępy dzieła poświęcone znaczeniu Statutu Litewskiego w prawie polskiem (str. 15—19). Otóż, na podstawie interpretacji źródeł prof. Makarewicz dochodzi do wniosku, że w wieku XVIII przepisy Statutu Litewskiego miały i w Koronie moc obowiązującą obok i równorzędnie z przepisami prawa ściśle „koronowego“.

Ogromne znaczenie posiada dział pracy poświęcony wyjęciu z pod prawa, proskrypcji (także infamia juris) i banicji. Jak wiadomo, terminy te spotykane są w źródłach prawa polskiego na każdym kroku i to nietylko w odniesieniu do stosunków prawa karnego, ale i do stosunków prawa cywilnego (banicja cywilna). Zarówno dzisiaj w pojęciach potocznych, jak i w dawnych źródłach, panuje chaos i niezrozumienie powyższych pojęć. Profesor Makarewicz, w sposób jasny, wyeliminowawszy oczywiście banicję cywilną, przeprowadza rozróżnienie pomiędzy proskrypcją, jako karą wyjęcia z pod prawa na zasadzie ostatecznego wyroku sądowego, a banicją — czasową oraz wieczną, które aczkolwiek pokrewne i pochodzące od pojęcia wyjęcia z pod prawa, są jednak przedewszystkiem niczem więcej jak środkami procesowymi przeciwko oskarżonemu, uchylającym się od sądu (co do skutków, *bannitio perpetua* jest zresztą prawie identyczną instytucją z proskrypcją, co właśnie wprowadza łatwo w błąd i powoduje nieporozumienie). Wyjaśnia wreszcie prof. Makarewicz znaczenie terminu infamji dotyczącego właściwie ujmy na honorze, a w praktyce, w źródłach, używanego bardzo często na oznaczenie kilku pojęć prawnych, najczęściej niewłaściwie, zamiast proskrypcji.

Trzecią ciekawą i nową obserwacją jest stwierdzenie przez prof. Makarewicza, iż prawo polskie było surowe i że wyroki na kary ciężkie i karę śmierci zapadały często, nawet przeciwko osobom, należącym do kasty uprzywilejowanej, t. j. szlachty. Powiada autor na pociechę, że w krajach ościennych było jeszcze gorzej, i cytuje w tym względzie Carpzor'a, który jako ordynariusz ławy Lipskiej, brał sam udział w ciągu okresu czasu od r. 1595 do r. 1666, w wydaniu 20.000 wyroków śmierci,

Bibliojaka
Sejma Śląskiego

przyznać trzeba, że przykład dla porównania wybrany został skrajny.

Nie będę cytował więcej ciekawych zagadnień, które znalazły rozwiązanie w pracy prof. Makarewicza, gdyż wykraczałoby to poza ramy sprawozdania niniejszego, powrócę zato do zaznaczonej wyżej kwestji porównania kilku cytatał prof. Makarewicza, wyjętych z akt ściśle sądowych z cytatałmi, pochodzącymi z Akt Trybunału Radomskiego (Skarbowego).

Tak tedy rota przysięgi członków Trybunału Karnego zaczynała się od słów: „*Ego N. juro quia juste, secundum Deum, Jus scriptum, aequitatem.... judicabo* (Pol. pr. kar. str. 43). W Aktach Trybunału Radomskiego znajdujemy następującą notę: „Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, iż sprawiedliwie ten urząd mnie poruczony odprawować będę, uznanie około Retent i Podatków pospolitych i z kwart zatrzymanych czynić będę, wedle sumienia swego, nikogo nie ochylając, i to wszystko, co się z tych retent pokaże wyciągnawszy wiernie i sprawiedliwie *juxta mente Republicae* obrócę i przy sobie nic nie zatrzymam i upominków od żadnej strony brać nie mam *et secreta Judicii non revelabo*. Tak mi Panie Boże dopomóż i Męka Jego Święta“¹⁾.

Przy rozpatrywaniu „Usiłowania“ przestępstwa (str. 55) prof. Makarewicz stwierdza, że prawo polskie, wbrew dzisiejszym teorjom prawnym, nie zna pojęcia usiłowania, jako ogólnej formy przejawu przestępstwa, lecz konstruuje ewentualne usiłowanie, jako *delictum sui generis*, np. chodzenie z rusznicami. Konstytucja z r. 1557 postanawia: „A żaden ważyć się tego niema, aby z nabitą w mieście chodzić miał“²⁾. W tych samych aktach Trybunału Radomskiego, przy ustanowieniu porządku sądów (*Ordinatio Judicii Tribunalitii*) czytamy: Przeto żeby się pod ten czas sądów tych, jako w mieście, tak i na przedmieściu.... każdego stanu człek.... wszelakich z rusznice strzelania i owych nosić nabitych żadnych nie ważył“...²⁾.

Według prawa polskiego wyrok wyjęcia z pod prawa stawał się wykonalnym i uzyskiwał skutki prawne od chwili wykonania go t. j. faktycznego ogłoszenia, publikacji. W tej mierze, na str. 229—233 prof. Makarewicz przytacza przykład takiej publikacji, dokonywanej, oczywiście, przez woźnego.... „*Ministerialis Gnalis Regni Nobilis Joannes Chrostowski coram judicio praesenti recognovit se poenas praefatas... in instanti proclamasse, eumque infamem et de Regno Poloniae dominiisque ei subjectis proscriptum publicasse*“. W aktach Trybunału Radomskiego spotykamy często inną nieco, formułę: „*Et hic subinde coram praesenti Judicio Tribunalitio Regni Radomiensi personaliter stans*

¹⁾ Akta Dekretów Trybunału Radomskiego Anni 1652. Księga N. 81. Przysięga ta różni się nieco od noty podanej w Volumina Legum III fol. 248 i Inw. V. L. str. 354.

²⁾ Akta Komisji Radomskiej 1614 r. księga N. 79.

*Ministerialis Generalis Regni, Providus Joannes Zaleski de Zamytnie publice recognovit, quia ipse a Judicio eo nomine existens requisitus praedictam Bannitionis poenam hic in arce loco Judicis Tribunalis peragendis destinato... publicavit supranominatumque citatum uti Bannitum ac de Regno Poloniae, dominiisque eidem annexis proscriptum esse notificavit. De quo praesens ipsius relatio*¹⁾).

Tych kilka przykładów wskazuje, jak cenny materiał uboczny a znacznie dostępniejszy dla studującego prawo polskie, znajdzie on w aktach Trybunału Skarbowego Radomskiego.

Z całości kształtu mojego sprawozdania wypływa wniosek, że teza postawiona na początku jego była słuszną, — że nauce historii prawa polskiego w ostatniej pracy prof. Makarewicza przybyło cenne dzieło. Dziś zwłaszcza, gdy prawodawca polski przy opracowywaniu polskiego już naprawdę kodeksu karnego zechce sięgnąć do wskazówek historii ojczystej, praca prof. Makarewicza będzie dlań nieocenionym drogowskazem.

Na zakończenie dodam, że dzieło prof. Makarewicza, pominiawszy spotykany od czasu do czasu, a rażący ucho prawnika z Kongresówki, termin „zaczepienie“ (str. 241), napisane jest językiem i stylem barwnym i czystym, a ułożone w ten sposób, że czyta się je bez najmniejszego znużenia, z niesłabnącem zainteresowaniem, to też, jak powiedziałem wyżej, z niecierpliwością oczekiwać będziemy ukazania się dalszego ciągu dzieła — Części Szczegółowej. *Leon Babiński.*

Alfred Lauterbach: Warschau. Leipzig 1918. Verl. E. A. Seemann, 8^o, str. 199 i 146 illustr. (w zbiorze *Berühmte Kunststätten*, Bd. 66.).

Tenże: Styl Stanisława Augusta. Klasycyzm warszawski wieku XVIII. Warszawa 1918. Nakł. F. Hösicka.

Prace powyższe są próbami syntetycznego ujęcia stylu panującego w architekturze i wewnętrznej dekoracji za St. Augusta²⁾. Zachodzące między nimi różnice tłumaczą się odmiennymi zadaniami, jakie sobie autor stawiał. W pracy I, t. j. w monografii historyczno-artystycznej Warszawy „Styl St. Augusta jest przedmiotem tylko jednego rozdziału (str. 118—167), II natomiast jest mu w całości poświęconą. Stąd w książce ostatniej omawia autor szczegółowiej charakterystyczne zna-

¹⁾ Akta Trybunału Radomskiego, r. 1651, księga N. 80.

²⁾ Prócz nich ogłosił autor artykuł pod tym samym tytułem w *Zeitschrift f. bildende Kunst* 1917 (Leipzig, E. A. Seemann). Gdy starania me o uzyskanie odnośnego zeszytu wprost u wydawcy nie odniosły skutku, poprzestać muszę na omówieniu powyższych dwóch prac, z których treścią istotną jest niewątpliwie identyczny wspomniany tutaj artykuł. Z pracy pierwszej omawiam tylko rozdział „Der Stil Stanisław August. Klassizismus des XVIII Jahrh.“, str. 118—167.

miona „stylu St. Augusta“ (R. II), poprzedzając go osobnym rozdziałem o „klasycyzmie francuskim“, na którego podłożu wyrósł. Rozdziału tego brak w pracy I, zamiast „Wstępu“ zaś (w II) podał autor w I krótką charakterystykę zasług kulturalnych króla. Z natury rzeczy wynika także, że rozdział (VIII) o „Architektach“ traktował autor obszerniej w II niż w I i uzupełnił go ponadto osobnym rozdziałem (IX) o „Projektach“. Natomiast w I, gdzie autorowi chodziło o ogólny obraz sztuk pięknych za St. Augusta znajdujemy osobne rozdziały o „Malarzach“ i o „Ceramice“, których brak w II. Pozostała treść obu prac, t. j. rozbiór stylistyczny budowli kościelnych i świeckich oraz wnętrz tych ostatnich, dalej rzut oka na „Ogrody“ i „Wygląd Warszawy przy końcu XVIII w.“ jest mniej więcej identyczną w I i II.

Przystępując do oceny krytycznej prac wymienionych stwierdzić przedewszystkiem należy metodyczne usterki pracy II.

O architektach, twórcach czy projektodawcach szeregu budowli warszawskich za St. Augusta (Merlini, Kamsetzer, Zug etc.) mówi autor w dwóch miejscach: przy sposobności stylistycznej ich analizy oraz w osobnym rozdziale „Architekci“. Treść ostatniego rozdziału należało raczej połączyć z ustępem traktującym o znamionach stylistycznych budowli powyższych, przez co rzecz zyskałaby na plastyce i uniknęłoby się niepotrzebnego powtarzania. W rozdziale „Architekci“ znajdujemy nadto zupełnie nie na miejscu charakterystyki budowniczych: Stan. Zawadzkiego i Jakóba Kubickiego. Architekturę pierwszego zowie sam autor „prawie całkowicie empirową“, a która „stawia go w rzędzie polskich akademików: Gucewicza i Kubickiego“; drugiego zaś zalicza autor „już przeważnie do epoki Księstwa warszawskiego i Królestwa Kongresowego“. To też słusznie omawia autor w pracy I dzieła Zawadzkiego i Kubickiego (oraz P. Aignera) w rozdziale poświęconym epoce po-stanisławowskiej (*Der Klassizismus und die Neuzeit*).

Nie przestrzega dalej autor, mimo, że pragnie uwydatnić formalną ewolucję motywów dekoracyjnych wspomnianych budowli — porządku chronologicznego. Zamiast więc zacząć od pałacu w Jabłonie (1778), którego wieża i hełm ulegają jeszcze wpływom późnego baroka, przejść następnie do opisu pałacików (w Łazienkowskim parku): „Myśliwice“ oraz „Białego Domku“ (około 1780), w ornamentacji których odzywają się jeszcze — jak sam autor podnosi — reminiscencje rokoka, w dalszym zaś ciągu omówić Zamek (1770—1786) oraz pałacyki podmiejskie: w Królikarni (1786) i w Natolinie (około 1782) a skończyć rozbiór na Łazienkach (1784—1793), będących ostatnim stopniem rozwoju „stylu St. Augusta“, rozpoczyna autor analizę swą od ostatniego pałacu, omawia następnie „Biały Domek“ i „Myślevice“, Zamek, na końcu zaś dopiero mówi o budowlach w Jabłonie, Królikarni i Natolinie.

Zapewne, że o pałacach warszawskich i podmiejskich można by mówić — jak to autor czyni — w osobnych rozdziałach; jeśli się jednak zważy, że projektodawcą niemal wszystkich powyższych budowli był architekt Merlini, sądzę, że należało tem bardziej przyjąć powyżej zaznaczony porządek. Pozwoliłby on zdać sobie sprawę z linii rozwojowej architektonicznych i ornamentacyjnych koncepcyj królewskiego tego budowniczego. Dodać wreszcie należy, że rzecz o pałacyku w Jabłonie rozdzielił autor — znowu całkiem niepotrzebnie — na dwa rozdziały, mówiąc w jednym o dzisiejszym wyglądzie pałacu, w drugim o zachowanym jego projekcie, wskutek czego nie uniknął oczywiście powtarzań.

Podobne uwagi nasuwają się co do kościołów. Słusznie rozpoczyna autor rozbiór swój od budowli najwcześniejszej: kościoła ewangelickiego (1779), zamiast jednak w dalszym ciągu omówić naprzód fasadę kościoła Karmelitów (1782), następnie zaś fasadę kościoła Bernardynów (1788), autor odwraca znowu porządek chronologiczny.

Reprodukowany wreszcie w pracy II projekt (Kamsetzera — ze zbiorów Witkie-Jeżewskiego w Warszawie) na kościół Opatrzności, który wznieść miano na pamiątkę Konstytucji 3 maja, nie stoi w związku z tematem. Sam autor bowiem dopatruje się — słusznie zresztą — w centralnej tej budowie o klasycznym portyku, przykrytej kopułą, połączenia „form renesansowych z grecko-bizantyńskimi“ (płaskie, boczne kopuły!). Autor wymienia nadto 10 innych projektów na kościół wspomniany (ze zbiorów Stan. Patka w Warszawie), wobec jednak braku reprodukcji, niepodobna wchodzić w ich ocenę...

Rozdział ostatni (w II) „Wygląd Warszawy“ zupełnie na miejscu w monografii Warszawy (w I), należało raczej opuścić, z czterech bowiem stron zaledwie kilkanaście wierszy pozostaje w związku z tematem pracy II.

Brak wreszcie wszelkiego systemu w zamykającej pracę ostatnią bibliografii. Ułożył ją bowiem autor ani w porządku alfabetycznym, ani chronologicznym, ani rzeczowym, lecz najzupełniej dowolnie. Prócz tego bibliografia ta jest dziwnie ubogą, obejmując zaledwie 18 dzieł, w czem już mieszczą się: jeden „Przewodnik“ i jeden „Katalog“.

Zdajmy sobie z kolei sprawę z *meritum* prac powyższych.

„Styl St. Augusta... wytworzył się głównie na podstawach klasycyzmu francuskiego“ (II, 10), w latach „między r. 1767 a 1794, odpowiada więc czasowo stylowi Ludwika XVI, jakkolwiek pełny swój wyraz znajduje dopiero pod koniec wieku. Ogólna dyspozycja architektoniczna oraz szczegóły ornamentacyjne wykazują wspólne styczne ze stylem Ludwika XVI. Pomimo widocznej analogii „klasycyzm“ stylu St. Augusta jest znacznie mocniej zaakcentowana elementami antycznymi,

które gdzieśgdzie przypominają *style directoire i empire*“ (II, 11, 12). Po tej ogólnej charakterystyce, z którą nie bardzo zgadza się określenie: styl Ludwika XVI... „jest ojcem i bratem naszego stylu St. Augusta“ (II, 4), podaje autor następującą definicję wymienionego stylu:

Jest to „zaawansowany klasycyzm pozostający pod wpływem francuskim i włoskim, o planach centralnych, fasadach w jednym porządku z frontonem kolumnowym, balustrowanych attykach i barwnej dekoracji wnętrza“ (II, 18).

Nie wchodząc w ocenę, czy definicja ta ujmuje czy nie ujmuje istoty rzeczy, starajmy się odpowiedzieć na pytanie, o ile wyniki stylistycznych badań autora odpowiadają powyższemu założeniu.

Kościół ewangelicki, dzieło architekta król. S. B. Zug'a (1779) jest to budowa centralna, przykryta kopułą, o wejściu głównem w formie wielkiego portyku doryckiego. „Brak ornamentów nadaje świątyni powagę graniczącą z surowością form, skutkiem czego wydaje się ona raczej dziełem początku XIX w. niż końca XVIII“ (II, 39). Kilka zaś słów dalej zaznacza autor, że kościół ów „utrzymany jest w klasycyzmie posuniętym aż do suchości form“! Mimo to jednak zalicza go autor do „stylu St. Augusta“, którego wdzięk i lekkość niejednokrotnie podnosi. Bardziej jeszcze zastanawia konkluzja (II, 40): „ze względu na czas budowy kościół ewangelicki stanowi dla Warszawy taką samą niespodziankę jak Panteon“ (t. j. pierwotny kościół św. Genowefy) „dla Paryża. Oba te gmachy wyprzedzają styl swego czasu“. Jeśli więc kościół ewangelicki „wyprzedza styl swego czasu“, to nie należy już do „stylu St. Augusta“ — a jednak włączył go autor do tematu swej pracy.

„Fasada kościoła OO. Karmelitów (dzieło Efraima Schrögera) jakkolwiek za panowania St. Augusta (1782) wystawiona, do charakterystycznych dla stylu omawianego nie należy, gdyż podział na dwie kondygnacje, z których górna obejmuje szerokością swoją tylko nawę główną, jest barokowy“.

Tego zdania jest autor w pracy II (42). Natomiast w pracy I (157) wprost przeciwnie ocenia on fasadę powyższą: „Wenn auch die Gesamtwirkung eher den barocken Einfall als die Klassische Ruhe verrät, so gehört dennoch die Fassade zu den interessantesten Aeusserungen des Stils Stanislaw August“. (!?).

Dodać należy, że według I fasadę omawianą wzniesiono w r. 1712 (a nie w r. 1782 jak wyżej).

Nie dość na tem. Prócz tych dwóch, zwalczających się nawzajem zapatrywań autora, spotykamy się w obu pracach z trzeciem jego zdaniem — tym razem trafiającem rzecz w sedno — określającym fasadę Karmelitów jako „wyrasze z przełomu baroka i klasycyzmu“ (I, 15, II, 42). Fasada kościoła OO. Bernardynów (1788) naśladuje „bez mała kościół *il Redentore* w Wenecji: Twórca jej, Piotr Aigner, wprowadził znów Palla-

dia (t. j. fasady ujęte w jeden porządek) i „właśnie ten wpływ.... widoczny również w rotundzie pałacu Łazienkowskiego znamionuje ostatnie lata stylu St. Augusta“ (II, 42). Godząc się z tem zdaniem zapytać się jednak należy, dlaczego autor w pracy I (171) omawia fasadę tę nie w rozdziale poświęconym „stylowi St. Augusta, lecz w następnym: „Klasycyzm i czasy nowożytne“?

Ciekawy jest cytat z pracy Ciampi'ego *Viaggio in Polonia (Firenze 1831)*, przytoczony w pracy II (41, przyp. 1). Zdaniem włoskiego autora właściwym projektodawcą fasady jest Stanisław hr. Potocki, znany tłumacz Winckelmanna na język polski, Piotr Aigner zaś tylko.... wykonawcą: *Anche la nobiltà* (t. j. szlachta) *non sdegnò di studiar l'arte edificatoria; e sara sempre un singulare decoro di lei il dottissimo conte Stantslao Potocki, il quale.... face il disegno della bella facciata della chiesa dei Padri zoccolanti, detti i Bernardini, eseqnito dall'architetto cav. sig. Pietro Aigner, polacco.*

Jeśli się w istocie tak rzecz miała, to słowa powyższe budzą wspomnienia charakterystycznego w XV a bardziej jeszcze w XVI wieku włoskiego zjawiska i dylentatyizmu na polu architektury wśród wyższych klas społeczeństwa. Wiadomo, że kierownikiem budowy najsłynniejszego z późno-gotyckich pałaców weneckich, *Cà d'oro* (1421—1440) był sam jego właściciel, Marino Contarini, że znakomity matematyk wczesnego odrodzenia, Luca Pacioli, sławi Lorenza Medici jako twórcę pałacowych modeli¹⁾; pochwała przeto powyższa Ciampi'ego nawiązująca niejako do tradycji odrodzenia jest — w ustach Włocha — w wysokim stopniu znamionną.

Przypatrzmy się z kolei architekturze świeckiej, jej zewnętrznemu naprężeniu wyglądu. Pałac w Jabłonnie, wystawiony przez brata królewskiego, Michała P. (później własność księcia Józefa) jest z opisywanych przez autora budowli najwcześniejszem dziełem Merliniego (1778).

Jakkolwiek plan pałacyku jest dla M. typowy: środkowy korpus mieszczący okrągłą salę balową i dwa, nieco niższe skrzydła, jakkolwiek fasada, podzielona prostymi pilastrami wykazuje już klasycyzujące cechy, sylwetkę jednak środkowego ośmioboku z „krótką wieżą nakrytą hełmem z kulą“ uważać jeszcze należy za „barokowy kaprys“ (II, 34).

Do przejściowego tego okresu należy również pałacyk „Myślewice“ (w Łazienkowskim parku), zamieszkiwany przez księcia Józefa. Jest to budynek w formie podkowy, którego wielkianisza (w środkowym korpusie) przypomina nieco autorowi

¹⁾ Jul. v. Schlosser *Materialien zur Quellenkunde d. Kunstgeschichte Heft II*, 53 u. H. IV, 33, Wien 1915 u. 1917 k. AK d. Wiss. in Wien, *Philosoph.-hist. Klasse, Sitzungsberichte* 179 B., 3 Abh. u. 184 B. 2 *Abhandl.-Sonderabdrücke*. Autor zwie tam (Heft II, 33) Contarinie'go: *sein eigener „proto“ und Bauleiter*.

„motyw użyty przez Pöppelmann'a w jego niewykonanym.... projekcie przebudowy zamku warszawskiego“; „pawilony zaś zakańczające skrzydła oraz forma ich dachów są jeszcze wspomnieniem „epoki saskiej“. Ornamentyka wreszcie niszy „może również służyć na wzór przejściowego stylu od saskiego rokoka do St. Augusta, gdyż zarówno figury jak sztukateria nie posiadają jeszcze prostoty form klasycystycznych“ (II, 25).

„Biały Domek“ (około 1780), wzniesiony jako prowizoryczne mieszkanie dla króla przed ukończeniem przebudowy Łazienek, jest to niewielki budynek w kształcie czworoboku, „przypominający nieco *Palais de Bagatelle* (Belanger'a), a pod względem planu i dowcipnego wyzyskania miejsca jest typowy dla francuskiej szkoły architektonicznej z końca XVIII w.“ (II, 24). O wiele wyrazistszą jest architektura dwóch podmiejskich pałaców w Natolinie i w Krolikarni. Pierwszy wystawiony około r. 1782 przez ks. Augusta Czartoryskiego, założony jest na planie centralnym; kolumnowy zaś jego, okrągły portyk, przykryty płaską kopułą, nadaje mu „wykwint i lekkość“. Pałac drugi, czworobok nakryty kopułą, którego fasadę zdobi portyk o jońskich kolumnach, wystawił w r. 1786 Karol de Thomatis „dyrektor teatru król., dworzanin i spekulant“. Mimo, że architektura powyższej budowli „to suchy, prawie zdawkowy klasycyzm“, który „nie mógł przypaść do smaku królowi“ (II, 35), nazywa ją autor „bądź co bądź jednym z głównych pomników stylu St. Augusta“ (II, 35; 36)!?

Wreszcie pałac Łazienkowski (1784—1793). Zaznaczyć przedewszystkiem należy, że widoczne są w nim „ślady trzech epok: barok z okresu „Łazienki“ Stan. Lubomirskiego, rokoko z okresu saskiego i klasycyzm St. Augusta“ (II, 19).

Pałac składa się z wysuniętego korpusu środkowego o dwóch symetrycznych skrzydłach, z których „wybiegają kolumnowe galerje, łączące ponad kanałami gmach z pawilonami bocznymi“. Fasada południowa, w której znajduje się główne wejście „odznacza się spokojną, szeroką rytmiką akcentowaną pionowo przez kolumny i pilastry, poziomo przez gzymsy i balustrowaną attykę“ (II, 20). Całość pełna wytwornej prostoty. Fasadę północną „stanowi prosta pilastrowa architektura, podkreślona na osi portykiem kolumnowym. Fasada ostatnia od pierwszej „o cztery lata późniejsza (1788)“, „powagą swą — jak autor słusznie podnosi — zbliża się do klasycyzmu XIX w.“ (II, 21).

Porównując fasadę południową z *Petit Trianon*, autor słusznie stwierdza, że budynek francuski „stanowi zwarty blok rozczłonkowany pilastrami i zwieńczony (*sic*) balustradą, Łazienki zaś są rozłożyste, bardziej lekkie, klasyczne, słoneczne i że tak powiemy przewiewne“ (II, 20). Jakkolwiek autor zwie Łazienki „najbardziej reprezentacyjną budowlą stylu St. Augusta“ (II, 14), ze zdaniem tem trudno się zgodzić, z powodu,

że „plan centralny, stanowiący — według autora — jeden z charakterystycznych znamion stylu owego, jest w Łazienkach przypadkowy, gdyż „symetryczne, centralne założenie pierwotnej „łazienki“ zostało“ tylko „rozwinęte przez głównego budowniczego pałacu, Dominika Merliniego“ (II, 19). Zwie go autor (I, 123): *der eigentliche Urheber des Stils*“. Gdyby tak było, to pałace w Jabłonnie i w Królikarni, projektowane przez Merliniego nie różniłyby się zbyt stylistycznie — od Łazienek. Tymczasem autor sam podnosi zachodzące między nimi nie małe, istotne różnice: „Ponieważ oba (powyższe budynki) projektował ten sam architekt, wykwił i stylowa odrębność Łazienek w znacznej mierze przypisaną być musi osobistym wpływom St. Augusta“ (II, 35—36). Ten wpływ smaku artystycznego króla podkreśla autor i na innym miejscu. Merlini „godził zdobywcę architektury francuskiej z reminiscencjami włoskimi i z osobistymi wskazówkami króla“ (II, 45)... Jak zatem z przeglądu powyższego widzimy, t. zw. „styl St. Augusta“ (w architekturze zewnętrznej) ogranicza się właściwie na pałacu Łazienkowskim (i dodać możnaby: projekcie Merliniego z r. 1776 „Pomarańczarni“ w parku Łazienkowskim), który swą „stylową odrębność“, słusznie zresztą przez autora podkreśloną, zawdzięcza „w znacznej mierze“ smakowi osobistemu króla. A tutaj zaznaczyć należy, że na wyrobienie się tego artystycznego smaku St. Augusta wpłynął bardziej francuski architekt, Louis (którego król sprowadził do Warszawy), niż „twórca stylu“, Merlini. Podnosi to sam król w liście do pani Geoffrin: *Il m'a rectifié le goût — sur plusieurs articles — mais aussi il a fait, qu'on aura encore beaucoup plus de peine désormais à me satisfaire. Je serai certainement tenté souvent de dire: J'ai vu mieux que ça...*

O ile zatem wchodzi w grę zewnętrzna sylweta architektury za St. Augusta (nb. w Warszawie i w okolicy), to cały „styl St. Augusta“ jest w pierwszym rzędzie wyrazem osobistych, artystycznych upodobań króla a zamyka się — jak dotąd — w budowlach (wykonanych i projektowanych) parku Łazienkowskiego.

Jest to stanowczo za mało, aby styl ów, który — o ile dotychczas wiadomo — nie narzucił cech swych odrębnych architekturze w kraju, nazwać osobnym „stylem St. Augusta“. Podobnie „odrębne“ znamiona miały i mają do dziś dnia różne pałace i zamki, których *Bauherren* odznaczał się artystyczną inicjatywą i wyrobionym smakiem, dlatego jednak nie można twierdzić, że ci w *Bauherren* tworzyli osobne „style“!

Zagłębmy z kolei do wnętrza omawianych pałaców oraz zamku warszawskiego. Wiadomo, że element architektoniczny, tak silnie akcentujący podział ścian wnętrza w epokach: Odrodzenia i Baroku, ustąpił w czasokresie t. zw. rokoka miej-

sce wybujałej dekoracji, która jak bluszcz pokryła wszystkie wolne płaszczyzny.

Późnem echem — wprawdzie nieornamentacyjnych motywów — lecz zasady powyższej, jest dekoracja sali „Białego Domku“ (około 1780). Drobną groteskową ornamentacją o motywach z loggij Rafała i z niedawno odkrytych pompejańskich fresków pokrywa tutaj nie tylko wszystkie ściany od samego dołu aż do fryzu ujmującego biały sufit, lecz nadto podwoje drzwi i wnętrza nisz. Ten „duch rokoka przejawia się jeszcze dobitniej w małym gabinecie“ (sąsiadującym ze salą), którego ściany pokrywają „pseudo chińskie krajobrazy“ (I, 142). Połączenie zatem owych wspomnień rokoka z klasycyzującymi już motywami, stanowi jakby przejście do dekoracji sal Zamku i Łazienek, w których coraz to wyraźniej zaznacza się „dążenie do spokojnych linii, większych płaszczyzn i bardziej zdecydowanych ornamentów“ (II, 25) — a dodajmy — przynajmniej tu i owdzie, do architektonicznego podziału ścian.

Przechodzimy do Zamku. Zewnętrzna jego sylweta nie doznała zmiany za St. Augusta (z wyjątkiem dobudowy „Biblioteki król.“), wnętrza natomiast części od strony Wisły, które zniszczył niemal zupełnie pożar w r. 1767, zrestaurował St. August „w nowym stylu, podług projektów Merlini’ego“ (II, 29). Jakkolwiek w podpisie ilustracji (w II) reprodukującej „salę tronową“ (nową audjencyjną) czytamy datę: 1785, pod reprodukcją zaś (w II) „sali balowej“ (assamblowej) datę: 1781, mimo to sądzę, że porządek dekoracji sal tych był odwrotny. Ornamentacja bowiem pierwszej z sal powyższych „kwiatowe listwy przepięknie rzeźbione w drzewie“ i tutaj pokrywa wszystkie wolne płaszczyzny przypominając — zasadą tą — poniekąd wnętrza sali „Białego Domku“, z którą stylistycznie, jak autor podnosi, pokrewną jest dekoracja przyległego (do „sali tronowej“) „pokoiku konferencyjnego“. Może on „uchodzić za perłę stylu St. Augusta“ — zaznacza autor, tem bardziej zatem żałować należy, że zdania jego nie ilustruje reprodukcja. „Ściany zdobią „arabeski“ Plersch’a na złotem tle, przerywane wklejonymi (dziś nie istniejącymi) portretami ówczesnych panujących“ (II, 30).

Autor wprawdzie nie podaje daty dekoracji „sypialni królewskiej“, sądzę jednak, że powstała ona — mniej więcej — równocześnie z ornamentacją dwóch wnętrz poprzednich i tutaj bowiem filigranowe — że się tak wyrażę, motywy główną grają rolę. Są to złożone gałązki wawrzynu w kształcie owalnych wieńców, odcinające się bądź od białego tła sufitu, bądź od cisowej, żółto-czerwonej boazerji ścian, których pozostałe pola pokrywa głęboko-niebieska materja pod złotą siatką.

Inny zupełnie charakter mają sale następne. „Sala balowa“ (assamblowa 1781), pochodzi w swym kształcie z czasów Augusta III i sprawia wrażenie wnętrza w stylu Ludwika XIV,

gdyż motywy dekoracyjne (np. w supraportach) schodzą na drugi plan wobec architektonicznego podziału ścian. Są to podwójne kolumny dźwigające architrav i gzyms, nad którym wspierają się konsole stanowiące niejako ramy dla okrągłych okien lunetowych. Jak zatem widzimy, charakter sali tej dalekim jest od stylu Ludwika XVI — dążącego do dekoracji w płaszczyźnie — a co za tem idzie i od stylu St. Augusta, opierającego się na pierwszym.

Bardziej jeszcze Ludwikiem XIV jest „sala rycerska“ (1785), której „ciężkość“ w ornamentyce sam autor podnosi, dodając, że „ściany zdobiły dawniej obrazy Bacciarelli'ego, treści historycznej, co musiało robić nader barwne wrażenie, dalekie od intymności“ (II, 30) stylu Ludwika XVI.

Barwność i styl klasycyzujący! Trudno o większe przeciwieństwa a mimo to autor omawia salę tę (i poprzednią) w książce poświęconej „stylowi St. Augusta“, wyrosłym na francuskim klasycyzmie!

Natomiast zupełnie już w płaszczyźnie t. j. w duchu klasycyzmu — utrzymaniem jest wnętrze „sali audjencyjnej“ (repr. w I, fig. 106). Obrazieniu zarówno kominka jak i wielkich luster, nad którymi unoszą się orły w wieńcach, dalej supraport i sufitu składają się z motywów francuskich, klasycyzujących. „Biblioteka królewska“ stanowi — jak wspomnieliśmy — w kompleksie zabudowań zamkowych jedyny przyrost za St. Augusta. Architekt podzielił długą, biblioteczną salę kolumnami na trzy części, dekoracją zaś ją ożywił „wytworzone płaskorzeźbionymi medaljonami, dochowanymi niezgorzej pod kilkakrotną warstwą pobiałki, pochodzącej z czasów ordynacyjnej przeróbki (sali tej) na koszary kozackie. Z pozostałych szczegółów trudno sądzić (mówi autor) o całokształtnym wyglądzie sali, widoczne jest jednak, że i tu formy dekoracyjne przemówiły odrębnym wyrazem“ (II, 31). Znowu brak ilustracji uniemożliwia recenzentowi wszelką kontrolę.

Merlini i Kamsetzer, twórcy przebudowy i dekoracji sal zamkowych, byli również architektami uroczych Łazienek. Pierwszą, zapewne, ich pracą (1779) była dekoracja dwóch wnętrz w pierwotnym, barokowym budynku „łazienki“ (stąd nazwa pałacu), stanowiącym teraz ośrodek budowli, t. j. pokojów: „Bakchusa“ i „kąpielowego“.

Ściany ich pokrywają dotąd barokowe kafelki, plafony zaś zdobią płótna Bacciarelli'ego w pierwszym, Plersch'a w drugim. Gwiazdźiste, stiukowe ramy ostatniego obrazu, wypełnione w bliskich odstępach muszlami, są jeszcze wyraźnym wspomnieniem rokoka (repr. w I, fig. 91).

Dekoracja wnętrz następnych jest już zupełnie oryginalnym dziełem wymienionych architektów.

Architektura ścian „sali balowej“, trzymana w płaszczyźnie, którą ożywiają wielkie, figuralne malowidła Plersch'a

przypominające freski pompejańskie, oraz motywy ornamentacyjne mają charakter pośredni: między Ludwikiem XVI a Empirem. Natomiast kasetony z różami sklepionego sufitu budzą echa rzymskich termów lub późno-renesansowych dekoracji. Zdaniem autora sala ta „inną ma wymowę, niż styl Ludwika XVI“ (II, 21), co nie przeszkadza, że w pracy I (135—136) stwierdza, iż „kompozycja“ sali balowej świadczy o wpływie stylu Ludwika XVI!

„Bardziej jeszcze znamionną dla stylu St. Augusta jest ornamentacja „sali Salomona“ (II, 21—22). Architektura wnętrza — jak autor słusznie podnosi — (podział sklepionego plafonu, lunetowe okna) „przypomina raczej włoskie *cinquecento*“ (pałace genueńskie), w czym widzi reminiscencje Merliniego z Włoch, w szczególności zaś loggij Rafaela. O wpływie francuskim świadczą jedynie drobne motywy ornamentacyjne. Na jakiej jednak podstawie uważa autor Merliniego za „właściwego projektodawcę“ (II, 22, przyp. 1), chociaż, „według notaty Bacciarelli'ego“ — „wnętrze pałacu wykonał Kamsetzer“, nie wiemy.

Sala jadalna (repr. tylko w I, fig. 78) charakterem swym dekoracyjnym, utrzymanym w płaszczyźnie, w duchu franc. klasycyzmu, przypomina „salę audyencyjną“ na zamku (repr. tylko w I, fig. 106). Najpóźniej wykonano „rotundę“ (1795), której główny akcent nadają kolumny i nisze. Jest ona „najbardziej włoską“, najbardziej pokrewną sztuce „Palladi'a“ (II, 22).

Dekoracja „pozostałych, w szczególności zaś górnych pokoiów, zdradza dość wyraźne pokrewieństwo z biblioteką Ludwika XVI i z gabinetem Marji Antoniny w Wersalu“ (II, 23). Z pałaców podmiejskich, Natalin ma wewnątrz z okresu pierwszego cesarstwa, dekoracja zaś okrągłej „sali balowej“ w Jabłonnie „utrzymana jest w stylu Ludwika XVI bez tych cech odrębnych, które osobista dyrektywa i smak St. Augusta do Łazienek i Zamku wprowadził“. (II, 34). Zdanie ostatnie należy sobie zapamiętać. Wynika bowiem z niego, że podobnie jak w architekturze zewnętrznych sylwetek omawianych budowli, tak w dekoracji wnętrz „styl St. Augusta“ ogranicza się jedynie do rezydencji królewskich. Nie wyciska on zatem swego piętna nie tylko na architekturze krajowej, ale nie ma nawet tego lokalnego wpływu jak np. w Austrii XVIII w. „styl Marji Teresy“.

Odczuwał to widocznie sam autor, skoro obok powyższej jego definicji „stylu Stanisława Augusta“ spotykamy się w pracy jego II z następującem zdaniem: „Sfera stylu St. Augusta jest ciasna (!). Nie jest to styl obejmujący wszystkie przejawy twórczości lecz raczej podstyl zamknięty w ramach architektury i dekoracji. Malarstwo, rzeźba, meblarstwo oraz rzemiosło artystyczne zależne było całkowicie od wzorów obcych... Meble

i okucia naśladują wzory Ludwika XVI a spotykane małe cechy odrębne zasługują raczej — jak słusznie zauważa autor — na miano prowincjonalizmów, niż na nazwę odmiennego stylu“ (II, 13).

Ale i na tej samotnej, architektoniczno-dekoracyjnej wyżynie „stylu St. Augusta“ nie zdołał się autor utrzymać. Kilka stron bowiem dalej (II, 21) przyznaje, że „względna samodzielność stylu St. Augusta uwydatnia się mocniej w dekoracji wewnątrz niż w fasadach“ (!).

Widzieliśmy jednak, że i na tem polu wewnętrznej dekoracji „sfera stylu St. Augusta jest ciasną“, ogranicza się bowiem jak dotąd — do kilku budowli królewskich. Uwagi zatem, które zamieściliśmy wyżej o „stylu St. Augusta“, ujawniającego się w zewnętrznym wyglądzie gmachów, odnoszą się również i do ich wnętrza.

Czy więc wogóle istniał „styl St. Augusta“ i jakie są odrębne jego cechy? By na to pytanie móc odpowiedzieć, należałoby przedewszystkiem przystąpić do dokładnej inwentaryzacji budowli miejskich i wiejskich w Polsce St. Augusta. Potrzebę jej zaś uznaje snąć sam autor mówiąc: „po za Warszawą, w Wilnie, w Poznaniu, w Krakowie i we Lwowie istnieją liczne budowle wykazujące te same dążenia“ (II, 13). Dlatego, „być może, iż zbadanie i zestawienie tych dzieł postawi kwestyę stylu St. Augusta na znacznie szerszym i mocniejszym fundamencie, niż to na zasadzie gmachów warszawskich jest możliwe“ (*ibidem*). Szkoda, że autor tematu swego nie opracował na tej „szerszej“ podstawie, lecz dał nam tylko nie bardzo udany jego zarys.

Prócz inwentaryzacji wypadłoby zbadać plany i projekty architektoniczne, wykonane na zlecenie króla, przechowane w różnych zbiorach, przedewszystkiem zaś petersburskich. Należałoby wreszcie zdać sobie sprawę z osobistych poglądów i zamiarów artystycznych St. Augusta na podstawie szerokiej jego korespondencji i pamiętników.

Zapoznanie się zaś z intencjami i zapatrywaniami króla na polu sztuki jest rzeczą pierwszorzędną wagi, gdyż pozwoli nam stanąć na stanowisku jego i jemu współczesnych i z ich punktu widzenia oceniać zamiary (projekty) i dokonane fakta (budowle etc.). Bowiem dla oceny sztuki minionej miarodajnem jest jedynie kryterjum własnej jej epoki, próby zaś zmierzające do ujęcia rzeczy z nowożytnego punktu widzenia prowadzić muszą z konieczności do fałszowania faktów. Jeśli wzdramamy się klasyczną miarą mierzyć dzieła nam współczesne, to odwrotnie unikać winniśmy wprowadzenia dzisiejszych poglądów do sądów naszych o dziełach *temporis acti*. (Por. J. v. Schlosser, *op. cit.* 914 H. I, 90, 94). Stawiając powyższe trzy *petita*, nie chcę przez to umniejszyć zasługi autora, który, bądź co bądź, pierwszy zwrócił uwagę na omawiany tutaj temat, pobudzając

tem samem do dalszych na tem polu badań. Należy mu się również uznanie za piękne — na ogół — i wyraźnie odbite cynkotypie ilustrujące obie prace, jak nie mniej za publikację kilku, nieznanych dotąd projektów (w II).

Ale i w tej ilustracyjnej części nie obeszło się bez usterek. Wspomnieliśmy już o braku w pracy II reprodukcji „sali audjencyjnej“ (Zamek), „sali jadalnej“ (Łazienki); prócz nich brak w obu pracach ilustracji: „pokoiku konferencyjnego“ (Zamek), chociaż zwie go autor „perłą stylu St. Augusta“, „biblioteki król.“ (Zamek) oraz „teatru“ w pomarańczarni (park Łazienkowski). O stiukowej supraporcie w „pokoju kąpielowym“ (Łazienki) — przedstawiającej dwóch leżących *putti* opartych o wazon z sączącą się zeń wodą — mówi wprawdzie autor w pracy II, odnośnej jednak reprodukcji nie uważał za stosowne zaopatrzyć w legendę, tak, że o pochodzeniu tej dekoracji dowiadujemy się z pracy I (fig. 90). Naodwrot reprodukcja (w II) z podpisem: „Pałac Działyńskich — Ryzałit“ nie doczekała się w tekście najmniejszej nawet wzmianki...

Na uwagach tych zamykam moją — zbyt może przydługą, recenzję. Ale sądzę, poruszony przez autora temat zasługiwał na obszerniejszy, krytyczny rozbiór, zasługiwała też nań chwalebna, w każdym razie, intencja autora.

Jerzy Kieszkowski.

Dr. Tadeusz Szydlowski: *Ruiny Polski*, Kraków 1919, stron VIII + 214, 227 rycin i mapka orjentacyjna.

Piękny i cenny nabytek zyskała literatura polska naukowa i naukowo-popularna w postaci książki, która w czerwcu zeszłego roku pod powyższym tytułem opuściła prasę. Autor jej, długoletni i zasłużony konserwator krajowy dla b. Galicji Zachodniej, a w czasie wojny kierownik Urzędu konserwatorskiego dla całej okupacji austriackiej, przedstawił w niej obraz zniszczeń i strat, jakie poniosły nasze zabytki kulturalno-artystyczne w dziedzinie głównie architektury tak kościelnej jak świeckiej, murowanej i drewnianej wraz z ornamentyką, jakoteż z dotknięciem tu i ówdzie także pomników rzeźby i malarstwa.

Mając dostęp jedynie do terenów okupacji austriackiej zarejestrował autor w dziele swoim szkody tylko w tej części Polski, t. j. we właściwej Małopolsce i na Rusi Czerwonej, omawiając je wedle dawnego podziału na województwa (krakowskie, sandomierskie, lubelskie, bełskie i ruskie) zaczawszy od najstarszych romańskich zabytków, a skończywszy na pomnikach XIX w.

Nie jest to jednak, jakby się mogło zdawać, sucha rejestracja szkód i wyliczenie topograficzne zniszczeń według podziału miejscowego, lecz obraz umniejszonego naszego stanu posiadania w dziedzinie zabytkowej na tle ogólniejszem, mia-

nowicie na tle historycznego rozwoju architektury w Polsce (południowej) wedle stylów i epok.

Wpadł więc autor na szczęśliwy pomysł połączenia dwóch rzeczy ze sobą, obrazu ruin z obrazem historycznego rozwoju sztuki, przez co uniknął pewnej monotoności i powtarzań. Nadto rzecz cała ożywiła się, a na tle ogólnej historii sztuki obraz strat jeszcze bardziej się uwypuklił i nabrał tem większego znaczenia zwłaszcza, że autor nietylko przedstawia zniszczone zabytki, ale obok nich tu i ówdzie także niezniszczone przez wojnę, ale zniszczonym pokrewne, w świetle których te ostatnie tem wyraźniej występują.

Tak tedy pod piórem autora z „Ruin Polski“ powstała nieomal „Historja sztuki w Polsce“, napisana wprawdzie tylko ubocznie i dorywczo, ale posiadająca wielkie i doniosłe znaczenie jako pierwsza umiejętna próba tego rodzaju, jako pierwsze usiłowanie skreślenia w najogólniejszych zarysach pragmatycznej, o naukowe podstawy opartej historii sztuki, ściśle się wyrażając, historii architektury w pewnej przynajmniej części Polski.

Wprawdzie żałować należy, że autor pracą swą nie objął całej Polski. Te jednak zabytki, które w swoim opisie zawarł, to zabytki i najstarsze i najcharakterystyczniejsze dla polskiego budownictwa i najliczniejsze, i zarazem niestety najbardziej zniszczone.

Dziś, kiedy architektura w Polsce czeka jeszcze na swego historyka, dzieło tego rodzaju jak „Ruiny Polski“ stanowi podręcznik tymczasowy do tej historii i przyszły historyk będzie niezawodnie z niego korzystał.

A więc zaczyna autor od najstarszych zabytków kościelnych, romańskich i gotyckich. Potem omawia przejściowe gotycko-renesansowe kościoły. Następnie czysto renesansowe zamki i kaplice jakoteż miejską architekturę. Wreszcie przychodzi do barokowej i rokokowej epoki a kończy cały rozwój zabytkami z epoki klasycyzmu. Architekturdę drewnianą jako odrębną jest poświęcony osobny ustęp.

W tem zobrazowaniu rozwoju architektury w Polsce nie miał wprawdzie autor zamiaru stworzenia dzieła naukowego w ścisłym tego słowa znaczeniu t. j. takiego, któreby zawierało własne jego samodzielne badania nad charakterem i genezą omawianych zabytków w związku pragmatycznym; celem bowiem głównym autora jest rejestracja szkół i otworzenie oczu szerokiego inteligentnego ogółu na zniszczenia, jakie wojna ze sobą przyniosła. Jednakże autor tło swoje historyczno-artystyczne opiera na założeniach naukowych zawartych w licznych monografiach traktujących naukowo o poszczególnych zabytkach. Natomiast wielką zasługą autora jest, że umiał luźne owe zabytki ze sobą powiązać i przedstawić je pogłębowo w świetle ewolucji stylistycznej. Tym sposobem rozstrze-

lone zabytki nabierają życia, łączą się w jeden wielki organizm żywy, rozwijający się ciągle aż do najnowszych czasów.

Charakter książki jest raczej naukowo-popularny. Książka nie jest pisana wyłącznie dla uczonych archeologów i historyków sztuki w Polsce, ale w ogólności dla całego szerokiego ogółu inteligencji polskiej, w pierwszej linii duchownej a potem świeckiej.

Książka otwiera oczy na skarby bezcenne, jakie mamy, a jakich niestety nie doceniamy nawet w kołach t. zw. inteligencji t. j. ludzi o wyższym wykształceniu. Po przez karty tragicznych opisów ruin, przeziiera szlachetny i obywatelski cel autora obudzenia żywszego zamięłowania do zabytków minionej przeszłości i zaopiekowania się nimi.

Do tego celu zmierzają końcowe ustępy książki. Wylicza tam autor prace, jakie podjęto celem uchronienia tego, co z ruin Polski zostało, od zupełnego zniszczenia. Przy tej sposobności podaje też autor cały szereg praktycznych i cennych wskazówek, jakie mu podyktował najnowszy stan nauki o ochronie zabytków, a które mają w intencji autora oddziaływać na szerokie masy naszej inteligencji. Po raz pierwszy ze strony urzędowej konserwatorskiej czytamy tego rodzaju zasady i wskazówki jako rady wytrawnego znawcy i długoletniego konserwatora.

Dla historii zabytków wielce ważną jest rzeczą, że autor utrwalił zapomocą dobrych fotografii wygląd ich przed wojną jakoteż w czasie wojny. Po wojnie bowiem kształt ich zapewne ulegnie poważnym zmianom i przekształceniom, a może nawet zniekształceniom.

Strona zewnętrzna książki, papier kredowy, piękne i liczne ilustracje, artystyczny i nowy krój czcionek, wydanie w całym tego słowa znaczeniu wytworne książki w czasach, kiedy drukowanie jest wprost rzeczą luksusową — stanowią też wartość niepoślednią dzieła. A gdy dodamy do wyliczonych przymiotów jeszcze styl autora jasny, barwny, potoczny i żywy i przebijające poprzez karty wszędzie niezwykle umiłowanie zabytków naszej kultury, to nic innego nie zostaje jak zakończyć wezwaniem, że książka ta winna się znaleźć w ręku całej naszej inteligencji.

X. Władysław Żyła.

Juljus Szeffli. Der Staat Ungarn. Deutsche Verlags Anstalt Stuttgart — Berlin 1918. str. 224.

Książka ta ukazała się jednocześnie w dwu językach. Po węgiersku tytuł jej brzmi „Życiorys państwa węgierskiego“, który to tytuł lepiej, jak zobaczymy, odpowiada jej treści niż niemiecki. Autorem jej jest jeden z najwybitniejszych, mimo młodego wieku, współczesnych historyków węgierskich, docent uniwersytetu w Budapeszcie, z pod którego pióra wyszło głośne dzieło p. t. „Wygnany Rákóczy“. Dążeniem Szeffli'ego było

napisać książkę informacyjną dla obcych, niemniej jednakże i *pro foro interno*, dla swoich współrodaków stworzył rzecz pierwszorzędną wartości. Nie jest to bynajmniej historia państwa węgierskiego ani nawet narodu węgierskiego. Nie oto też autorowi chodziło. Narysował on rozwój państwowości węgierskiej w oparciu o naród węgierski kreśląc jej formy zewnętrzne i stosunki wewnętrzne ze zwięzłością i jasnością, która książkę jego, cenną dla fachowców, przystępną robi zarazem dla każdego inteligentnego człowieka.

Po krótkim wstępie zatytułowanym „Volkstum und Nomenklaturstaat“ przechodzi autor do biografii średniowiecznych Węgier, w której zaznacza dwie główne epoki. Czasy patriarchalnej monarchii Arpadów, przyczem szczególnie uwypukla doniosłość działalności św. Szczepana, oraz czasy monarchji stanowej, aż do upadku średniowiecznych Węgier na polach mohackich. Do najbardziej interesujących należą jednak niewątpliwie rozdziały poświęcone epoce podziałów Węgier i czasom absolutyzmu. Autorowi udało się w tak nowy i oryginalny sposób oświetlić cały szereg zagadnień tych czasów, że poglądy jego stanowią punkt wyjścia dla badań specjalnych w niejednym kierunku. Zwrócę uwagę na charakterystykę stosunków we Węgrzech centralnych t. j. tej części, która zostawała w bezpośrednim posiadaniu Turków i doniosłej roli narodowej, jaką na tym gruncie odegrał chłop węgierski. To samo dotyczy się stanowiska Siedmiogrodu i jego znaczenia dla rozwoju myśli państwowej węgierskiej. Do kapitalnych spostrzeżeń autora należy stwierdzenie, że źródła siły Siedmiogrodu tak wojskowo-politycznej, jak i ekonomicznej leżały po za nim w tych kilku węgierskich komitetach nad Cisą, które się przynim ostały, z których wyszli najwybitniejsi władcy Siedmiogrodu, czerpiąc stamtąd żołnierza na obronę i zboże na wyżywienie kraju. To też zajęcie Nagyvarad i jego okolic przez Turków w r. 1662 przecięło nerw życiowy Siedmiogrodu, ubezwładniając go wojskowo i pozbawiając go zarazem jego spichrza. Interesującą jest również charakterystyka rozwoju Węgier habsburskich, zwłaszcza zaś podkreślenie dążeń pierwszych Habsburgów do stania się narodową dynastją węgierską. Nie zezwoliło na to rozbitcie Węgier. Gdy je ponownie zjednoczono, było zapóźno; Habsburgowie sterowali już wówczas wyraźnie ku monarchji uniwersalnej, ku centralizmowi. Podkreśla wreszcie Szekfi, iż wbrew pozorom obrona Węgier królewskich i zasłanianie przez nie środkowej Europy spoczywała prawie wyłącznie nie na ludności krajów czesko-austriackich, ale na samym żywiole węgierskim, pozbawionym i tak sił żywotnych przez opanowanie przez Turków najbardziej węgierskich okolic. Skutki tego wyczerpania żywiołu węgierskiego przedstawia autor bardzo dobitnie w epoce absolutyzmu. Zarówno dawne pogranicze tureckie w środku kraju jak i nowe, które po usunię-

ciu Turków powstało w południowych Węgrzech, opustoszałe z dawnych węgierskich mieszkańców zajęły teraz inne narodowości, świadomie osadzone tam przez czynniki wiedeńskie i armję, okrawując przez to niepomierne etnograficzny obszar węgierski, który w porównaniu ze średniowieczem niepomiernie się skurczył, zwłaszcza nad dolną Cisą i Maroszem. W związku z tem szkicuje autor walkę stanowej państwowości węgierskiej z absolutyzmem i centralizmem habsburskim, by zakończyć rozdziałem przedstawiającym powstanie nowożytnego państwa konstytucyjnego na Węgrzech. Praca Szekfii'ego, podająca w doskonałym ujęciu (dzisiejsze rezultaty nauki historycznej i prawnej węgierskiej (osobny rozdział podaje wykaz i charakterystykę najważniejszych dzieł) stanowiąc będzie niewątpliwie przez długi czas ważne i pewne źródło informacji nie tylko dla historyków, lecz także i polityków obcych, szukających zrozumienia panujących dziś na Węgrzech stosunków. Warto z nią zapoznać się i z tego względu, że życzyliby sobie należało, by i państwo polskie doczekało się tego rodzaju przystępnej a na wysokim poziomie mimo to stojącej biografii.

Dr. Jan Dąbrowski.

Dr. Divéky Adorján. Magyarok és lengyelek a XIX században. (Węgrzy i Polacy XIX w.) Budapesti Szemle 1918 i osobno str. 120.

Zasłużony badacz stosunków polsko-węgierskich daje tu przegląd związków Polaków i Węgrów w ubiegłym stuleciu; grupując je około kilku kwestyj większego znaczenia, jak plan przyłączenia Galicji do Węgier, akcja komitatów i sejmu węgierskiego w sprawie polskiej po r. 1831, udział Polaków w powstaniu 1848/9 r. na Węgrzech, akcja Smolki w sprawie węgierskiej i stanowisko Koszutha wobec powstania styczniowego, a wreszcie polityka Węgier a zwłaszcza Andrassy'ego w sprawie polskiej w latach 1868—1878. O ile kwestja przyłączenia Galicji do Węgier poruszana już była przez naukę polską, o tyle mało była u nas znana dotychczas akcja węgierska w sprawie polskiej po r. 1831. Autor podkreślił, że sejm węgierski rozwiązany tuż przed wybuchem powstania, nie zebrał się aż w r. 1832 i że z tej przyczyny w czasie samego powstania głos w sprawie Polski zabrać mogły tylko zgromadzenia komitadowe, które też za wzorem komitatu Bars w liczbie 32 uchwałyły rezolucję domagającą się od króla węgierskiego interwencji na korzyść Polski, mimo iż to było dla rządu węgierskiego bardzo nieміte. Odbiło się to głośnem echem i w sejmie warszawskim, a po upadku powstania dało podstawę do nawiązania stosunków między emigracją paryską a politykami węgierskimi, którzy jak Borsliczky, Deak, Kőlessey i Balogh rozpoczęli na sejmie 1832 r. akcję, by skłonić rząd do interwencji w sprawie polskiej. Wówczas jednakże wpływy wiedeńskie

a zwłaszcza wpływy palatyna arcyksięcia Józefa, spokrewnionego przez pierwszą żonę z dworem rosyjskim, udaremniły przeprowadzenie tych zamiarów.

Sprawę udziału Polaków w wojnie 1848/9 r. poprzedza autor krótkim zarysem stanowiska zajętego przez Polaków na kongresie słowiańskim w Pradze i w parlamencie wiedeńskim wobec kwestji węgierskiej. Omawia następnie nawiązanie kontaktu przez Polaków galicyjskich z Kossuthem i różne projekty co do stworzenia oddziałów polskich na Węgrzech, w szczególności stanowisko Bema, Wysockiego i Falkowskiego, oraz akcję tego ostatniego w Paryżu celem pozyskania oficerów polskich dla armji węgierskiej. W kwestji legjonu polskiego na Węgrzech ogranicza się autor do przedstawienia jej politycznej strony, zostawiając wojskową poza ramami pracy. Do najbardziej interesujących ustępów należy część poświęcona stosunkowi księcia Adama Czartoryskiego do powstania węgierskiego a w szczególności jego akcja pośrednicząca pomiędzy Węgrami a Czechami i Serbami, która zresztą nie doprowadziła do rezultatu. W końcu zajmuje się autor projektem Dembińskiego wtargnięcia do Galicji i sprawą interwencji rosyjskiej na Węgrzech, przyczem wykazuje, że przyszła ona do skutku niezależnie od tego projektu i bez względu na udział Polaków w powstaniu.

Skreśliwszy wystąpienie Smolki w parlamencie austriackim w r. 1861 w obronie niezawisłości Węgier, na którą odpowiedział był hołd szeregu miast i komitatów węgierskich, za nie mu wyrażony, przechodzi autor do czasów powstania styczniowego. Omawia tu dyplomatyczną akcję Kossutha u państw zachodnich w sprawie polskiej, stosunki jego z politykami polskimi a wreszcie próbę utworzenia w Polsce legji węgierskiej oraz rozciągnięcia powstania na Galicję, co zdaniem Kossutha uczynić miało powstanie sprawą europejską, międzynarodową, a zarazem pozwoliłoby poruszyć i kwestję Węgier, w których na ten wypadek możnaby było również myśleć o ruchu zbrojnym przeciw Austrii.

Rozprawę swoją zamyka dr. Divéky rozdziałem omawiającym stanowisko Węgier wobec żądań narodowych galicyjskich Polaków w czasach ugody austro-węgierskiej po r. 1866 aż po kongres berliński. W szczególności zajmuje się tu polityką hr. Juliusza Andrassy'ego sen. i wykazuje, że wpływowi jego zawdzięczają Polacy szereg ważnych zdobyczy, zwłaszcza w sprawie języka urzędowego. Podkreśla też życzliwe dla Polaków stanowisko Andrassy'ego w czasie jego działalności jako ministra spraw zewnętrznych mimo ataków rosyjskich i niemieckich. Kilka uwag o stosunkach polsko-węgierskich w końcu XIX w. i w czasach poprzedzających wielką wojnę kończy tę zajmującą pracę.

Jak zaznaczyliśmy powyżej autor wziął sobie za zadanie

przegląd stosunków polsko-węgierskich w XIX w. i z tej już przyczyny nie mógł szerzej rozwinąć i wyczerpać szeregu kwestyj, wymagających osobnego studjum, któreby przekraczało ramy określone pracy. Dodajmy, że pracował wśród warunków niezmiernie ciężkich, gdyż pisał swą rzecz w czasie służby wojskowej i to przeważnie na froncie. Mimo tych ograniczeń dał dr. Divéky w swej rozprawie, która niebawem ma się ukazać i w języku polskim, tyle nowych faktów i spostrzeżeń i poruszył tyle mało dotąd znanych kwestyj, że stanowić będzie ona w przyszłości punkt wyjścia dla każdego badacza tych spraw.

Dr. Jan Dąbrowski.

A. Veress. *Fontes rerum Hungaricarum t. III: Rationes curiae Stephani Báthory regis Poloniae historiam Hungariae et Transsylvaniae illustrantes* [1576—1586] Budapest. Stephaneum 1918. str. XII + 311.

Tomem powyższym rozpoczął Veress publikację materiałów polskich w swym wydawnictwie. Tomów takich ma być ogółem pięć i noszą one osobny podtytuł: „*Monumenta Hungarorum in Polonia (1575—1668)*”. Dalsze z nich objąć mają korespondencję Węgrów przebywających w Polsce za czasów Batorego, oraz korespondencję Zamojskiego z Węgrami, dalej sprawozdania nuncjuszów i posłów obcych, bawiących w Polsce o sprawach węgierskich, a w końcu materiały dotyczące Węgrów w Polsce za czasów dynastji Wazów.

Materiały wydane w pierwszym tomie przez Veressa zaczerpnięte są bez wyjątku ze zbiorów warszawskich a mianowicie z Archiwum głównego i z Archiwum komisji skarbu. Z przechowywanych tam rachunków z tych czasów wybrał wydawca tylko te części, które odnoszą się do Węgrów, przebywających w Polsce na służbie królewskiej. Teksty łacińskie ogłoszone zostały w całości, wobec tekstów polskich wybrał wydawca, jakby na próbę, dwie drogi. Część ich ogłosił dosłownie w języku polskim, dodając na końcu słowniczek polsko-łaciński, zachodzących tam wyrazów, resztę zaś streścił w regestach węgierskich. Sądzę, że ani jedna, ani druga droga nie jest szczęśliwą. Tekstu polskiego, mimo starań, nie udało się wydać poprawnie, w słowniczku również są usterki. Brak odpowiednich czcionek i mechaniczna korekta niezrozumiałego tekstu polskiego utrudniały pracę i wydawcy i składaczy. Regesty węgierskie są znowu dla obcych, którzyby pragnęli korzystać z wydawnictwa, niezrozumiałe. Najlepszą byłaby zdaje się droga pośrednia t. j. ujęcie tekstów polskich w regesty, podając zwłaszcza ostateczne pozycje rachunków, i to w regesty łacińskie. Ze względu na swą jakość nie jest to bowiem materiał tak ważny, by usprawiedliwiać dosłowne tłumaczenie, a skoro już nie podaje się w języku oryginału, należy w regestach używać dostępnej wszystkim łaciny.

Pisownię nazwisk wydawca zmodernizował, względnie poprawiał, n. p. w polskich Krasincki i Zavacki na Krasinśki i Zawadzki. Przy nazwiskach węgierskich idzie jeszcze dalej: Wesselini, Chorwath, Caroli, Dziurdzi i t. d. jakie znajdujemy w oryginale, poprawia na Wesselényi, Horváth, Károlyi i György wedle dzisiejszej pisowni węgierskiej. Metody tej absolutnie nie można nazwać szczęśliwą. Wedle powszechnie przyjętych zasad wydawniczych nawet przy najdalej posuniętej modernizacji pisowni tekstu, pisownię imion własnych zachować należy niezmienną. Tak samo jak nazwiska węgierskie tem ciekawsze, że wypisywane przez pisarza Polaka ze słuchu należało pozostawić w oryginalnej formie i wtrącone tu i ówdzie słowa węgierskie jak n. p. Koccisz lub Koczisz (woźnica) a nie podawać ich w pisowni węgierskiej XX w. (Kocsis). Porównanie tekstu z oryginałem nasuwa nam też pewne usterki w odczytaniu n. p. nie Sua Maiestas Regia, jak podaje stałe wydawca, ale Sacra Maiestas Regia. Tu i ówdzie spotykamy opuszczone pewne wyrazy a nawet pozycje, może nie istotne, lecz które należało zaznaczyć, by stwierdzić, że tekst, mogący uchodzić za kompletny, takim nie jest. Przedmowę i objaśnienia w tej części nakładu, która przeznaczona jest dla zagranicy podano w języku łacińskim, reszta egzemplarzy otrzymała teksty węgierskie. Jak widzimy pierwszy polski tom wydawnictwa Veressa ma znaczenie głównie dla nauki węgierskiej, już z tego powodu, że wyjmując z rękopisów jedynie węgierskie pozycje, stworzono w ten sposób wydawnictwo dostosowane do specjalnie węgierskiego kąta widzenia. Mimo niekompletności jego z polskiego stanowiska, ma ono jednak przez udostępnienie ciekawych pod wielu względami materiałów, doniosłość i dla nauki polskiej. Dalsze zaś tomy, jak widać z zapowiedzi, przyniosą bez kwestji dokumenty pierwszorzędno znaczenia dla polskiego historyka.

Jan Dąbrowski.

Czubatyj Mykoła: Zachidna Ukraina i Rym u XIII w. u swoich zmahaniach do cerkownoj unii. Lwów 1917, str. 107. Odb. z 123 t. Zap. Nauk. Tow. Szewcz.

Ziemie czerwonoruskie były wystawione najwięcej na oddziaływanie Zachodu. Przez długi czas ścierały się tutaj wpływy polskie i węgierskie, aż w połowie XIV wieku pierwsze przeważyły. Wraz z tymi wpływami politycznej natury szły równoległe wpływy Kościoła zachodniego, lecz dopiero przyłączenie tych ziem do państwa polskiego umożliwiło Kościołowi rzymskiemu ustalenie w nich swojej organizacji i ułatwiło później unję. — Unje, które przedtem na Rusi zawierano, miały charakter dorywczy i nie przetrwały wieku rządzącego księcia, — to też jest błędną przewodnią myśl wywodu autora rozprawy wyrażona u końca I rozdziału, że Ruś za czasów swej niepodległości (t. j. do 1/2 XIV wieku) nie żywiła niechęci do

rzymskiego Kościoła, ergo wniossek, że najprędzej w tym czasie skłonna była do unji. Autor popada w sprzeczność w wielu miejscach swojej rozprawy, kiedy później niejednokrotnie dowodzi, że rozbijała się unja o niechęć szerszych warstw społeczności ruskiej!

Na wstępie zaznaczyć musimy, że używanie wyrazu „Ukraina“ i „ukraiński“ w rozprawie razi. Jest ona dla późniejszych czasów anachronizmem a cóż dopiero dla pierwszych wieków dziejów Rusi. Na str. 12. wspomina o drugim liście z dnia 7. października 1207, zwróconym do „Ukraińców“, a na str. 13. podaje, że ten sam adresowany był do „ciłoj Rusy“. — Również zauważyć można, że autor na odległe czasy spogląda przez szkła dzisiejsze, operuje bowiem nowoczesnymi pojęciami, mówiąc o narodzie obok warstw bojarów i mieszczaństwa, nawet takie wyrażenia jak „populus“ odnieść należy do bojarów, podobnie „principes“ do książąt, wszak tylko książęta i bojarzy byli naówczas przedstawicielami świadomości plemiennej Rusinów (str. 11. w. 2. u dołu). Takie wyrażenia jak „narid Hałyczyny“ wyglądają imponująco, ale nie są zgodne z prawdą (str. 16. ost. w.).

Pierwsza religijna unja na Rusi czerwonej bynajmniej nie wyszła od Haliczan (str. 17. w. 11 u dołu); list króla węgierskiego Andrzeja do papieża Innocentego III w sprawie koronacji syna jego Kolomana na króla Galicji, świadczy, że dwór węgierski zajął się żywo sprawami Kościoła ruskiego i że inicjatywa do tej unji wyszła ze strony węgierskiej, a nie Haliczan! Warunki unji, wymienione w powyższym liście wskazują, że część ruskiej społeczności była zainteresowaną tą sprawą i to przeważnie nieliczni zwolennicy partji węgierskiej; najlepszym dowodem jest jej suchotniczy żywot i wreszcie upadek nie tyle skutkiem religijnych prześladowań emisariuszów węgierskich (str. 20. w. 7. i 6. od dołu), ile skutkiem niechęci większości Rusinów!

List Grzegorza IX z dnia 18. lipca 1231 roku, adresowany „*Illustri Regi Russiae*“, w którym papież poucza adresata o potrzebie jedności, odnosił się zapewne do księcia Daniela, jak i sam autor podnosi, a nie do Jerzego Wszewodołowicza, księcia Włodzimierza nad Kłazmą, jak o to spierają się historycy rosyjscy. List ten zbudowany jest na jednym poglądzie t. j., by ów „*rex Russiae*“ przyjął rzymsko-katolicką wiarę, tymczasem autor utrzymuje niewiadomo na jakiej podstawie, że z części pierwszej listu wynikałoby raczej, że adresat chciałby pozostać przy swoim obrządku, a tylko poddać się papieżowi, dopiero w drugiej części listu mowa o przyjęciu przez króla obrządku rzymsko-katolickiego, z czego wniosek autora, że po śmierci Innocentego III poglądy na sposób i formę unji zmieniły się. Pismo papieskie nie pozostawia jednak wątpliwości, co do poglądu na sposób i formę unji. Chodziło o to, że władca ruski z lu-

dem zachowywał „*Graecorum ac Ruthenorum mores et ritus*“, a papież napominał go i wzywał aby przyjął „*ritus et mores christianorum latinorum*“ (str. 29. od w. 10—3 u dołu). Od IV soboru laterańskiego rozpoczyna się — zdaniem autora faza starań papieskich o unję w dzierżawach hal. — włodziń. Rusi przy pomocy misyjnych arcybiskupów pruskich, z wyłączeniem polskich i węgierskich biskupów u których przeważały wiele w tej sprawie polityczne interesy (str. 24. od w. 1—5 u góry), tymczasem odegrała tutaj rolę sama osobistość Chrystyana, jako biskupa misyjnego, który jednak pozostawał przez dwór Konrada mazowieckiego w bliskich stosunkach z Daniłem, a przezeń i polskie czynniki wzięły w tej pracy wybitny udział. Zresztą na terenie Rusi powstało szlachetne współzawodnictwo między Cystersami, których wybitnym przedstawicielem był sam Chrystjan, a Dominikanami z Polski, za którymi w Rzymie orędownął elekt na opróżnione arcyb. gnieźnieńskie, Pełka, więc tego rodzaju wywody autora są tendencyjnymi! Wszak ci polscy Dominikanie uzyskują 12. maja 1232 roku od Grzegorza IX pozwolenie dla zbadania stosunków na Rusi, o ile jest możliwym założenie biskupstwa łacińskiego, więc ani śladu o jakimś uprzywilejowaniu biskupów pruskich! Szkoda, że autor w początkowych rozdziałach pracy tak niewolniczo trzymał się tematu (str. 31. w. 10. od góry), kiedy zjednoczenie Rusi z Rzymem w tym czasie z odrębnym obrządkiem nie było jedynym „*demarche*“ na drodze do unji! — Wprawdzie P. Czubytyj na jednym miejscu mówi o idealnej stronie pracy misyjnej Dominikanów, jakiego jednak dowodu dostarczył na poparcie twierdzenia, że pod wpływem pracy misyjnej Dominikanów konsolidacja żywiołu katolickiego na ziemiach Rusi przeszła w agresywność (str. 30. w. 11. od góry)? Żadnego!

Historję powstania biskupstwa łacińskiego na Rusi wyłożył autor ze swego tematu, poprzestał tylko na stwierdzeniu, że takie biskupstwo powstało dla „*unjackich*“ Rusinów, a naszym zdaniem dla liczego żywiołu polskiego na Rusi czerwonej i dla niemieckiego, jak i dla resztek węgierskiego. Wprost wykluczyć należy możliwość organizacji łaciń. biskupstwa dla „*unjackich*“ Rusinów, bo takich było bardzo mało, zresztą nie czytamy imienia żadnego biskupa — autochtona.

Osobny rozdział poświęca autor pojawieniu się „*ukraińskiego*“ recte ruskiego biskupa Piotra na I liońskim soborze w roku 1245. Autor nie rozwiązał zagadnienia tego, kim arcybiskup był i skąd przybył, czy z własnej inicjatywy czy jako poseł, swoim rozważaniem pomnożył tylko na ten temat domysły literatury ruskiej.

Legat Prus Albert wysoko ceniony przez papieża Innocentego III otrzymał pełnomocnictwo udać się na Ruś, by księcia, biskupów i bojarów, o ile trwają w zamiarze porzucenia

schizmy i uznania unji, przyjął do jedności kościoła rzymskiego. Nadzieje pokładane nie odpowiadały oczekiwaniom! Czy Albert był na Rusi, to jest pytanie, bo wkrótce uciekać musiał z ziem swej legacji powierzonych; jeśli był, to nic u Daniela nie wskórał, ergo misja jego nie udała się i Długosz bliższym jest prawdy w tem miejscu, kiedy pisze, że Daniel odesłał legata „sine honore“, niżli P. Czubytyj, który zarzuca Długoszowi tendencyjność (str. 50. w. 6. od góry). Wszak podróż Alberta na Ruś przypadać może na drugą połowę roku 1247 lub na rok 1248 w miesiącach letnich; kiedy się odbyła, nie wpływa na stwierdzenie faktu, że tuż za nią przybyła na Ruś legacja papieska z biskupem bereńskim i kamienieckim z koroną dla Daniela, której Daniel nie przyjął. Dla czego ks. Daniel odmówił, autor „nie wie“, Poglądem prof. Abrahama możemy uzupełnić wywody autora: Oto Daniel już wówczas nie chciał przyjąć korony z obawy przed Tatarami, wiedział dobrze, że po pokłonie przed Chanem przyjęcie tytułu królewskiego, świadczyć będzie o dążeniu do zupełnej samodzielności i niezawisłości, podrażni Tatarów i może wywołać nowy groźny napad, w którym Ruś utonie! (Abraham: Powstanie org. kośc. łaćn. na Rusi. I. str. 133). Kto dał początek do nawiązania stosunków kurji z Danielem po owej nieudanej wyprawie z koroną, trudno ze źródeł wysondować, autor idzie za zdaniem rosyjskich historyków, że Kurja papieska, z polskich prof. Abraham zajmuje podobne stanowisko: „...Kurja rozumiała powody odmowy Daniela i chcąc okazać swe najlepsze chęci ogłosiła krucjatę na Tatarów. Legat papieski Opizo, który dawniej bawił w Polsce, koronował Danyłę w roku 1253. w Drohiczynie“. P. Czubytyj zamilcza w tej sprawie zasługę Polski, podnosi tylko, że papież po raz wtóry do tej misji wybiera „czużoho czołowika, a ne susidnych katołyckych jeparchiw“, tymczasem legat papieski Opizo, umawia się z ks. Wasylkiem w Krakowie, książęta polscy są mu w tem pomocni. Długosz dla którego P. Czubytyj ma słowa tylko nagany, nie odbiegł od prawdy, gdy z głosów doradczych w Krakowie podnosi opinię biskupa krak., odradzającego legatowi przedsięwzięcia z koroną u Daniela, bo on był „chytkoi wiry i obyczajiw“, wszak i sam autor uznaje, że zmiana wiary była u Daniela podyktowaną interesem politycznym!

Pan Czubytyj widzi w zabiegach o unję ciągłość, tymczasem jest to ciągle zrywanie unji, jak n. p. po roku 1248. Legat Albert „sine honore“ odjechał z Rusi, w kilka miesięcy później Daniel z obawy przed Tatarami i z braku intensywnego poparcia zachodu odrzuca koronę, na lat kilka upada ta myśl, wreszcie w trzy lata po koronacji doszły do Rzymu pewne wieści o zupełnem zerwaniu unji z tych samych powodów, mimo zapewnionych korzyści politycznych na przyszłość! Podnosząc zasadniczy błąd opracowania P. Czubytego, spro-

słować musimy fałszywy sąd autora na stanowisko Polski w zabiegach o koronę. Polska nie odnosiła się niechętnie do unji, przecież legat Opizo w Polsce prowadzi rokowania, koronacja odbywa się na pograniczu polsko-ruskim, ks. mazowieccy Bolesław i Ziemowit i rycerstwo polskie prą Daniela do tej unji, czy z obawy przed Tatarami, to jest inne pytanie, faktem jest, że udział w tej akcji Polski jest widoczny, i to dla unji dodatni, choć nie wypuklony przez autora!

W pracy są i usterki. Zarzucić musimy autorowi, że to, co dla sumiennego historyka winno być tylko hipotezą, dla autora jest pewnikiem historycznym, n. p.: ponieważ Daniel był najpotężniejszym księciem Rusi, musiał on otrzymać wezwanie papieskie, co do stałego informowania kurji o ruchach tatarskich (str. 33—34. w. 3. u dołu — do w. 5. u góry), choć na to niema dowodu! Również na źródłach opartych nie jest sąd, że po śmierci Romana Węgry nie mieszały się do spraw wewnętrznych Haliczan. Takie wyrażenia jak: „zaraz po okupacji“ (str. 16. w. 9. u dołu), gdy się czasu tej okupacji nie oznacza lub „w sej czas“ albo „w tim czasi“ jak n. p. na str. 53. w. 11. od góry są ogólnikami. „W tym czasie przybyła legacja na Ruś“, ale w jakim czasie, czy to w styczniu roku 1248, czy prędzej lub później, zostawił autor domysłom czytelnika. Dowodem braku ścisłości w pracy naukowej jest podtrzymywanie przez autora twierdzenia, że papież pod datą 3. maja 1246. (str. 43. w. 3. u góry) wysłał na Ruś 7 listów, tymczasem 6 ich w dodatku umieścił p. Czubytyj i w tekście na tych sześciu oparł swoje wywody, czyż nie budzi to mimowoli podejrzenia, że jeśli rzeczywiście 7. listów pod datą 3. maja papież wysłał, że treść tego siódmego dla autora była niewygodną, lub twierdzenie, że Innocenty III 1/4 listów swoich Rusi poświęcił, nie wygląda na chwałbę narodową? Roją się i rażą w pracy anachronizmy w rodzaju: „Ukraina“, ukraiński. Władysław Piotr raz jest dla autora arcyb. ruskim (str. 2. w. 4 u góry) na innych miejscach jak n. p. w tytule V rozdziału „archirejem ukraińskim“; nie usprawiedliwi tego zastrzeżenia autor, że w raz Ruś używał w znaczeniu cerkiewnem t. j. terytoryalnie szerszem, obejmującym i kraje nie tylko ukraińskie (recte ruskie), ale i rosyjskie. Szczytem braku intuicji historycznej jest pasowanie Daniela na króla Ukrainy, jak i posądzenie Innocentego III o korespondencję z Ukraińcami. Wolno P. Czubytemu współczesne dzieje narodu chrześć mianem, jakie zdobywa sobie obywatelskość u tego narodu, lecz pokolenia antenatów i to w tak odległej epoce, jak XIII wiek, które żyły, działały i umierały jako ruskie, czego dowody w źródłach, pomnikach i tradycji nazywać ukraińskimi jest ignorancją historii i trzymaniem ustawicznie ręki na życiu dzisiejszej polityki narodu!

Czesław Frankiewicz.

Pisałem w maju 1918.

Prof. D. W. Cwietajew — K'istorii smutnawo Wremeni. Sobranie dokumentow. Wypusk pierwuj. Moskwa 1916. str. VIII + 40.

Autor znakomitego dzieła o Wasylu Szujskim rozpoczyna wydawnictwo nowych materiałów do dziejów „Smuty“, które nagromadził w ciągu swej wieloletniej pracy naukowej. Zbierał je zaś najpierw jako profesor uniwersytetu warszawskiego w archiwach polskich, następnie, przeniesiony na stanowisko dyrektora archiwum ministerstwa sprawiedliwości w Moskwie, w zbiorach i archiwach moskiewskich i petersburskich.

Pierwszy zeszyt tego zbioru dokumentów obejmuje plon zebrany przedewszystkiem z rękopisów Biblioteki Ordynacji Krasieńskich. Znajdujemy tu ciekawą bardzo korespondencję hetmana Żółkiewskiego z Zygmuntem III z epoki wojny moskiewskiej i działalności hetmana w stolicy carów w r. 1610.

Materiały wyjaśniają w niejednym stosunki naówczas panujące w Moskwie, stanowisko hetmana i króla w sprawie elekcji Władysława na tron carski. Pierwszy zaraz list z 22. czerwca podaje przebieg rokowań z pułkiem Zborowskiego, który odstąpił samozwańca, a pozyskany do służby królewskiej walnie przyczynił się do Kłuszyńskiej wiktoryi. Dalsze listy i akty zawierają opis układów i targów pod Moskwą, w których hetman starał się ująć bojarów, aby „Jagellonis more“ tę olbrzymią krainę dla Polski pozyskać. Widać z tych listów usiłowania hetmańskie, obawy, by mu nie przerwano rokowań i nie popsuto, czynione ustępstwa bojarom a z drugiej strony chytróść ich, niechęć stronnictwa patryjarszego, mactwa Samozwańca i intrygi ambitnego Sapiehy, star. uświackiego. Najważniejszym będzie bezspornie dotąd nieznany dokument, który podaje warunki bojarskie, nie włączone przez Żółkiewskiego do traktatu. Znajdują się w nich decydujące zastrzeżenia co do wiary królewicza, sprowadzania Polaków na dwór, usunięcia załóg polskich z zamków i t. d. Wstęp do traktatu wydrukował Cwietajew z nieznanego przekazu, odmiennego od wydanego przez Bielowskiego (Nr. 46). Podobne tłumaczenia współczesne znajdują się w rękopisach Bibl. Jag. Nr. 102 i 3596 I. Wśród listów i instrukcyj króla jest list, znany Drowi Prochasce (Hetmana Żółkiewskiego traktat pod Moskwą 1610 r. Przegl. hist. XIII 166), w którym Żółkiewski tłumaczy, iż ustępstwa poczynione bojarom były za ustnem zezwoleniem królewskim, przysłaniem przez Andronowa zob. Pisma str. 76. Tymczasem instrukcja królewska Nr. 13. i 14, bardzo wyraźnie sprzeciwia się wyborowi królewicza. Przeto musiało tu zajść nieporozumienie, względnie Andronów źle interpretował słowa królewskie. Przyczyną tego było opóźnienie przybycia Gosiewskiego, który wiozł właściwą instrukcję, gdy Andronów miał tylko częściową. Wspomina o tem zresztą sam król w liście do Gosiewskiego

(Nr. 18). Gdy zaś ten przybył do Moskwy, sprawy tak daleko zaszły, że hetman nie mógł się już cofnąć.

Wspomniana instrukcja królewska z sierpnia 1610 r. podaje jako powód sprzeciwienia się elekcji Władysława, że król nie może łamać przyrzeczenia, danego kilkakrotnie stanom, iż nie będzie szukał korzyści prywatnej, elekcja zatem mogłaby wzniecić jakieś zamieszki. To samo czytamy także w liście późniejszym (str. 34). Dalszy powód stanowił młody wiek królewicza a także niepewność tronu moskiewskiego wobec kompletnego nieładu wewnętrznego i zmienności ludu.

List króla do nuncjusza Simonetta objaśnia sytuację wojenną i polityczną, wymagającą pomocy finansowej ze strony kurji apostolskiej. W dalszych zeszytach Prof. Cwietajew zapowiada akta dyplomacji moskiewskiej, sejmu 1611 roku, pisma Zygmunta i Radziwiłłów, militarja polskie, moskiewskie etc.

Staranne wydanie świadczy o gruntownej znajomości epoki i sprawy, podaje uzupełnienia brakujących liter, warjanty innych edycji, nie wdaje się jednak w objaśnienia merytoryczne, treści samychże listów. Słowem, wydawnictwo wzorowe i bardzo ważne; szkoda, że pewnie przez stosunki polityczne przetrwane.

Kaz. Tyszkowski.

Nils Herlitz. Från Thorn Till Altranstädt. Studier öfver Carl XII: s politik 1703—1706. I (1703 - 1704). Stockholm, P. A. Norstedt & söners förlag, II—XXV + 338, 8^o.

Nazwisko dra Herlitz'a nie jest bezwzględnie obce czytelnikom „Kwartalnika“. Zwracaliśmy już uwagę na studjum jego o „Kwestji polskiej w latach 1708—9“, drukowane w roczniku V Związku Karolińskiego. W rok po tamtej cennej rozprawie młody historyk szwedzki wystąpił z pierwszą częścią gruntownego dzieła, omawiającego politykę Karola XII od wzięcia Torunia (październik 1703 r.) do pokoju Altranstadzkiego (wrzesień 1706). Karol przez ten czas, t. j. ściśle mówiąc, do chwili, gdy przekroczył granicę Śląska (2. września 1706) nie opuszcza terytorjum Rzplitej, z której stara się ukuć dla siebie powolne narzędzie; nic dziwnego, że i polityka jego wciąż ma za główny przedmiot Polskę.

Biorąc do rąk pokaźny I tom dra Herlitz'a, trudno było nie zadać sobie pytania: czy autor mógł dużo nowego powiedzieć o wypadkach, które przedtem, obok stu innych pisarzy, obszernie traktowali Fryxell i Carlson, Ustriałow, Jarochoński? A przecież tak jest: autor, dzięki sumiennym, wzorowym poszukiwaniom w Riksarkivet, w bibliotekach stockholmskiej i upsalskiej, w archiwum Tajnem berlińskim i Głównem drezdeńskim, wydobył na światło dzienne nietylko multa, ale i multum, nietylko nowe szczegóły, ale i nowe prawdy ogólnego znaczenia, zmieniające dawniejszy pogląd na ludzi i rzeczy. Chociaż też dr. Herlitz uważa siebie poniekąd za kontynuatora

Haralda Hjärnego (Karol XII, Omstörtningen i Osteuropa 1697 — 1703), my jednak skonstatować możemy, że źródłowością swych badań mistrza zupełnie zakasował, a dojrzałością sądu conajmniej mu dorównał. Pokrewieństwo z Hjärnem (i poniekąd zależność od niego) wyraża się w całym stosunku autora do Karola XII: zamiast rozwiązywać wszystkie wątpliwości za pomocą klasycznej formułki o „uporze“ króla szwedzkiego i jego nienawiści do Augusta, dr. H., uznając w swym bohaterze naturę zdolną do chłodnych, konsekwentnych wyrachowań, stara się z jego słów, czynów i z każdorazowej sytuacji wyrozumieć jego myśl. Stanowisko to jest zasadniczo słuszne, z dwoma tylko zastrzeżeniami: po pierwsze, nie powinno prowadzić do całkowitego negowania pobudek uczucia czy namiętności; po wtóre, trzeba zdać sobie sprawę, jaka to myśl, jaki cel i sposób myślenia decydował o czynach osoby działającej. Hjärne otwarcie powiedział, że Karol XII miał na oku przedewszystkiem cel strategiczny: otóż polityka, podporządkowana od początku do końca strategii, nie może być polityką dobrą i zmierza do katastrofy — co właśnie historycy dawniejsi wytykali Karolowi na każdym kroku a czego dr. Herlitz nie przepowiada nigdzie. Nie robimy z resztą z tego naszemu koledze zarzutu: umie on bowiem z tą samą dyskrecją traktować czyny polityków wszystkich krajów ówczesnych, nie wyłączając arcyniefortunných polityków polskich.

Zważywszy, że historycy nasi rzadko zaglądają do książek szwedzkich, dzieło dra Herlitz'a zasługiwałoby jeżeli nie na przekład dosłowny, to na bardzo obszerne polskie streszczenie. W ten sposób jednak sprawy radykalnie się nie załatwi: ci dość nieliczni badacze, którzy stykają się z zagadnieniami polsko-szwedzkimi, poprostu muszą przełamać trudności języków skandynawskich i czytać obchodzące ich dzieła w oryginale. Dlatego, nie kusząc się o streszczenie całego bogactwa książki dra Herlitz'a, podniesiemy tutaj niektóre najważniejsze jego zdobycze, aby tem zachęcić innych do zagłębienia się w jego wywody.

W sprawie celów polityki polskiej Karola XII najważniejszym jest stwierdzenie, że nie były one tak bezinteresowne, jak się powszechnie mniema na wiarę jego manifestów. Pierwotnie król żadnych widoków zdobywczych nie żywił; ale po zajęciu Kurlandji postanowił oderwać ją od Rzplitej, rugując zarazem księcia regenta Ferdynanda za karę za jego nieprzyjazne Szwedom stanowisko (219, 240—5); pozatem obiecywał on szanować nietykalność Rzplitej pod warunkiem, że naród polski poprze go przeciwko Augustowi i Moskwie. Kiedy ta nadzieja zawiodła, rząd szwedzki zdecydował się (1704) zabrać po zwycięstwie Inflanty Polskie, tytułem odszkodowania za udział Polaków w wojnie po stronie Augusta II. W rokowaniach o sojusz z konfederacją Warszawską drażliwej tej kwestji nie

poruszono; ale Stanisław Leszczyński o zamiarach swego przyjaciela niewątpliwie wiedział (235) i zapewne je akceptował. Tem w znacznej mierze tłumaczy się stanowczość, z jaką Karol XII później wstrzymywał Stanisława od rezygnacji. Nie wiele też to pomoże sławie Leszczyńskiego, jeżeli nawet uwzględnimy, że on i Karol obiecywali sobie kiedyś wywalczyć odškodowanie dla Rzplitej na wschodzie.

Na stosunki wschodnie z Moskwą i Turcją rzuca dr. H. dużo nowego światła. Podnosi — zgodnie z Jarochowskim — samowolną inicjatywę Augusta w wysłaniu do cara Działyńskiego i w wezwaniu rosyjskich posiłków (13), antyrosyjski motyw postępowania Sapiehów (11 nr. 4), naiwne widoki absolutystyczne Wettyńczyka, skojarzone z aljansem rosyjskim (15). Śledzi mało znane początki okupacji rosyjskiej na Litwie (działania koło Bychowa 1703—5, str. 7, koło Birż 1704, str. 175, 202) tudzież na Ukrainie (wkroczenie Mazepy, 1704, str. 204). Złośliwość, nienawiść do Polski, ale też wyższość intelektualna Patkula nad Augustem Mocnym znajdują w przedstawieniu dra H. mocny wyraz (str. 14, 202); z tego, co on pisze o głównym tym intrygancie, nasuwa się wniosek, że to Patkul nauczył Piotra W. sztuki mieszanego się do spraw polskich i pogłębiania w nich zamętu. Flemming przeciwnie (str. 212) od początku okazuje oblicze niechętne wdzierstwu wschodniego sąsiada. Wyprawa Karola XII na Lwów, choć strategicznie większym nie uwieńczona sukcesem, stoi w związku z tendencją do poruszenia Turcji przeciwko Moskwie, popieraną przez hetmanów: Lubomirskiego i Sieniawskiego (260—9). Traktat narewski trafnie porównany z analogicznym stosunkiem między Karolem a Stanisławem (281), choć oceniony, naszym zdaniem, nieco zbyt nisko: umowa o wspólnym prowadzeniu wojny nie była tak bardzo „chimeryczną“, a skłonności do zaboru części Rzplitej, lub do dzielenia się niemi z Prusami, car okazał znacznie mniej, niż król szwedzki.

Na politykę pruską nowe światło rzuca fakt, że Fryderyk chwilowo, na wiosnę 1702 r. myślał wystąpić w szranki, jako kandydat do tronu polskiego po Augustcie (str. 17); słychać w tem jakby echo podobnych ambicji Wielkiego Elektora. Dopiero przekonawszy się o niewykonalności takiego projektu, z początkiem lata, podejmuje się Hohenzollern zając Prusy Zachodnie również po przyjacielsku, jak Szwed po przyjacielsku zajmował Litwę i inne dzielnice (73). Po umowie hollandskiej (29. lipca 1703 r.), która mu zapewniła poparcie do uzyskania Elbląga, śle do Gdańska na rokowania z Hermelinem tajnego radcę Alvenslebena. Ten próbuje pouczyć Szwedów (w listopadzie), że polityka detronizacyjno-protekcyjna wobec Polski, płynąca ze zbyt wygórowanej ambicji, do niczego nie doprowadzi: najlepiej będzie zabezpieczyć interesy szwedzkie, dzieląc między siebie i Prusy kraje Rzplitej, a zara-

zem zmniejszając teren panowania i prerogatywy Augusta II. Można by z Rusi wykroić odczepne dla zaspokojenia cara, a Danję też zainteresować powodzeniem rozbioru. Analogiczne propozycje (Litwa dla Szwecji) wiezie jednocześnie do Stokholmu pułkownik pruski Eosander. Dr. Herlitz gotów jest przyjąć za dobrą monetę wyjaśnienia pruskich ministrów, udzielone później (14. czerwca 1704) Patkulowi, jakoby propozycję tę uczynili Szwedom „noch erhaltenem Vorschläge aus Moskau”; naszem zdaniem Ilgen, Wartenberg i tow. kłamią tutaj bez najmniejszych skrupułów, co widać z twierdzenia, jakoby reszta Polski miała przypaść Augustowi „ärfligt och suveränt” (słowa autora 81 n. 5): wręcz przeciwnie, ani król pruski ani car nie myśleli robić Wettyńczyka dziedzicznym, absolutnym panem nad żadną częścią Polski. O misjach Bosogo i Patkula w r. 1704 ma dr. Herlitz nieco inne informacje, niż Jaro-chowski: pierwszy — przynajmniej według opinii Patkula, miał ofiarować Prusakom całe Prusy Zachodnie, drugi dawał tylko część, i to sposobem lenna, i to na własną odpowiedzialność, bo August Mocny pod wpływem konfederacji sandomierskiej był wówczas przeciwny ustępstwom terytorjalnym kosztem Rzplitej. Bądź co bądź pozostaje faktem, że Karol XII, jako protektor Rzplitej mocniej obstawał przy jej nietykalności, niż August II: dopiero jesienią 1704 r., widząc słabość sytuacji Leszczyńskiego i czytając raporty o postępkach cara w Inflantach; zdecydował się on zaofiarować Fryderykowi Elbląg wzmian za pomoc w walce z Augustem, i to dopiero po zupełnym zwycięstwie (337). Dla Prus każdy pomysł był dobry, któryby szkodził Rzplitej, np. podział jej między Augusta (Korona) i Stanisława (Litwa), pod warunkiem nienarażania się Szwedom. „Jedynie w związku ze Szwecją ośmielał się król pruski iść przeciwko Rzptej i tylko w związku z tą ostatnią śmiał iść przeciwko Szwedom” (310). Zaś August płacił za intrygę intrygą, za nielojalność — nielojalnością: częstował Leszczyńskiego Prusami Elektorskimi, a gdy to nie skutkowało, przypisywał apetyt na owe Prusy — Szwedom (319, 335).

Niezmiernie ciekawe dane zebrał dr. H. o stanowisku Gdańska wobec ówczesnej fazy Wojny Północnej. Dotąd wiedzieliśmy o konflikcie między Gdańskiem a Szwecją 1703—4 r. tylko to, co opowiedział Jarochocki (str. 585—603). Teraz zdobywamy dalsze szczegóły o genezie sporu (181—1), o presji Stenbocka, o daremnem zrazu szukaniu opieki u Prus i mocarstw morskich (192 do 3), o wymuszonem przejściu miasta na stronę Karola XII (195). Dopiero po podpisaniu przez magistrat upokarzającego rewersu, w czerwcu mocarstwa morskie przygotowują w Hadze wspólną akcję z Prusami i Danją celem roztoczenia nad miastem „protekcji”, ale i tę protekcję Fryderyk I usiłuje zagarnąć na swoją wyłączną korzyść przez traktat prusko-gdański z d. 26. sierpnia, w którym Gdańsk podejmuje się skłonić do szu-

kania teŝe obrony i opieki inne miasta zachodnio-pruskie (304). Nagle Anglja i Holandja spostrzegają. na jak grzaskie tory weszła polityka magistratu, i poseł brytański Robinson zmusza rajców do złożenia deklaracji, iż miasto wróci po skończonej wojnie pod zwierzchniczą władzę Rzplitej Polskiej (paździer. 1704, str. 308, wiadomość pochodząca z Record Office).

Autor uwzględnia pilnie stanowisko różnych państw okolicznych wobec walki o tron polski: notuje przychyłność Kurji Rzymskiej dla Wettyńczyka (130), ambitne plany Karola XII, zmierzające do podyktowania praw Europie Zachodniej po rozstrzygającym zwycięstwie na wschodzie (151); wnika w niewyraźny i chwiejny stosunek Francji oraz koalicji zachodniej do Wojny Północnej: żadna strona nie chciała się wiązać z królem szwedzkim w jego ryzykownem przedsięwzięciu, ale i on nie życzył sobie niczyjego spółnictwa w sporach polskich. Ludwik XIV każe tylko swemu Bonnacowi przedłuŝać zamieszki w Polsce (str. 139) zupełnie jak chciał Patkul (14); Heinsius groźnie remonstruje przeciwko detronizacji Augusta (167); Anglja (192) bardzo niechętna rozszerzaniu się wpływów moskiewskich ku zachodowi. Danja pośredniczy między Augustem i Rzplitą (135, 188), dbając o nietykałność u tej ostatniej, ale chwilami skłonna jest do kompromisów na tym punkcie, jeżeli się uda zjednać Prusy dla koalicji północnej (305). Turcja już w r. 1704 śledzi zazdrośnie postępy cara (155).

O sprawach wewnętrznych polskich ma dr. Herlitz duŝo ważnych nowin do powiedzenia; przytem ma poгляд jasny, nieuprzedzony, sąd wytrawny i ostroŝny. Rzecz to tembardziej zastanawiająca, że autor polskiego języka nie zna, i np. „Dziejów“ Jarochońskiego ani anonima „Otwinowskiego“ nie czytał. W ocenę imprezy detronizacyjnej Karola się nie wdaje (16), ale nie może nie stwierdzić, jak bardzo ten obcy nakaz ranił poczucie godności narodowej Polaków (16); niezupełnie słuszenie obsta je przy polskim prawie zrzucania z tronu niełojalnych królów, wbrew zasadzie Augusta II, który słuszenie głosił, że tylko sejm walny może wypowiedzieć posłuszeństwo (142).

Za cel ówczesnej polityki szwedzkiej w Rzplitej uważa odbudowę czystopolskiego rządu, niezależnego od wpływów saskich i rosyjskich; oczywiście jednak nie może wskazać planowej akcji, któraby do tego celu zmierzała. Umie zato wykryć w postępowaniu malkontentów polskich niejedno ziarno zdrowej myśli politycznej. Radziejowski w jego przedstawieniu nietylko wicherzy, intryguje, ale przeprowadza program, według którego August winien się podporządkować interesom Rzplitej (103); Lubomirski Hieronim mocno żąda od Karola obietnicy szanowania całości Rzplitej (97, 99, 100); tenże skrupuł noszą w sercu konfederaci warszawscy (129), ale hetman zdolniejszy niż oni

do wielostronnej dyplomacji, szuka też punktu oparcia w Turcji i Krymie (143, 263), a specjalnie przeciwko Szwedom — nawet w Berlinie (272). Grzegorz Ogiński, choć zjadły wróg Sapienhów, miewa chwile, kiedy skłonny jest podać rękę Karolowi XII (112). Królewicz Jakób czepia się nie tylko francuskiej, nie tylko szwedzkiej, ale i pruskiej protekcji; dąży on do zbliżenia między Karolem i Fryderykiem I, niewiele śnać troszcząc się o warunki, na jakich owo zbliżenie mogłoby nastąpić (112—3, 166). Załuski, Szczuka i tow. reprezentują kierunek lojalny wobec Augusta, ale odporny względem jego dążeń despotycznych (137).

Siły Rzplitej ocenia autor w latach 1703—4, jako czynnik wcale poważny (156) i dlatego rozumie obawy Piotra W. przed niewczesnem wystąpieniem na polskim teatrze wojennym. Stąd, co prawda, należało wysnuć jeszcze inny morał, zabójczy dla całej imprezy elekcyjnej Karola XII, że mianowicie sposób postępowania Horna pod Wolą w r. 1704 musiał namnożyć Szwedom wiele nieprzejeźdźnianych wrogów i w rezultacie zwiznać całą robotę. W rozdziale, traktującym o tym przedmiocie (VII 216—245) warto zanotować, jako nowe lub względnie nowe spostrzeżenia: 1) to wykrycie zabiegów kontr-kandydackich Hier. Lubomirskiego (228, 231—2), 2) wiadomości o stosunkach Leszczyńskiego z dysydentami (223), z Hohenzollernami (223) i o jego zamiarze szybkiego ukończenia wojny przez napad na Saksonję.

Jedyną poprawkę uważamy za niezbędną tam, gdzie mowa o uzasadnieniu szwedzkich pretensyj do Polskich Infant. Kollegium kanclerskie w liście do króla z d. 13 (23) kwietnia zwracało uwagę na art. 5 pokoju oliwskiego, dający Szwecji i Polsce wzajemne prawo do terenów w (Polskich lub Szwedzkich) Infantach, które jedna lub druga strona kiedykolwiek orężem, przez traktaty, albo w inny sposób uzyska od Moskali. Tak streszcza dr. Herlitz (235) ów list, mający stwarzać dla Karola XII „rättsgrund“ do zajęcia upatrzonej oddawna zdobyczy. Otóż tu należało koniecznie dodać objaśnienie, które my zmuszeni jesteśmy dać w zastępstwie autora. Wspomniany ustęp art. 5 opiewał: „ideo conventum est, ut si Respublica Polona aliquid ex Livonia Svetica quocunque tempore a Moschis armis tractatibus aut aliter receperit, teneatur totum id Sveciae ultro et gratuito non imputatis belli expensis restituere eoque modo et vicissim, si Regnum Sveciae aliquid ex Livonia Polonica quocunque tempore a Moschis armis, tractatibus aut aliter receperit, teneatur totum id Poloniae et M. D. Lit. ultro et gratuito non imputatis belli expensis restituere“. (Vol. Leg. IV, 741). Jest to najwyraźniej obustronne zrzeczenie się roszczeń do tych części Infant, któreby Polska lub Szwecja wydarły Moskwie, i najwyraźniejsze zobowiązanie do zwrotu zdobytych prawowitej właścicielce — zgodnie z podziałem kraju

ustalonym w Oliwie. Kollegium kanclerskie tedy albo nie rozumiało łacińskiego tekstu traktatu, albo nie chciało go rozumieć.

Ta drobna uwaga uzupełniająca nie zmienia zresztą bynajmniej ogólnego sądu naszego o książce: że należy ona do najlepszych, jakie w ostatnich czasach obcy historycy napisali o Polsce, że bogactwem nowej treści, trafnością sądu, i jasnością wykładu przewyższa ona wszystko, co o tymże przedmiocie pisali inni historycy — nasi, szwedzcy, niemieccy lub rosyjscy. Brakujący skorowidz niewątpliwie znajdzie się przy końcowym tomie publikacji; doskonały wykaz źródeł i literatury przyda się u nas wszystkim badaczom epoki augustowskiej.

Wł. Konopczyński.

Wacław Mejbaum. O tron Stanisława Augusta. Lwów 1918. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Syna. Str. 261 80.

Wszystkie zawarte w tym zbiorze studia dotyczą bądź wstąpienia na tron Poniatowskiego, bądź prób wydarcia mu korony, podejmowanych przez konfederatów barskich, albo przez innych opozycjonistów w latach 1768—71. Wszystkie oparte na starannych poszukiwaniach w wiedeńskim Archiwum Domu, Dworu i Państwa, przy uwzględnieniu też niektórych przyczynków z Archiwum Wojennego (tamże) — ale bez należytego uwzględnienia zbiorów krajowych. Wartość studjów i szkiców — bardzo rozmaita. Lepiej przedstawiają się oczywiście te prace, które można było udokumentować materiałem, pochodzącym z Wiednia, gorzej — inne, na które z rękopisów H. H. u. St. Archiv uboczne tylko pada światło. Opowiadanie o „Generale pruskim w Grudziądzu“ traktowane jest tak drobiazgowo, że aż budzi wątpliwość: czy warto było rozpisywać się o fakcie, który, choć swego czasu głośny, decydującego wpływu na konwokację r. 1764 nie miał — boć nie ulega wątpliwości, że te czynniki, które zdecydowały się przeforsować obiór Stanisława Augusta, nie cofnęłyby się przed użyciem siły nawet w razie przyjazdu do Warszawy kopy Czapskich i Golców, podobnie jak w r. 1733 wystarczyła obecność pod Kamieniem 3000 augustowczyków, aby wyrzucić wybrańca kilkunastu tysięcy, Leszczyńskiego. Bądź co bądź, z drobiazgowością powinny iść w parze ścisłość w szczegółach — i trafność ogólnego ujęcia. Tymczasem znajdujemy u p. Mejbauma obok mylnych szczegółów (Małachowski Jan był kanclerzem, nie marszałkiem por. str. 5 w. 2), wątpliwej wartości sądy ogólniejsze („centralistyczny monarchizm Czartoryskich“ (str. 5, w. 22), „jaskrawe pogwałcenie podstawowych zasad wolnej elekcji“ — już w Grudziądzu!) oraz źle uporządkowane teksty francuskie, bez zrozumiałej interpunkcji (str. 25—28 — niedokładności łatwo sprawdzić według petersburskiego wydania „Mémoires“ Stanisława

Augusta, którego p. M. mógł nie znać, drukując swą książkę — jak słyszeliśmy, już w r. 1914. Ale od tych niedopatrzeń ważniejszym jest mylne ujęcie całości przedmiotu. Gdyby autor znał bliżej dzieje prowincji pruskiej w latach 1758—63. gdyby wiedział, kto tam zrywał jedno po drugim generały, wówczas nie twierdziłby napewno, że „patryoci“ mieli zapewnioną większość (choćby z pomocą takich prusaków jak Krasiński, Radziwiłł, Potocki), i że Czartoryscy z góry postanowili „za każdą cenę rozbić“ zgromadzenie. Przeciwnie, z obecności Chomutowa skorzystano, aby opanować sejmik, a nie żeby go zerwać: do tego wystarczyłaby obecność kilkudziesięciu krzykaczy, umiających napisać manifest. W mniejszości był jak zwykle, ten obóz, który uciekł się do rozbięcia sejmiku, a więc obóz Czapskich (str. 32). Obie strony uzwały się nie dać przeciwnikom opanować reprezentacji prowincjonalnej na sejmie konwokacyjnym, obie gotowe były użyć przemocy, ale jedna tylko strona sprzeciwiała się zagajeniu obrad — a tymi byli „patryoci“. Gdyby autor przez inne okulary patrzył na wypadki, nie zostawiłby bez komentarza takich konceptów jako owa wzmianka Adama Krasińskiego, o ucisku patryotów na trybunałach (25): prezydent skandalicznego trybunału lubelskiego 1759 r. drwi tutaj z trybunału Andrzeja Zamoyskiego! Oczywiście jednak prawdy o tych stosunkach szukać należało nie w H. H. u. St. Archiv, lecz w korespondencji Mniszcha (Bibl. Czart.).

Przyczynek drugi: „Odwrót Branickiego“, obejmuje wypadki zaszłe w obozie republikantów od kwietnia do początku sierpnia 1764 r., t. j. od chwili, kiedy Branicki i towarzysze stracili wiarę w możliwość oporu przeciwko „familji“. Jest to jakby jeden rozdział z życiorysu starego hetmana, a zarazem przyczynek do biografii Kajetana Sołtyka. Na wyretuszowanie zasługuje tu tylko zbyt stanowczy sąd o polityce austriackiej, jakoby bezwzględnie przeciwnej Sasom (42) i wiadomość o 200000 czerw. złotych (miało być chyba poprostu: złotych), ofiarowanych przez dwóch wojewodów na kosztą zamierzonej konfederacji (51). — Książę-opryszek Marcin Lubomirski zasługiwał niewątpliwie na zarys biograficzny — ale tylko na jeden. O takim człowieku warto było zebrać wszystko, co się da, skonstruować opowiadanie — i pożegnać go nazawsze. Tymczasem p. Mejbauum pokusił się o przedstawienie części żywota Marcinowego, znając jedynie materiał wiedeński, a nie zaglądając do obfitej po nim spuścizny historycznej w Bibl. Ord. Krasińskich, nie mówiąc już o źródłach paryskich (relacje Duhamela w Arch. Spraw Zagranicznych), berlińskich, moskiewskich i t. d. Dlatego wizerunek księcia wypadł niezbyt bogato, choć zresztą zgodnie z prawdą. Rabusiem dobra publicznego był potem ks. Marcin na sejmie rozbiorowym, bandytą w dosłownem znaczeniu był i później. — W „zabie-

gach o detronizację Stanisława Augusta“ niepodobna oczywiście się połapać, nie zaglądając tam, gdzie było główne owych zabiegów ognisko — do Drezna. Nic dziwnego, że i nasz autor przecenił pierwiastek „komedji“ między rusofilską polityką hr. (nie barona 112) Sackena i robotami Marji Antonji, przychylniej konfederatom barskim. Brak w tem studjum ścisłej chronologii: projekty urządzenia zamachu na Stan. Augusta celem „opróżnienia tronu polskiego“ powstały, według p. M., dopiero pod wrażeniem pewnej deklaracji Fryderyka Augusta, pochodzącej z końca czerwca 1769 r. (119); tymczasem wiemy od samego autora, że rodziły się takie zamysły znacznie wcześniej (167), a skądinąd wiadomo, że właśnie od lata 1769 r. takie pomysły „wśród naczelników konfederacji“ znikają (bo naczelnikiem nie był ani Mostowski ani K. Pułaski). Zestawienie projektu Massalskiego z planem Podoskiego (123—5) pozostawia czytelnika pod bałamutnem wrażeniem jakoby obaj intryganci działali razem; naprawdę dzieliła ich wielka odległość. Najlepszy jest artykuł p. t. „Polityka ks. Kaunitza a konfederacja Barska 1768—1769“; tutaj, mając pod ręką korespondencję austriacką z Konstantynopola i Drezna, mógł dr. M. odtworzyć ściśle przynajmniej tę (główną) część polityki Austrii wobec konfederatów, która się rozgrywała nad Bosforem i nad Łabą. Życzyć wypada, aby autor pociągnął te badania dalej, aż do upadku konfederacji, nie poprzestając już oczywiście na Wiedniu (niezbędne źródła w Moskwie, Paryżu, Londynie, Petersburgu). Ostatnia praca, „Austrija wobec zamachu Stanisława Augusta“ ma pewien defekt wspólny z pierwszą: autor chwyla się mylnej tezy ogólnej i według niej interpretuje dalsze źródła. Tą mylną tezą jest twierdzenie, że Kaunitz wiedział z góry o zamachach konfederackich na Poniatowskiego i godził się na nie, byle wyglądało, że on o niczem nie wie; przeciwnie. Marja Teresa, zdaniem autora, nie wiedziała o niczem. Kanclerz czytał, w rzeczy samej, doniesienia ks. Marcina, o których mowa na str. 159, (między majem a styczniem 1769—70 r.), ale je zupełnie zlekceważył. Natomiast o manifestie detronizacyjnym dowiedział się nie w sierpniu, lecz dopiero w październiku lub listopadzie, dla tej prostej przyczyny, że akt ów wyszedł dopiero wówczas pod fałszywą datą 9. sierpnia. Nie wiedząc o tem, p. M. mylnie zupełnie tłómaczy ciekawą korespondencję Kaunitza z Mercy'm z sierpnia i września. Ze obłuda nie była obcą kanclerzowi, to pewna; ale w tych miesiącach wcale nieobłudnie skłaniał się on za sprawą Czartoryskich i Mokronowskiego raczej pogodzić Stan. Augusta z Generałością, niż dawać pierwszemu ginąć z rąk drugiej. Naodwrot, cesarzowa nie mogła nie wiedzieć o uniwersale z „9. sierpnia“, o którym wszystkie świergotały wróble — chociaż dla przyzwoitości i ona i kanclerz udawali, że go nie znają. W każdym razie nie należało zapuszczać się w tę ryzykowną interpretację delikatnej sprawy, nie znając nietylko

oryginałów doniesień lorda Stormonta z Wiednia (Record Office), ale nawet wyciągu z nich, drukowanego przez Raumera. Do dna prawdy w kwestji stosunków między Poniatowskim a Wiedniem dotrze zapewne dopiero ten badacz, który odzyska korespondencję hrabiego Canale, o której zaginięciu pisał Perrero. La diplomazia pienontese nel prims Smembramento della Polonia. — W Przypisach znajdujemy niejeden wartościowy dokument, jako to: wyciągi z korespondencji Mercy'ego, Exposé de la conduite Branickiego (1764), zeznania M. Lubomirskiego i Bierzyńskiego, listy z powodu zamachu Strawińskiego. Szkoda, że teksty w wielu miejscach jeżą się od błędów, aż stają się prawie niezrozumiałymi. W części konstrukcyjnej należy poprawić złą lekcję lub pisownię nazwisk: St. Pola (122), księdza Baudeau (125), Murray'a (161), Zegelina (161), Biełosielskiego (115, 121). Nazwy miejscowości powinny brzmieć: Kolbuszowa (71), Dunajowce (168), Gostynia (253). Autor parokrotnie wprowadza do narracji nazwiska nieznane czytelnikowi, bez bliższego określenia osoby: np. Potocki na str. 18 nie jest Potockim ze str. 13, w indeksie utożsamieni dwaj różni Stanisławowie Lubomirscy. Styl autora wyrazisty, chwilami może trochę sztuczny; rażą tylko niektóre takie zwroty, jak „reassumpcja“ w znaczeniu unieważnienia uchwały (6), „wtem, nagle i niespodziewanie“ (14), „nie chciał je spełnić“ (33) „największy drań“ (94), „jakieby nie były“ (113). Wreszcie, z popiołów odradza się podobno nie sfinks, lecz feniks (93).

Wł. Konopczyński.

Szymon Askenazy: Napoleon a Polska. I Upadek Polski a Francja. II Bonaparte a Legiony. Warszawa-Kraków 1918, Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie, 8^o str. 327 + 1 nl. i 345 + 1 nl.

Cztery rozdziały (Wobec pierwszego, drugiego, trzeciego rozbioru i Nazajutrz po rozbiorach) składające się na tom I (str. 17—153) były ogłoszone w Bibliotece Warszawskiej z r. 1913 (I 1—35 i 209—262) pod ogólniejszym całej tej części tytułem. Istotnych różnic niema; tylko rozwinięte ustępy o ignorancji francuskiej w rzeczach polskich (24—8) o ochotnikach polskich w starej armji królewskiej francuskiej (32), o generale Miączyńskim (56), o Józefie Sułkowskim (57 i 64), o Dąbrowskim i jego adjutancie Tremonie (123—4). Toteż w tomie pierwszym zajęcie budzą przede wszystkim przypisy bardzo obszerne (155—315). Z drugiego tylko połowa (9—121) znana z Biblioteki Warszawskiej (r. 1913 III 417—53, IV 1—42); przypisy są tu krótsze (251—333).

Rzecz została zamkniętą w kwietniu 1918 pod cenzurą niemiecką. Stąd jakby pewien u autora niepokój: czy „gorzkie nieraz wspomnienia opacznej w rzeczach polskich polityki francuskiej nakreślone w pokojowym czasie“ „nie mogą być złe

zrozumiane w obliczu krwawiącej“ Francji. Historyk czasów nowożytnych nie tai bowiem chęci oddziaływania na szerokie koła, zawsze jednak pracując „w jedynie dopuszczalnym naukowo, jedynie też pożytecznym politycznie sposobie czysto przedmiotowym“. Inne jeszcze, po usunięciu tamtych przez tok zdarzeń, rodzą się wątpliwości. Przy sposobie ujęcia rzeczy przez prof. A. ogromna większość czytających nie dzieląc z nim trudów badawczych pociągana jest raczej ku jego upodobaniom i uprzedzeniom, jego umiłowaniom i wstrętom, gotowa razem z nim zachwycać się i oburzać. Otóż jak w pierwszej części dzieła łącznie mógł ją skłonić do potępienia polityki Monarchji i Rewolucji tak w drugiej bez trudności jej serce pozyszcze dla Bonapartego. Bo jeśli siłą talentu, urokiem swego słowa zdołał n. p. nakazać poszanowanie dla Łukasieńskiego, nawet gdy ten, człowiek dość pośledni, wydał towarzyszy spiskowych, i jeśli utrzymał niesłabnącą uwagę dla jego ostatnich chwil życia, nawet gdy już mając był w obłędzie, to z o ileż większą łatwością przeszczepli uwielbienie dla geniuszu Napoleona. Kult ten wszak zawsze istniał w Polsce nie tylko dzięki legendzie ale w uznaniu dóbr bezcennych, które naród zdobył w przymierzu z wielkim Cesarzem. I niechby krzewił się dalej, byle zawsze był i pobudką dociekań naukowych a nigdy ujmą dla ich ścisłości.

Niebezpieczeństwo nie jest tak wielkie, gdy mowa o samym Napoleonie. Mniej widocznie tylko przejawiać się może słabość dla jego osoby dostojnej. Zapewne razi nas to określenie godziny jego narodzin: „w południe święta Wniebowzięcia Marii“ (II 9). Albo że „oniemał rozminął się z przeznaczeniem“ — o kondotyerskiej myślarstwie u Porty Otomańskiej i w Rosji Katarzyny Wtórej (II 14). Albo że dyrektora Barrasa utrzymankę biorąc za żonę — „sam jeden tylko nie miał pojęcia“, po jakich do władzy wspina się szczeblach (II 22—3). Gra to słów misterna. Zawszeć jednak podstawą sądów znajomość olbrzymiej literatury naukowej i nie chybia się kroku na bitym wiedzy światowej gościńcu. To zaś, co autor wnosi nowego z polskich zakamarków bibliotecznych, nie może czynić pochopnym do odchylenia się w ogólnej charakterystyce Napoleona od norm ustalonych. Te „inedita młodzieńcze Napoleona w Polsce“ (II 252—7, 262—4) są odkryciem niezmiernie miłym i wielką książką ozdobą, ale nie zmieniają naszych w tym przedmiocie wiadomości. Panu możnemu z Kórnika piętnaście sprzedano dokumentów w pięknej aksamitnej z herbem cesarskim oprawie, zadosyć czyniąc chęci jego posiadania niewątpliwych wielkiego człowieka autografów. Nie wazono historycznej ich wartości. Oto z ogłoszonego teraz z tego zbioru memorjału o Genui potwierdza się tylko, że Bonaparte jak wielu spółczesnych mu kierowników wspaniałej republiki francuskiej nie krępował się w polityce uczciwością. Zaś opowiadanie p. t. Elisson i Eugenia jakieś miałyoby znaczenie, gdyby można dowieść, że na tle wła-

snych powstało przeżyć; zresztą jest niezmiernie ciekawym i świadczymy, jak cały tom najwcześniejszych pism (*Napoléon inconnu, manuscrits inédits 1786—1791, publiés. par Fr. Masson et G. Biagi*) o zupełnej jego zależności od panujących wówczas w umysłowości francuskiej prądów.

Natomiast w rzeczach do Polski się odnoszących rozporządza prof. A. materiałem źródłowym w dużej części nieznanym dotąd i w tym zakresie poszukiwania jego przyniosły plon obfity. Tylko z obawy, że auctor auctori lupus, pospolicie nie podaje, skąd czerpał dokumenty i nieco utrudnia następcom dalszą pracę. Jest zaś ona konieczną zwłaszcza, że bezwzględność sądów musi niejednokrotnie wywołać zastrzeżenia, równie jak pewna stronność chociażby ze szlachejnych, obywatelskich pobudek płynąca.

To jest za wiele powiedziane, że w postępowaniu Bonapartego wobec legionów „nie było ani kszty bezecnego, prowokatorskiego fałszu dyrektorskiego“ (II 120) — gdy w Leoben ułożył się z Austrią co do „spokojności wewnętrznej“, a w Campo Formio zastrzeżono, iż „żadna pomoc ani poparcie, bezpośrednio czy pośrednio, nie będą udzielane tym, którzy chcieliby jakkolwiek wyrządzić krzywdę jednej lub drugiej ze stron umownych“, i wyłączono od amnestji Polaków z obojga Galicji (II 90, 181). — Nie było to tak bardzo „życzliwego zewszecmiar“ dla legionów usposobienia (II 166, 320) dowodem, że „zarządzał środki przygotowawcze względem umieszczenia w nich aż do jednej czwartej nadliczbowych oficerów francuskich“. Ze strony polskiej jak najusilniej przed tem się broniono ¹⁾. — Nie chce się też wierzyć w skrupuły Bonapartego,

¹⁾ *Kwart. hist.* XXXI 316—8, 338—9. Także w rappersw odpisach Chodźki list cisalpińskiego ministra wojny Birago do Berthier'a. — Milan, ce 20 vendémiaire an VI (11 octobre 1797). Je Vous remets ci-joint copie d'un article d'une lettre du général Dombrowski; Vous voyez que s'il obtient l'approbation dont il se flatte, il vient à éluder l'ordre du général en chef, que le quart des officiers des légions soit français. Je trouve en conséquence indispensable pour que je ne sois pas mis hors d'état de l'exécution du susdit ordre, que le général en chef n'approuve plus aucunes propositions du général Dombrowski d'avancement ou de réception d'officiers polonais, jusqu'à ce qu'il n'ait eu lieu d'admission du quart des officiers français, dont vous pouvez m'envoyer une note d'environ trente pour obtenir l'approbation du Directoire exécutif, tant soit capitaines, que lieutenants et souslieutenants, puisque les grades supérieurs sont déjà remplis par le général Dombrowski qui a placé même quatre chefs de légion, au lieu de deux. Il me paraît aussi nécessaire que le commandement des légions polonaises soit en français pour qu'il soit intelligible aux officiers français qui y seront destinés, vu que ceux qui se trouvent déjà dans ces légions, ils se plaignent de leur triste situation de ne pouvoir ni comprendre ni donner le commandement. Je Vous préviens que le général Dombrowski m'écrit que la garnison de Mantoue est diminuée de 200 Polonais qu'il a cru de les détacher de la garnison pour remplacer dans le corps qu'il a conduit à Palma — nouova, les malades qu'il a laissés en arrière.

że mianowicie nie użył legionistów przeciw Austryjakom w ciągu r. 1797, by nie „narażać ich podwójnie, na kulę i stryczek“ i aby ich nie „łudzić niepotrzebnie“, gdy zdążając do pokoju nie mógł „dać pewnej nadziei ani poręki narodowej żadnej“ (II 92). Po prostu nie liczył na sprawność bojową legji, obawiał się zbiegostwa i wołał użyć „do strzeżenia“ ludów włoskich. Dość było przy tem zajęcia. Poległ przy takiej sposobności Liberadzki, podobno „dusza przeczysta“ (II 122). Odkomenderowani Polacy „dla odcięcia wody słodkiej“ Wenecji (II 121, 304), kiedy mniemali, że tworzyć będą siłę ku obronie zreformowanej jej wolności¹⁾. — Za osłabnięciem podniet moralnych wnet najgorsze wzięły górę popędy. „Wstręt ogarniał oficerów... zgnębienie wciskało się między szeregowców... Wygłodzony legionista po raz pierwszy teraz zaczynał zrywać dojrziałe grona w winnicach okolicznych“ (II 215—6) — jak to w łagodnem półświecie przedstawia prof. A. — Drzewiecki (II ed. 67,) chociaż zawsze pełen pogody, szczerzej nieco powiedział: „Marsz do Bolonji był obrazem zniechęcenia i nieładu; żołnierz się rabunku dopuszczał, mieszkaniom własności bronił. Najwięcej winograpy od przechodzących uciertały. Na tę wieść miasto i wieś wzięły się do broni; myśmy się zdemoralizowali potężnie“. — Dalej chciałby prof. A. „skreślić przesadne, skroś niekrytyczne i niewłaściwe biadania (w *Kwart. hist.* XXXI 329 sq.) z powodu rzekomych zbrodni legionowych podczas ekspedycji“ do Romanji (II 329—330, por. Chodźko *Hist. d. Lèg.* II 48—9). A przecież świadectwem zgoła niepodważanem jest tam przytoczona wewnętrzna legji w tej sprawie korespondencja i piękny odruch oficerów w obronie dobrego imienia Polaków. Zaś prof. A. powołuje tylko *Gazetta di Pesaro* z 3. stycznia 1798, jakby nie wiedział, co wart głos taki wśród zgłębku wojennego i jakby nie właśnie krzyk oskarżający innych pism włoskich skłonił starszyznę legionową do poświęcenia swej płacy miesięcznej dla wynagrodzenia szkód mieszkańców. Takich zwykłych żołnierza przestępstw tać nie należy, bo następnie trudnoby wytlómaczyć ważniejsze z niemi związane zdarzenia.

¹⁾ *Kwart. hist.* XXXI 313, także z arch. min. wojny w Paryżu aktów wojen włoskich. Zawadzki, major et aide de camp, au ministre de la guerre (Schérer). Paris, le 12 fructidor l'an 5-me de la répub. fr. (29 d'août 1797). Rue Honoré vis-à-vis hôtel de Noailles nr. 1497. Arrivé avec de dépêches de la part de mon commandant le général Dąbrowski que je vous ai remises, Citoyen Ministre, j'ai l'honneur de vous informer que le dit général vient de conclure un engagement avec la république de Gènes relatif à la formation d'une nouvelle légion polonaise auxiliaire de cette république. Un pareil engagement s'arrange dans ce moment entre le général Dąbrowski et la république de Venise. En m'en faisant part, le général me commande de vous prier, Citoyen Ministre, de vouloir bien donner des ordres, pour faire passer en Italie des prisonniers ou déserteurs Polonais se trouvant dans les différents départemens français et qui n'attendent que Votre autorisation pour rejoindre leurs compatriotes au service de la république cisalpine.

I tak w temże Pesaro, według Luxa i Wierzbickiego, przyszło do ukarania kilkunastu legionistów „zbestwionych napadami na spokojnych wieśniaków i kosztem ich żywiących się i z obuwia obdzierających“, gdy porwali się na oficera przywracającego porządek¹⁾. — Podobnie o mnóstwo rzeczy możnaby się z prof. A. spierać, na jednym wszakże przykładzie ze szczególną widać jasnością, jak (mimo nagromadzenia bogatego materiału) przeciw jego wnioskowi niekiedy należy odmienne podtrzymać zdanie.

Najliczniejsze są dokumenty rzucające światło na Józefa Sułkowskiego, aż żal, że mu autor osobnego nie poświęcił studjum, bo trudno w ramach obecnego wydawnictwa zmieścić

³⁾ Kapitan Nielepiec starał się utrzymać karność, gdy napływały mnogie zażalenia od włościan. Gdy do Pesaro z 300 i kilkudziesięciu będących w marszu tylko 1/4 przybyła, „rozkazał dowódca (Wierzbicki (?) major III batalionu Legji I) kapitanom... z każdego batalionu... stany dokładne obecnych pod bronią i pozostałych w pochodzie podać“. W czasie przeglądu nie chciano wystąpić z pierwszego batalionu. Wtedy „kapitan Nielepiec dobył pałasza“ i „najburzliwszego uderzył“. „Rzucili się na niego żołnierze, wydarli mu pałasz i w rękę ranili“. Następnie „dwunastu żołnierzy bez broni, na czele których był kaprał, do kwatery przybyli żądając ukarania kapitana Nielepca“. „Trzeba było łagodnie do nich przemówić, ażeby się w kwaterze spokojnie zachowali i czekali na przybycie kapitana, po którego dowódca posłał porucznika Mirosławskiego z bat. 2, którego oddział spokojnie się zachowywał. Równocześnie wysłał kapitana Leszczyńskiego z 2. batalionu, ażeby 24 ludzi najpewniejszych... wybrał. Z bronią wyszedłszy z koszar w drodze dążąc do kwatery... broń ostrymi ładunkami nabić rozkazał. Innego oficera posłał do municypalności z żądaniem, aby przygotowała więzienia. Gdy to wszystko dopełnione zostało, oddział z nabitą bronią wszedł do kwatery dowódcy, na rozkaz którego 12 zbuntowanych żołnierzy przyaresztowali i w więzieniu zamknęli“. „Oddzieliwszy tym sposobem hersztów buntu udał się dowódca do gen. Lecchi“ i domagał się sądu i ukarania surowego. Lecchi nastraszył się, chciał wezwać gwardję i w powozie czekał wyniku. „Dowódca oddziału w pół godziny... wyrok wydać rozkazał, do którego sądu... gorliwych w służbie oficerów, podoficerów i żołnierzy wyznaczył. Zapadł wyrok na rozstrzelanie trzech. „Dziwiesięciu innym... bez wyroku... karę cielesną wskazał. Udał się dowódca do koszar, na przyrówkę doboszom uderzyć kazał. Wystąpił cały oddział z bronią nie bez szemrania na plac; tam kazał broń w kozły złożyć, straż przy niej zostawiwszy; z całym oddziałem za miasto o ćwierć mili drogi na brzeg morza wystąpił; za nim prowadził oficer z 24 ludźmi z nabitą bronią 12 więźniów. Uszykowawszy w linię bezbronny oddział, wyprowadzić przed środek frontu rozkazał winowajców. Kapitan Zajdel jako rapportier przeczytał im wyrok. Wołali: bracia, ratujcie nas! Tu znowu trudność nastąpiła przystąpiła do egzekucji bez oddziału jazdy. Stała u brzegu łódka rybaka, z tej sznury wzięto; powiązano skazanych przy ciągnięciu biciu kilkunastu doboszy w bębny, ażeby przytłumić głos o pomoc wołających. Wykonano na trzech wyrok; dziewięciu kijami srogo ukaranymi zostali. Przeprowadzony do koszar oddział najspokojniej, karność przywrócona“. — Zajście to miało zresztą przyczynę i następstwa dalej sięgające, było przejawem starć w samej komendzie. Kap. Nielepiec przeszedł w krótko do służby rzymskiej (Chodźko II 186. A. M. Skałkowski: *O Kokardę legionów* 145).

jego *Précis historique et philosophique de l'état passé et présent de la Pologne* (I 188—195), wzięte prawdopodobnie z archiwów spraw zagranicznych w Paryżu (Pologne, corr. 322 f. 438—54), i pamiętnik podróży z Paryża do Liworna (I 282—315). Zagadka pochodzenia i przygody jego życia były podniętą do wytrwałych poszukiwań, dzięki którym do źródeł dawniej już odkrytych (rk. *Ossolińskich* 1812 — tu II 279—280, rk. *Czartoryskich* 3929—30 — tu II 276—9) przydane zostały nowe, prawdopodobnie ze zbiorów rodziny ks. Sułkowskich i Chodźki Leonarda (II 269—76, 279). Niepodobna jednak obronić się przed wrażeniem, że autor w dociekaniach swych nie tylko co do ojca domniemanego ale i matki idzie za daleko. Odnalazłszy ciekawy, pisany własnoręcznie przez ks. Augusta Sułkowskiego „Portrait fidèle du cte Jos. Sułkowski, pour sa propre correction et l'information nécessaire à son gouverneur“ widzi w nim „pełno nieuniknionych... fałszów o jego pochodzeniu“. Fałszem więc są wszystkie wstępne wiadomości: „Le cte Joseph Sułkowski est né à Raab.. le 18 janvier 1773. Son père, le cte Théodore S... épousa une demoiselle Quelisc, Hongroise.. il en eut d'abord une fille... et quelques années plus tard le fils... en couches duquel sa mère mourut“. Dowodem głównym nieprawdziwości tych twierdzeń jest wzmianka na liście kontrolnej trzeciego pułku kirasjerów austr. (im. Podstatzky'ego) z maja 1773: Theodor-Alexander Sułkowski... ein Wittiber hat 2 Fräulein“. Otóż na bezwzględną ścisłość takich urzędowych zapisek nie można liczyć¹⁾; treścią zresztą była ilość dzieci a nie ich płeć. Żeby cofnąć datę urodzenia o parę lat wstecz, nie wystarczy powołanie się na ogólnikowe wyrażenie się jednego z późniejszych towarzyszy Józefa Sułkowskiego, że wyjeżdżając ze swym opiekunem z kraju pod koniec r. 1778 „nie miał natenczas więcej jak lat 9“, albo, że w listopadzie r. 1783 „nie mając wtenczas jak lat 16 został porucznikiem“, a już najmniej ta, że kilka miesięcy wcześniej, wiosną r. 1783, z łaski carowej zaliczony został „en qualité d'exempt dans la garde à cheval“. Wtedy i dzieci trzyletnie otrzymywały wojskowe stopnie, a nie przerwały one domowego wykształcenia młodocianego oficera, który właśnie w r. 1783 dostawał się pod kierownictwo doświadczonego pedagoga. Także inne dowody jak podania rodzinne, jakieś podobieństwa rysów, nie są stanowcze

¹⁾ Weźmy za przykład Stato di Servizio del Citt-no Giovanni Dombrowski z 29 października 1803 (Archivio di Stato w Medjolanie, odpis Oresta Tencajoli'ego). Czytamy tam w rubryce Patria: Polonia Palatinato di Cracovia, gdzie leżał mająteczek jego ojca, ale on sam ujrzał światło dzienne w Dreźnie. Jako wiek podano lat 22, więc znowu błędnie, bo urodził się 21. kwietnia 1783. Słabością ojca stan ten służby podpisującego tłumaczy się uwaga: „La sua condotta morale è eccellente“ a nawet zaświadczenie, że odbył w Polsce kampanię r. 1792. Inne niedokładności mniej były konieczne. Por. *O kokardę* 145.

Stąd nie dość pewne różne twierdzenia, jak że Józef Sułkowski „był niewątpliwie krwiąłączony z książętami“, a jak — to już domysleć się łatwo, skoro „z czterech braci książąt jeden Franciszek był istotnie płodny“, — i nie dość prawdopodobne różne domniemanie, jak że matką Józefa była macocha jego Fléville, Francuska, kochanka ks. Franciszka i t. d. i t. d. (II 272—3). Ale (pozostawiając na boku wszystkie płciowe tej rodziny stosunki) jakąż była rola dziejowa Józefa Sułkowskiego, adjutanta wodza naczelnego armji francuskiej we Włoszech?

Naogół zgodnie z tradycją (u H. de S-t Albin'a) prof. A. mieni go „egzaltowaną, ale nawskróś szczerą, wierzącą na prawdę w ideały niedosięte, głową polską“, „płomiennym patrjotą polskim“ (I 64), który „nieustannie też miał przed oczyma cel ostateczny tyłu swoich kołowań tułaczycznych: nauczyć się u źródła wielkiej sztuki wojny i zwycięstwa, okryć się chwałą, wrócić oswobodzicielem swego kraju i ludu“ (II 47). Czy jednak rychło z tych uczuć pierwotnych nie tliły się tylko szczęty spopieliałe? Do ich zatarcia wiodła pospolita u ludzi Rewolucji pogarda dla przeszłości. „Nous eumes des rois, et leurs crimes se ressemblerent dans tous les pays“ — tak krótko się załatwia w *Précis* z historją Piastów i Jagiellonów. „Toute une nation était à l'enchère à la mort d'un roi — oto dzieje wolnych elekcji. Tylko sława wojenna znajduje oddźwięk w jego duszy: „Quelques moments brillants: Nous donnions la loy aux czars dans Moscou même et l'aigle germanique ne dut son existence qu'à ces Polonais qui la sauvèrent de la fureur des Ottomans. Ces moments furent rachetés par siècles de malheurs“. Oskarża nawet „despotisme militaire de Kościuszko“, z powodu którego w czasie zaburzeń warszawskich „les chefs expient sur l'échafaud le crime d'avoir hai des traîtres (AE, Pologne, corr. 322 f. 438—54 passim). Zresztą Sułkowski zdaje się mieć z Beniowskim wiele wspólnych rysów. Tasama krew zapalna. Równie swobodny na szerokim świecie. Już nie w Wersalu przedstawić się wypada tylko w klubach, ale tytuł hrabiowski ma się w zanadrzu. Z nim jeszcze dalekie odhywa pod-róże gnany żądzą przygód i wrażeń. Jakobińską wciąż mó-wi gwarą, ale narzędziem staje się sprawnom w rękę Bonapartego do wszelkiej wedle potrzeby roboty (II 174—5, 316, 322). Odnacza się świetnie w boju, dostają mu się czynności wywiadowcze, ma zlecenie urabiania umysłów w wojsku dla zamachu stanu fructidora (II 153, S-t Albin 171—3), ale i pog-nębienie podstępem i zdradą rzeczypospolitej weneckiej (II 124 do 5, 327). Znać zamgliły się z czasem jego ideały wszechludzkie, nawet prawość, nawet poczucie narodowe. „Sułkowski był człowiekiem wyższych pojęć i zdolności, obszernej nauki, do ludzi znamienitych swego wieku liczyć się mogący“; — tak zapisał w swoich wspomnieniach Drzewiecki — „mówiono przecież, że uczucie przywiązania do kraju oziębło w nim trochę“.

Na to właśnie książka prof. A. licznych dostarcza dowodów. Z zazdrości (II 219) czy uprzedzeń partyjnych (II 54, 56. 62, 124, 290) żywił dla Dąbrowskiego niechęć i co więcej „podsycał“ ją u wodza naczelnego dla samej sprawy legionów. Ich twórca jemu przypisywał początkowe trudności: „Sułkowski ist unser Feind, ich weiss wahrlich nicht warum“ (II 58, 290). „Nie wchodząc czyli to zawiść tajemna — tak żalił się i później Dąbrowski na jego z Deputacją paryską knowania — czyli chęć złośliwa przeszkadzania zamiarom pocziwym, czyli nareszcie osobistości tycząca się kabała, wszelako starają się stawiać mi na przeszkodzie i wiele czynić trudności“ (II 129—32, 287, 314). „Przyjęcie oziębłe, którego“ — Dąbrowski i towarzyszący mu na pierwszym u Bonapartego posłuchaniu Woyczyński — „doświadczyli, pochodziło — zdaniem Wierzbickiego — z intryg Sułkowskiego. Ten przy każdej zdarzonej sposobności starał się wszelkimi środkami szkodzić Polakom mającym chęć służenia w wojsku francuskiem. Już poprzednio Strzałkowskiemu, byłemu majorowi z pułku mirowskich, i Mikołajowi Puchale, młodzieńcowi pełnych nadziei i wzniosłego umysłu, nie dopuszczał przystępu do sztabu głównego. Ci doznając tyle przeszkód od współrodaka zmuszeni wejść w służbę do legji lombardzkiej jako ochotnicy. Puchała pod Faenzą poległ...“ I nie dociekając innych przyczyn osobistych zawodów ogólny ten niektórzy wysnuwali wniosek: „Sułkowski, nienawidząc swój naród własny, szkodził każdemu Polakowi, a będąc przy kwaterze głównej, miał sposobność, gdy go się jako Polaka zapytywano, każdego w czarnym kolorze wystawić“ (II 282). Uwłaczające to oskarżenia a nie brak i gorszych „kalumni“, których ani sprawdzić nie można ani z miejsca odrzucić. Przy obecnym więc stanie badań trzeba tylko stwierdzić, że niema śladu, by Sułkowski cokolwiek istotnie pożytecznego przedsięwziął dla rodaków na wychodźstwie i sprawy ojczystej. Nie jest bowiem wielką zasługą, że ułatwił Ogińskiemu przesłanie listu do Bonapartego, zwłaszcza gdy się podejrzywa go o nieścistość w podaniu odpowiedzi (II 283). — W ocenie Sułkowskiego skłonni jesteśmy oddalać się od rzeczywistości. Gdyby żył w dobie Księstwa Warszawskiego, takim pospolicie kończy się westchnieniem, jakżeby potężnie oddziałał na losy Polski (Dembowski L.: *Moje wspomn.* I 234). Ale skoro do niej powrócić nie było mu danem, więc sądzić go trzeba nie według zamiarów wzniosłych, które miał żywić, tylko zgodnie z jego czynami. Zaś to zauważył i prof. A., że Sułkowski coraz więcej od spraw polskich stronił „zamykając się szczerze czy nieszczerze w swej roli adjutanta“ (II 238—9).

Trzecim i niewątpliwie głównym filarem pracy prof. A. (I 250—5, 257, 263, 267, 274, 281; II 283—5, 287—94, 300 do 304, 308—10, 312—21, 324—9) są papiery ze spuścizny po gen. Dąbrowskim, które przeglądał w Bibliotece cesarskiej w Pe-

tersburgu i sprowadzał sobie częściowo do gmachu uniwersytetu warszawskiego ¹⁾). Wobec niepewności losu zbiorów rosyjskich wszystko, co z nich wydostał nabiera szczególniejszej ceny. Po za tem uznaniem nieliczne tylko o tej części pracy nasuwają się uwagi.

Omawiając przedlegjonowy okres życia Dąbrowskiego autor tak rzecz przedstawia, że twórca legionów przed ostatecznym upadkiem Rzpltej dwa podawał sposoby ratunku: W początku 1793 r... chciał ze swoją dywizją, w połączeniu z załogą warszawską, przedrzeć się przez Prusaków, opanować Gdańsk i tam czekać pomocy Francji... Potem, na schyłku 1794 r., już po Maciejowicach... wystąpił.. z tajnym.. planem.. z resztkami armji polskiej... „między Krakowem a Częstochową przesunąć się do Szląska, stamtąd na Morawę, Czechy, Bawarję, Szwabię prosto aż do Landau, albo na Szwajcarję ku Renowi“, dla złączenia się z Francuzami (II 121). W pamiętniku Dąbrowskiego (wstęp w tłómaczeniu Miłkowskiego) nieco inaczej rzecz ujęta. Najpierw zamierzoną była kampania przeciw Prusom a tylko w razie niepowodzenia schronienie się do Gdańska. Pomysł przerznięcia się ku armijom rewolucyjnym zajmował Dąbrowskiego wspólnie z Wodzickim wiosną r. 1793. U schyłku insurekcji wysunięty został znowu, już bez potrzeby tajenia ale i bez widoków powodzenia.

Przez rok 1795 „wysiadywał Dąbrowski beczynninie w Warszawie... Niecałkiem zrazu ufał trwałości sukcesów osamotnionej Republiki. Uwierzył naprawdę dopiero po zawarciu pokoju bazylejskiego. Odtąd gruntowniejsze upatrywał widoki budowania sprawy polskiej na Francji, pogodzonej z Prusami. Zdaje się, że podówczas, w połowie 1795 r., pod wpływem tego pokoju, nie tylko on sam, lecz także pewne koła warszawskie, z którymi on był w styczności, nastrojone były w podobnym duchu francusko pruskim. Zaraz też przedsięwziął Dąbrowski nawiązać stosunki bezpośrednie ze zgromadzonymi w Paryżu rodakami“ (I 121—2, 250—5). To jest słuszne, ale nierównie większej wagi dla zachowania się Dąbrowskiego były względy o wiele prostsze, fizycznej po części natury. Wiosną 1795 r. wyjeżdżając na wieś nogę złamał czy stłukł tak nieszczęśliwie, że pięć miesięcy przeleżał w łóżku, a i później jeszcze nie miał swobody ruchów. Brakło mu jej także z innych względów.

¹⁾ Prof. A. powołując (II 279—80). „Rangliste d. 10. Infanterie Rgts von Działyński, vom Jahre 1793“ zaznacza: „sam tytuł powyższy wypisany ręką J. H. Dąbrowskiego, który zapewne korzystał z całego tego zbioru ranglist przy formacji legionów“. Otóż, o ile ma na myśli nie żaden petersburski manuskrypt tylko Nr. 1812 inwentarza bibl. Ossolińskich podany w wyciągach w IV tomie *Mon. z zakr. dz. now.*, to wprawdzie pismo tytułów bardzo przypomina autografy Dąbrowskiego, ale na ostatnim zeszytcie tego zbioru tążsamą ręką napisano: Stimmt mit dem Original Briesemeister v. Sokulski, — a nieco dalej: Kalisch.

Alboż nie był na poły więźniem mocarstw rozbiorowych? Pewnym rozdźwiękom, jakie między nimi istniały, zawdzięczał pozostawienie go w Warszawie. Ostał się go nieco Suworow, aby dokuczyć Prusakom. Lecz położenie stawało się drażliwe¹⁾, gdy po pierwszej skardze, na rzekomych nadużyciach z czasu wyprawy do Wielkopolski opartej, przysłała z Berlina druga. Był donos, że odmawia dawnych wojskowych polskich od zaciągnięcia się w szeregi pruskie i że gotów na ich czele znowu podnieść sztandar buntu. Zaczęło się dochodzenie i sam Fryderyk Wilhelm przez swego zastępcę w Warszawie zażądał wyjaśnień. Udzielił ich Dąbrowski w wystarczającej rządowi rosyjskiemu mierze. Niemniej przecież narażał się władzom zabornym, gdy nie tylko swym przykładem od obcej odcigał służby ale ze składek i z własnych i ocalonych przy kapitulacji radoszyckiej funduszków używał zapomóg oficerom, których niedostatek mógł skłonić do przywdziania mundurów cudzego²⁾. — Tak ze względu na stan zdrowia jak na dozór nad nim rozciągnięty Dąbrowski nie mógł na równi z kimś z szarego tłumu oficerów i żołnierzy insurekcji przemknąć się za granicę. Pokój bazylejski i zajęcie Warszawy przez Prusaków dopiero otwierały drogę do Francji. Może przedkładając gabinetowi berlińskiemu projekt odbudowania Polski nie tyle ulegał „złudom“ rodaków, ile raczej chciał się zabezpieczyć na dalszą drogę³⁾, a później podobne z postęmem

¹⁾ List Dąbrowskiego do Wybickiego z 1. listopada 1795. Por. prof. A. II 251—2 i 256.

²⁾ W inwentarzu spadku po J. H. Dąbrowskim (w papierach winogórskich) weksel podpisany przez Raczkowskiego z 1. kwietnia 1795 na 30 czerw. zł. (por. *Monogr. dz. now. IV* 381), Antoniego Gorzeńskiego na 15 wystawiony w Warszawie 31. grudnia 1794 a płatny 14. stycznia 1795, pułkownika Gordona na 50 — z września 1795, wicebrygadiera Duczumińskiego na 100 — podpisany w Warszawie 27. listopada 1794 i Rogozińskiego z daty Warszawa 16. stycznia 1795 z terminem na św. Jan t. r. (por. *Mon. dz. now. IV* 342).

³⁾ Prof. A. (I 125 i 263) zgodnie z Chodźką (I 130) oznacza posłuchanie Dąbrowskiego u Fryderyka-Wilhelma na „połowę“, 17. marca. W moich odpisach z przed lat 18 znajduje depeszę Parandier'a do min. Delacroix (A. E., Prusse, corr. 218 f. 372), której treść odpowiada przedstawieniu Chodźki (I 130—1) ale która datowana jest: Berlin le 19. ventôse l'an IV de la r. fr. więc 9. marca 1796 — a z niej wynikałoby, że wspomniana audjencja miała miejsce 7. marca: „....Avant hier le général Dombrowski a été présenté au roi et à la cour avec son uniforme i t. d. Dombrowski a eu des conférences avec m-rs Bischoffswerder, Moellendorf et est fort bien accueilli par l'ancien évêque de Varinie Krasicki, aujourd'hui primat de Pologne, homme de beaucoup d'esprit, qui a été fort bien avec le roi comme prince prussien, et qu'il consulte beaucoup maintenant, quoiqu'il n'ait ni vastes projets ni grandes vues politiques.... (f. 373).. Le général Dombrowski vient de remettre au citoyen Caillard et à moi une note sur les moyens d'organiser une représentation nationale et une armée polonaise de 20 mille hommes provisoirement à la disposition de la république française de concert avec la Prusse.... Il prend pour base la réunion d'un

pruskim w Paryżu prowadząc rokowania czyli nie zmierzał do opóźnienia zarządzeń przeciw wychodźctwu. Zresztą rząd francuski jako konieczny krok wstępny do wszelkiego działania uważał za pewnienie się o życzliwości Prus. Na opóźnienie przyjazdu do Francji wpływały względy, które mogą wydawać się błahe ale które niewątpliwie miały znaczenie dla Dąbrowskiego. Lux i Wierzbicki (rk. rappersw.) w zawiści swej na jeden z nich wskazali: „Z powodu zaślubin X. Ant. Radziwiłła... uwolnieni zostali z niewoli wojennej generałowie Madaliński, Jerzy Grabowski i Giełgud. Dąbrowski lękając się współzawodniczków... spieszenie przybył powtórnie do Berlina dla wywieźdzenia się od swego powiernika De La Roche będącego w obowiązach u X. Radziwiłła, czyli który.. nie stanie mu na przeszkodzie“ (według Chodźki I 134—48). Pragnął dla dawnych wojskowych polskich znaleźć środki do życia i jemu samemu ciężko było gościnną opuścić Saksonję bez wyraźnej odpowiedzi Francji na czynione jej w sprawie legionów przedłożenia ¹⁾.

certain nombre de membres de la diète constitutionnelle de 1790, qui fut dispersée par les armées russes au mois de juin 1792. J'ai dit à Dombrowski que l'intérêt de la république pour la Pologne était toujours le même, que ses malheurs n'avaient pu le diminuer; mais que les mesures à prendre par la république à l'égard de la Pologne dépendaient du résultat de ses négociations avec le gouvernement également intéressé à son existence.

¹⁾ Demandes faites par le général Dąbrowski et présentées au c-en Caillard, ministre de la république française à Berlin, et au c-en Parandier (załączone przy ich depeszach z 13. marca 1796, Chodźko I 132—3 i Aff. Etr. Prusse corr. 218 f. 380, w niektórych punktach inaczej sformułowane, niż podaje Chodźko I 115—7 pod nazwiskiem Wybickiego i datą wrześniową 1795; por. uwagi prof. A. I 257; różnice istotne zaznaczone kursywą; A. E. Prusse corr. 218 f. 379, por. *O karkę* 200).

1-o La république française voudra -t-elle entrer en négociation et reconnaître une représentation de la nation polonaise composée des nonces de la diète constitutionnelle du 3. mai 1791 *sans avoir égard au nombre?*

2-o Où pourrait être le rendez-vous de cette représentation ou le rassemblement de la diète constitutionnelle de 1791, limitée et non finie, comme dernière assemblée légitime de la nation polonaise qui a été reconnue de toute l'Europe excepté de la Russie, et (zamiast wzmianki o proteście Descorches'a) *comme présentant le plus de moyens de réunir toutes les classes d'individus dans l'intérieur, de même que les intéresser et les former au dehors.*

3-o. Sous l'autorité de cette assemblée, la *direction* (zam. auspices) de la république française et la *garantie de ses alliés*, des corps polonais pourraient-ils se former en corps d'armée, qui employés non seulement en Pologne, mais *auprès des armées de la république française et celles de ses alliés*. (zam. partout où les circonstances l'exigeraient), *serviraient puissamment à la désorganisation dans les troupes ennemies* (zam. seraient très faciles à former des déserteurs russes et autrichiens), et procureraient de l'emploi aux officiers et soldats qui se trouvent encore en Pologne, *et ne veulent s'engager que sous condition dans le service étranger, excepté celui de la république française*, et attendre dans le moment de se joindre en corps d'armée aussitôt qu'ils

Ważyły niemało kłopoty pieniężne. (Chodźko I 354). Nie był z tych, co lekkomyślnie ani z własnym ani z cudzym liczyli się groszem. Jakżeż ciężko było mu zaciągać zobowiązania, gdy pośrodku wielkich zdarzeń dziejowych pomnął uiścić się czem prędzej takiemu Adamowi Czartoryskiemu, który przecież nie cierpiał biedy i nawykł na cele łożyć publiczne. „Mam honor — pisał z „Milanu 5-go fruct. r. 5 (22. sierpnia 1797) — Waszej Xiążęcej Mości najmocniejsze przesłać podziękowanie za dowód Jego dla mnie przychylności, którą mi okazać raczyłeś, pożyczając mi w największej i w najważniejszej potrzebie sto czerwonych złotych. Teraz gdy przyjaciele moi tu ze mną będący w moich potrzebach mi dopomagają i na zapłacenie długu Waszej Xiążęcej Mości pieniędzy mi pożyczyli, odsyłam je więc przez ręce pana Potockiego, starościca szczyrzeckiego z tą prośbą, aby Xiążę Jegomości raczył mi przez ręce tegoż mój wexel odesłać. Niech Xiążę przytem raczy być pewnym, że najwyższe uszanowanie i wdzięczność zachowując w sercu moim zostaję“ (brulion, b. Ces. Bibl. publ. w Petersburgu, coll. 210, por. u prof. A. I 127 i 267).

Pośredniczące między nim a rządem paryskim poselstwo francuskie w Berlinie nie uzyskało uznania dla rozlicznych jego pomysłów. Wyprawiono go już tylko w nadziei, że uda mu się porozumieć co do zabezpieczenia w służbie hollenderskiej i tureckiej losu dawnych oficerów z wojsk polskich, skoro by względy polityczne nie pozwoliły wprost ich do francuskich pociągnąć szeregów, bo rozpacz i nędza mogły pchnąć do nowego powstania i jeszcze głębiej pogrążyć kraj w nieszczęściu.

seront sûrs d'une autorisation légale de leur nation (w innych słowach u Chodźki) et de la garantie de la nation française.

4-o L'argent que la république française et ses alliés donneraient pour subvenir aux besoins indispensables *d'une représentation légale* (zam. diète) serait remboursé par la nation polonaise dans le temps d'une paix et dès qu'elle aurait les moyens de satisfaire aux engagements contractés (u Chodźki w innych słowach).

5-o Comme les événements les mieux concertés, et quoiqu'assis sur les bases inébranlables, peuvent quelques fois subir (contre toute attente) des malheurs inattendus, en ce cas serait-il à espérer que la France veuille se charger et pourvoir au sort de les individus malheureux qui s'engageraient dans les armées de la république française en les naturalisant comme citoyens français (tak sama treść u Chodźki tylko całkiem inaczej sformułowana).

6-o Ce qui vient d'être exposé n'est point le vœu d'un seul individu, mais de tous les patriotes polonais et dont en cas de besoin, pour légaliser les points ci-dessus mentionnés, il serait procuré les signatures nécessaires (także w odmiennych słowach u Chodźki).

7-o Ne serait-il pas nécessaire pour un développement plus ample d'une personne qui ayant la confiance de la nation se trouve toute prête à partir pour Paris *afin de réunir les sentiments, et combiner les moyens des patriotes qui se trouvent épars dans différents endroits par manque d'occasions à se pouvoir communiquer* (zadania tego podjął się Woyczyński). Signé: Parandier.

O tych nikłych przedsięwzięcia legjonowego założeniach nigdy Dąbrowski nie zapomniał i dlatego mniej od kogokolwiek poddawał się przygnębieniu z powodu późniejszych zawodów politycznych. Ani siebie ani drugih nie łudził; rzeczy prawdziwem nazywał mianem i istotną oceniał ich wartość.

Do pięknych słów różnych pism Dąbrowskiego z okresu tworzenia legji wolnoby zresztą zbyt wielkiej nie przywiązywać wagi, gdyż sam wyznawał: „czasem używam starego szprachmajstra, czasem odpędanego gazećiarza, albo zbankrutowanego kupca do mojej korespondencji“ (II 94). Myśl jego własną przecież wyłowić łatwo, zwłaszcza że zwykł był prowadzić dziennik czynności i porozumiewać się z zaufanymi w języku niemieckim, którym jedynie władał swobodnie w piśmie. Na tem polegała wartość niemieckiego tekstu pierwszej odezwy legjonowej (Chodźko I 387—8). Francuski ma znaczenie jako noszący ślady ręki Bonapartego „w najdrobniejszych szczegółach“. Ustęp o Francji: „Rangeons — nous sous ses drapeaux, ils sont de l'honneur et de la victoire“ przypomina późniejsze wyrażenia cesarza. Bacząc na to, „żeby króla pruskiego nie urazić“, zalecił wódz armji walczącej o wolność Włoch usunąć zwroty o „despotach“, „jarzmie wrogów“, „przywróceniu praw“ (II 56 do 57, 291). „Zdaje się też, — jak mniema prof. A. — że uderzył go w przedstawionym mu pierwotnym projekcie odezwy brak wszelkiej wzmianki o Kościuszcze, na co pewnie nie omieszczał zwrócić uwagi Sułkowski“. Czy jednak słusznie jest to domniemanie? Pierwsza redakcja odezwy była z 4 grudnia 1796, w druku na kartkach z poczwórnym tekstem ma datę 20. stycznia, ogłoszoną zaś została w językach obcych w czasopiśmie a po polsku rozpowszechnioną w odpisach w pierwszej połowie stycznia 1797, bądź co bądź jednak wtedy dopiero, gdy rozbrzmiała wieść o śmierci Katarzyny II i uwolnieniu Kościuszki przez cara Pawła (*O kokardę* 56). Ta wiadomość wstrząsająca zapewne wpłynęła na zmianę wstępu odezwy, gdzie dodano wspomnienie o „nieśmiertelnym Kościuszcze“ i „chorągwiach zwyciężkich pod Dubienką, Racławicami, Warszawą i Wilnem“. — W ciągu miesiąca, który upłynął między pierwszym a ostatecznem sformułowaniem był czas i na współudział Amilkara Kosińskiego. Dlatego nie można w zupełności odrzucić (II 294) świadectwa Bazylego Wierzbickiego (rk. rapp.), jako „Kosiński napisał umowę do przedstawienia Administracji Głównej Lombardji... wprzód porozumiewszy się z Gazzarim i Viscontim“ oraz „ułożył odezwę po polsku i po francusku do Polaków, którą generał Dąbrowski na niemiecki przełożywszy w czterech językach... w gazetach umieścił“. — Lubo twór zbiorowy, odezwa wzywająca do legjonów nie przestała być wyrazem pojęć Dąbrowskiego o zadaniach wychodźstwa polskiego w owoczesnym układzie stosunków politycznych.

Istotna treść tej odezwy zamknęła się w trzech zdaniach:

„Francja zwycięża, ona się bije za sprawę Narodów, starajmy się osłabić jej nieprzyjaciół“. Już tylko w rozwinięciu tej myśli zasadniczej i gwoli jej objaśnienia powiedziano jeszcze: Francja pozwala nam schronienia czekając lepszych losów dla kraju naszego.... Rzucajcie broń, którą was nosić przymuszono, bijmy się za sprawę wspólną wszystkich Narodów, za wolność... Tryumfy Rplitej Francuskiej są naszą jedyną nadzieją, za jej pomocą i jej aliantów może zobaczymy jeszcze domy nasze“.. Ta wstrzeźliwość w słowach odpowiadała niepewności, w jakiej pozostawali twórcy i kierownicy polityczni legionów. Główną ich troską było zabezpieczenie rodaków zbiegających pod chorągwie narodowe na wypadek zawarcia pokoju. Temu poświęconą była połowa Uwag do konferencji z Buonaparte, które otrzymał Dąbrowski i Wojczyński 11. listopada 1796 na wyjeździe z Paryża. (W. Smoleński: *Emigracja polska w latach 1795—97*, str. 27—8). O to pytano wodza naczelnego przedstawiając mu 5. grudnia Idées relatives au projet de former des corps patriotiques polonais qui doivent s'organiser en Italie (II 291). I dla tego w umowie z 9. stycznia 1797 było dla legionistów zawarowane obywatelstwo lombardzkie (Chodźko I 204). Ostrożność tę nakazywała nieuchronna bliskość układów z Austrią. Legjony rozdziły się, kiedy wojna we Włoszech dobiegała kresu. Trzeba było dla nich z kraju „oficerów sprowadzać“, ale zdaniem samego Dąbrowskiego: „byłoby lepiej, żeby najwięcej tacy polacy przybywali, którzy niewiele w domu do stracenia mają“ (29 I 1797, Smoleński *Emigr.* 29). Wincentemu Malinowskiemu, „podpułkownikowi piechoty Rzeczypospolitej polskiej“, gdy przybywając „na odezwę do obrony Ojczyzny“ chciał się spotkać z nim w Medjolanie gwoli „objaśnienia“, bo „dobry Polak, którego tylko chęć czysta prowadzi służenia swej ojczyźnie, staje na każde jej zawołanie, ale gdyby tym mocniejszym był w swym przedsięwzięciu, o potrzebie tego przekonać się powinien“, z Bolonji 19. czerwca 1797, w okresie najwyższych nadziei, tak odpowiedział poprostu: „Zawsze otwartość moja i postęпки w Oczach Narodu były jasne, znałeś mię wprzody i widzisz teraz — Dyplomatyka zaś nadto głęboka, może być mniej jeszcze wytrawiona; ale intencya z energią dowiedzie i Zagranicą prawdziwą miłość Ojczyzny. — Sądź więc i obierać w teraźniejszych Okolicznościach iak nayedogodniey, wiem że w Legionach Range Szeffa Batalionu mieć będziesz a szacunek na zawsze“ (bruljon aut. z b. Ces. Bibl. publ. w Pet. coll. 210).

Dać możność oficerom Polakom służyć z honorem, razem od nędzy ich chronić i w rzemiośle kształcić wojennem, by w zmienionych kiedyś warunkach skuteczniej niżli dotąd niepodległości dobijać się ojczystej, zaś żołnierza z ziem dawnej Polski wybranego skłonić do porzucenia szeregów austriackich a temsamem w krwi jego użyciu ograniczać, hamować zaborcę,

wydobywać rodaków z obozów jeńców i rozprószonych na obczyźnie pod znaki skupiać narodowe — to były cele najbliższe, zgoła do osiągnięcia. Doniosłość tej pracy wychowawczej okazać się miała w dobie Księstwa Warszawskiego. Zapłaty za nią nie podobna mienić zbyt wysoką, gdy się zważy, jaki olbrzymi podatek brały w rekrucie państwa podziałowe, co dobitnie i z wielkiem dla zrozumienia dziejów porozbiorowych pożytkiem wykazuje prof. Askenazy (II 68—76, 298). I albow nie słuszną była przewodnia myśl legionowa: zwalczać wrogów Francji, by zbliżyć zmianę tego układu sił w Europie, który objawił się rozdarciem Polski. Niedorzecznością natomiast byłoby liczyć na wytworzenie zagranicą potęgi zdolnej samodzielnie, własną bronią losy kraju odwrócić. Od początku też legiony miały być przedewszystkiem podstawą dla naszego przedstawicielstwa i dźwignią jego roboty politycznej.

Nie były prostą „kontynuacją kościuszkowskiego dzieła” (II 165). Wszak całe to pokolenie emigracyjne pozostawało pod wrażeniem klęski ostatecznego rozbioru. Jego usiłowania znamięnowała pewna reakcja w stosunku do przedsięwzięcia roku 1794. Krwawem bogatsi doświadczeniem inaczej teraz chcieli sprawie służyć. Przez umiarkowanych „obróć rzeczy politycznych zostawiony czasowi, który przecież — zdaniem Barssa, Wybickiego, Prozora — nie na rewolucjach, ni insurekcyach początek weźmie, ale na ożywieniu gotowego sejmu” (Smoleński *Emigracja* 25). W planach ich jest wprowadzić mowa także o powstaniu, atoli nie z przekonania tylko pod naciskiem rządu francuskiego albo gwoili wyruszenia sprawy polskiej z martwego punktu. Wybuch poprzedzić miały warunki nie łatwe do spełnienia i pozwalające zyskać na czasie: rewolucja na Węgrzech i wędrówka legjonów poprzez półwysep bałkański dookoła dzierżaw habsburskich. Wtargnięcie kup zbrojnych od strony Multan uważano w tych kołach za szaleństwo. Także skrajni nie tylko we wspólnych wystąpieniach ale działając sami, jakkolwiek był ich program społeczny, szukali ratunku w układach czy to z brandenburskim czy też z rakuskim dworem. Mimo swej uległości wobec rządu francuskiego dla utrzymania pozorów wpływu Mniewski, Taszycki, Dmochowski i Szaniawski po zawarciu pokoju w Campo Formio żądają 7. listopada 1797 wyjaśnień od Talleyrand’a, aby „apprécier au juste le degré des secours directs ou indirects, sur lesquels les Polonais pourront désormais compter au dehors... afin de ne pas nous bercer par des espérances illusoires, ni exposer nos vertueux compatriotes au danger des tentatives intempestives”. Na zabiegach dyplomatycznych całą skupiono uwagę. Z końcem października 1797 Barss Wybickiemu tak dalsze przedstawiał widoki: „...Francja zabierając Niemcy po Ren mogłaby tu dziś za umową z dzisiejszemi przyjaciółmi wskazać w przyłączeniu Polski do niepodległości wróconej indemnizacją utraconej ca-

łości Rzeszy niemieckiej. Czytałeś w punkcie Dykeyonarza (memorjale Al. Bonneau) wyłuszczenie tej myśli i ta jest ci tak przytomną i tak obszernie wiadomą jak jemu... Lecz.. tak tej, jak każdej podobnej myśli iniciativa powinna być daną od Bonaparty. Tutejsi (Dyrektorjat) wszystko słuchają lecz wszystko mało ważą, co od niego nie pochodzi... W tych tedy i Dąbrowskiego usiłowaniach największa część naszej nadziei.. Znajdziecie sposób skłonienia wielkiego pacifikatora, by nadstawił przychylnego ucha na przełożenia wasze. Tymczasem zaś nasze Xawerczuki (posłowie Sejmu Czteroletniego?), zbierające się w Dreźnie, zjadą się do Zurych i na zasadach przez was założonych pracować będą. Gdybyście mogli wskórać u g. Bonaparty, aby on Dykeyonarz.. rządowi zalecił na jednego z kommissarzów do pacyfikacyi rastadzkiej, wieleby dobrego dla rzeczy ztąd wyniknęło“. W następnym z „Listów znakomitych Polaków wyjaśniających historią legionów polskich“ Barss zapewne znowu do Wybickiego pisał najprawdopodobniej 3. grudnia (przesyłki z Medjolanu do Paryża dochodziły w 16 dniach) a odpowiedź była niezwłoczna: „Dnia 5. grudnia 97 (datę tę w wydaniu całkiem niekrytycznem i pełnem błędów druku należy poprostu poprawić a nie wysnuwać wniosku prof. A. II 330 „o lichych informacjach“ kierownika agencji dyplomatycznej w Paryżu, który miałby nie wiedzieć o przyjeździe Bonapartego) odebrałem list twój... pod datą 27. brumaire.. z listami i papierami przyłączonemi. Komunikowałem te papiery oo. Kochanowskiemu (Michałowi), Woyczyńskiemu (Stanisławowi), Mostowskiemu (Tadeuszowi, posłom), Sokolnickiemu (Michałowi, który nie posłował, ale jako „ancien officier général“ starał się wysunąć) etc. ...Doniosłem ci., iż wyżej wspomnieni posłowie Sejmu proponowali sobie jechać do Rastadtu z memoryałem na zasadach projektu (z 25. kwietnia 1797) ob. Bonneau ułożonym (w III tomie *Revue Stave* z r. 1907 ogłoszonym przez X. Jana Siemieńskiego p. t. *Mémoire historique rédigé pour le directoire français durant le congrès de Rastadt 1797—1799* z papierów posła Kaźmierza Skorkowskiego, bez oprawy odpowiedniej). Już byli na wsiadaniu, gdy zaszło prawo względem odmiany paszportów. Nacisk niezliczony cudzoziemców w biurach departamentu paryskiego sprawił zwłokę, której zarządzenie wymagało udania się do ministra interesów zagranicznych. Ten powiedział, iż wyjazd obywateli zwyczajnych byłby daremny, gdyż Bonaparte za kilka dni będzie w Paryżu. Tu więc memoriał będzie podany. W samej rzeczy Bonaparte zamieniwszy ratyfikacyę traktatu de Campo Formio będzie w Paryżu i za trzy dni od daty dzisiejszej jest tu spodziewany. Cokolwiek można było przygotować ludzi i sposobów do skłonienia go za naszą sprawą, przygotowałem. Mam z pewnej strony, iż Bonaparte odebrawszy

tu instrukcję.. powróci do Rastadtu (por. Bailieu : *Preussen und Frankreich* I d. 139, 145, 155). Za nim tam nasi pojadą. A choćby tu rezolucji — jeżeli nie pomyslniej. tedy przynajmniej przyszłość jakoż takż pomyslniejszą wróżącej — nie pozyskali, tedy jednak zakładają sobie być w Rastadzie, aby tam i innym współiniciatorom Bonaparty interes Polski poruczyć i w dalszym ciągu negocjacji i zdarzeń owe na stół wprowadzić. Będą mieli od naszych przyjaciół tutejszych mocne rekomendacye"... Skończyło się na przedstawieniu Bonapartemu memorjału „za pośrednictwem Bourrienna“ (II 331).

Tak daleko posuwa się praca prof. Askenazego, krótko już tylko wzmiankując o zdarzeniach poprzedzających odpłynięcie wyprawy do Egiptu. Marsz Dąbrowskiego „w początku stycznia 1798 r., na własną rękę, w głąb państwa kościelnego“ (II 231) wypadnie w przyszłości dokładniej oświetlić. Według Wierzbickiego (rk. rappersw.) „powodem tego kroku niedostatek, brak żołądu, brak składek z kraju“. Podobno zganił go Berthier, obejmując dowództwo nad armią we Włoszech, w „ostrych bardzo wyrazach: że za uchybienie karności zasłużył Dąbrowski być pociągniętym do surowej odpowiedzialności, ukaraniem go podług surowości praw wojskowych przez sąd wojenny wyrzeczonych, legiony zaś zwinięte, podoficerowie i żołnierze do pułków cisalpińskich wcielić“. To pewna, że władze przełożone ciężkie robiły mu zarzuty samowoli.

Taksamo o mnóstwie innych spraw pośrednio tylko z głównym związanych tematem prof. A. zaledwie może napomknąć, łamiąc się z trudnościami wstępnego badania. Jego bystre spostrzeżenia i uwagi o wielu rzeczach i ludziach tej doby będą zachętą i punktem wyjścia do studjów szczegółowych. To i owo dałoby się zaraz uzupełnić.

O Polakach w dawnej armii francuskiej jest rozprawka. Churchilla w *Bulletin polonais* za r. 1911. Z konfederacji barskiej jeszcze wywodząc początki swej służby pełnili ją przykładnie i często w krwi już francuskiej przekazywali jej tradycję. Nie tak jasną przecież była rola najgłówniejszego z spośród nich Józefa hr. Miączyńskiego (II 56, 176—80). Wiadomości o nim są dość obfite, ale słusznie prof. A. radzi wiele z nich sprawdzić jeszcze. — *Registre des actes de décès de l'an 1793* (fol. 122 wyciąg w *Arch. adm. de la G.*) podaje jako dzień jego stracenia piątek 24. maja, gdy w innych dokumentach zapisano 22-go. *Moniteur univ.* (p. 433 i 611) podał dekret z 4. kwietnia 1793 o uwięzieniu i wyrok. Zachowały się też „extraits des minutes du dépôt du greffe du ci-devant Tribunal révolutionnaire établi au palais de justice à Paris par la loi du 10 mars 1793“. Dalej (w porządku wstecznym) mamy list Miączyńskiego do ministra wojny Pache'a z poleceniem obywatela Otockiego, jako ofiary despotyzmu, wiele tam mówi o samym sobie w spo-

sób napuszony¹⁾. — 8. września 1792 donosząc ministerstwu wojny, że ma sobie powierzoną obronę Sedanu, zaręczał, jako spełni obowiązek do ostatniej kropli krwi. — Poprzednio jeszcze w Paryżu (27. maja 1792, rue S-t Pierre, Hôtel des milords, quartier Montmartre) zwracał się do ministra i sekretarza stanu w wydziale wojny Servan (de Gerbey) z prośbą o order św. Ludwika ze względu na otrzymany stopień (maréchal de camp) i zasługi położone w Polsce, powoływał się na Dumouriez'a i przysięgał: „de mourir pour la liberté française et pour la gloire de son Roi“. — Niedawno przedtem dopuszczony został do szeregów i tej rangi nie tylko dla jego gotowości służenia ale i dla ofiar dawniejszych²⁾. Te były zapewne poniesione w krwi i trudach,

1) Liège, le 21 septembre 1792 l'an 1-er de la République... J'ai beaucoup travaillé, mais c'était dans l'ancien régime Je donnai même des mémoires très détaillés par lesquels je prouvais que la France.. devait.. conserver une alliance stable avec la Pologne.. J'étais à la tête d'une révolution en Pologne, excité et encouragé par l'ancien régime du gouvernement français, sans calculer que c'était le despotisme qui faisait la guerre aux despots du Nord et qui pour satisfaire à son ambition avait mis la Pologne en feu... J'étais abandonné, sacrifié, je revins en France demander au roi qu'il me tint une parole que j'avais cru sacrée. J'espérai donc que ma fortune... nie sera rendue. Pour toute satisfaction je fus exilé et le despote Vergennes sollicita, obtint cet ordre... La France est libre, c'est avec la Nation que la Pologne va traiter, point de machiavelisme, les intérêts personnels des ministres n'existent plus. C'est au Ministre d'un peuple souverain que j'écris, c'est au nom de la République de Pologne que je lui demande de prendre en considération un appui qu'elle reclame. La Révolution sublime... doit s'étendre sur la surface de la terre etc.

2) Józef hr. Miączyński do ministra wojny (z arch. adm: wojny w Paryżu). 7. février 1792. Le général Miączyński, naturalisé Français, a donné des preuves non équivoques de son dévouement pour la France, sa nouvelle patrie. Sa conduite... ses talents militaires, sont avoués par tous les officiers français qu'il a eu l'honneur de commander en Pologne, pendant la confédération qui dura six ans. Tous ses titres sont constatés et déposés en vertu d'un décret du 20 août dernier, rendu par l'Assemblée nationale constituante, dans les bureaux de M. Dufresne de St. Léon. Le g-al Miączyński a combattu en Pologne pour les intérêts de la France. Les lettres ministérielles que M. de Vergennes lui a écrites, lui annonçant, au nom du roi, une pension de six mille livres, une entre autres articule, que cette pension lui a été accordée par Sa Majesté „pour avoir dépensé la plus grande partie de sa fortune dans une cause qui était liée aux intérêts de la France et à la quelle Louis XV donnait une attention particulière.... Sa fortune montait à plus de six millions.... Les injustices les plus criantes éprouvées sous l'ancien régime, le peu d'égards qu'on semble lui montrer pour ses justes réclamations dans ce nouveau, rien ne peut changer ses principes. Il veut servir avec la même activité la cause des Français... Il a l'honneur de supplier M-r le Ministre de la Guerre de vouloir bien lui accorder par le Roi. de l'emploi dans ses troupes, et comme il paraît que les légions proposées, vont être décrétées, il désirerait en former une avec le grade de m-al de camp... Poprzednio; 15. lipca 1791, minister spraw zagranicznych zalecał go jako „Polonais recommandable par ses talents militaires et par ses qualités personnelles.... attachement à la France qu'il a adopté pour patrie“.

nigdy przecież wypłata 6 milionów gotowego grosza ani nawet stu tysięcy dukatów na potrzeby konfederacji barskiej. W skrzyżniach zadłużonych panów polskich nie piętrzyły się wówczas takie góry złota. I słusznie obciążony potężnie skarb francuski wzbierał się pokrywać tego rodzaju zobowiązania (Kraushar: Losy Miączyńskiego 79—83). Inni awanturnicy dość wysoko wystawiali mu rachunki. W sprawiedliwej, jak zdaje się, mierze ograniczono się do udzielenia Miączyńskiego sześciotysięcznej pensji. Nie wiadomo, jakim sposobem wiecześnie ścigany przez wierzcicieli miał przecież u wstępu do Rewolucji krociową cieszyć się fortuną i pół miliona franków zaliczyć na naglące potrzeby wojska. Dziwić się więc nie można wstrzemięźliwości, z jaką wymierzono wdowie po nim środki do życia za konsulat i cesarstwa. 3. października 1800 z ministerstwa wojny już ustępujący Carnot radził uważać Miączyńskiego jako zmarłego w czynnej służbie; zdrady sąd mu nie udowodnił, miał tylko zaufanie Dumouriez'a. Postanowieniem z 26. października t. r. przyznano 600 fr. poborów dożywotnich Marji Franciszce Miączyńskiej, córce Andrzeja Chaboteaux i Marji Janiny Coustel urodzonej w Paryżu 23. marca 1754 a zaślubionej tamże 8. kwietnia 1780 w parafji św. Eustachego. 22. maja 1802 po śmierci syna prosiła ona o zapomogę. Nie broniono jej w tym czasie dochodzić wierzytelności u szwagra ¹⁾, ale zastępca Francji przy

¹⁾ A. E., Russie, corr., 140, d. 126. Paris, 10. germinal an 9 de la Rép. fr. La veuve Miączyńska au min. des rel. ext. Privée de la liquidation qui n'est encore que commencée sur la créance étrangère du subsidé de mon mari, privée du traitement annuel de 600 f. par sa mort révolutionnaire, j'ai été forcée de vendre et mes meubles et mes immeubles. Il ne me reste qu'une créance de treize mille ducats de principal sur mon beau frère mort en Pologne depuis deux ans et qui a dû laisser une partie de son héritage sous le gouvernement russe, comme y ayant occupé différens emplois et y ayant eu des possessions. J'ai donc... l'honneur de réclamer... votre assistance... auprès du plénipotentiaire de Russie... sur la négociation que je désirerais faire de cette créance qui écarterait au moins en quelque sorte pour un laps de tems et mes besoins et ceux de mes enfans. Russie, corr., v. 141, f. 152. Memoire. La veuve M. au min. d. rel. ext. Ce 5 floréal IX.. Le c-te Miączyński, conseiller intime de S. M. l'empereur de Russie, chevalier des ordres de l'Aigle rouge, noir et blanc, de S-t Andre, doit à son frère, mort à Paris, au service de la république française une somme de treize mille ducats en principal, argent prêté, payable en France comme partout d'ailleurs, dont les intérêts à défaut de payement ont lieu, étant mentionnés par l'acte passé sur papier timbré de Pologne, daté à Varsovie, fin mars 1779. — Depuis cette époque, M. Cajetan Miączyński non seulement n'a rien payé, mais encore a hérité de différentes, successions dont il a usuré la part de son frère aîné résidant à Paris; telles que celles de M-me la palatine de Podlachie, leur mère, morte en 1780, et celle d'un troisième frère, privé de l'usage de sa raison et dont le fond d'une pension alimentaire était de cent mille florins. Ce frère, nommé Antoine, mourut en 84, et M. le c-te Cajetan se fit remettre ces cent mille florins qui avaient été déposés chez M. le comte Chalki, grand dignitaire de la Couronne, et

dworze petersburskim Hédouville 16. lipca 1802 doniósł, że Kajetan Miączyński przed rokiem zmarł pozostawiając sześcioro dzieci bez zaopatrzenia (A. E., Russie, corr., 141 f. 256). Odmówiono natomiast zasiłku, o który prosiła 24. kwietnia 1804 dla sprawienia rzeczy potrzebnych synowi, gdy opuścił szkołę wojskową w Fontainebleau. Dzielnosci chłopców swoich, z których starszy poległ jako oficer 23-go pułku strzelców a młodszy pod Lipskiem ranny dostał się do niewoli, niewątpliwie zawdzięczała, że dekretem podpisanym w kwaterze głównej w Rheims 15. marca 1814 Napoleon podwyższył jej pensję na 1200 fr. O łasce tej zaledwo może doszła wiadomość do jej izdebki¹⁾ przy uliczce Notre Dame des Champs, gdy runęło cesarstwo. Zaczem już do Ludwika XVIII wypadło kierować petycją o połowę pensji z czasów monarchji; lecz napróżno przedstawiała męża jako zasłużonego rojalistę, w kancelarii królewskiej na podaniu²⁾ te dopisano słowa: „Incompétence. Ne dit que son mari ait émigré“.

proche parent de Miączyński — L'obligation de 13,000 ducats porte in térêts de 7 pour cent adjudgés par sentence et sommation de payemen des 1783. — La v-ve de Joseph Miączyński, créancière de son mari et tutrice de ses deux fils, nés Français et dévoués au service de la république, l'ainé étant au 23-me régiment de cavalerie légère, le second au pryannée de Paris, réclame les bontés du gouvernement pour qu'il soit pris information sur la fortune existante du c-te Cajetan Miączyński, passé sous la domination russe, officier de cette couronne, propriétaire ci-devant de Radziwillemonti, près de Léopold, dans le partage de l'Autriche, savoir s'il a vendu cette propriété qu'il avoit achetée à son beau-frère Radziwille, palatin de Mińsk.

¹⁾ Sprawozdanie policji dla ministerstwa wojny z 16. lutego 1814: „Il résulte de la réponse de M. le préfet de police (Pasquier 31/I 1814) que M. veuve M. après avoir figurée autrefois avec assez de faste dans le monde, où elle a contracté beaucoup de dettes, dont une partie n'est pas acquittée, se trouve aujourd'hui dans une position qui n'est pas heureuse. Elle est retirée avec les débris de son mobilier dans une petite chambre que lui cède une portière, et pour supplier à la modicité de sa pension, elle est réduite à travailler à la journée; mais cette ressource est presque nulle pour elle à cause de son âge et de sa mauvaise santé“. Por. *Przyjaciel Ludu* (w Lesznie 1837, III 390—1).

²⁾ Datowane w Paryżu 14/VI 1814 (rue du Vieux Colombier) zawiera fantastyczne twierdzenia: „Son époux était breveté par le roi Louis XVI comme l'un des quatre officiers généraux étrangers au service de France, qu'il ne partit pour l'armée de Luckner que par ordre de S. M. Louis XVI auquel il avait offert par différents organes et à lui même des moyens de repressions décisives pour deffendre sa personne attaquée jusque dans son palais, mais que le Roi a constamment refusé, ne voulant que l'on ne s'armat que pour la défense de l'état et non pour sa personne.... C'est elle qui chargea l'officier M. de Lormet en octobre 1792 lorsqu'elle était à Sedan près de son époux qui commandait les quatre places aux Ardennes, de faire sonner le tocsin à Ramonx près le château du Mont Dieu, où Votre Majesté et sa famille devait coucher. Ce jeune homme s'acquitta de sa commission avant l'arrivée des troupes qui avaient ordre de marcher pour surprendre les princes français“...

Ileżby chciało się przyłożyć do luźnych z konieczności zmianek o wielu wybitnych legionistach. Żeby wymienić tylko Borowskiego, który „bez żadnego wsparcia z Warszawy do Paryża“ i stąd do Medjolanu podążył „najwięcej piechotą“, stawiając się przecież jeden z pierwszych, a którego wierną służbę przypominano dopiero 20. grudnia 1813, gdy go do legji podano honorowej.

Natomiast pragnęłoby się skreślić ujemne a w zwiezłości swej nie poparte dostatecznie sądy prof. A. o kilku szczegółowych pracach jego poprzedzających (I 159, 167, 208, 220). Bo i dlaczego ma wyrokować o tych paru rozprawach a milczeć o stu innych, które taksamo wykazują pewne zalety i błędy niejaki. Tak z jednych jak z drugich korzystał budując kilka dalszych ku poznaniu prawdy stopni.

Jeszcze chciałoby się w dalszych książki wydaniach kilka słów żywcem przejętych z języków obcych na bardziej swojskie wymienić, lecz tym sposobem możnaby z poza drzew nie dojrzeć lasu. Bo właśnie artystyczna wartość dzieła wprost rzuca się w oczy. Ona utrudnia nawet rozbiór krytyczny. — Tak pięknie to i tamto powiedziane. Przy zaczątkowym stanie badań naszych dziejów nowożytnych rzecz tak ogólna nie może przecież i nie powinna długo ostać się bez zmian i przebudowy. W literaturze naszej pozostanie jednak, jak dzieła Szajnochy, Szujskiego, Kubali nawet gdy postępowanie badań rychło różne nasze domniemanie w innym zwróci kierunku. I zagranicą znajdzie zasłużony rozgłos. Nawet surowi wyznawcy protestanckich zasad z pożytkiem dla dusz patrzeć będą na przepych obrzędów religij, która miała połączyć odwieczne pragnienie poznania prawdy z odwieczną potrzebą piękna.

A. M. Skatkowski.

Attila Begey. *Action et souvenirs de quelques serviteurs de l'oeuvre de Dieu.* — Premier cahier. Romuald Januszkiewicz. — *Extraits de lettres et documents.* (1844—1865). — Turin. Chez Vincent Bona. 1913. — Str. 107.

Wciągu ostatnich lat niemal czterdziestu, wyszło we Włoszech, a po części i we Francji, kilka dzieł poświęconych Andrzejowi Towiańskiemu, jego życiu i działalności, przytem zaś działalności jego zwolenników. Przedewszystkiem we Włoszech nad tem dużo pracowano: pracowali również Włosi jak i Polacy. To nawet co wyszło po polsku (Pisma Andrzeja Towiańskiego, w 3 tomach, Biografia Towiańskiego p. Tankreda Canonico, profesora Turyńskiego uniwersytetu, przekład z włoskiego i in.) drukowano we Włoszech; utrudniało to polskim czytelnikom bliższe zapoznanie się z temi pracami, chociaż rozpoczął szereg wydawnictw ziomek nasz Karol Baykowski, gorliwy zwolennik, ongi zaś sekretarz Towiańskiego,

wraz z Falkowskim Stanisławem. Teraz, na kilka miesięcy przed wybuchem wielkiej wojny, która wstrząsnęła całą Europą i na dłuższy czas sparaliżowała możliwość korzystania z wydawnictw obcych, dość późno do nas dobiegających, ukazała się nowa publikacja tycząca się tego samego przedmiotu, napwół polska, przez Włocha wydana a przeznaczona wyłącznie dla Polski. Są tu listy Romualda Januszkiewicza, emigranta po powstaniu listopadowym, gorliwego zwolennika mistrza Andrzeja Towiańskiego i nieustraszenie wciąż wielu lat krzewiącego jego ideje. Tym wydawcą, cudzoziemcem, lecz znającym Polskę i przyjacielem Polaków, jest adwokat włoski w Turynie, p. Alttillo Begey. Prowadzi on dalej wywawnictwo rozpoczęte przez K. Baykowskiego. Opracował A. Begey rzeczony wydawnictwo przede wszystkim z myślą o Polsce. Przedmowę i krótką biografię Romualda Januszkiewicza szanowny wydawca napisał po francusku — wiedząc, że u nas francuszczyzna bardziej znana, niż język włoski — lecz przypiski i małe objaśnienia dał po polsku. Wydając z domowego archiwum Januszkiewicza, trzymał się tej zasady, by podać każdy list, bądź dokument w takim języku, w jakim był skreślony; lecz niektóre, jak np. list Towiańskiego do wdowy po Januszkiewiczach pisany po francusku, podano i w polskim przekładzie.

Taką jest zewnętrzna, że tak rzekę, postać owej książki, której wartość, wewnętrzna jest cenną dla polskiego czytelnika i wogóle dla badaczy Towianizmu i jego rozwoju. — Spotykamy tam rysy charakterystyczne z życia naszej emigracji: wielką solidarność grupujących się około „mistrza”, wzajemnie siebie wspieranie, nietylko w zakresie rozszerzania „sprawy Bożej”, lecz i w życiu codziennem, dla wielu bardzo ciężkiem, i wreszcie nadzwyczajną gorliwość apostolską owych „sług Sprawy”. Do najgorliwszych krzewicieli idei „mistrza” — o ile widzimy z wydanych listów zaliczał się Romuald Januszkiewicz. Połądził on z Litwy, urodził się w r. 1808, w wojew. Nowogrodzkim, był bratem Eustachego i Adolfa Januszkiewiczów, bardziej u nas w kraju znanych i niemniej wysoko cenionych. Pierwszy z nich w Paryżu, wśród emigracji, jako właściciel księgarni i wydawca w Paryżu przebywał, drugi zaś, po r. 1831, lat kilkanaście spędził na wygnaniu, w okolicach zauralskich i przeduralskich, co przyspieszyło jego zgon. Romuald, najmłodszy z rodziny, przeszedł szkoły u Dominikanów w Nieświeżu i w Słucku, a wreszcie studjował prawo w uniwersytecie w Wilnie, Wybuch powstania listopadowego przerwał jego studja, wziął czynny udział w walce ówczesnej, był pod Giełgudem, z którego oddziałem do Prus przeszedł. Jako emigrant osiadł we Francji, czas pewien przebywał w Szwajcarii. Cichy, skromny, nader uczynny, kochanym był ogólnie, przeważnie w kołach litewskich emigrantów i z bratem Eustachym długie lata dzielił złą i dobrą dolę.

Zgasł on nagle, z 29. na 30. marca 1865 r., do ostatnich chwil życia był „sługą Sprawy“. Stwierdza to Towiański, w liście kondolencyjnym do pozostałej wdowy — nazywanej zwykle „Siostra Marja“; była to Francuzka (Marja Letronne) przejęta głęboko ideją mistrza — Towiański pisze o Romualdzie, że „24 lata był (naszym) bratem, towarzyszem wiernym“... i „na skutek Najwyższego wyroku nasz brat Romuald opuścił ten świat i rozpoczął nową służbę“... Powyższe wyrazy wskazują, iż od pierwszych dni przybycia mistrza do Francji rozpoczął on tak zwaną „Służbę Bożą“, którą jego duch na drugim świecie poszedł odbywać w dalszym ciągu.

„Listy“ jednak Romualda Januszkiewicza odtwarzające tę „służbę“ zaczynają się dopiero od r. 1844, ale zebrano je aż do dni ostatnich jego życia i ogłoszono w wyjątkach. Ostatni na kilka tygodni przed zgonem pisany. Długi, prawie ćwierć-wiekowy okres jego działalności nie zmniejsza gorliwości i energii. Zdaje się, iż nawet gorliwość w udoskonalaniu się duchowem z biegiem lat zwiększa się. Czujnym jest stróżem własnego sumienia i własnych czynów. Boleje gdy inni nie chcą go zrozumieć, lecz nie traci nadziei, iż ich myśl z czasem zwróci się do prawdy. „Często rola była twardą i skalista — mówi w jednym z listów do mistrza — bo pola tutejsze niełatwe są do orania, jak to sam, drogi Mistrzu, powiedziałeś, że ziemia francuska jest jak ze stali“. Nie zrażałem się nigdy temi trudnościami, bo czułem, że mnie Bóg przeznaczył orać tę ziemię“... Gleba dusz litewskich — t. j. Polaków prowincyj litewskich — nader skłonnych do mistycyzmu — rzeczywście bardziej podatną była do przyjęcia nauki mistrza, tam przeto zeszyły pierwsze jej nasiona, tam Towiański szybko zdobył pierwszych zwolenników: Adama Mickiewicza, Stefana Zana, Romualda Gedroycia, Romualda Januszkiewicza i innych z Litwy. Ten ostatni długie lata, służąc „Sprawie Bożej“, przeważnie uprawiał niwę francuską lub szwajcarską, oczywiście nie zabaczając o łanach dusz polskich, umęczonych tęsknotą, przywacjami materialnemi na tułaczce, wyciągających skwapliwie dłoń do każdej idei, co ich miała rzekomo powrócić do ojczyzny, zbliżyć godzinę jej wyzwolenia z przemocy obcej. Wierzo słowom Mistrza, który głosił, iż „wstąpiliśmy w nową epokę, w epokę łaski“, iż wkrótce wszystkie cierpienia ludzkości, z przemocy siły materialnej pochodzące przeminą, ewangelja obejmie w całej rozciągłości panowanie; zajaśnieje nie w słowach i formach, ale w sercach wszystkich i ludy wolnością pocieszone będą“... Głównymi czynnikami urzeczywistnienia tych szczytnych zapowiedzi mieli być polscy emigranci — jako męczennicy wolności, przygotowani do tej roli cierpieniami na tułaczce. Stanęli więc liczni do nieziemskiego apelu, stanęli najczystszy, najwyższy duchem i nie zeszli z owych wyżyn życia duchowego. Rom. Januszkiewicz do tych wyższych i najlepszych powinien być zaliczony. Słusznie

więc uczynił wydawca, że jego duszy wizerunek postawił przede-wszystkiem przed oczyma dzisiejszych pokoleń, przystępując do wydania materiałów dotyczących się Towianizmu.

„Listy“, o których mówimy, podane — jak już sam tytuł uwidacznia — w wyjątkach. Nie wiemy, czy tylko to usunięto, co było rzeczą stosunków osobistych, czy też również pewne mniemania sprzeczne z nauką Kościoła. Sądzimy, że tych ostatnich nie potrzeba było usuwać, bo ich w „Listach“ wcale nie było. Rom. Januszkiewicz był przede-wszystkiem człowiekiem głębokiej wiary religijnej, a od Mistrza otrzymał niejako bodziec tylko do coraz większego udoskonalania się chrześcijańskiego. Wierzył wprawdzie w ową spółkę duchów z poza świata, co go wspierało wielokrotnie w jego „służbie Bożej“, a nawet wyraźnie powiada, że widział na jawie zmarłego Romualda Gedroycia (str. 43), że wreszcie te duchy, których nie widział, ale o ich istnieniu był najmocniej przekonany, dają mu ostrzeżenia, wskazówki, (str. 41 i inne), lecz poza-tem jedynie realizował w życiu codziennem zasady ewangelji i nigdy nie zaniedbywał nakazanych przez Kościół praktyk religijnych.

Ciągła, serdeczna troska o to urzeczywistnianie zasad Chry-stusa w życiu powszedniem, a wznoszenie się duchem do Stwórcy przy pracy codziennej (nawet wśród godzin zatrudnień w kantorze bankierskim Falkenhagen-Zaleskiego, gdzie pracuje razem z Karolem Baykowskim) wciąż się przewija na kartach tych listów. Zdaje się, że ten jeden z pierwszych zwolenników, i najmocniej Mistrzowi oddany aż do kresu życia swego, mało się troszczył o doktrynę metempsychozy, lub o teorie niezupełnie zgadzające się z nauką Kościoła, lecz całą swą szlachetną, miłującą bliźnich, duszą zwraca się do zasad moralnych płynących z ewangelji.

Nie zważając więc na formę tych listów, na sposób wyrażania się, na rozwlekłość, wielokrotnie nużącą, i częste powtarzanie się — co w tak zwanych „notach“ (sprawozdaniach z rozmów z Mistrzem) nieustannie spotyka się — czytanie listów Romualda Januszkiewicza może być nader pożyteczną, zbawienną rzeczą, nie tylko dla badaczy Towianizmu, lecz dla każdego umysłu znużonego zbyt utylitarnem życiem obecnej doby dziejowej. Cześć więc światłemu a przyjaznemu dla Polski cudzoziemcowi, który je wydał, i w ten sposób swą pracą jeszcze raz nawiązał stosunek myśli polskiej z ruchem umysłowym Włoch, gdzie dotąd niemało spotykamy zwolenników polskiego mistyka.

Maryan Dubiecki.

Wspomnienia Matki i Córki z powstania 1863 roku, Emili Heurichowej i Teodory z Heurichów Kiślańskiej. Warszawa. Księgarnia „Ludowa“ Julji Sikorskiej. 1918. Str. 161.

W czwartym, a zwłaszcza w piątym i szóstym dziesiątku

lat epoki po powstaniu styczniowym zaczęły ukazywać się coraz obficie różne wspomnienia i pamiętniki, mówiące o owym ruchu narodowym, co był się rozlał szeroce po ziemiach dawnej Polski i wywołał cały szereg ważnych a ciężkich następstw po swym pogromie. Pamiętniki te przeważnie małe co do rozmiarów, również najczęściej małe co do wartości. Są to pospolicie fragmenta, obrazujące niektóre tylko chwile walk, potyczek powstańczych, lub niektóre chwile z życia samego pamiętnikarza, nieco tu i ówdzie charakteryzujące te czasy, ale niezawsze trafnie, wnosząc nieraz do nich dużo subiektywizmu; zresztą, kreślone po wielu latach, wielokroć błędne są co do dat i nawet osób działających. Wyłącznie prawie pióra męskie obrazowały owe czasy i wypadki, pióra kobiece prawie ich nie dotyczyły, ze szkodą dla charakterystyki nastrojów ówczesnych, gdyż niejednokrotnie kobiety miały znaczny udział w wypadkach i ręką kobiecą pisane były dokumenty ze znaczeniem historycznym, lubo wychodziły z biur męskich i uchodziły za utwór myśli i dłoni męskiej. Tak, wśród innych, manifest Komitetu centralnego, z d. 22. stycz. 1863 r., wzywający do powstania, jest przeważnie pióra poetki, Marji z Maykowskich Ilnickiej, chociaż głównym autorem tego historycznego dokumentu był jej brat, członek Komitetu centralnego, Jan Maykowski. Pamiętniki pani Marji Ilnickiej, gdyby zostały skreślone, stałyby się dość cennem źródłem; ona bowiem, chociaż bezpośredniego udziału w wypadkach nie brała, zestosunkowaną wszakże była z głównymi ówczesnego powstania czynnikami, również z czasów Komitetu centralnego, jak i później, aż do końca. Niestety, wśród jej spuścizny literackiej pamiętników nie znaleziono, a przynajmniej nic o nich nie wiemy. Zdaje się, wcale ich nie pisała.

„Wspomnienia matki i córki (Emilii Heurichowej i Kiślańskiej) są podobno, jedynym pamiętnikiem pióra kobiecego z owych czasów. Jakkolwiek mówią tylko o tem, co obie autorki same widziały i co się ich jedynie tyczy, wszakże nie są bez znaczenia. Dom ich bowiem był miejscem zebrzań wszystkich żywiołów należących do tak zwanego stronnictwa „ruchu“, przed wybuchem powstania 63 r.; tam zawiązano Komitet centralny, to kierownictwo „ruchu“, co po półtorarocznem swem istnieniu uchwaliło wybuch styczniowy.

Krewnym bliskim Emilii ze Szwarców Heurichowej, jednej z autorek tych wspomnień, był Bronisław Szwarce, syn jej brata, emigranta z r. 1831, urodzony i wychowany we Francji, który jako inżynier przybył do Polski, w r. 1860, wezwany przez Kompanję francuską, budującą drogę żelazną warszawsko-petersburską. Wpředce po przybyciu nauczył się po polsku i, ulokowawszy się w domu Heurichowej, wziął bardzo czynny udział w ówczesnym szybko rozwijającym się ruchu narodowym, dążącym do uzyskania niepodległości. Dom Heurichowej

przy ulicy Widok, pod Nr. 5 (a wtedy 1575), parterowy z dziedzińcem w głębi i oficynami, o wyglądzie wiejskim, nie tylko gromadził pod dach swych oficyn (bo tam właścicielka z córkami mieszkała) to wszystko co było wtedy nastroju bardziej rewolucyjnego w Warszawie, ale stał się znany wszystkim zwolennikom „ruchu” w najdalszych zakątkach Polski przedrozbiorowej. Bronisław Szwarce, wówczas liczący 26 lat, stał się niejako ośrodkiem grupy ludzi gorętszych usposobień a rodzina Heurichów, składająca się z matki i czterech bardzo młodych córek — z których jedna liczyła zaledwie lat 15, i ta właśnie, Teodora z Heurichów Kiślańska, jest współautorką pamiętników — wspierały czynności związkowych. Trwało to od połowy 1861 r. do końca 1862. Drukarnia, w której odbijano organ związkowych „Ruch”, mieściła się w tymże domu, jak niemniej i skład druków niecenzurowanych, wśród których „regulamina wojskowe” nie miało zajmowały miejsca, co wskazuje, że od początku działań stronnictwa „ruchu” liczono się z możliwością rychłego zbrojnego wystąpienia.

Przez szczupłe izdebki Heurichowej przesuwwały się liczne postacie tych, co później w powstaniu styczniowym odegrali pewną rolę. Widywano tam: Zygmunta Padlewskiego, Józefa Janowskiego, Oskara Awejdę, Jarosława Dąbrowskiego, Stefana Bobrowskiego, Karola Majewskiego, Rolskich, Władysława Daniłowskiego, Gustawa Wasilewskiego, Jana Maykowskiego, Maciejowskiego (Sewera), Franc. Godlewskiego, Gutrego, Agatona Gillera, Frankowskich (Jana, Leona i Stanisława), Zyg. Miłkowskiego (T. T. Jeża) i innych licznych, którzy wszakże niewszyscy w późniejszym działaniu stali pod sztandarem czerwonym, jaki rozwijał i podnosił Bronisław Szwarce.

Jak różnej barwy przekonań, acz zawsze zwróconych ku dążnościom uzyskania niepodległości, spotykano tam ludzi, tak niemniej i różnych zawodów. Obok akademików z ław młodej Akademii Medycznej przychodzili i księża, i oficerowie Polacy, i oficerowie Moskale, wprowadzeni do tego przybytku spisku przez Jarosława Dąbrowskiego, który podobnie jak Zyg. Padlewski, szczerze wierzył w ich liberalizm i w ich pomoc w zamierzonej bliskiej walce o naszą niepodległość. Nie przypuszczano, iż ci domniemani sojusznicy, nie tylko najzupełniej zawiodą w ostatniej chwili, ale przedzierzną się w przesładowców... Z tej nauki dziejowej późniejsze u nas pokolenia nie korzystały.

O ile widzimy z rzeczonego pamiętnika jedna tylko pani Heurichowa nie ufała tym liberałom moskiewskim i prosiła Br. Szwarcego, aby ich do jej domu nie przyprowadzał. Trafny instynkt kobiety zapewne nie spotkał się z należytem zrozumieniem, gdyż do wybuchu i rozwoju powstania nie przedstawano się ludzi co do udziału oficerów Moskali w naszej

walce o niepodległość, a nawet wierzono, iż ci dowódcy rosyjscy pociągną swym przykładem swych żołnierzy.

Dom przy ul. Widok dnia 23. grudnia 1862 r. przestał być siedliskiem związkowych. Późnym wieczorem w dniu tym policja ros. odnalazła tajemną drukarnię i uwięziła p. Heurichową i Bron. Szwarce również wówczas został uwięziony.

Gdy na tym smutnym epizodzie kończą się przygody „matki“ to działalność „córk“ i jej siostr trwa dalej; nie mają już wprawdzie pod swym dachem ogniska sprzysiężeń, lecz na polu niesienia pomocy powstaniu czynią dużo; są więzione, prześladowane, internowane nawet w parę lat po upadku powstania... Do najbardziej interesujących kart tego pamiętnika zaliczyć potrzeba pierwsze ustępy, pisane przez „Matkę“ gdzie ona zwraca się ku przeszłości i mówi o wybuchu powstania listopadowego, w którym jej rodzina brała udział, ponosząc przytem znaczne straty materialne. Sięga przytem nawet do okropnego dnia zdobycia Pragi przez Suworowa, gdy jej matka, Anna z Gudatzów Szwarcowa, bawiąca wówczas na Pradze, cudem niemal ocalała swe życie.

Niektóre szczegóły skreślone również przez „matkę“ jak i przez „córkę“ wymownem są świadectwem wspierania powstania przez niższe warstwy społeczeństwa a zarazem wskazują, iż mieszczańskie rodziny warszawskie, o nazwiskach o brzmieniu obcem, wiarą nawet różniące się od ludności rdzennie polskiej, tacy Gudatzy, Szwarcowie, Heurichowie, Frydlandowie i liczni inni, w stanowczych chwilach dziejowych poświęcali i byt swój i życie dla dobra Polski, swej od wieków przybranej ojczyzny, której dobrymi byli synami.

Błędów, a tembardziej świadomego, przekształcania faktów nie spotykamy w tych wspomnieniach. Oburzania się stronnictwo nigdzie również nie widzimy: zaciętość partyjna, późniejszej u nas krzewiąca się aż do dziś, także obca tym kobietom pełnym poświęcenia, które po wielu uciskach śledztw, więzieniu i tułaczki, zaznały wreszcie gorzkiego chleba niedostatku; całe bowiem swe mienie utopiły w owych patryjotycznych zabiegach i doczekały czasów, iż pokolenie, co po nich wyrosło „ostro i bezwzględnie ruch powstańczy krytykowało...“ „A myśmy — mówi młodsza z autorek, zamykając swe wspomnienia — nie mogli być inni“... Uwaga słuszna, były one córkami swej epoki i dążyły tam, dokąd dążyła większość naszego ówczesnego społeczeństwa.

Na zakończenie zaznaczyć powinniśmy, że niepotrzebnie w kilku miejscach — na str. 54, 56, 128 — wydawca usunął nazwiska a postawił tylko kropki, po pierwszych literach. Dla ścisłości historycznej podajemy te nazwiska: R... Rogiński (Roman), dwukrotnie wymieniony; D...ski — Daniłowski (Władysław). Kto oznaczony literą K — na str. 34, nie umiemy wskazać. Drobnym jest wreszcie lapsus calami na str. 98. Karol

Przybylski nazwany tam uczniem uniwersytetu krakowskiego. Określenie mylne: był on wtedy lekarzem, a studia medyczne odbywał nie w Krakowie, lecz w Petersburskiej Akademji Medyczno-chirurgicznej, w zakładzie pod względem naukowym dość nisko wtedy stojącym.

Przy końcu tekstu pamiętników spotykamy kilka „Objaśnień“, dodanych zapewne przez wydawcę, które to objaśnienia w paru miejscach wymagają sprostowań. Na str. 159 powiedziano, że „Jarosław Dąbrowski“ (którego mianuje się tam, nie wiemy na jakiej podstawie, pochodzącym z rodu generała Henryka Dąbrowskiego) „zorganizował w pierwszym dniu powstania napad na Siedlcę, że ujęty uszedł“... Wszystko to jest potwornym błędem komentatora, tembardziej dziwnem, iż o Jarosławie Dąbrowskim niejednokrotnie pisano i życia jego przygody są powszechnie znane w kołach pracujących nad historją styczniowego powstania. Nie tylko nie urządził on „napadu na Siedlcę“, ale wcale nie brał i nie mógł brać udziału“ w powstaniu 1863 r., uwięziony bowiem był jeszcze d. 14. sierpnia 1862, a więc na pół roku przed wybuchem powstania i bez przerwy trzymany w cytadeli warszawskiej do końca listopada 1864 r., w owym dopiero czasie, osądzony za knowania przedpowstańcze, wysłany został na Sybir i z drogi uciekł zagranicę. Drugi błąd wymagający sprostowania spotykamy na str. 161, gdzie powiedziano, że Traugutt „został wybrany na Naczelnika Rządu Narodowego z dyktatorską władzą“... Tytuł „Naczelnika Rz. Nar.“ nie był w owych czasach ani znany, ani używany; Traugutta nikt nie obierał, lecz on sam, wobec anarchji, jaką wywołali tak zwani „czerwoni“, sięgnął po władzę dyktatorską.

1919 r., w Krakowie.

Maryan Dubiecki.

Henryk Cederbaum, adwokat przysięgły. Powstanie Styczniowe. Wyroki Audytorjatu polowego z lat 1863, 1864, 1865 i 1866. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. Warszawa... 1917. Str. VIII i 439.

Niewiele spotykamy w naszych dziejach nowożytnych takich epok, któreby również mało posiadały źródeł, materiałów dla badaczy dostępnych, jak epoka Styczniowego powstania. Całe działanie ówczesne w kraju to przeważnie działanie konspiracyjne, a więc spowite w tajemnice spiskowe: materiał piśmienny, źródłowy, bywał pospolicie skrzętnie ukrywany, podlegał zniszczeniu w murach kryjówek, pleśniał w ziemi ukryty, i nader rzadko wydobyty bywał; odszukany zaś na zawsze zginął, bo w proch się rozsypywał. Takich archiwów zaginionych były stosy, a do nich zaliczyć należy i to, co nieprzypatrzeli porywał, konfiskował, w nieładzie najczęściej w swych biurach śledczych, wojskowych przechowywał bądź przewoził

do głównych składnic swych, dokąd wstęp surowo był wzbroniony. Zagraniczne tylko źródła w obcych archiwach Paryża, Londynu, Berlina i Wiednia pozostały mniej więcej dostępnymi, lecz dotąd stosunkowo epokę tę mało tam zbadano, dla pracy w tym kierunku mało się zwracano do urzędowych archiwów obcych.

Obecnie, kiedy Rosjanie w popłochu, w r. 1915, Warszawę opuścili, pozostały po nich niektóre akta dotyczące się wprost lub ubocznie powstania Styczniowego. Wprowadzie część dość znaczną aktów, ze spraw politycznych, wywieziono do Rosji prawdopodobnie do Moskwy, ale niektóre jednak fascykuły pozostały. Zapewne obawa i pośpiech były przyczyną, iż niewszystko zabrano i nie zachowano żadnego ani systemu, ani ładu, w procesie zabierania i zostawiania. Brano co było pod ręką — rzeczy mniej ważne mieszano z bardzo cennymi — zostawiając to tylko czego, śpiesząc, nie zdołano wywieść. Do tych resztek dotarła dłoń autora i wydawcy książki, o której tu mówimy, a myśl jego wysoce obywatelska nie wahała się podjąć ciężkiego trudu zebrania, streszczenia wyroków, jakie odnalazł: w wielu razach te streszczenia wyroków są dosłownem niemal tłumaczeniem — i wreszcie uzupełnienie tej pracy własnymi uwagami i objaśnieniami, zaczerpniętymi z niektórych opracowań historycznych owych czasów lub pamiętników. Autor i wydawca odnalazł zarazem w archiwum dawniej namiestnikowskiem, później generałgubernatorskiem, mieszczącym się w Warszawie, 489 wyroków audytorjatu polowego, urzędującego w cytadeli warszawskiej, od początku r. 1863 do pierwszych dni 1867. Ostatni wyrok na początek stycznia 1867 r. przypada.

Ta znaczna liczba wyroków w sprawach politycznych owych lat nawet w części nie wyczerpuje całej ilości dekretołów — przeważnie bardzo surowych, skazujących na śmierć lub do katory syberyjskich — i tyczy się tylko Królestwa Kongresowego, nie dotykając wcale spraw uczestników powstania w pozostałej części zaboru rosyjskiego. W Królestwie, w ciągu jednego tylko roku, 1864, liczba skazanych wynosiła 11,024 (Józef Kaczkowski: *Donacje w Królestwie Polskiem*). W audytorjacie zasiadało czterech generałów: Kornilowicz, Mazurkiewicz, hrabia Opperman i Połtaranow. Ostatni wśród nich nosił tytuł generał-audytora i rzeczywiście przewodniczył w tej wyższej instancji sądowniczo-wojskowej. Trzy bowiem były instancje sądów wojskowych: sąd polowy, audytorjat i wreszcie namiestnik. Orzeczenie tego ostatniego rozstrzygało o losach obwinionego.

Więźniowie przedewszystkiem byli badani w Komisjach śledczych, których dwie było w Warszawie. W jednej przewodniczył pułkownik, później generałem mianowany Tucholko, w drugiej gen. Rozwadowski. Więźniowie rozmaitymi

środkami inkwizycyjnymi zmuszani byli w Komisji śledczej do zeznań czynności popełnionych a często i do zeznań czynów nie-popełnionych, by uwolnić się od torturowania; poczem sprawy oskarżonych przechodziły do sądu polowego, który wydawał wyrok. Dekret sądu polowego nie był jednak ostateczny, przechodził do audytorjatu, mającego moc ferowania nowego wyroku, nie krępując się orzeczeniem sądu. Oba te wyroki oddano wreszcie decyzji Namiestnika. Był on tedy sędzią najwyższym, decydował wedle własnego upodobania, nie zważając na wyroki dwóch uprzednich instancyj. Najczęściej jednak potwierdzał jedynie dekret audytorjatu. Motywy zmian w wyrokach nie miały poospolicie nic wspólnego z wymaganiami litery prawa: argumenta w postaci tajemnego przekupstwa, niekiedy stosunki osobiste, zachowanie się w sądzie oskarżonego, przyczyniały się do złagodzenia dekretu. Zupełne uniewinnienie — jak widać z tych kilkuset wyroków audytorjatu — prawie nie zdarzało się. Jeżeli nie zdołano dowieść przestępstwa, lub zarzuty były zbyt błahie i oskarżony bądź co bądź, na mocy paragrafów prawa i słuszności, powinien być uwolniony, i w takim razie najczęściej wysyłało go na mieszkanie do Syberji, lub wgląd Rosji, rządząc się zasadą, że najlepiej by Polacy, których można było o nieprawomysłność posądzać przebywali poza Polską, co ułatwiało, przyspieszało rusyfikację. W niektórych tylko, bardzo rzadkich wypadkach zupełnie niewinnych uwalniano, oddając ich wszakże zawsze pod dozór policyjny.

Wydawca wyroków jako prawnik z zawodu, przeglądając pilnie dekrety i ich motywy, doszedł do przekonania, że chociaż w dekretach ci wojskowi sędziowie powoływali się na kodeks praw wojennych, który zresztą obowiązywał tylko w cesarstwie a do Królestwa wówczas nie był wprowadzony, wszakże wcale nie trzymali się przepisów prawa i naginano artykuły kodeksu wedle upodobania i chwilowej potrzeby, rządząc się rosyjską racją stanu, by usuwać z kraju conajwięszą ilość Polaków.

Uwagi wydawcy pododawane przy znacznej części wyroków są cenne bardzo. Powołując się na pamiętnikarzy i historyków epoki powstania styczniowego, daje on objaśnienia dotyczące się osób i wypadków; prostuje i uzupełnia niejednokrotnie wiadomości niedokładne, bądź najzupełniej mylne. Tam nawet gdzie nie posiadał faktów niezbitych do odparcia mylnych twierdzeń, co się wkradły do prac torujących drogę do poważniejszych opracowań historycznych o ludziach ówczesnych, szanowny komentator, obdarzony pewną intuicją i wolny od uprzedzeń, kilkakrotnie nader trafnie prostuje. Tak n. p. na str. 140, cytując twierdzenie Walerego Przyborowskiego o Jóźefie Wagnerze, iż nosił w organizacji przezwisko „małpa“, iż był „brzydki, mały, pękaty, rudy, istny *Quasimodo*, jakby

żywcem skopiowany z romansu Wiktora Hugo "... iż „był magikiem“... odpiera z zupełną słuszością te i inne epitety nierozważnie przez Przyborowskiego na karty historii wprowadzone. P. Cederbaum zgodnie z prawdą pisze: „całe to przedstawienie rzeczy jest bałamutne i niezgodne z rzeczywistością“... To twierdzenie, że z rzeczywistością niezgodną jest sylwetka Józefa Wagnera, który nie był ani „magikiem“, ani „karykaturą człowieka“, stwierdza z całą stanowczością piszący te wyrazy.

Znałem Józefa Wagnera i oświadczam, że ten dyrektor drukarni narodowych, współpracownik Gazety Warszawskiej, nie posiadał postaci karykaturalnej, że nie był „małym“, ani też „brzydkim“... był rzeczywiście tylko „rudym“. Wszystkie te właściwości śmieszne, czy też czynności niebudzące zaufania z jakichś mętnych relacji przez p. Przyborowskiego zostały zaczerpnięte.

Wogóle wydawca i komentator stara się być ścisłym, składa dowody zamiłowania prawdy, bezstronności, dowody czci dla przeszłości, z tej epoki dążności do wyzwolenia się. Zaznacza on, że rząd rosyjski ze szczególną surowością karał wszelkie przejawy patriotyzmu u włościan. Wyroki na chłopów, biorących udział w powstaniu są zbyt treściwe, sumaryczne, zacierające ślady ich czynów, nawet ślady z jakich wiosek pochodzili. Ci małuczcy bezimiennie przeszli przez pole pracy i udręczeń i zgonów ciężkich, zapomnianych, często i w tradycji nieznanych. Ostatnie odruchy zamarłej walki, jaką była księdza Brzózki końcowa działalność, ochraniały jedynie dłonie chłopskie.

W wyrokach podanych w książce, o której mówimy, są ślady torturowania więźniów w komisji śledczej. Na str. 291, niejakiego Borkowskiego wyrok wskazuje, iż obwiniony cofał swe zeznania, „jako wymuszone groźbami i udręczeniami“... Audytorjat udaje, że nie wie o znęcaniu się nad więźniami i pisze, że żąda „dowodów zadawanych męczarni“... Do męczarni fizycznych nie wahano się dodawać męczarni moralnych. Przykładem może tu być Wojciech Kochowski (str. 292), smoleńszczanin, który brał udział jako szeregowiec w powstaniu, a również w tym czasie rozstał się z prawosławiem, co je miał zapewne sobie narzucone i przyjął katolicyzm. Wyrok nań wydany, w rok po powstaniu (lipiec, 1865), nietylko że wyróżniał się surowością — skazano go na 12 lat rot aresztanckich, po odbyciu których na osiedlenie w Syberji — lecz nakazywał mu „przyjęcie ponowne prawosławia“ (!)... Motywem tej surowości wielkiej w stosunku do robionych mu zarzutów i wdawania się audytorjatu w dziedzinę wierzeń religijnych więźnia, do czego rzeczona instytucja powołana nie była, zapewne odnaleść się dadzą w odwiecznym systemie rosyjskim doszczętnego wytepienia katolicyzmu i polskości w Smoleń-

szczyźnie. Aczkolwiek ten dawny odłam Rzeczypospolitej od dwóch wieków został wcielony do państwa moskiewskiego i środkami najgwałtowniejszych prześladowań wytępiono wszystko, co tam ongi przyniosła cywilizacja polska, i z katolicyzmu oddawna ani śladu nie pozostało, niemniej, jak widzimy, zaniepokojono się nawet w r. 1865, że jest bodaj jedna jednostka w Smoleńszczyźnie do polskości i katolicyzmu przyznająca się, postanowiono ją przeto ostatecznie zgłębić.

Wśród mnóstwa spraw rozpatrywanych przez audytorjat, niektóre wyroki zbyt streszczano, bez względu, że orzekały o prawach niemałej wagi; inne, bardziej błahe, opisywano w dekretach szeroco; tym więc sposobem często zacierano dla późniejszych badaczy możność orjentowania się w sieci robót konspiracyjnych i wydarzeń epoki dotąd mało zbadanej. Typem zbyt ogólnikowo streszczonego wyroku jest decyzja w jednej ze spraw o policji powstańczej w Warszawie na str. 248 ¹⁾.

Chociaż pracownicy na niwie dziejowej z wielką ostrożnością jedynie mogą korzystać ze wskazówek owych wyroków, gdyż zeznań ludzi męczonych fizycznie i moralnie nie można uważać za pewne źródło historyczne, niemniej prawdziwa wdzięczność należy się panu Cederbaumowi, że odszukał, wydał, przetłumaczył i zestawieniem różnych opracowań o owej epoce oświecił niejedną postać, niejednen wypadek. Samo wydanie wogóle nader staranne; korekta wzorowa. Wydawca poprawił niejedno nazwisko w wyrokach mylnie napisane i mylnie w oryginale rosyjskiem powtarzane. Pisali bowiem mylnie Bzowski zamiast Gzowski, Toczyński zamiast Toczyski, Dobiecki zamiast Dubiecki i in. Wskazał wreszcie wydawca wypadki, gdzie jawnie uwydatnia się przedajność rosyjskich sędziów, starających się pozorami mniemanej swej sprawiedliwości i uczuć ludzkości usprawiedliwić złagodzenie losu delikwenta. Nakoniec zaliczyć potrzeba do zasług wydawcy i komentatora zarazem jego obiektywizm, co niezawsze spotyka się u opracowujących owe lata krwawe i pełne smutnych następstw.

Maryan Dubiecki.

¹⁾ A co najciekawsze i dla organizacji spiskowej i osób działających najcharakterystyczniejsze, że wymieniony Piotr Piracki był kolegą mój z Uniwersytetu i organizacji — później emigrant inżynier górniczy, profesor i rektor lwowskiej Szkoły politechnicznej Leon Syroczyński, o czym Moskałe dopiero w 3 miesiące po jego banicji się dowiedzieli.

BIBLIOGRAFJA HISTORJI POLSKIEJ.

I. Historia.

(Źródła i opracowania).

Ogólne. — Epoki. — Historia lokalna.

Bobrzyński Michał. Nasi historycy wobec wojny światowej. Czas 1919, nr. 317—321.

R.: Konopczyński Wł., Głos Narodu 1919, nr. 307, 309.

Zakrzewski Stanisław. Ideologia ustroju. R.: Mejbaum W., Rok polski 1918, nr. 11 i 12 1919, nr. 1, 2. A. Ch., Głos Narodu 1919, nr. 87 („O kierownicze idee przeszłości“).

La Pologne. Son histoire, son organisation et sa vie. Z 7 mapami. Lausanne-Paris 1918, str. XI+995.

Gebert B. i Gebertowa G. Opowiadania z dziejów ojczystych. Wyd. IV uzupełnione. Lwów — Warszawa 1919 (przedrukowane w Charkowie 1917, str. 264).

Gebert B. i Gebertowa G. Wypisy historyczne z dziejów ojczystych. Lwów—Warszawa str. 256.

R.: Tyszkowski K., Kur. lwow. 1919, nr. 342.

Lewicki Anatol. Zarys historii Polski. Opracował i uzupełnił Jan Friedberg. Wydanie skrócone ósme. Warszawa—Lublin—Łódź—Poznań 1919, str. 96. (Z. 1.)

Pallan Stanisław. Dzieje Polski. Wydanie 10 uzupełnione po rok 1918, z 10 ilustracjami królów polskich. Tarnów 1919, str. 56.

Rydel Lucjan. Dzieje Polski dla wszystkich. Z przedmową Mościckiego. Kraków 1919, str. IV+276.

Rydel Lucjan. Mała historia Polski. Kraków 1919, str. 64.

Śliwiński Artur. Polska niepodległa. Opowiadania z dziejów Polski, z 12 reprodukcji Jana Matejki. Warszawa 1919, str. 198.

Smoleński Władysław. Dzieje narodu polskiego, Wyd. 5. Warszawa—Lublin—Łódź 1919, str. XII+596.

Smoleński Władysław. Naród polski w walce o byt. Zarys hist. Warszawa 1919, str. 83.

Piltz Erasmus. Poland her people, history, industries, finance, science, literature, art and social development. With numerous map. (An authorized English version of „Petite Encyclopédie Polonaise“). London, Herbert Jenkins 1919, str. XXVI+416.

Whitton F. E. History of Poland from the earliest times to the present day. London Constable 1919, str. 302.

Dzwonkowski Włodzimierz. Podręcznik historii średniowiecznej do użytku szkół średnich. Warszawa 1918, str. 192.

Malczewski Wł. Al. Historia średniowieczna w zarysie. Podręcznik dla młodzieży szkolnej i samouków. Kurs zwięzły. Zeszyt 1. Warszawa-Łódź 1919, str. 64.

Szelągowski Adam. Dzieje powszechne i cywilizacji t. IV. Odrodzenie wschodu. Geneza społeczeństwa na zachodzie. Świat rusko-słowiański 1918, str. 555.

Pro Lithuania. Litauen in historischer ethnograph. und wirtschaftl. Beziehung hg.

von einem Redaktionskomitée in Wilne. Berlin 1918. Schwetschke u. S. str. 91.

Kamieniecki W. Państwo litewskie. Warsz. 1918, str. 309.

Sorokowicz Józef. Polska a Litwa i Białoruś. Warszawa 1919, str. 31.

Obst Jan. Odwieczny spór Polski z Moskwą o Litwę. Warszawa 1919, str. 23. (Bibl. Komitetu Obrony Kresów Wschodnich).

Askenazy Szymon. Gdańsk a Polska. Warszawa 1919, str. 214. (Toż po franc. : Dantzig et la Pologne. Paris, Alcan 1918, str. 211).

R.: Dębicki Z., Kur. warsz. 1919, Nr. 68. Ilustr. polska 1919 z. V. N. Ref. 1919 Nr. 104. Czas 1919, Nr. 62, 63, 94, Jaworski J. K. Gaz. Iwów. 1919, Nr. 198—200, J. B. Gaz. por. 1919, Nr. 4600.

Chołoniewski Antoni. Gdańsk i Pomorze. Uzasadnienie naszych praw do Bałtyku. Kraków 1919.

Wehrmann Martin. Geschichte von Pommern, 2 Aufl. Gotha Perthes 1919, str. XVI + 256

Wierzbowski Teodor. Prawa Polski do Prus książęcych. Przegląd Narodowy, II, VIII, Nr. 3, lipiec—sierpień 1919.

Koneczny Feliks. Czeskie a polskie prawa historyczne do Cieszyńskiego. Warszawa 1919, str. 39.

Duda Franciszek Dr. W obronie ziemi cieszyńskiej przed zakusami czeskimi. Rol. pol. 1919, nr. 3.

Wendt H. Schlesien und der Orient. R. Koebner Richard, Lit. Zentralblatt 1919, Nr. 10/11.

Semkowicz Wład. Spisz, Orawa i okęty czadecki w świetle polskich praw historycznych. Rok pol. z 1919, nr. 4 i 5.

Modelski T. E. Ziemia spiska. Placówka 1919, nr. 31.

Wiercieński Henryk. Ziemia chełmska i Podlasie. Rys historyczny i obraz stanu dzisiejszego. Warsz. 1919, str. 55.

Wanczura Alojzy. Prawa polskie do ziem wschodnich na mocy wcześniejszego osiedlenia w świetle źródeł. Słowo Polskie 1919, nr. 209, 213.

Darowski Weryho Aleksander. Kresy ruskie Rzeczypospolitej. Warsz. 1919, str. 80 mapa.

Zakrzewski Stanisław. Ziemia czerwieńska pod względem narodowym. Gaz. por. 1919, nr. 4558—4571 — Tenże. Czasy polskiej ziemi czerwieńskiej (1340—1772). Tamże nr 4573—4578 — Tenże. Polacy i Rusini w XIX.

wieku. Tamże nr. 4580—4583. — Tenże. La terre de Czerwień dans la passé. Bulletin polonais de Léopol 1919, nr. 1.

Zakrzewski St., Pawłowski St., Romer E. W obronie Galicji wschodniej. Lwów 1919, str. 106.

Gebert Bronisław. Ziemia Czerwieńska jako teren bojów historycznych. Słowo Polskie 1919, nr. 423—425 Odb. Lwów 1920.

Papée Fr. Lwów a Polska. Czas 1919 nr. 59.

Przegląd dyplomatyczny, pismo poświęcone zagadnieniom polityki międzynarodowej (dwutygodnik). Wydawnictwo M. S. Z. Redaktor Mieczysław Retinger.

Mościcki Henryk. O dyplomacji polskiej. Prz. dypl. I. (1919) Nr. 6, str. 239—247. Odb. Warsz. 1919 str. 20.

Mar. Ot. Polska a Szwecja. Kur. Warsz. 1919, nr. 255.

B. K. Wielka Brytania a Polska. Kur. Warsz. 1919, nr. 303—4.

Król Kazimierz. Tatarzy a Polska. Z 2 mapkami. Warszawa 1919, str. 91.

Szczepański Ludwik. Polska, Rosja i kresy wschodnie. Rok pol. 1919, nr. 6.

Kosiński Kazimierz. Pisarze polityczni i historyczni do wieku XIX. Część I. — do wieku XVI. Warszawa 1919, str. 106.

Kot Stanisław Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej zachodu. Kraków 1919, str. VI 31 + 253.

Kot. Stanisław. Literatura polska w obronie Rzpłtej przed atakami obcych. Spr. Akad. Um. 1919, nr. 3.

Kot Stanisław Dr. Pierwsze w literaturze światowej hasło zaboru Polski. (Z dziejów publicystyki antypolskiej). N. Ref. 1919 nr. 233, 235.

Kraushar Al. Jakób Caro, jako historyk dziejów Polski. Warsz. 1918, str. 60.

Krajewski Józef Gustaw Dr. Karol Szajnoch, w setną rocznicę urodzin 1818—1918 (Bibl. Macierzy Polskiej). Lwów 1918, str. 107.

Polska w kulturze powszechnej. R.: Stecka, M. Prz. dypl. I (1919) nr. 10, str. 449—453. Tarliński T. Nowa Reforma 1919, nr. 221—225.

Feldman Wilhelm. Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porzobiorowym. Tom II (od r. 1863 do końca w. XIX. (Kraków 1910, str. XIV + 328.

Flach Józef. Dostojność Polski. Petrograd 1917, str. 36.

- Czerwińska Anna.** Za Piastów i Jagiellonów. 1919, str. 16.
- Czerwińska Anna.** Z czasów upadku i odrodzenia Polski. 1919, str. 13.
- Salinger Zygmunt.** Z zagadnień historycznych. Ilustracja polska „Placówka” 1919, zes. 3.
- Brückner Al.** Starożytności słowiańskie. Kw. h. 1918, 415—435.
- Snopek Fr.** Die Slavenapostel — zob. Kościół.
- Kehr.** Das Erzbistum in Magdeburg und d. erste Organisation d. christl. Kirche in Polen — zob. Kościół.
- Geppert Ignacy ks.** Żywot i czyny św. Wojciecha. Poznań 1919, str. 79.
- Semkowicz Władysław.** Polityka rodów rycerskich w Polsce w pierwszej połowie XIII w. Spr. Akad. Um. 1919, nr. 1.
- Kozierowski Stanisław ks.** Studya nad pierwotnem rozszedleniem rycerstwa wielkopolskiego, VI Ród Szasorów - Opalów-Orłów, VII Ród Jeleni-Niałków-Brochwiczów z mapami. R. T. P. N. Poznań 1919, t. 45 49—124.
- Semkowicz Władysław.** Ród Adwalców w wiekach średnich. R. T. P. N. Poznań 1919, t. 45 161—314.
- Kłodziński Adam.** Pomiędzy Polską a Czechami. Warunki zewnętrzne odszczepieństwa politycznego Opola i Śląska. Z cyklu: Opole i Śląsk Nr. 3. Spr. Akad. Um. 1919 marzec Nr. 3. Zasługi Piastów śląskich opolskich i kujawskich około odrodzenia Polski za Łokietka (Nr. 5); Darowizna Łokietka na rzecz Bolesława Koziełsko-bytomskiego w r. 1316 (Nr. 6); Ślady przelotnego zwierzchnictwa Łokietka nad Śląskiem. Tamże maj Nr. 5.
- Balzer Oswald.** Królestwo Polskie 1295 do 1370. (Prace naukowe wyd. Tow. dla popierania nauki polskiej Dz. I, T. VI). Lwów 1919, I 448, II 536.
R.: Zakrzewski St., Gaz. por. 1919, Nr. 4610 do 4617.
- Tymieniecki Kazimierz.** Studja nad XIV w. I. Proces polsko-krzyżacki 1320—1321. Prz. h. S. II. T. I, 77—148.
- Keyser Erich.** Die Legenden von der Zerstörung Danzigs im J. 1308. Z. Westpreuss. Heft 59 (1919), str. 163—182.
- F. R.** Uczta Wierzyńska: Anegdota i ciekawości historyczne. (Bibl. rzeczy niezbe-
- dnych dla Polaka, Nr. 2.). Warszawa 1919, str. 64.
- Dąbrowski Jan.** Ostatnie lata Ludwika Wielkiego 1370—1382. Kraków, Akad. 1918, str. VII, 421.
- Halecki Oskar.** Wcielenie i wznowienie państwa litewskiego przez Polskę (1386 do 1401). Prz. h. S. II. T. I, 1—77.
- Halecki Oskar.** Dzieje Unii Jagiellońskiej. T. I W wiekach średnich. Kraków, Akad. 1919, str. XVI + 482.
- Abraham Wł.** Reforma na soborze w Pizie 1409 — zob. Kościół.
- Grabowski Ign.** Grunwald. Kijów 1917, str. 23.
- Metryka** Księstwa Mazowieckiego 1417 do 1419 — zob. Prawo.
- Grabowski Ign.** Testament Jagiełły Kur. Warsz. 1919, nr. 219.
- Petrus P.** Die Schlacht am Heerbruch bei Konitz 1454. Aus dem Ostland Posen 1919, Heft 5/6.
- Matricularum Regni Poloniae Summaria** contextuit Theodorus Wierzbowski Pars V Sigismundi Augusti regis tempora complectens (1548—1572). Vol. I. Acta cancellariorum. Varsoviae 1919, str. VIII + 255.
- Glass Jakub.** W czterechsetną rocznicę reformacji w Polsce. Prz. h. S. II. T. I, 346—348.
- Kot Stanisław, Andrzej Frycz Modrzewski.** Studium z dziejów kultury polskiej w. XVI. Kraków Akad. 1919, str. VIII + 313.
- Nowodworski Witold.** Lata szkolne Jana Zamojskiego. Teka Zamojska 1919, Nr. 5.
- Balzer Oswald.** Tradycja dziejowa unji polsko-litewskiej. Gaz. lwow. 1919, nr. 116 do 122. Odb. Lwów-Warsz. 1919, str. 24.
- Bartoszewicz K.** 1 Lipca 1569 r. N. Ref. 1919, nr. 286.
- Dębicki Zdzisław.** Polska i Litwa. W 350-tą rocznicę Unji Lubelskiej 1569—1919. Warszawa 1919, str. 28.
- Finkel Ludwik.** Współczesne głosy o Unji. Kur. lwow. 1919, nr. 219, 221.
- Jezierski Edmund.** Litwa z Koroną. Warsz.-Kraków 1919, str. 226.
- Mościcki Henryk.** Unja Polski z Litwą. Dokumenty i wspomnienia. Warsz.-Lublin-Łódź 1919, str. 115.

Nowicki Eustachy. Wolni z wolnymi równi z równymi w 350 rocznicę Unji Lubelskiej. Warszawa 1919, str. 57.

Pannenkowa Irena. Polityczne korzyści unji dla Polski i Litwy (dawniej i dziś). Kurj. lwow. 1919, nr. 220.

Płoski Ark. Rocznica Unji Litwy z Polską 1 Lipca 1569 r. w Lublinie. Wspomnienie hist. Kielce 1917, str. 24.

Prochaska Antoni. Unia ofiarą. Gaz. por. 1919, nr. 4772.

Radziwiński L. Z. Przyczynek do dziejów Unji. Kur. lwow. 1919, nr. 234, 241.

Tańska M. Historia Unji. 1919, str. 29.

Wiercieński H. W 350-tą rocznicę Unji Lubelskiej. Tyg. ilustr. 1919, nr. 26.

Zakrzewski Stan. Unia Lubelska. Gaz. por. 1919, nr. 4772—4811.

Miecznik Antoni. Momenty unji polsko-litewskiej. Tyg. ilustr. 1919, nr. 26.

Korespondencya ks. Jakóba Wujka 1569 do 1596 — zob. Kościół.

Nuntiaturrepertsche aus Deutschland 1583—1590. R.: Nanke. Kw. h. 1918, 502—511.

Sobieski Wacław. Żołobny hetman (1587). Teki Zamojska 1919, Nr. 2—4. Odb. Zamość 1919, str. 32.

Sochaniewicz Kaz. Dr. Karnawał w Zamościu w r. 1588. Zamość 1919, str. 8.

Kosiński Kazimierz. Król i kaznodzieja (Zygmunt III i ks. Piotr Skarga). Warszawa 1919, str. 23.

Prochaska Antoni. Ziemiańcin na kresach (Krzysztof Strzemeski). Gaz. lwow. 1919, nr. 180—186.

Prochaska Antoni. Pan Podkomorzy lwowski. (Wojciech Miaskowski). Gaz. lwow. 1919, nr. 287—291.

Dąbrowski Józef. Ciekawe przygody poselstwa Władysława IV. do Moskwy. Warsz. 1919, str. 58.

Prochaska Antoni. Krwawy rok 1648 na Czerwonej Rusi. Gazeta lwow. 1919, nr. 149—169.

Prochaska Antoni. Lwowianin przy ugodzie hadziackiej. Gaz. lwow. 1919, nr. 32—35.

Gawroński-Rawita Fr. Ostatni Chmielnicki. 1649—1679. Poznań 1919, str. 171.

R.: Rolle M., Gaz. lwow. 1919, Nr. 196—197.

Mandere H. v. d. Das polnische Problem in der Mitte des 17. Jahrh. Deutsche Revue. Stuttgart 1919, Mai.

Prochaska A. Dr. Władysław Krupecki w walce z dyzunją. P. pw. maj 1919, str. 359.

Berg G. Marienburg im dritten schwedischen (nordischen) Kriege 1700—1721. Mitt. d. Westpreuss. Gesch. Ver. 18 (1919) Nr. 1.

Neubaur L. Ein Gedicht auf die Eroberung Elbings durch d. Russen 1710. Mitt. d. Westpreuss. Gesch. Ver. 18 (1919), str. 21—23.

Waschinski E. Die Acta consultationum der Thorner Jesuiten und der Process von 1724 in neuer Beleuchtung. Mitt. d. Westpreuss. Gesch. Ver. 1918 Nr. 2, str. 19—26.

Konopczyński Władysław. O jedność w Królestwie 1745/6. Prz. h. S. II. T. I, 212—249.

Wasylewski Stanisław. Na dworze króla Stasia. Lwów-Kraków 1919, str. 262.

Z. F. Ostatni król polski. Warsz. 1919, (Wyd. im. Brzezińskiego) str. 72.

Konopczyński Władysław. Materiały do dziejów genezy Rady Nieustającej. Archiwum. Kom. hist. Akad. Um. T. XII cz. I, 1919, str. 1—145.

W. M. Dr. 7 czerwca 1764 — 2 kwietnia 1918. Słowo Pol. 1919, nr. 95.

Tyszkowski Kaz. Dr. Kanclerz rosyjski o Lwowie. Kur. lwow. 1919, nr. 51.

Mościcki Henryk. Rządy Fryderyka II, na ziemiach polskich 1772—1789. (Co to jest Polska? wyd. zes. pod red. H. Mościckiego). Warsz.-Pozn. 1919, str. 28.

Zimmermann Kazimierz. Fryderyk Wielki i jego kolonizacja. R.: K. Tyszkowski. Kur. lwow. 1919, Nr. 109; — Słowo polskie 1919, Nr. 293.

Klaczko Julian. Autobiografia Staszica. Teki Zamojska 1919, nr. 5.

Bartoszewicz Kaz. Łyki i kołtuny. Pamiętnik mieszczanina podlaskiego 1790 do 1816. Kraków. 1918, str. 134.

Askenazy Sz. Przymierze polsko-pruskie. Wyd. 3. 1918, str. 306.

R.: Rolle M., Gaz. lw. 1919, nr. 274—275.

Lord Robert. The second partition of Poland. R.: Finkel L., Gaz. lwow. 1919, nr. 182, 183.

Akty powstania Kościuszki wydali Szymon Askenazy i Włodz. Dzwonkowski. Kraków, Akademia 1918. T. I, str. LXXXVIII—471, T. II, str. 484.

Rosinkiewicz (Rojan) Kaz. Naczelnik Narodu Tadeusz Kościuszko. Kijów 1917, str. 32.

- Bogatyński Wł.** Tadeusz Kościuszko. Kraków 1919, str. 32.
- Mejbaum Wacław.** Kościuszko w świetle idei. Słowo Pol. 1919, nr. 313.
- Mirski Antoni.** Rewolucja Kościuszkowska w Warszawie. (Bibl. rzeczy niezbędnych dla Polaka Nr. 3). Warsz. 1919, str. 65.
- Mościcki Henryk.** Kościuszko i prusacy. Kur. warsz. 1919, nr. 84.
- Skoczylas Ludw.** Życie wewnętrzne Tadeusza Kościuszki. N. Ref. 1919, nr. 116.
- Śmiałowski Eust.** Wielki czwartek w Warszawie 1794 r. N. Ref. 1919, nr. 163, 170.
- Tarliński Zygmunt.** Kraków w dobie Kościuszkowskiej przysięgi. N. Ref. 1919, nr. 123.
- Pietrzycki Jan.** Kościuszko w prasie szwedzkiej. N. Ref. 1919, nr. 130.
- Kiliński Jan.** Pamiętniki szewca a zarazem pułkownika 20 regimentu. Cz. I. Skarbiec polski, nr. 26, 1918, str. 49.
- Mościcki Henryk.** Jan Kiliński. Warszawa 1919, str. 16.
- N. P.** Z okazji setnej rocznicy zgonu Jana Kilińskiego. Prz. oświatowy 1919.
- Tokarz W. i Kukiel M.** Dąbrowski jako organizator i wódz. Warsz. 1919, str. 35.
- Mościcki H.** Twórca pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła” Józef Wybicki. Warsz. 1918, str. 31.
- Kochanowski J. K.** Rzut oka na upadek Rzeczypospolitej. Rok polski 1919, nr. 1.
- Kosmowska J. W.** Nasza stuletnia walka o niepodległość w portretach i życiorysach. Warszawa 1918, str. 78.
- Czerwińska Anna.** Walki o niepodległość Polski 1919, str. 13.
- Fredro Aleks.** Trzy po trzy. R.: A. Skałkowski, Kw. h. 1918, 483—488.
- Skałkowski Adam.** Hieronim Pobóg Pągowski. Kw. h. 1918, 477—482.
- Askenazy Szymon.** Napoleon a Polskę. T. III. Bonaparte a Legiony. Warsz.-Kraków 1919, str. 447.
- Handelsman M.** Sprawa polska w XIX w. Warszawa 1918.
- Divéky Adrijan.** Węgrzy a Polacy w XIX stuleciu. Warsz.-Lublin-Łódź 1919, str. 211.
- Rostworowski M.** Materjały do dziejów Komisji Rządzącej z r. 1807. T. I. Dziennik Czynności Kom. Rząd. Kraków Akad. 1918, str. XV. 814.
- Gorzycki Wincenty.** Sprawa indemnizacji polskiej w r. 1807 (z papierów Szaniawskiego). Prz. dypl. I. (1919) Nr. 6, str. 263—277.
- Wehrmann M.** Danzig im Jahre 1807. Mitt. d. Westpreuss. Gesch. Ver. 1918, Nr. 4.
- Ochwicz Gustaw.** Rok 1809. Z cyklu Boje polskie t. V. Poznań 1918, str. 125.
- Mendrys Tadeusz.** Cyprjan Godebski. Głos Nar. 1919, nr. 91.
- Kipa Emil.** Pod Zamościem w roku 1809. Teka Zamojska 1919, Nr. 3 i odb.
- Handelsman M.** Misja Stanisława Zamoyskiego do Paryża w 1810. Zamość 1919, str. 16.
- Kukiel Marjan.** Jazda polska nad Moskwą. Bitwa pod Możajskiem 7. września 1812. Z cyklu Boje polskie. Poznań 1919, str. 92.
- Obst Jan.** Jak się Litwa w 1812 r. z Polską połączyła. Warsz. 1919, str. 22. (Bibl. Komitetu Obrony Kresów Wschodnich).
- Wawrzakowicz Eugenjusz.** Anglia a sprawa polska (1813—1815). (Monografia w zakresie dziejów nowożytnych, wyd. Sz. Askenazy t. 18). Kraków-Warsz. 1919, str. IX + 520.
- Askenazy Szymon.** Anglia a Polska. (Wstęp do dzieła Eug. Wawrzakowicza). Tyg. ilustr. 1919 nr. 30, Kur. warsz. 1919, nr. 142.
- Kozicki St.** La Pologne depuis le congrès de Vienne 1815—1915. Paris 1916, str. 93.
- Śliwiński Artur.** Jochim Lelewel. R.: Bartoszewicz K., Nowa Ref. 1919, nr. 158—184.
- Lityński Michał.** Nieznany memoriał Stanów galicyjskich z 1823 r. N. Ref. 1919, nr. 291, 292.
- Prądzynski Ign. gen.** Wojna z Austrią. Bellona 1919, zesz. 7, 8 i 9.
- Generałowej Kazimierzowej Małachowskiej** Pamiętniki 1830—1871. Wyd. Józef Freilich. Przew. nauk. lit. 1919.
- Chołodecki Białynia Józef.** Austria wobec wybuchu powstania listopadowego. Gaz. lwow. 1919, nr. 277.
- Kucharzewski Jan.** Powstanie listopadowe. Przemówienie, Warsz. 1919.
- Śliwiński Artur.** Powstanie listopadowe. Wyd. 4 z 12 portretami. 1918, str. 206.
- Sokolnicki Michał.** Wojna polsko-rosyjska w r. 1831. Z 153 ilustr. Poznań 1919, str. 354.

Sorokowicz Józef. Emilja Plater. Rok 1831 na Litwie. Warsz. 1919, str. 26.

Kaczkowski Józef. Konfiskaty na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim po powstaniach r. 1831 i 1863. 1918, str. XIV, 388.

Naglerowa Hermína dr. Wyprawa Zaliwskiego 1833. Przew. nauk. lit. 1919.

Generał Zamoyski 1803—1868, T. IV (1837—1847) Poznań. Nakładem Bibl. Kórnickiej 1918, str. 566.

Schiemann Th. Geschichte Russlands unter Kaiser Nicolaus I Bd. IV 1840—1853. Berlin u. Leipzig 1919, str. VII + 435.

Gąsiorowska Zofia. Służba narodu w sprawie Andrzeja Towiańskiego. Prace hist.-lit. Kraków 1918, str. 186.

Kosmowska J. W. Program społeczno-polityczny Adama Mickiewicza dla narodu polskiego. Warsz. 1919, str. 47.

Kosmowska J. W. Karol Libelt jako działacz polityczny i społeczny. Poznań 1918, str. 54.

Chołodecki-Białynia J. Pod Narajowem 1846 r. Gaz. lwow. 1919, nr. 176.

Kucharzewski Jan. Sprawa polska w parlamencie frankfurckim 1848 r. (2 wyd.). Warszawa 1919, str. 104.

Gąsiorowska Nat. Wiosna ludów roku 1848. Warsz. 1917, str. 90.

Pomarański Stefan. Proces polityczny w Szczepieszynie w 1852 roku i jego skutki. Teka Zamojska 1919, Nr. 4, 5 i Odb.

Mejbaum Venceslas dr. Etude sur l'Ucrainisme, Lwów 1919, str. 44.

Lityński Michał. Przyczynek do historii Rusinów w Galicji. Gaz. lwow. 1919, nr. 106.

Kraushar Aleksander. Publicystyka tajna warszawska w dwuleciu przed powstaniem styczniowym i w r. 1863. Ilustr. pol. „Placówka” 1919, zes. III i IV.

Przyborowski Walery. Dzieje 1863 r. t. V. Kraków 1919, str. VIII + 414.

Śliwiński Artur. Powstanie styczniowe z 12 portretami. Warsz. 1919, str. 245.

Kraushar Al. Militaria rządu narodowego z r. 1863. Prz. h. S. II. T. I, 288—302. Odb. Miscellanea archiwalne VI. Warsz. 1919, str. 17.

Sorokowicz Józef. Murawiew. Rok 1863 na Litwie. Warsz. 1919, str. 30.

Kwartalnik historyczny XXXIII 1/4.

Dubiecki M. Bohaterski naczelnik powstania styczniowego Romuald Traugutt, Warsz. 1919, str. 49.

Rosko Stefan. Generał Romuald Traugutt. Zamość, 1919, str. 12.

Kozłowska I. Wojna rządu rosyjskiego z Matką Boską w powstaniu styczniowym. Prz. Powsz. 1919, październik.

Chołodecki B. Józef. Ks. Adam Sapieha i wyprawa wołyńska. Placówka. Lwów 1919, nr. 24, 25.

Chołodecki B. Józef. Forteca kijowska w r. 1863/64. Gaz. lwow. 1919, nr. 17.

Dąbrowski Jan. Kossuth wobec powstania styczniowego. Prz. dypl. I (1919) nr. 15, str. 233—238.

Brodowski Feliks. Reforma włościańska 1864 r. Wyd. 2. Warsz. 1919, str. 47.

Pannenkowa Ir. Walka Galicji z centralizmem. R.: K. Bartoszewicz, Kw. h. 1918, 481—478.

Pruszkowski Józef ks. Martyrologium czyli męczeństwo unji na Podlasiu. Z autentycznych i wiarygodnych źródeł. Część II. Lublin 1917, str. 397.

Wasilewski Leon. Dzieje męczeńskie Podlasia i Chełmszczyzny. Wyd. 2. powiększone. Kraków 1918, str. 82.

Mościcki Henryk. Unii. Wspomnienia z dziejów męczeństwa. Warsz. 1918, str. 161.

Radliński Tadeusz. Chełmszczyzna i Podlasie. Z rysunkami. 1918, str. 52.

Grabiec J. Dzieje współczesne 1871—1918. Cz. II. 1896—1918. Warsz. 1919, str. 309.

Neidhardt. Raport o rewizji senatorskiej w Królestwie Polskiem. 1918, str. 153.

Kusztelan Rus. Esiądz Patron Augustyn Samarzewski, pionier spółnictwa ludowego. Poznań 1918, str. 205.

Radziwiński Z. L. Roman ks. Sanguszko pierwszy ordynat Zasławski. Lwów 1918, str. 56.

Pawiński Józef. Ignacy Baranowski, jako lekarz, profesor i obywatel. Wspomnienie pogonne. Warszawa 1919, str. 38.

Moraczewski Jędrzej. Zarys sprawy polskiej w obecnej wojnie. Lausanne 1915, str. 68.

Mohr Martin. Warschauer Tafeln zur Gegenwartsgeschichte des Königreich Polen. Mappe I. Vom Kriegsbeginn bis Einsetzung des Regentschaftsrates 1914—1917. Leipzig, Folio. Meiner 144. (Veröffentl. d.

Zeitungswissenschaftl. Instituts der Press-
abt. in Warschau),

Roth R. Die politische Entwicklung im
Kongress-Polen während d. deutschen
Okkupation. Unter Mitarbeit von W. Stein.
J. Leipzig Köher, str. 207, 8°.

Jungfer E. Der deutsche Zusammen-
bruch in Warschau, Süddeutsche Monats-
hefte 1916, Heft 12.

Dokumenty tajne cenzury niemieckiej
1914—1918. Tłum dr. J. Podkomorski. War-
szawa 1919, str. 124.

Kraushar Aleks. Warszawa podczas
okupacji niemieckiej. Kurj. warsz. 1919, nr.
226, 247.

Litwa za rządów ks. Isenburga. Kra-
ków 1919, str. 157.

Jasna Góra podczas wojny europejskiej
1914—1918. Jasna Góra 1919, str. 150.

A. W. ks. Obłeganie Jasnej Góry przez
wojska moskiewskie. Warsz. 1919, str. 84.

R.: St. Z., Gaz. Iwowska 1919. Nr. 227, 232,
249.

Platerówna Helena. W pierwszą ro-
cznicę bitwy pod Łopatykami. Ilustr. pol.
„Placówka“ 1919, zesz. III.

**Dziennik polskiego sejmu dzielnicowe-
go w Poznaniu w grudniu 1918.** Poznań 1918,
str. 120.

Kutrzeba Stanisław. Kongres, Traktat
i Polska. Warszawa-Lublin-Lódź 1919. str.
198.

Polacy w Smoleńsku. Monografia o dzia-
łalności i organizacji instytucji Polskich
w Smoleńskiej ziemi w dobie wygnania
1915—1918. Warsz. 1919, str. 169.

Simson Paul. Geschichte der Stadt Dan-
zig. Danzig 1918. Bd. 2. (1517—1626). Bd. 4.
(Urkunden bis 1626).

R.: Schottmüller K., Mitt. d. Westpreuss.
Gesch. Ver. 1918, Nr. 3, str. 44—56.

Czaplewski P. Skąd pochodzi nazwa
Gdańsk. Zap. tow. nauk. w Toruniu IV, 1919,
Nr. 11.

R.: Warschauer A., Mitt. d. Westpreuss.
Gesch. Ver. 18 (1919), Nr. 4.

Fischer P. Danzigs Ursprung u. Name.
Aus dem Ostlande. Monatsblätter. Posen
1919, Heft 4.

Sinko T. Legenda o założeniu Gdańska.
Czas 1919, nr. 62.

Warschauer A. Geschichte der Stadt
Gnesen. Posen 1918, str. VIII + 488.

Barwiński Eugeniusz. Kraków na po-
czątku XIX w. Rocznik krak. tom XVIII.
Kraków 1919.

Kipa Emil. L w ó w. (Co to jest Polska?
wyd. zeszytowe pod red. H. Mościckiego)
t. V. Warsz.-Pozn. 1919, str. 32.

Nowicki Eustachy. Lwów, dzieje boha-
terskiego grodu. Warszawa 1919, str. 32.

Prochaska Antoni. Lwów a szlachta.
Lwów 1919, str. 98. (Bibl. Lwowska t. 24—25).

Drexler J. Topograficzny rozwój Lwo-
wa. Gaz. Iwowa. 1919, nr. 256—279.

Chlebowski Bronisław. Zamość, ordy-
nacja Zamojskich i powiat zamojski. Za-
mość 1919, str. 26. Książnica zamojska t. V.

Zawadzka Halina. Miasta Litwy i Bia-
łej Rusi. Warszawa 1919, 8° str. 38.

Romer Helena. Wilno. (Co to jest
Polska? wyd. zesz. pod red. H. Mościckie-
go t. II.). Warsz.-Pozn. 1919, str. 40 z 4 ryc.

Gomulicki Wiktor. Warschau. Eine
hist. kultargesch. Monographie. München
(1918). G. Müller. VIII + 303, str. 8°, maj. z li-
cznemi rycinami.

Tymieniecki Kazimierz. Pierwsi gospo-
darze Warszawy. Warszawa, nakł. Pol. Tow.
Krajoznawczego 1919. str. 31.

Sochaniewicz Kazimierz. Miscellanea
archiwalne do dziejów Zamościa (1646,
1649). Teka Zamojska 1919, nr. 3,

II. Nauki pomocnicze.

a) Geografia i etnografia.

Przegląd geograficzny. Organ Pol. Tow.
Geogr. Red. Ludomir Sawicki. Tom. I, zesz.
1—2. Warsz. 1918, str. 175. (Toż po francusku).

Fleszarowa-Danysz. Geografia dawnych
ziem Polski. Warszawa 1918, str. 113.

Radliński Tadeusz. Geografia Polski. Ze
131 rysunkami. Warszawa 1919, str. 171.

Dąbrowska Marja. O zjednoczonej Pol-
sce, jej mieszkańcach i gospodarstwie
Warszawa 1919, str. 110.

Loth Jerzy. Wykład geografii ekono-
micznej ziem Polski przedrozbirowej.
z uwzględnieniem historii i towarozna-
stwa. Warsz. 1919, str. X + 389 + 10 map.

Morozewicz Józef. Przyroda Polski
wobec zadań gospodarczych Państwa Pol

skiego. Roczn. Akad. Um. rok 1917—1918, Kraków 1919 i odb.

Kurnatowski Józef. Polska sieć wodna. Bandera polska. Warsz. 1919, nr. 1.

Lutosławski Winc. Siedmiorzeczcie Polskie. Wschód Polski 1919, nr. 1.

Fleszarowa Regina. dr. Nasze góry. Pol. Tow. krajoznawcze 1919, str. 30.

Maliszewski Edward. Granice Polski na zachodzie. Ziemia 1919, nr. 36—43 i odb. Warsz. str. 32.

R.: A. W. „Na Ziemi naszej”. Dod. tyg. „Nowej Polski”. Lwów 1919, Nr. 1.

Maliszewski Edward. Zachodnie granice Polski. (Wyd. Co to jest Polska?) Warsz. 1919, str. 56.

Rudnicki Mikołaj. Zachodnia granica Polski. Rok pol. 1919, nr. 3.

Żegota-Januszajtis Marjan. Strategiczne granice Polski na wschodzie. Bellona 1919, zes. 3, str. 8.

Szelągowski Adam. O granicach Polski (Bibl. „Zorzy” S. I. Nr. 7). Warsz. 1918, str. 14

Lenciewicz Stan. dr. Stan i potrzeby polskiej kartografii. Referat wygł. 5. listopada 1919 na posiedzeniu Pol. Tow. Geogr. Warsz. 1919, str. 15 + 4 rys.

Olszewicz Bolesław. Polska kartografia wojskowa. Bellona 1918 z 4. str. 267—283.

Heck Walter Jan. Mapa historyczna Polski. Wyd. 7. Kraków 1919. (1 : 4,000,000).

Barewicz J. M. Polska w trzech zaborach w granicach przedzaborowych w r. 1770. 1 : 1,000,000. 1919.

Zabiełto Jan. Mapa Rzeczypospolitej Polskiej z granicami zachodnimi i północnymi, ustalonymi w frakcie pokojowym z Niemcami, Paryż-Kraków 1919, str. 10 + mapa 1 : 2,000,000.

Brandt B. Geographischer Bilderatlas des polnisch-weissrussischen Grenzgebietes mit 160 photogr. Aufnahmen und 1 Übersichtskärtchen, Berlin 1918 Gea 124. S. Lex. 8.

Freilich Joseph. La structure nationale de la Pologne. Étude statistique. Neuchâtel, str. 77.

Romer Eug. Prace statystyczne. R.: Ed. Maliszewski. Ekonomista. Warsz. 1918, II. str. 166 do 175.

Praesent Hans. Kriegsmässige Volkszählung im Gouv. Warschau u. die Bevölkerungszahl in Kongress Polen. Jahrbü-

cher f. Nationalökonomie u. Statistik 1919, III Folge, 58 t.

Kostrzewski J. Mapa narodowościowa ziem dotychczasowego zaboru pruskiego 1 : 2,000,000. Poznań 1919, str. 15.

Andrzejewski Czesław. Żywiół niemiecki w zachodniej Polsce. Przegląd statystyczny. Poznań 1919, str. 65, III.

Praesent H. Deutsches und polnisches Sprachgebiet. Geogr. Zeitschrift 1919, Heft 7.

Eichler A. Die Deutschen in Kongresspolen. Schriften zum Selbstbestimmungsrecht der Deutschen Nr. 2. Berlin 1919, str. 13 i karta.

Freilich Joseph. La Pologne Prusienne. Paris-Neufchâtel 1918 str. 77.

Skorowidz niemiecko-polski i polsko-niemiecki miast, miasteczek i większych wsi Prus Książęcych i Królewskich, W. Ks. Poznańskiego i Śląska. Warsz. 1919.

R.: E. M. Ziemia 1919, Nr. 36—43.

Maciurzyński Adam dr. Nasze kresy. Ruś Czerwona, Śląsk Górny i Cieszyński, Orawa, Spisz. Cz. I. Płock 1919, str. 44.

Dudziński Adam. Polacy na Śląsku. Z jedną mapką. Lwów—Poznań 1919, str. 28 + VIII, tabl. (Prace geogr. z. IV.)

Tarliński Zyg. i Sikora W. O Śląsku Cieszyńskim szkic krótki. Kraków 1919, str. 7.

Sikora Winc. Rozsiedlenie ludności polskiej w Księstwie Cieszyńskim. Mapa. Kraków 1919.

Popiołek Fr. i Gołachowski T. Polskie kresy zachodnio-południowe. Śląsk, Tenczyńskie górne, Orawa, Spisz. 1 : 300,000. Kraków 1919.

Spisz, Orawa i okręg czadecki. Opracowała komisja kartograficzna. Z mapą. Kraków 1919, str. 23.

Nitsch Kazimierz. Spisz czy Spisz? Gaz. Wiecz. 1919, nr. 4721.

Modelski T. E. Spisz czy Spisz? Gaz. Wiecz. r. 1919, nr. 4729, 4731.

Grzegorzewski Jan. Na Spiszu. Studja i teksty folklorystyczne. Lwów 1919, str. 178.

Modelski T. E. Nieco o pieśniach „morawskich” i gwarze „laskiej”. Kurj. lwow. 1919, nr. 315—320.

Pawłowski Stan. Ludność rzymsko-katolicka w polsko-ruskiej części Galicji. (Prace geogr. z. III. Z 2 mapami. Lwów 1919, str. 46

Romer Eug. Struktura społeczna i kultura materialna Polaków i Rusinów w Galicji Wschod. Lwów 1919, str. 24.

Romer Eug. Polacy na kresach pomorskich i pojeziernych. Z 7 mapami. Lwów 1919, str. 162. (Prace geogr. z. II.)

Wierzbński M. Warmia. Tyg. ilustr. 1919, nr. 39.

Wierzbński M. Mazury Pruskie. (Z mapą Mazurów pruskich i Warmią i 5 rycinami). Tyg. ilustr. 1919, nr. 37.

Barke Hugon. Skąd pochodzą Mazurzy i jak im się wiodło w czasach dawniejszych. 1919, str. 29.

Maliszewski Edward. Przewodnik po Gubernji Grodzieńskiej. Zarys statystyczno-opisowy (z mapką). Warsz. 1919, str. 39.

Czarnocka-Przewóska Zofia. Morze polskie z mapą Pomorza Polskiego. Wyd. 2. Warsz. 1919, str. 30.

Piłsudski Bronisław. Polacy w Syberji. Le Puy. 1918, str. 36.

Wodzicki z Granowa. Polska kolonja zamorska. Gaz. Iwów. 1919, nr. 11.

Gawętek Franciszek. Konik zwierzyński. Rocznik Krakow. T. 18. Kraków 1919.

Grodecki Roman dr. W sprawie genezy „lajkonika”. N. Ref. 1919, nr. 275.

b) Archeologia.

Przegląd archeologiczny, czasopismo poświęcone archeologii przedhistorycznej i numizmatyce średniowiecznej. Organ kom. archeol. T. P. N. w Poznaniu. Poznań R. I. z. 1—2, str. 80 (pod. red. J. Kostrzewskiego).

Kostrzewski Józef. Kultura lateńska (La Tène) na obszarze b. Królestwa Polskiego. Prz. Archeol. Poznań 1919 I.

Janusz Bohdan. Zabytki przedhistoryczne Galicji Wschodniej. Lwów, Tow. dla popierania nauki polskiej. 1918, str. VI+310.

R.: Kostrzewski J. Prz. archeol. 1919 1/2.

Janusz Bohdan. Kultura przedhistoryczna Podola Galicyjskiego. Lwów 1919, str. 171+1 nbl.

Kostrzewski Józef. Skarb bronzowy z Mącznik w pow. średzkim, odkryty w r. 1818. Prz. Archeol. Poznań 1919. I.

Wawrzeniecki Marjan. Puhary z lejkowatym brzegiem z Rosiejowa i Sułowa. Prz. Archeol. Poznań 1919. I.

Wawrzeniecki Marjan. Wisioriki z Marjenhauzu w Inflantach Polskich. Prz. Arch. Poznań 1919, I.

Bieńkowski Piotr. O głowie grecko-egipskiej w Kobyłopolu. Prz. Archeol. Poznań 1919, I.

Antoniewicz Włodzimierz. Wrzeciono bursztynowe z Kowanówka. Prz. Archeol. Poznań 1919, I.

Kostrzewski Józef. Pisanki wczesno-historyczne. Prz. Archeol. Poznań 1919, I.

Antoniewicz Włodzimierz. Miecze bronzowe znalezione w b. Galicji. Prz. Archeol. Poznań 1919, I.

c) Sztuka.

Kopera Feliks. Kościoły w Polsce przed laty tysiącem. Gaz. por. 1919, nr. 4610.

Szysko Bohusz Adolf. Rotunda świętych Feliksa i Adaukta (Najśw. P. Marji) na Wawelu. Rocznik Krakowski. T. 18. Kraków 1919.

Gumowski A. dr. Katedry wawelskie. P. pw. 1919, maj.

Furmankiewiczówna. Święty Florjan w zabytkach Krakowa. Rocznik krakowski 1919, XVIII.

Żyła Władysław ks. Katedra Ormiańska we Lwowie. Kraków 1919, 8^o, str. 2 nbl. + 160 + VIII tabl.

Krollmann C. Die Bau und Kunstdenkmäler des Ordenlandes in den Schadebüchern (1411/19), Veröffentl. d. Stadtbibl. Königsberg. Berlin—Grunewald 1919 str. 52.

Dettloff Szczesny ks. Stosunki artystyczne biskupa poznańskiego Urjela z Górk z Norymbergą. Poznań 1919, str. 41.

Lepszy Leonard. Dwie rzeźby z epoki Wita Stwosza. Rocznik krakowski 1919, t. XVIII.

Romer. Hel. Historia dwu obrazów. Częstochowa-Ostrabrama. Warsz. 1919, str. 31.

Borawski Aleksander. Arrasy Zygmunto-wskie. Prz. Narodowy 1919, nr. 4.

Wieczorkiewicz Antoni. Wzmianka o malarzach nadwornych w Zamościu na przełomie XVI wieku. Teka Zamojska 1919 Nr. 5.

Kwiatniewski Jan. Nieznany przewodnik po Warszawie z pierwszej połowy wieku XVIII (2 ryciny). Tyg. ilustr. 1919, nr. 33.

Rachwał St. Kościółek św. Zofji we Lwowie. Lwów 1917, str. 24.

Neubaur L. Zur Gesch. d. s. g. Königshäuses in Elbŕing. Ztschr. d. Westpreuss. Gesch. Ver. Heft 59 (1919), str. 113—133.

Tomkowicz Stanisław. Pałac Wielopolskich w Krakowie i jego dawna dekoracja malarska. Rocznik krakowski. 1919, t. XVIII.

Tatarkiewicz Władysław. Rządy artystyczne Stanisława Augusta (wyd. Tow. Nauk.) Warsz. 1919, str. 104.

R.: Czas 1919, nr. 265.

Zahorska St. dr. Pałac w Łazienkach „Wiłki” ilustr. czasopismo. Kraków 1919 nr. 2.

Biełkowski P. O rzeźbach klasycznych na zamku ks. Czartoryskich w Gołuchowie. Spraw. Ak. Um. Krak. Nr. 7, lipiec, 1919.

Podlacha Wład. dr. Z historii stosunków artystycznych między Polską a Litwą. Kur. lwow. 1919, 220, 222.

Morełowski Marjan. Głowy wawelskie w Rumjancowskim Muzeum w Moskwie. Nakł. Redakcji Muzeum Polskiego. Kijów 1918 (nieodkładnie podano w Kw. hist. 1918 z. 4.).

Grocholski Ludgard. Przyczynek do dziejów kultury Wołynia w końcu 18 i na początku 19 wieku. Muzeum Polskie 1918, tom 2, 105—122.

Zubrzycki J. S. dr. Spiż. Spżanin. Gaz. Wiecz. 1919, nr. 4717. — Złoczów. Tamże nr. 4851. — Żółkiew. Tamże, nr. 4972. — Lwów Stary. Tamże, nr. 5001.

Borawski Aleks. Dzwony polskie (15 rycin). Tyg. ilustr. 1919, nr. 25.

Chmiel Adam. Krakowskie karty do gry XVI wieku (tablica). Rzeczy piękne. R. II. nr. 3, 1919. Odb. Kraków. str. 11.

Szydtowski Tadeusz. dr. Ruiny Polski. Kraków 1919, str. 213.

Grocholski Ludgard. Zniszczenie klasztoru i kościoła OO. Dominikanów w Podkamieniu. Muzeum Polskie 1917, 53—58 (mylnie podano w Kw. h. 1918, 4, jako autora M. Dobrowolskiego). Gaz. Lwowska 1919, str. 198—199.

Bynkmaw H. Pomnik Paskiewicza w Warszawie. 1918, str. 15.

Opafek Miecz. Kopiec Unji Lubelskiej 1869—1919. Lwów 1914.

R.: Rachwał St., Kur. lwow. 1919, nr. 219.

Klein Franciszek. O stanie Muzeum Narodowego w Krakowie. Kraków 1910, str. 31.

Dobrowolski Natęcz M. Zbiory Muzeum Podolskiego w Tarnopolu. Muzeum Polskie 1917, 41—52.

d) Heraldyka. Genealogia. Numizmatyka.

Fischer Adam. Polskie barwy narodowe. Gaz. lwow. 1919, nr. 36.

Chmiel Adam. Barwa i chorągiew polska. Czas 1919, nr. 126, 127, 128.

Stasiak Ludwik. Czerwień czy Amarant. (Przyczynek do sporu o herb Państwa Polskiego). Tyg. ilustr. 1919, nr. 33.

Mnemon J. Stanisław. Krewni i agnaci Poniatowskich w XVII w. Prz. h. S. II. T. I, 249 do 287.

Gumowski M. Katedra krakowska na monetach piastowskich. Wiad. numiz.-archeol. 1919.

Grodecki R. O fałszerzach monet w Polsce średniowiecznej. Wiad. numiz.-archeol. 1919, nr. 4.

Balzer O. Rzplita Polska — zob. Prawo.

e) Biblioteki i archiwa.

Czerwiłowski F. Biblioteki powszechne, podręcznik dla zakładających i prowadzących biblioteki. Wyd. Zw. bibl. pol. Warsz 1919, str. 51 + 4.

Kantak Kamil ks. Spis książek z XV wieku księżnicy Seminarjum Duchownego w Poznaniu. R. T. P. N. Poznań 1919, 45, str. 1—47.

Mocarski Zygmunt. O polskiej państwowej polityce bibliotecznej. Lublin 1919, str. 4.

Bernacki Ludwik. W sprawie Biblioteki Narodowej. Lwów styczeń, 1919.

Halecki Oskar. Z Jana Zamoyskiego inwentarza archiwum koronnego. Arch. Kom. hist. Akad. Um. T. XII, cz. I, 1919, str. 146 do 218 i odb.

Kaczmarczyk Kazimierz i Kowalski Gerard ks. Katalog archiwum Opactwa Cystersów w Mogile. Z zasiłkiem OO. Cystersów w Mogile. Kraków, 1919, str. XXXII + 434 + Dyplom konfraterni św. Jana Kapist.

Sprawozdanie z poszukiwań na Węgrzech, dokonanych z ramienia Akad. Um. przez Wł. Barana, J. Dąbrowskiego, J. Łosia, J. Ptaśnika i St. Zachorowskiego. Kraków 1919, str. XV, 411.

Muczkowski Józef. Biblioteka Jagiellońska. Mąski. R. II (1919).

Bruchnalski Wilhelm. Zakł. Nar. im. Ossolińskich. Lwów, nakł. czasopisma „Exlibris” 1918, str. 18.

Wanczura A. Sprawozdanie z poszukiwań w bibliotekach i archiwach Kazania. Spr. Akad. Um. 1919, nr. 4.

Warschauer. Zur Geschichte d. preussischen Staatsarchivs in Posen. Korrespondenzblatt d. Gesamtvereins d. deutschen Geschichts u. Altertumsvereinen. 67 rocz., nr. 9/10, Berlin 1919.

Geschichte der Archiv-Verwaltung bei dem Deutschen General-gouvernement Warschau. Veröffentlichungen d. Archiv-Verwaltung III. Berlin 1919, Mittler u. Sohn. 77 str. 8^o, maj.

Sprawozdanie Zarządu Polskiego Archiwum Wojennego za lata 1917 i 1918. Kraków 1919, str. 15 + 1 nlb.

f) Bibliografja.

Muszkowski Jan. Przegląd bibliografji polskiej, 1900—1918. Warszawa, księg. M. Arcta, druk. hr. Łazarskiego, 1919, duża 8, str. 1 nlb. + 55 + VI + 1 nlb. Odbitka z t. XVI (Serji II, t. I) Przeglądu Historycznego.

Wiślocki Władysław Tadeusz. Bibliografja bibjofilstwa i bibliografji polskiej za lata 1914—1917. Lwów 1919. (Odb. wyd. „Exlibris” zesz. 2), str. 21, 4^o.

Kochanowski Jan K. Drukarze zamojscy Zamość 1919.

III. Kościół.

Polonia sacra. Kraków 1919, str. 211. III. Władysław Abraham: Reforma na soborze w Pizie 1409 r. i udział w niej przedstawicieli Kościoła Polskiego. IV. X. Jan Fijałek: Przykłady pism św. Grzegorza z Nazyanzu w Polsce. Studium o patrystyce naszej (część II).

Gozdawa Stanisław. Zwyczaje prasłowiańskie w kościele Polskim. Płock 1919, str. 16.

Snopek Fr. Die Slavenapostel. Kritische Studien zugleich als Replik gegen meine Rezensenten. Operum Academiae Velehradensis t. V. Kremsier 1918, str. 488.

Kehr. Das Erzbistum in Magdeburg und die erste Organisation der christlichen Kirche in Polen. Sitzungsberichte der preuss. Akad. d. Wissensch. Berlin 1919, phil.-hist. Klasse, nr. 47.

Prymasostwo w Polsce. Głos Nar. 1919 nr. 85.

Monumenta medii aevi historica. T. XVIII. Acta capitulorum etc. ed B. Ulanowski. Vol. III pars II. Fase. 1. Index personarum et locorum auct. Joanne Czubek. Cracoviae Acad. litter. 1918, VII + 242.

Reformacja — zob. Historia.

Sygański J. ks. T. J. Korespondencja ks. Jakóba Wujka z lat 1569—1596 podług autografów wydał i objaśnił. R. T. P. N. Poznań 1919, t. 45, 125—160.

Kętrzyński Stanisław. Kościół i Hospicjum św. Stanisława w Rzymie. Prz. dypl. I, (1919), Nr. 10, str. 427—448.

Chotkowski Władysław X. Grabieże ko-

ścielne w Galicji. Część I, Kraków 1919 str. 101.

Tańska Maria. Historia Unii czyli połączenie kościoła rzymskiego z wschodnim obrządkiem na ziemiach polskich. Warszawa 1919

Wiśniewski Jan ks. Dekanat Miechowski. Monografia. Z rycinami. Radom 1917, str. 335.

O. Honorat z Białej, Komisarz Prowincji Polskiej Kapucynów (1829—1916), 1917, str. 55.

(Becker Ks. Prob. Edward). Documenta ecclesias civitatis Bidgostiensis (Bromberg) concernentia. Druck der Germania. Berlin 1918, str. 218.

Heuer R. Vom kathol. Thorn vor Luther und wie Thorn evangelisch wurde. Thorn, Golombiewski 1919, str. 40.

Freytag H. Landgeistliche aus der Umgegend von Danzig vor der Reformation. Ztschrft. d. Westpreuss. Gesch. Ver. Heft 58, (1918), str. 111—124.

Benrath. Die polnische Sprache im kirchlichen Gebrauch in Ostpreussen. Monatshefte des Gustav-Adolf-Vereins. Heft 3/4, 1919.

Sochaniewicz Kaz. dr. Stosunki narodowościowo-wyznaniowe w diecezji podlaskiej w r. 1863. Zamość 1918, str. 24.

Konschel P. Zur Gesch. d. Predigt d. Pietismus in Ostpreussen. Königsberg 1919, str. 42.

Brensztejn Michał. Bractwa trzeźwości na Litwie, głównie w diecezji Żmudzkiej 1858—1863. Wilno 1918, str. 42.

IV. Prawo.

Metryka Księstwa Mazowieckiego z XV do XVI wieku. Tom 1. 1417—1429. Warszawa 1918, str. VII + 918 + nlb.

Piekarski Kazimierz. Przegląd wydanictw średniowiecznych zapisów i rot przysięg sądowych z ksiąg grodzkich i ziemskich. (Prace komisji językowej Akad. Um. Nr. 4). Kraków 1919, str. 101.

Matricularum Regni Poloniae 1548—1572 — zob. Historia.

Unja Litwy z Polską — zob. Historia.

Konstytucja 3. maja — zob. Historia.

Kutrzeba St. Historia ustroju Polski w zarysie. Cz. III. Porozbiorach. Lwów 1917. R.; Wierzbowski Teodor, Gaz. warszawska 1919, Nr. 281.

Rostworowski M. Komisja rządząca 1807 — zob. Historia.

Makarewicz Juliusz. Polskie prawo karne. Część ogólna. Lwów 1919, str. VIII + 379

Smoleński Władysław. Przyczyny upadku projektu kodeksu Zamoyskiego. Teka Zamojska 1919, Nr. 3.

Handelsman Marceli, Zbiór praw sądowych Jędrzeja Zamoyskiego zasady społeczne. Teka Zamojska 1919, Nr. 4.

Kraushar Aleks. Palestyna Warszawska 1866—1876. Warszawa 1919, str. 264.

Jaworski Władysław Leopold. Prawo cywilne na ziemiach polskich. Tom I. Źródła. Prawo małżeńskie osobowe i majątkowe, Warszawa-Kraków, 1919, str. XIII, 455.

Balzer Oswald. Rzeczpospolita polska, jej godło państwowe i jednostka monetarna. Kurj. lwów. 1919, nr. 1—8. — Dalsze uwagi w sprawie słownictwa państwowego teraźniejszej Polski. Nr. 179—194.

Tymieniecki K. Zagadnienie początków miast w Polsce. Prz. h. S. II. T. I, 319—355.

Sochaniewicz Kaz. dr. Najdawniejsza organizacja samorządu w Zamościu. Zamość 1919, str. 16.

Sochaniewicz Kazimierz. Najstarszy wilekierz m. Zamościa (1592). Teka Zamojska 1919, Nr. 5.

Lachs Jan dr. Dawne łąźnictwo krakowskie. Kraków 1919, str. 58.

Günther O. Die Verfassung d. Stadt Danzig in polnischer Zeit (1434—1793) und als Freistadt (1807—1814). Danzig 1919, str. 39.

Keyser E. Der bürgerliche Grundbesitz Danzigs im 14. Jahrh. Zeitschr. d. Westpreuss. Gesch. Ver. Heft 58 (1918), str. 1—70.

Steffen W. Das ländliche Mühlenwesen im Deutschordenslande. Ztschr. d. Westpreuss. Gesch. Ver. Heft 58 (1918), str. 71—92.

Rutkowski Jan. Statystyka zawodowa ludności wiejskiej w Polsce w drugiej połowie XVI w. Kraków 1918, str. 86.

Strassburger Edward. Poglądy ekonomiczne w Polsce w XV i XVI w. Ekonomista Warsz. 1918, Odb. 1918, str. 78.

Baranowski Ignacy. Przemysł polski w XVI o. Z pośmiertnego rękopisu wydał K. Tymieniecki. Warsz. 1919, str. 192+1.

Ptaśnik J. Przemysł papierniczy w Małopolsce XVI w. Spraw. Ak. Um. Kraków 1919, Nr. 7, lipiec.

Babiński Leon. Upadek waluty w Polsce w połowie XVII wieku na tle ówczesnego przesilenia finansowego. Siła 1919, Nr. 1, odb. Warsz. 1919, str. 22.

Kamiński Stanisław. Przemysł górniczo-hutniczy Galicji w latach 1912—1918 na tle dat ostatniego pięćdziesięciolecia. Czasopismo Górniczo-Hutnicze 1919, zes. 3.

Szumowski Władysław. Tymczasowa notatka o 314 szpitalach polskich, objętych w r. 1772 przez zabór austriacki. Odbitka z Biuletynu Ministerstwa zdrowia publicznego 1919, Nr. 8, str. 3.

Szumowski Władysław. Dzieje organizacji medycznej w rosyjskim samorządzie ziemskim, czyli t. zw. medycyny ziemskiej (1864—1914). Warszawa 1919. Nakł. Ministerstwa Zdrowia Publ. 8, str. 95.

Pawłowski Bronisław. Wojsko polskie. Warszawa-Poznań 1919, 8, str. 63.

Salm M. Das polnische Heer im Laufe der Jahrhunderte. Hist.-polit. Blätter 1917, T. 159, 254—67.

Finkel Ludwik. Materiały do historii wojskowości polskiej (1791—1793) (z papierów gen. Fr. Michała Wedelstaedta). Bellona 1919, z. 4, str. 254—263, z. 5, str. 321—326.

Tokarz Wacław dr. Jak studjować historję wojen? Bellona 1919, zeszyt 3.

Marlot A. Recueil analytique des actes de l'Armée Polonoise. Levé 1918, str. 148.

Illustrazione del' Exercito e dell' Armata. Anno I, Marzo 1919. Torino 4, str. 16. Numero speciale „Polonia“.

Żołnierz Polski — red. prof. dr. Wacław Tokarz. Warszawa 1919, str. 52.

Dąbkowski M. major. Modlin. Illustracja polska. „Placówka“ 1919, zesz. 1.

Kukiel M. Jazda polska nad Moskwą — zob. Historia.

Hubert Witold. Zarys dziejów marynarki polskiej. Illustracja polska 1919, zesz. V.

Nałęcz Włodzimierz. Jak powinna wyglądać bandera polska. Bandera polska. Warszawa 1919, nr. 1.

Jacyna Jan gen. ppor. Kilka uwag o marynarce polskiej. Illustracja polska 1919, zesz. V.

Kleczkowski Ad. Rejestr budowy galeony. R.: Bujak Fr. Kw. b. 198, 498—502.

Fundacja Hrubieszowska z zapisu ś. p.

S. Staszica. Materiały i studia w sprawach odbudowy państwa polskiego. T. I. z. 2 i 3. Warsz. 1919, str. 220.

Radliński Anatol. Rosyjskie majoraty w Królestwie Polskiem. Mat. i studia w sprawach odbudowy. Warsz. 1918, str. 53.

Rasiński F. Rosyjskie majoraty w Król. Pol. Mat. i studia w sprawach odbudowy. Tom. I, z. 2 i 3, Warsz. 1919, str. 220.

Nowicki Władysław. Dzieje Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie 1817—1917. Warsz. 1918, str. 91.

Choiński Jeske Teodor. Historia Żydów w Polsce. Warsz. 1919, str. 350.

Gelber N. M. Eine jüdische Huldigung im Polen im 18 Jahrhundert. Mitt. zur jüdischen Volkskunde 21 Jahrg. Heft 1/2, Wien 1919.

Tänzer A. D. Geschichte der Juden in Brest-Litowsk. Berlin 1918, str. 60.

V. Język. Historia literatury. Szkolnictwo.

Zawiliński Roman. Nasz język ojczysty w przeszłości i teraźniejszości (z mapką). Kraków, nakł. „Poradnika językowego“. 1919. str. VIII + 123.

Gawroński A. O starożytności języka polskiego. Język Polski IV, wrzesień, październik 1919.

Nitsch Kazimierz. Mapa narzeczy polskich z objaśnieniami. Kraków - Lublin - Łódź 1919, str. 7.

R.: Zakrzewski St., Gaz. poranna 1919, Nr. 1957.

Nitsch Kazimierz. O język polski Czerwonej Rusi. Gaz. Wicz. 1919, nr. 5005.

Klich Edward. Narzecze wsi Borki Nizinskie. (Prace kom. językowej Akad. Um. Nr. 2). Kraków 1919, str. 108.

Rostafiński Józef. O polskich nazwach drzewostanów. Spraw. Ak. Um. Krak. Nr. 7, lipiec 1919.

Wojciechowski Konst. Synteza czy materiały do syntezy? Kw. h. 1918, 436—472.

Mazanowscy Antoni i Mikołaj. Podręcznik do dziejów literatury polskiej. Wydanie piąte. Kraków 1919, str. 670.

Feldman W. Współczesna literatura polska 1864—1917, cz. II. wyd. 6. Warsz. 1919, str. 238.

Romer Helena. Krótka historia oświaty na Litwie i Białej Rusi. Warszawa 1919, 8 str. 43.

Birkenmajer L. A. Udział Polski w uprawianiu i w rozwoju nauk ścisłych Polska w kulturze europejskiej. T. II. Kraków 1918, str. 56.

Witkowski Stanisław. Lekarz Mikołaj z Polski, nowoodkryty pisarz łaciński XIII wieku. Akad. Umiej. Kraków 1919, str. 39.

Ćwikliński Ludwik. O wawrzynie doktorskim i poetyckim Klemensa Janickiego. Sprawozd. Akad. Umiej. w Krakowie, nr. 9, maj 1919.

Ks. Fijałek Jan, Mistrz Stanisław Grzepski humanista uniwersytetu krakowskiego w XVI w. Sprawozd. Akad. Umiej. nr. 5, maj 1919.

Kot. St. Andrzej Frycz Modrzewski — zob. Historia.

Kolbuszewski K. Postyllografja polska XVI i XVII wieku. Sprawozd. Akad. Umiej. w Krakowie, nr. 5, maj 1919.

Krupiński Apolinary. Panegiryk Reja na cześć Stanisława Zamoyskiego. Teka Zamoyska 1919, nr. 2. Odb. Zamość 1919, str. 11.

Grabowski Tad. Literatura lutarska w Polsce. Spraw. Akad. Um. 1919, nr. 1.

Smolarski Miecz. Studja nad Wolterem w Polsce. (Arch. nauk. Tow. d. pop. nauki pol. Dz. I. T. IX). Lwów 1918, str. 221.

Kallenbach Józef. O „Bardzie polskim” (1795—1840) wobec nieznananych poezji ks. Adama Czartoryskiego. Rozpr. Akad. Um. filolog. serja III, t. XII.

Cyprjan Godebski — zob. Historia.

Kallenbach Józef. Adam Mickiewicz. Poznań-Kraków 1919 2 tomy, str. 447, 450.

Wojciechowski Konstanty. „Pan Tadeusz” Mickiewicza a romans Waltera Scotta. Kraków Akad. 1919, str. 146.

Windakiewicz St. Beaumarchais — Słowacki. Spraw. Akad. Umiej., nr. 3, marzec 1919.

Sinko W. Wyspiański i Krasiński. Spraw. Akad. Umiej., nr. 4, kwiecień 1919.

Gardner Bonic M. The anonymous poet of Poland Zygmunt Krasinski, Cambridge 1919, str. VI + 320.

Hoesick Ferd. Pierwsza młodość Juliana Klaczki (1825—1842). Gaz. lwow. 1919, nr. 281—295.

Bartoszewicz K. Nieznany poemat o r. 1831, N. Ref. 1919, nr. 426, 427.

Wanczura A. Szkolnictwo w Starej Rusi. Spr. Akad. Um. 1919, nr. 4.

Pniewski Władysław. Akademia Poznańska. Poznań 1919, str. 23.

Kallenbach Józef. Z dziejów Uniwersytetu wileńskiego. Gaz. Por. 1919, nr. 4610.

Fuliński B. dr. Z przeszłości Uniwersytetu wileńskiego. Słowo Pol. 1919, nr. 279—303.

Talko-Hrynciewicz J. Z historii Uniw. wileńskiego. Czas 1919, nr. 263—264.

Kołodziejczyk January. Ogród botaniczny Uniwersytetu Warszawskiego 1818 — 1918. Warszawa 1918.

Skup Władysław. Ustawa emerytalna dla profesorów i nauczycieli szkół zamojskich (r. 1825). Teka Zamojska 1919, nr. 4.

Majchrowicz Fr. Epoka Paskiewiczowska. Gaz. lwow. 1919, nr. 128—137.

Janina Frenklówna.

KRONIKA.

I. Akademia. Towarzystwa naukowe. 1. *Polska Akademia Umiejętności w Krakowie.* Sprawozdanie Sekretarza Generalnego za czas od kwietnia 1918. do kwietnia 1919. podaje:

Nakładem fund. im. W. Spasowicza ogłoszono dzieło K. Morawskiego: „Od Augusta do czasów Hadryana“ (Hist. liter. rzymskiej VI.) oraz St. Kota: „Andrzej Frycz Modrzewski. Studium z dziejów kultury pol. w. XVI“; z fund. Bucewicza: 1) Grabowskiego: „Krytyka literacka w Polsce w epoce pseudoklasycyzmu“; J. Dąbrowskiego: „Ostatnie lata Ludwika Wielkiego“; K. Wojciechowskiego: „Pan Tadeusz a romans Waltera Scotta“; O. Haleckiego: „Dzieje unji Jagiellońskiej“ (tom I). „Akta unji Polski z Litwą“ znajdują się w druku. Historia polityczna w Encyklopedji polskiej nie została ukończona, tylko pierwszy jej tom ukaże się niebawem.

Na Wydziale filologicznym przedstawiono między innemi prace następujące: St. Witkowski: „Historjografia grecka aż do Augusta“. T. Grabowski: „Ze studjów nad Andrzejem Fryczem z Modrzewia“, oraz „Literatura luterska w Polsce w. XVI“. Brückner: „Dzieje literatury rosyjskiej w zarysie“ do 1825. I. St. Kot: „Literatura polska w obronie narodu przed atakami obcych“ itd.

Komisja historii sztuki. Druk „Prac Komisji historii sztuki“ postępuje tak, że ukaże się niebawem część II. tomu I. Na posiedzeniach przedstawiono rozprawy F. Papée, M. Gumowskiego, St. Komarnickiego, J. Ptaśnika, P. Bieńkowskiego, St. Zahorskiej, J. Pagażewskiego. Sekcja inwentaryzacyjna dokonała inwentaryzacji w wielu miejscowościach zach. Małopolski oraz częściowo Krakowa.

Komisja języko wa wydała nr. 2—4. „Prac“ swych. Materiały wyjdą w najbliższym czasie. Z zasiłku Komisji wyszedł ósmy tom Rocznika slawistycznego.

W Bibliotece pisarzy polskich przystąpiono do druku pism politycznych Stanisława Orzechowskiego.

Nowo utworzona Komisja dla spraw języka polskiego rozpoczęła wydawnictwo pt.: „Język Polski“, mające na celu pielęgnowanie współczesnego języka literackiego przez pośredniczenie niejako między językoznawstwem polskim a szerszą publicznością. Dotąd wyszły dwa zeszyty tego wydawnictwa.

Komisja literacka kontynuuje druk dalszych tomów (XV i XVI) Archiwum do dziejów oświaty i literatury. Prócz tego przygotował M. Szykowski rękopis Bohdana Pułjanowskiego pt.: „Zbiór notatek do dziejów teatru nieświeskiego“.

Wydział historyczno-filozoficzny ogłosił LXI tom *Rozpraw z pracami A. Sokołowskiego, M. Gumowskiego, X. Wł. Chotkowskiego, R. Taubenschlaga i J. Rutkowskiego*. Prócz wymienionych u wstępu sprawozdania wydano R. Rybarskiego: „Idea gospodarstwa narodowego“; Ed. Taylora: *Statyka i dynamika w teorii ekonomji*. Na posiedzeniach Wydziału przedstawiono następujące rozprawy: Adam Kłodziński: „Z Cyklu Opola i Śląska za Łokietka“ i „Pomiędzy Polską a Czechami. Warunki zewnętrzne odszczepieństwa politycznego Opola i Śląska“; Wł. Semkowicz: „Polityka rodów rycerskich w Polsce XIII w.“; J. Krajewski: „Plan Władysława IV. zrzeczenia się korony pol.“; L. Kolankowski: „Dzieje hanatu krymskiego Girejów w XV i w XVI w.“; J. Rostafiński: „O polskim państwowym kolorze czerwonym i możliwych wpływach ormiańskich w przedhistorycznej Polsce“; J. Rutkowski: „Statystyka zawodowa ludności wiejskiej w Polsce w drugiej połowie poł. XVI w.“; St. Hupka: „O stanie rozwoju gospodarstwa wiejskiego w różnych krainach geograficznych Galicji zach.“; Al. Birkenmajer: „Studja nad Witelonem“ i „Przyczynki do historii filozofji średnio-wiecznej“.

Komisja historyczna wydała tom XII swego archiwum, dalej *Monumenta medii aevi XVIII. Acta capitulorum selecta* ed. Ulanowski III—2. Index, oraz 2. tomy „Aktów powstania Kościuszki“ w opracowaniu Askenazego i Dzwonkowskiego.

W komisji prawniczej wyszły „Pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzydowskiego“ (wyd. Czubek) tom II i III. Ukończono także druk tekstu tzw. statutów Kazimierza Wielkiego (opr. Ulanowski).

Komisja do badań historii filozofji w Polsce odbyła jedno posiedzenie, na którym przedstawiono dwa referaty: 1) Jan Czubek: „Listy Trentowskiego do Nakwaskiego“; 2) St. Kot: „Michał Twaróg z Bystrzykowa i Jan Schilling, pośrednicy między ruchem filozoficznym paryskim a Krakowem na przełomie XV i XVI w.“.

Na Wydziale matematyczno-przyrodniczym przedstawiono pracę: J. Kornausa „Mapa hydrograficzna Polski podług Długosza“; M. Polaczówny: „O wahaniach klimatycznych w Polsce od X do XV wieku“. J. Talko-Hryniewicz: „O trepanowanych czaszkach z XIV—XVI wieku z cmentarzyska w Łankiskach pod Naczą na Litwie“, „Piotr Skarga Pawęski jako typ fizyczny“.

Przyczynkiem do dziejów historii naturalnej w Polsce jest praca J. Rostafińskiego p. t.: „Antoni Andrzejowski jako przyrodnik i człowiek“.

W Komisji antropologicznej przedstawili A. Wrzosek i Fr. Gawełek: „Sprawozdanie z wykopaliska kości ludzkich na dziedzińcu wawelskim w r. 1917“.

St. Czarnowski: „Pracownia krzemienna przedhistoryczna pod Ojcowem“.

Dr. Włodzimierz Antoniewicz: „Sprawozdanie z badań archeologicznych przeprowadzonych w roku 1917 w Skotnikach pod Krakowem“ i „Miecze brązowe znalezione w Galicji“.

Na Komisji historii nauk matematyczno-przyrodniczych: J. Lachs: Nieco o krakowskich księgozbiorach lekarskich XVII wieku; L. Birkenmajer: Nieznana wiadomość o Macieju Głoskowskim, matematyku polskim XVII stulecia; A. Birkenmajer: O krytyce tablic Alfonsa, przypisywanej Henrykowi Bate z Mechlinu; J. Rostafiński: O rogu tura zabitego w r. 1627 przez Zygmunta III.

Uroczyste publiczne posiedzenie odbyło się 29. listopada. Odczyt wygłosił prezes Akademii Kazimierz Morawski p. t.: Rzymianie i Germanie u schyłku państwa rzymskiego.

Członkami Akademii zostali: 1) na wydz. filologicznym a) czynni: Stan. Windakiewicz, Tadeusz Sinko; b) korespondenci: Jul. Kleiner, Jan Kasprowicz, Konstanty Wojciechowski, Karol Appel z Warszawy, Marjan Szykowski.

2) Na wydziale historyczno-filozoficznym a) czynni: Dr. Franciszek Fierich, ks. dr. Jan Fijałek; b) korespondenci: dr. Władysław Heinrich, Jan Kochanowski, Władysław Semkowicz, Stanisław Zakrzewski.

Nagrode imienia Jerzmanowskich otrzymał Paderewski za niepospolite zasługi, położone dla całości narodu polskiego, nagrodę im. Probusa Barczewskiego za dzieło historyczne otrzymał prof. Kalenbach, za monografię Mickiewicza. Z fundacji Władysława Spasowicza 3000 kor. otrzymał prof. Al. Brückner, za pracę pt. „Mitologia słowiańska i przy uwzględnieniu całej działalności literackiej autora; z fundacji Lindego 1687 kor. 50 h. otrzymał prof. K. Nitsch za pracę pt. „Monografie polskie cech gwarowych“.

Dnia 20. paźdz. 1919 na posiedzeniu Wydziału hist.-fil. dr. R. Taubenschlag przedstawił rzecz p. t. „Prawo w pismach OO. Kościoła, prof. dr. J. Rostafiński: „Kurza stopa i Dorotka“; d. 17. listop. na Wydziale matem.-przyrodn. Prof. J. Talko-Hrynciewicz: „O cechach antropologicznych ludu i inteligencji polskiej“. Z nowych wydawnictw hist. wyszły: Archiwum Kom. hist. t. XII cz. 1. (Materiały do dziejów Genezy Rady nieust. przez Wł. Konopczyńskiego, J. Zamojskiego Inwentarz przez O. Haleckiego), Rozprawy wydziału filolog. S. III t. XII.

2. *Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu*. Wydział historyczno-literacki odbył po dłuższej przerwie spowodowanej przewrotami politycznymi, szereg posiedzeń, na których członkowie wygłosili referaty: 7. kwietnia 1919 r. N. Pajzderski omawiał „Uzbrojenie rycerstwa średniowiecznego“, a mianowicie w epoce jagiellońskiej. 25. sierpnia Bol. Ślaski pt.: „Materiały do dziejów marynarki polskiej“. Zebrane dokumenty polecto ogłosić w Rocznikach Twa. 29. września wygłosili referaty: Cz. Frankiewicz, o „Ideji soboru narodowego w Polsce na sejmie 1555 r.“ oraz dyr. Bol.

Erzepki: „Z średniowiecznej leksykografii polskiej“. 21. października Dybizański: „O inkunabulach gnieźnieńskich“, oraz X. Cieszyński: „Z zakresu historii kaznodziejstwa“. 3. listopada Prof. A. Skałkowski odczytał część obszerniejszej swej pracy o „Wysłaniu Polaków na San Domingo“. 14. listopada mówił Prof. Tymieniecki: „O Kmieciach polskich na Mazowszu w wiekach średnich“, a Dr. Pajzderski o „Dzwonach w b. Księstwie Poznańskim“, 28. listopada Dr. B. Orłowski „Prymitywizm przed Rousseau'em“.

3. *Towarzystwo naukowe warszawskie* odbyło w siedzibie swej, w pałacu Staszica, pierwsze uroczyste zebranie roczne w niepodległej Polsce.

Posiedzenie zagałę protektor J. hr. Połocki. Prezes J. Kochanowski przypomniał smutne stosunki, w jakich nauka warszawska żyła. Zmienione warunki powinny rychło powetować tę stratę.

Następnie St. Stołyhwo odczytał sprawozdanie o działalności instytucji w roku minionym.

W r. 1919 na posiedzeniach Wydz. II T. N. W. były wygłoszone następujące referaty historyczne:

30. stycznia. W. Łopaciński. O niedrukowanych pismach gen. Prądyńskiego. B. Dembiński. O ostatnich rokowaniach przed 3-im rozbiorem Rzplitej w świetle papierów berlińskich.

14. lutego M. Handelsman. Poznańskie w 1853r. w świetle tajnych doniesień dla Paskiewicza. J. Siemieński. Ordynacja wyborcza do Sejmu Polskiego.

14. marca, K. Tymieniecki. Moralność w stosunkach między państwami w poglądach Pawła Włodkowica.

29. kwietnia, K. Chodynicki. Stosunek Zygm. Aug. do wyznania grecko-wschodniego.

13. maja, H. Mościcki. Odgłosy Tylży na Litwie w r. 1807 Kipa. Misja Steingentescha do Prus w r. 1809.

20. czerwca, A. Kraushar. Nieznany fragment dziennika pobytu ks. St. Staszica w Wiedniu w r. 1791. M. Handelsman. Pojęcie, przedmiot i zakres metodologii historycznej w nauce polskiej. St. Kętrzyński. Ś. p. ks. St. Chodyński.

31. października. St. Kętrzyński. Ś. p. Bol. Ulanowski. St. Konic. Ś. p. W. Holewiński. M. Handelsman. Rokowania delimitacyjne polsko-pruskie (1815—1823). J. Umiński. Niebezpieczeństwo tatarskie w połowie XVII w. i papież Innocenty IV.

28. listopada. M. Stecka. T-wo demokratyczne 1832—5. K. Chodynicki. Geneza ukazu r. 1846.

12. grudnia. O. Halecki. Polska w chwili śmierci Kazimierza Wielkiego. J. Natanson. Dzieje granicy wschodniej Rzplitej.

4. *Towarzystwo miłośników historii w Warszawie* wydało sprawozdanie z działalności swojej za rok 1916 i 1917 (odbitka z „Przeglądu Historycznego“ Serji II Tom I 1919). Uzupełniając podane już wiadomości (Kwart. hist. 1916 str. 460—463 1917 str. 226) wyjmujemy z sprawozdania za rok 1917:

Towarzystwo zgodnie ze swym programem rozwijało działal-

ność w zakresie ściśle naukowym i naukowo-popularyzatorskim. I. W zakresie naukowym. 1. Komisja metodologiczna odbyła dwa zebrania dyskusyjne. Na pierwszym posiedzeniu w dniu 25-ym stycznia dr. Oskar Halecki wygłosił referat p. t. „Polska Jagiellońska wobec Litwy i Rusi. Problem i metoda badania“. Na drugim zebraniu w dniu 22-im listopada dr. Stan. Poniatowski wygłosił referat p. t. „O metodzie historycznej w etnologii i znaczeniu jej wyników dla historii“.

2. Biblioteczki T. m. H. poświęconej monografjom z zakresu dziejów m. Warszawy ukazał się 16-ty z kolei numer, mianowicie praca ś. p. dra Ignacego Tadeusza Baranowskiego p. t. „Pomnik na placu Zielonym w Warszawie“.

3. Organu Towarzystwa dwumiesięcznika „Przegląd Historyczny“ w roku sprawozdawczym nie wydawano. Trudności niezależne od Towarzystwa sprawiły, że wydawnictwo to chwilowej uledez musiało przerwie.

Towarzystwo podjęło myśl zorganizowania w Warszawie w związku z rocznicą Kościuszkowską Zjazdu ogólnego historyków polskich. W tym celu porozumiewało się listownie i bezpośrednio z Towarzystwami pokrewnymi w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu. Przeważała jednak opinia, aby, ze względu na trudności spowodowane czasem wojennym, zjazdu w r. sprawozdawczym nie urządzać, lecz odłożyć go do chwili odpowiedniejszej. Prac przygotowawczych jednak nie zaniechano.

II. W zakresie naukowo-popularyzatorskim. Towarzystwo kontynuowało rozpoczęty jeszcze w r. 1916 cykl odczytów dla szerszych warstw publiczności p. t. „Z dziejów wojskowości polskiej“. Odczyty wygłosili: 1) Dr. Tadeusz Kupeczyński: „Żołnierz Insurekcji Kościuszkowskiej“. 2) Dr. Wincenty Łopaciński: „Legjony i armja ks. Warszawskiego“. 3) Profesor Dr. Wacław Tokarz: „Królestwo Kongresowe i wojsko polskie 1830—1831 r.“ 4) P. Józef Dąbrowski (J. Grabiec): „Żołnierz polski 1863—1864 r.“ 5) Prof. Tadeusz Korzon: „Przyczynek do dziejów wojskowości w Polsce w epoce króla Kazimierza Wielkiego“.

Na zebraniach miesięcznych dla członków wygłoszono następujące odczyty: 1) P. W. Kwietniewski: „Antoni Magier i jego testament“. 2) Prezes Aleksander Kraushar: „125 lat kulturalnego rozwoju Polski“. 3) Dr. Wacław Borowy: „Posągi w Łazienkach, a „Noc Listopadowa“ Wyspiańskiego“. 4) Prezes Aleksander Kraushar: „Posąg Szekspira w teatrze na wyspie w Łazienkach“. 5) P. Wincenty Kosiakiewicz: „Materiały do dziejów powstania 1863—1864“.

Ku uczczeniu setnej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki, Zarząd urządził uroczyste zebranie członków, na którym po przemówieniu prof. Tadeusza Korzona, prof. Marceli Handelsman wygłosił odczyt p. t. „Powstanie Kościuszkowskie a Francja“.

Pod koniec roku Zarząd przystąpił do prac przygotowawczych nad zorganizowaniem wystawy pamiątek powstania 1863—1864., która w lu-

tym 1918 r. została otwarta. Sekcja Numizmatyczna odbywała stale swe posiedzenia i wybiła medal ku uczczeniu setnej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki.

Sekcja historii książnic i wiedzy bibliotecznej została zwinięta, przekształcając się w odrębny samodzielny „Związek bibliotekarzy polskich“.

Zbiory Tow. powiększyły się o kilka kopij widoków St. Warszawy Vogla i innych artystów.

5. *Koło Historyków Słuch. Uniwersytetu Warszawskiego*, założone z początkiem 1916 r. pogłębia i uzupełnia wiadomości zyskane na wykładach i w seminarjach oraz organizuje pracę pomocniczą w naukach historycznych. Pierwsze zadanie spełnia biblioteka (licząca do dziś 700 dzieł w około 1500 tomach) oraz referaty i zebrania dyskusyjne. Osobna sekcja opracowała Indeks do 20 tomów Przeglądu historycznego, inna zbiera pod kierunkiem prof. Handelsmana materiały do Biblijografii historii polskiej po r. 1815.

6. *Towarzystwo miłośników historii i zabytków Krakowa*. Ciężkie warunki wojenne odbiły się znacznie na działalności Towarzystwa w r. 1918. Wydano 18. tom Rocznika Krak. Obejmuje on prace: Tomkowicza, Barwińskiego, Szyski-Bohusza, Furmankiewiczówny, Lepszego i Gawelka, oraz dział recenzyj z publikacji i dzieł traktujących o Krakowie.

W Bibliotece krakowskiej wyszedł tom 55. zawierający pracę Dr. J. Lachsa „O łaźebnictwie krakowskiem“. W tece redaktora prof. Ptaśnika znajduje się kilka prac, które niestety muszą czekać na polepszenie warunków wydawniczych.

Wspomnieć także należy o konserwatorskiej działalności Twa, o ochronie zabytków historycznych podwawelskiego grodu.

W dniu 28. marca 1919. odbyło się walne zgromadzenie na którym prezes Dr. J. Muczkowski złożył powyższe sprawozdanie.

Na wniosek prezesa zgromadzenie zamianowało Dra St. Tomkowicza członkiem honorowym Towarzystwa w uznaniu jego niespożytych zasług na polu obrony zabytków i badań nad dziejami Krakowa. Dyr. Adam Chmiel wygłosił odczyt p. t. „Barwa i chorągiew polska“, w którym wskazał na nieznaną zasad heraldyki i dowolność w zastosowaniu tak samego godła państwowego jak i barwy chorągwi polskiej, której górne pole powinno być zawsze białe a dolne czerwone, a nie amarantowe, głowa orła zaś zwrócona zawsze w stronę drzewca.

Dokonano wyboru wydziału, w skład którego weszli pp.: Dr. Bąkowski, Dyr. Chmiel, X. Dr. Fijałek, Dr. Gumowski, arch. Hendel, Dr. Kaczmarczyk, Dr. Kopera, X. G. Kowalski, Kubalski, Dr. Kutrzeba, Lepsi, hr. Mycielski, Dr. Pagaczewski, Prokiesz, Dr. Ptaśnik, Dr. Szarski, prof. Szysko-Bohusz, Dr. Tomkowicz, Turek.

7. *Towarzystwo dla popierania nauki polskiej we Lwowie*. Ubiegły rok przyniósł Towarzystwu następujące zasiłki i dary: Nową najwydatniejszą fundacją jest dar p. Bolesława Orzechowicza z Kalnikowa: Aktem z dnia 3. marca 1918 r. przekazał on Towarzystwu kwotę

nominalnych 612.000 K w obligacjach III, V, VI i VII poź. woj. austr., której czysta nominalna wartość — po straceniu obciążenia lombardowego wynosiła 155.195-50 koron. Suma ta, razem z poprzednimi darowiznami p. Orzechowicza tworzy łączną kwotę 855.195-50 Koron.

Obok tej fundacji otrzymało Towarzystwo w lutym 1918 zapis dr. J. W. wynoszący w gotówce i efektach kwotę 9.745-89 kor. i 25 lirów.

Osobny zapis otrzymało Towarzystwo na mocy testamentu z 4. listopada 1916 r., zmarłego niedawno p. Bronisława Łukasza Mrazka, przemysłowca lwowskiego, który majątek swój obciążył legatem rocznym 500 K, przeznaczonym na popieranie nauk, z zakresu spirytyzmu i sugestji. Sąd powiatowy uznał, że zapis ten ma być przekazany Towarzystwu dla popierania nauki polskiej. Wydział Towarzystwa przyjął to do wiadomości, w tem zrozumieniu, że chodzi o fundację dla popierania prac z zakresu psychologii eksperymentalnej.

Ogólna liczba członków Towarzystwa wynosiła w r. 1918. 977 osób. Stan funduszków w gotówce, efektach i wierzytelnościach sumę 1,048.217-34 K i 25 lirów.

Towarzystwo ogłosiło następujące publikacje historyczne: Janusza Bohdana „Zabytki przedhistoryczne Galicji wschodniej“. (Prace naukowe, dział I, tom V, str. 310). Smolarskiego Mieczysława „Studja nad Wolterem w Polsce“ (Archiwum naukowe Dział I, tom X, zesz. 3, str. 221). Dzieło prof. Oswalda Balzera „Królestwo polskie 1295—1370“ t. I, II.

Dnia 24. kwietnia odbyło się walne zgromadzenie, na którym prof. dr. J. Sajdak wygłosił odczyt: „Chryścjanizm pierwotny a socjalizm“.

8. *Towarzystwo miłośników przeszłości Lwowa* wydało pierwsze sprawozdanie za lata 1906—1918. Dowiadujemy się z niego szczegółów dotyczących powstania i dziejów Towarzystwa. Założycielami jego byli ś. p. Dr. Tadeusz Rutowski i archiwarjusz miejski Dr. Aleksander Czołowski. Pierwsze walne zgromadzenie zebrane 19. października 1906. r. wybrało zarząd ze ś. p. Dr. Kubalą na czele. Sprężyną ukrytą pozostali wspomnieni mężowie. Uchwalono przystąpić odrazu do wydawnictwa popularnych książek z zakresu dziejów Lwowa p. t. „Biblioteka lwowska“. Dzięki wydatnemu poparciu ze strony Wydziału krajowego i Gminy zdołano wydać dotąd 23. tomów, ostatnio Dra Prochaski p. t. „Lwów a szlachta“.

Działalność Twa — została przerwana przez inwazję rosyjską oraz przez wywiezienie najczynniejszych członków Dra Czołowskiego i ś. p. Rutowskiego. Po powrocie rozpoczęło na nowo pracę w 1918 r.

II. Uniwersytety. 1. *Uniwersytet Jagielloński w Krakowie.* Rektorem na rok 1919/20 obrany prof. dr. Stanisław Estreicher. Profesorem nadzw. historii kultury, zamianowany dr. Jan Ptaśnik, profesorem nadzw. historii nauk ścisłych dr. Ludwik Birkenmajer. Veniam legendi z hist. średniowiecznej otrzymał dr. Jan Dąbrowski, z bibliografji dr. Ludwik Bernacki, z hist. starożytnej dr. Marjan Gumowski, z hist. starożytnej Grecji i Rzymu

i nauk pomocniczych (epigrafiki i papyrologji) dr. Ludwik Piotrowicz.

2. *Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie*. Rektorem na rok akad. 1919/20 obrany prof. dr. Alfred Halban, dziekanem Wydz. filoz. prof. dr. Stanisław Zakrzewski. Uroczysta inauguracja odbyła się dnia 25. października; ks. prorektor dr. Kazimierz Wais, złożył za ostatnie pięciolecie, w którym inauguracji nie było, sprawozdanie, które z przemową rektora wyszło z druku (str. 32).

Naczelnik państwa zatwierdził post. z 8. listopada 1919 używane przez Uniwersytet we Lwowie nazwy urzędowej: „Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie (Universitas Joanneo-Casimiriana Leopoliensis)“.

Profesorem zw. historii społecznej i gospodarczej czasów nowożytnych zamianowany dr. Adam Szelągowski; nadzw. prof. sztuki nowożytnej, dr. Władysław Podlacha, zw. profesorem hist. średniowiecznej i nauk pomocniczych dr. Jan Płaśnik, zw. prof. archeologii klasycznej dr. Edmund Bulanda.

Ustąpili z katedr: profesor hist. powszechnej dr. Bronisław Dembiński, podsekretarz stanu w Ministerstwie Wyznań religijnych i Oświecenia publicznego, i prof. hist. nowożytnej z szczególnem uwzględnieniem polskiej, dr. Szymon Askenazy, który przesłał następujący list: „Do Uniwersytetu lwowskiego“, ogłoszony w „Nowej Polsce“ Nr. 2 (z d. 1. grudnia 1919):

„Niniejszem upraszam o zwolnienie mnie ze stanowiska profesora Uniwersytetu Lwowskiego.

Z ciężkiem sercem składając tę prośbę, poczuwam się do obowiązku zdania sprawy przed Świętą Uczelnią, do której od przeszło dwudziestolecia należeć mam zaszczyt z dotychczasowej mej działalności i pobudek mego kroku.

Z uwagi na potrzebę stałych wykładów nowożytnej historii polskiej, nieistniejących wtedy na żadnej z obu Wszechnic galicyjskich, miałem sobie w listopadzie 1896 r., przez kierownicze czynniki uniwersyteckie lwowskie i ówczesnego namiestnika E. L. Sanguszkę, uczynioną propozycję objęcia rzeczonych wykładów. Habilitowany ze zwolnieniem od rygorów w 1897 r., zacząłem wykłady wiosną 1898 r. Wykładałem przez pierwsze pięciolecie jako docent prywatny, przez następne jako tytularny nadzwyczajny bezpłatny, zaś od r. 1907 jako zwyczajny profesor. W tym ostatnim mianowicie roku zaszczycony wyborem czcigodnego T. Wojciechowskiego na Jego następcę, wprowadzie skutkiem wynikłych trudności, ostatecznie objąłem utworzoną wtedy dla mnie ad personam nową katedrę historii nowożytnej polskiej, lecz i w tem podwójnej doznałem pociechy, że nie biorąc miejsca nikomu, mogłem przyczynić się do przysporzenia Uniwersytetowi ważnej katedry. Wykłady moje i ćwiczenia seminaryjne obejmowały okres dziejów polskich od schyłku XVII do drugiej połowy XIX wieku. Dążyłem przytem do wykwalifikowania samodzielnych w tej dziedzinie badaczy, na miarę spóczesnej techniki europejskiej. Skierowałem licznych uczniów, napływających licznie z Kongresówki i Ziem

zabranych do mego audytorjum, we wskazanych im tematach do archiwów krajowych i zagranicznych. Prócz publikacji ich prac po czasopiśmie (głównie w bibliotece Warszawskiej i Kwartalniku Historycznym) stworzyłem dla nich własne wydawnictwo Monografji w zakresie dziejów nowożytnych, którego ogłosiłem dotychczas 17 tomów (18-ty w druku). Wyrok o tej pracy nauczycielskiej nie do mnie należy. Jeśli wydała ona skromniejsze, niżbym pragnął, owoce, to może wypadałoby uwzględnić trudne jej warunki.

Obok trudności ogólnych, śród jakich pod obcemi rządy pracowaliśmy wszyscy, zachodziła tu specyficzna: skoordynowania mej działalności wychowawczej lwowskiej z pisarską warszawską. Dla tej ostatniej bowiem, obejmującej przeważnie dzieje porozbiorowe, warsztatem głównym jest Warszawa. Na warszawskich aktach Księstwa, Kongresówki, Namiestnikowskich, Jabłonny, Zamoyskich, Krasieńskich itd., oraz wywiezionych do Rosji, wsparłem prace o Poniatowskim, Łukasieńskim, Napoleonie i innych, które też wszystkie w Warszawie powstały. Wolno też napomknąć, że związek duchowy z Warszawą poza dziedziną ściśle naukową, dotyczył i publicznej (np. łączne z Sienkiewiczem pismo do ministra rosyjskiego, polemika z kuratorem o Uniwersytet Warszawski, rzecz o bezrobociu szkolnem, o sprawie Chełmskiej itp.). Tak więc wypadło co roku dzielić pobyt między Lwów a Warszawę, trzymając dwa mieszkania i dwie biblioteki, w ciągłych tam i napowrót przejazdach, prócz stałych nadto, głównie do Petersburga, wypraw archiwalnych. Gdy wreszcie i dla Akademji Umiejętności, jako członek czynny miałem podjąć większe prace edytorskie, z doby Kościuszki i powstania styczniowego, wówczas, wobec wynikłych nadomiar względów rodzinnych okazało się koniecznem wzięcia na 4 semestry zimowe 1910/11—13/14 urlopu na cele naukowe, bezpłatnie. Obok wzmóżonej dzięki temu produkcji naukowej, dało się jednak utrzymać także ciągłość wychowawczej, gdyż, nawet i ćwicząc w semestrach letnich, i w tym okresie wydałem 9 tomów Monografji uczniów moich, ostatni już podczas wojny.

Ale tego dłużej przeciągnąć nie sposób. Wysiłek fizyczny (nie mówiąc już o nakładzie materialnym, jaki w warunkach powyższych pociągała za sobą cała moja służba uniwersytecka, połączony z tem rozdwojeniem między Lwowem a Warszawą, poczyną przechodzić moje siły. Już i wiek i zdrowie nie potemu. Co zaś główna, usatwieniu tego wysiłku obowiązek. Tkwił on dla mnie dotychczas w tem, że, nie mogąc w zruszczonej wszechnicy warszawskiej, należało w narodowej lwowskiej wpajać dzieje nowożytne polskie młodzieży polskiej. To się dziś na szczęście skończyło. Mają swe wolne narodowe Wszechnice i katedry dziejów nowożytnych polskich, obok Krakowa i Lwowa, również Lublin, Poznań, Wilno, a przede wszystkim Warszawa. Szczęśliwy, że się tego doczekał, odchodzę skądem przyszedł. Mnie już więcej we Lwowie nie potrzeba.

Odchodząc, dziękuję Uniwersytetowi Lwowskiemu sercem całym, że pozwolił mi w dobie niewoli pełnić szczytną służbę wychow-

wawczo-narodową, i życzę Mu w przyszłej dobie wolności świetnego rozwoju dla dobra nauki i Narodu.

Warszawa, 11. października 1919.

*Szymon Askenazy*⁴

3. *Uniwersytet warszawski.* Rektorem na rok akad. 1919/20 obrany prof. Stan. Józef Thugutt. Z programu podajemy: Ks. prof. Władysław Szczęśniak hist. Kościoła, prof. dr. Stefan Ehrenkreutz prawo polskie, dr. Józef Siemieński, ustrój Polski, prof. dr. Franciszek Bujak, historia gospodarcza i społeczna, prof. dr. Oskar Halecki, historia Europy wschodniej, prof. dr. Marcei Handelsman historia powszechna, dr. Stanisław Kętrzyński archiwistyka, prof. dr. Jan K. Kochanowski historia średnich wieków i nauki pomocnicze, prof. Władysław Smoleński historia nowożytna Polski.

4. *Uniwersytet poznański.* Prace organizacyjne uniwersytetu rozpoczęła Komisja uniwersytecka z inicjatywy prof. Heliodora Święcickiego, prezesa Tow. Przyj. Nauk dnia 11. listopada 1918 r. W skład Komisji weszli jako prezes, prof. Święcicki, jako sekretarz docent Dr. Kostrzewski a nadto Dr. M. Sobeski doc. Uniw. Jag. Później kooptowano Dra Jezierskiego i Dra Łazarewicza. Zorganizowano dotąd wydział filozoficzny i prawno-ekonomiczny, w stadium tworzenia znajdują się wydziały teologiczny, rolniczo-leśny i farmaceutyczny. Liczba słuchaczy wyniosła w pierwszym półroczu 700. Rektorem jest prof. H. Święcicki, prorektorem prof. Danysz. Na wydziale filozoficznym dziekanem prof. Sobeski, prodziekanem prof. Korczyński, na prawno-ekonomicznym dziekanem prof. Peretiatkowicz, prodziekanem prof. Rutkowski. Dyrektorem Biblioteki uniwersyteckiej mianowany został dr. Ed. Kuntze z Bibl. Jagiell. Z przedmiotów humanistycznych zgłosili na letnie półrocze 1919/20. Sobeski, Błachowski i Dobrzyńska-Rybicka (filozofia), Danysz (pedagogika) Dembiński, Tymieniecki i Skalkowski (historja), Pawłowski (geografia), Kostrzewski (prehistorja i archeologia), ks. Detloff (historja sztuki), Sajdak Hammer i Ganszyniec (filologja klasyczna), Grabowski, Dikoń, Pollak (historja literatury pol.), Lehr-Spławiński (slawistyka), Wędkiewicz (romanistyka), Bystroń (etnologia).

Wykłady odbywają się w dawnej Akademii (obecnie Collegium minus) a seminarja i pracownie w Zamku (obecnie Collegium maius). Z katedr niereprezentowanych na innych polskich uniwersytetach wymienić należy katedrę wychowania fizycznego, pedagogiki i etnologji. Europejską nowością jest organizujący się instytut hellenistyczny, który zająć się ma kultywowaniem języka greckiego nie tylko klasycznego ale także z czasów bizantyńskich i nowożytnego. Dotąd te studia u nas były ogromnie zaniedbane, a i gdzieindziej niewiele poza seminarjami się niemi zajmowano. Tego rodzaju instytucja będzie pierwsza w Europie, toteż zainteresowano się nią powszechnie. Znaczną subwencję obiecał Rząd grecki, gdyż pragnie nawiązać z nami stosunki naukowe, aby uwolnić się od wpływów germańskich. Kierownikiem ma zostać Dr. Weiss.

5. *Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie.* Niedługo po odyskaniu Wilna zawiązał się z inicjatywy Naczelnika Państwa Komitet odbudowy Wszechnicy Wileńskiej pod przewodnictwem prof. Alf. Parczewskiego i rychło dokonał dzieła. Dnia 11. października 1919 odbyła się uroczystość inauguracyjna.

Uniwersytet składa się z sześciu wydziałów — humanistycznego, prawno-społecznego, lekarskiego, matematycznego, teologicznego i sztuk pięknych. Rektorem mianowany został prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Dr. Michał Siedlecki, prorektorem prof. chirurgii Józef Ziemacki, dziekanem Wydziału teologicznego ks. Dr. Żyngłołowicz, matematyczno-przyrodniczego prof. botaniki Piotr Wiśniewski, sztuk pięknych prof. Ferdynand Ruszczyc, prawnego prof. Alfons Parczewski.

Na wydziale humanistycznym wykładają filozofję: Wincenty Lutosławski i Włodz. Szyłkowski a jako zastępcy profesorów: Wład. Tatarkiewicz i Wład. Horodyski, pedagogję ks. K. Zimmermann, literaturę polską prof. M. Zdziechowski, Dyr. Biblioteki St. Ptaszycki, prof. J. Kallenbach, romanistykę zast. prof. St. Glixelli, filologję klasyczną zast. prof. Mich. Bogucki. Z historii ogłosili wykłady: Jan Dąbrowski prof. nadzw., i zast. prof. Feliks Koneczny. Na wydziale prawnym wykładają historję ustroju Polski i Litwy prof. Alf. Parczewski.

6. *Uniwersytet w Lublinie* składa się z czterech fakultetów — teologicznych, prawa kanonicznego i nauk moralnych, nauk społeczno-ekonomicznych i humanistycznego. Rektorem w ubiegłym roku był X. Idzi Radziszewski, dziekanem wydz. hum. a równocześnie dyrektorem biblioteki prof. Ptaszycki. Na wydziale humanistycznym wykładali profesorowie: X. Radziszewski, Smolka, Ptaszycki, Baudouin de Courtenay, Jasinowski, Chyliński, Srebrny, Bańkowski, Chojecki i X. Pęcherski. Słuchaczy było przeszło 500. Rocznicę Unji Lubelskiej uczcił Aniwersytet Akademją, na której przemawiali prof. St. Smolka i Ptaszycki.

III. *Biblioteki, Archiwa, Muzea.* 1. *Związek Bibliotekarzy Polskich* odbył 30. marca 1919 r. w Warszawie roczne walne zgromadzenie, na którym zarząd przedstawił sprawozdanie za rok 1918. Sekcja bibliotek powszechnych zorganizowała 10-dniowe kursa instruktor-skie dla zakładających i prowadzących biblioteki w Warszawie, trydniowe w Lublinie. Związek brał udział w zjeździe księgarzy i w zjeździe instytucyj społ. pow. warszawskiego. Zbiory bibliotekoznawcze i biblijograficzne Związku wzrosły do 250 tomów. Po sprawozdaniu wybrano w miejsce wylosowanych a) do Zarządu Dra Z. Batowskiego i F. Czerwijowskiego, b) do Komisji rewizyjnej St. Dembego, dyr. B. Miklaszewskiego i G. Wolffa, c) do Sądu sęd. M. Barucha, dyr. J. Leskiego i St. Michalskiego. W drugiej części zebrania, Dr. Bernacki ze Lwowa wygłosił referat p. t. „Rozwój i zadania biblijografji polskiej“. Od kwietnia 1919 wychodzi jako „organ sekcji bibliotek powszechnych Związku bibliotekarzy polskich“ miesięcznik p. t. *Bibliotekarz* pod redakcją Wandy Dąbrowskiej (Warszawa, Kapucyńska 7 m. 4).

2. *Biblioteka Akademji Umiejętności w Krakowie* wykazuje obe-

enie 46101. dzieł prócz zbiorów Walewskiego: 12135., Wereszczyńskiego: 4384. i Lubomirskiego: 807. Zbiór map i atlasów zawiera 783. pozycji, zbiór rękopisów 1836, a dyplomatów 330. Z Czytelni korzystało 110. osób, podano 680. dzieł w 1300 tomach, a rękopisów 241.

3. *Sprawozdanie Stacji Naukowej i Biblioteki Polskiej w Paryżu* (sierpień 1913 — czerwiec 1919). Działalność Biblioteki była ograniczona wskutek wypadków wojennych. Głównym zadaniem było informowanie publiczności francuskiej o Polsce i obsługa nielicznych pracowników polskich. Ze zbiorów Muzeum A. Mickiewicza i Biblioteki korzystali członkowie Komitetu Narodowego a ostatnio Delegacji pokojowej.

4. *Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie*. Czytelnia była otwarta w latach 1917/9 — od godz. 10—1. Korzystało z niej w 1917/8. osób 123. 918. razy, w roku 1918/9 osób 213. 1221. razy. Czytano dzieł w 1917/8 dc 345. w r. 1918/9—647. Do innych instytucyj wypożyczono w roku 1917/8 dzieł 118., w r. 1918/9. — 317. W dziale rękopisów korzystało w r. 1917/8. 218. osób — z 518. rękop. a w 1918/9 — 170 osób z 825. rękop. Do innych instytucyj wypożyczono rękopisów w 1917/8 — 26. a w 1918/9 — 76.

Praca wewnętrzna w bibliotece polegała na katalogowaniu rękopisów — z czego liczby 4836—5447. opracował Dyr. Dr. J. Kallenbach L. 1682—1857. Wł. Baran, a 2500—2570 oraz 3243—3428. Dr. J. Lipski.

Z ważniejszych nabytków należy wymienić rzadki druk Kochanowskiego — p. t. „Trybut należyty“ (od bar. Richthoffena).

5. *Biblioteka Kórnicka*. W samym początku wojny światowej, gdy się można było spodziewać wkroczenia wojsk moskiewskich do W. X. Poznańskiego, zanosilo się nato, że Kórnik, oddalony od Poznania o 3 mile, będzie teatrem wojny i że w razie oblężenia Poznania tutaj będzie kwatery główna wojska oblężającego. Wobec tej perspektywy trzeba było zabezpieczyć zbiory tutejsze i bibliotekę. Zbiory muzealne zostały usunięte, biblioteka przygotowana do złożenia w miejsce bezpieczniejsze. Po upadku Rosji obawa powyższa zmniejszyła się, ale nie ustała zupełnie w przewidywaniu zwycięstwa wojsk koalicyjnych i możliwego starcia między Polakami a Niemcami. Pod koniec roku 1918. i z początkiem 1919. opanowaliśmy wprawdzie przeważną część Poznańskiego, ale wisiała jeszcze nad nami możliwość groźniejszego starcia wojska naszego z takzwanymi „Grenzschutzami“, które podsycane i zasilane przez centralne władze niemieckie nakażywały baczność i czujność. Obecnie po podpisaniu i ratyfikacji traktatu pokojowego, możemy mimo ustawicznych drobnych utarcezek z „Grenzschutzami“ — uważać bezpieczeństwo za zapewnione. Zbiory muzealne wróciły na swe dawne miejsce, a biblioteka może wrócić do dawnego ładu.

Przez czas wojny ogłosiła biblioteka Aktów Tomicianów tom XIII (rok 1531), Jenerała Zamojskiego Pamiętników, tom IV, Kościuszkowski — Opis kampanji 1792. r. wedle autografu biblioteki w opracowaniu Dr. Z. Celichowskiego. Wreszcie w roku bieżącym Część III

publikacji Słowa pisma świętego. W dalszym ciągu przygotowuje się do druku Tomicianów T. XIV i V dzieła „Jenerał Zamojski“.

Przez założenie Uniwersytetu w Poznaniu wzmożyły się siły naukowe w Wielkopolsce, a biblioteka Kórnicka gotowa jest służyć badaniom naukowym profesorów tegoż Uniwersytetu.

Przez czas wojny Biblioteka uzupełniała swe zapasy, ale utrudniona komunikacja pocztowa uniemożliwiała stosunki z innemi centrami oświaty polskiej — Warszawą, Krakowem i Lwowem. Tak np. przez cały okres wojny nie otrzymywała ona żadnych wydawnictw Akademji Umiejętności, a ze Lwowem stosunki zupełnie były zerwane. Powyższe sprawozdanie nadesłał nam czcigodny dyrektor Biblioteki Kórnickiej Dr. Zygmunt Celichowski z daty 17. sierpnia 1919 r. W r. 1919 wyszedł z druku katalog p. t. „Nakłady biblioteki Kórnickiej 1829—1919“.

6. *Biblioteka publiczna im. H. Łopacińskiego w Lublinie w r. 1918.* spełniała swą działalność w tym samym zakresie co lat poprzednich, a więc zgromadzono i katalogowano księgozbiór, wymieniano dublety i prowadzono czytelnię i wypożyczalnię a wreszcie zajęto się propozycją Stowarzyszenia Księgarzy i Wydawców polskich, wznowić urządzenie wystawy wojennych wydawnictw polskich. Środki pieniężne czerpano z opłat członków Towarzystwa, opłat za korzystanie z czytelnii i darów. Członków było honorowych 2, założycieli 93. a rzeczywistych 349. Z dochodów nabyto dzieł 70 w 77. tomach, z darów wpłynęło 3374. tomów. Do tak znacznej darowizny przyczyniło się, że urządzono wspomnianą wystawę Związku księgarskiego, której eksponaty stały się własnością Biblioteki w liczbie 2297 tomów. Równocześnie otrzymano przyrzeczenie, że członkowie Związku będą dostarczać Bibliotece po jednym egzemplarzu wydawanych przez siebie druków, co zapewnia normalny i stały wzrost tej tak potrzebnej i pożytecznej instytucji. Ogólna suma dzieł wynosiła w dniu 31. grudnia 1918 r. 23.028. dzieł w 35354. tomach. Liczba czytelników dosięgła poważnej cyfry 5900. (w. r. 1917. — 2605.), do domu wypożyczono 2429. tomów.

7. *Biblioteka publiczna w Łodzi.* W maju 1916. r. zainicjowano Two Biblioteki publ. które dnia 11. X. tegoż roku ukonstytuowało się i zorganizowało. Zarząd skierował swe wysiłki, aby zyskać fundusze i zebrać bibliotekę. Już w rok później otwarto dla użytku publicznego księżnicę złożoną z 4000. tomów. Do końca okresu sprawozdawczego (tj. do 13—X. 1918) biblioteka zwiększyła się do 4965. dzieł w 6103. tomach. Urządzono nowy obszerniejszy lokal a w nim czytelnię na 50. osób, pokój katalogowy, magazyn, kancelarję i szatnię. Korzystali z biblioteki członkowie 2377. razy, nieczłonkowie 5314. Głównego poparcia finansowego użycza Twu Magistrat. (Bibliotekarz Nr. 2. 1919. str. 28. i 9).

8. *Biblioteka publiczna w Warszawie w r. 1918.* W roku 1918. Biblioteka Publiczna w Warszawie zamknęła 12. rok swego istnienia przeobrażając się stopniowo ze skromnej czytelnii w poważną instytucję społeczną, posiadającą swój własny gmach; 82326. dzieł w 101.402. tomach, skatalogowanych i już oddanych do użytku publicznego, 2832.

wydawnictw perjodycznych, w 16482. rocznikach, a prócz tego około 50000. książek i czasopism nad których katalogowaniem obecnie się pracuje. Ogółem do 31. grudnia 1918. r. otrzymała Biblioteka z różnych źródeł 135.123. dzieł w 72669. tomach.

Cały ten rozwój Biblioteka zawdzięcza ofiarności osób prywatnych, a szczególnie ofiarodawczyni gmachu p. E. Kierbedziowej, dzięki której Biblioteka mogła przyjąć w roku ubiegłym 96134. zgłoszeń po książki i obsługiwać po 400. a czasami i więcej czytelników dziennie.

Mimo znacznych ofiar środki materialne są niedostateczne, przeto nie można zakupywać potrzebnej ilości nowych książek, ani trzymać fachowego personelu. Braki uzupełniają przygodnie stypendyści Rady Głównej Opiekuńczej.

9. *Biblioteka Uniwersytecka w Wilnie.* Z odrodzeniem Wszechnicy Batorowej przyszła kolej na ożywienie suchotniczego bytowania Biblioteki wileńskiej zwanej publiczną, choć nikt do niej nie miał przystępu. Światne były jej niegdyś początki. Zawiązek stanowiły zbiory Kollegjum jezuickiego, z nich wzrastała aż do XVIII wieku poważna i zasobna księżnica. Po okresie zastoju za Sasów nowem zajaśniała życiem w czasach świetności uniwersytetu pod światłem kierownictwem Jana Śniadeckiego i mądrą opieką Adama Czartoryskiego. Zamknięcie uczelni w 1832 r. podcięło rozwój, bibliotekę wywieziono do Kijowa. Mała tylko część pozostała na miejscu. Wzmogły ją księgozbiory klasztorów, kasowanych po powstaniu styczniowym. Gdy zaś orgja rusyfikacyjna szaleć poczęła na Litwie, zwieźli tu Moskale masę wydawnictw rosyjskich, tworząc placówkę kultury swej. Ale biblioteka rosła, aby służyć kiedyś Rzeczypospolitej.

Gdy przyszli bolszewicy, ustanowili nowych urzędników, po dwu Rosjan, Żydów, Polaków i Litwinów, którzy mieli skupować książki w swym języku. Uchodząc nie unieśli ich ze sobą, więc zostały oprócz litewskich, które wywieziono do Kowna.

Dziś biblioteka liczy przeszło 300000 tomów, więc zajmuje trzecie lub czwarte miejsce w Polsce. Najwięcej dzieł rosyjskich. Polonica uzupełniają się darami licznie napływającymi z całej Polski.

Dyrektorem jest prof. Stanisław Płazycki, obok niego pracuje Dr. Czarkowski. St. Kozaryn, niegdyś Ossolińczyk, A. Breisztejn i L. Szczuka. (Czas 1919, Nr. 272. Ill. Kur. Codz. 1920. Nr. 2).

10. *Archiwum aktów dawnych m. Krakowa.* W r. 1918. mianowany został archiwarjusz p. Adam Chmiel dyrektorem Archiwum w miejsce ś. p. prof. Dra Stanisława Krzyżanowskiego, Dr. Kazimierz Kaczmarczyk archiwarjuszem, a Dr. Roman Grodzicki adjunktem.

Zasoby Archiwum powiększyły się znacznie przez pozyskanie archiwaliów byłego miasta Podgórze (z górą 300 tomów i fascykułów) oraz około 30 tomów i fascykułów aktów magistrackich z lat 1801 do 1909. Nadto na przybytki złożyło się kilka drobniejszych darów i depozytów. Biblioteka archiwalna powiększyła się o blisko 100 dzieł.

Do najważniejszych prac należało zinwentaryzowanie i uporządkowanie nabytków, urządzenie ostateczne „Muzeum historycznego miejskiego“ oraz archiwów, które w czasie wojny były przenoszone

ze względów bezpieczeństwa. Nadto przygotowano dalszy tom katalogu Archiwum, którego dotąd ukazały się dwa tomy. Frekwencja korzystających naukowo z Archiwum obniżyła się jak wszędzie, lecz w porównaniu z ubiegłymi latami wojennymi nie była mniejsza.

11. *Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie*. Po śmierci ś. p. Wojciecha Kętrzyńskiego, został dyrektorem Zakładu dotychczasowy kustosz dr. Ludwik Bernacki, znany historyk literatury, bibliograf i wydawca, b. redaktor „Książki“, miesięcznika poświęconego krytyce i bibliografii polskiej.

W czasie inwazji rosyjskiej Ossolineum nie ucierpiało. Wielkie niebezpieczeństwo groziło zbiorom w listopadzie r. 1918 ze strony Ukraińców, którzy wtargnąwszy do głównego magazynu urządzili w jego oknach barykady z dzieł bibliotecznych (głównie z dzienników), w które przez dwa tygodnie godziły strzały karabinowe. Złączone z niem muzeum XX. Lubomirskich ucierpiało znacznie więcej; granaty ukraińskie nadwerężyły bowiem jego mury a gruz i pył z rumowiska wpłynął ujemnie na obiekty.

Do dawniej już złożonych w depozyt w Zakładzie zbiorów jak archiwum XX. Sapiehów 1910 r., biblioteki XX. Zdzisława i Eleonory Lubomirskich, przybyły w czasie wielkiej wojny: Archiwum Berehskie rodowe Luba-Radziminskich (opisane przez prof. Przem. Dąbkowskiego w *Przew. nauk. i lit.* 1918), księgozbiór po ś. p. Włodzimierzu Kozłowskim, liczący około 20000 tomów dzieł z zakresu ekonomji, historii i filozofji, cenne komplety czasopism polskich, ofiarowany przez Marszałka Niezabitowskiego, biblioteka ks. Ponińskich z Horyńca (około 40000) zawierająca, prócz rękopisów i inkunabułów, druki polskie od XVI wieku począwszy.

Stanisław w hr. Badeni. przekazał Zakładowi komplety czasopism polskich, niemieckich i francuskich. W najbliższym czasie ma być sprowadzona biblioteka po Aleksandrze hr. Fredrze z Beńkowej Wiszni oraz zbiory archiwalne ks. Jabłonowskich z Bursztyna.

Ogólna liczba skatalogowanych dzieł wynosi 148.500; inwentarz rękopisów przekroczył cyfrę 5.200, liczba nieskatalogowanych rękopisów dochodzi do 1000 (w tem rękopisy z bibliotek W. Gomulickiego, Fr. Skarbka, H. Dąbcańskiej, Woyzbuna i i.).

Osobny dział utworzyły zbiory wojenne, kolekcjonowane nie tylko w Polsce, ale i na obczyźnie. Ostatnio zakupiono w Warszawie liczny zbiór, odnoszący się do rewolucji rosyjskiej.

Wewnątrz gmachu urządzono na nowo pracownię i biura. Osobny introligator restauruje oprawy rękopisów. W gablotach po zbiorze numizmatycznym, przeniesionym do Muzeum, urządzoną wystawę, ilustrującą rozwój drukarstwa polskiego; wyłożono tu nadto ciekawsze rękopisy, zwłaszcza iluminowane, oraz zbiór aktów do historii Zakładu. W projekcie znajdują się inne jeszcze zmiany i ulepszenia jak połączenie katalogu polskiego z obcym, sporządzenie drugiego egzemplarza katalogu do użytku publicznego i t. d.

Biblioteka rozpoczęła szereg publikacyj naukowych. W roku ubiegłym ukazał się tom pierwszy „Wydawnictw“, zawierający prace

dra Ludwika Bernackiego p. t.: „Pierwsza książka polska“. Następne tomy obejmą monografię prof. dra Bronisława Gubrynowicza o Antonim Mańcekim i studjum dra Adama Fischera p. t.: „Zwyczaj pogrzebowy ludu polskiego“. Z biblioteką związane jest pismo bibliotekarsko-bibliofilskie „*Exlibris*“ oraz prace przygotowane do wydawnictwa „*Monumenta Typographica Poloniae*“.

Kustoszu Muzeum Lubomirskich, prof. Dr. Bron. Gubrynowicz, przeszedł na własne żądanie na pensję a nowym kustoszem zamianowany został Dr. Mieczysław Treter.

12. *Zbiory miasta Lwowa* dzięki nieustrudzonej i długoletniej pracy Dyrektora Dra A. Czołowskiego i opiece ś. p. Tadeusza Rutowskiego, oraz rosnącemu poparciu ze strony Rady miejskiej i społeczeństwa drogą kupna, darów i depozytów rozrosły się do znacznych rozmiarów. Stanowią one s'osownie do swego charakteru i treści pięć odrębnych działów: A) Archiwum m. Lwowa, B) Biblioteka m. Lwowa, C) Muzeum historyczne miejskie, D) Muzeum Narodowe im. kr. Jana III, E) Galeria Narodowa m. Lwowa. Trudność w ich uporządkowaniu i udostępnieniu stanowi brak odpowiedniego umieszczenia, wskutek czego część tylko mogła być prowizorycznie urządzona, reszta leży jeszcze w składach.

Krótko przed wybuchem wojny nabycie zbiorów ś. p. Wł. Łozińskiego nie tylko wzbogaciło zbiory miasta, ale przysporzyło mu gmach na pomieszczenie pewnej ich części. Rada miejska uchwaliła zakupić „arsenał królewski“ przeznaczając go na pomieszczenie Archiwum, Biblioteki i Muzeum historycznego. W „Kamienicy królewskiej“ w Rynku rozpoczęto odnawianie historycznych komnat.

Wielka wojna przerwała roboty inwestycyjne i zmusiła do ukrywania zbiorów przed zagrabieniem lub zniszczeniem w czasie inwazji rosyjskiej. Wypadki wojenne nie przyniosły jednak żadnej szkody, owszem zasiły znacznie zbiory miejskie darami licznych ofiarodawców. Po ustaleniu się stosunków rozpoczęto za zezwoleniem Komisji muzealno-archiwalnej Rady miejskiej rozdział na wspomnianych pięć części.

A) Archiwum miejskie zawiera źródła do dziejów Lwowa od r. 1234—1786., a także w mniejszym komplecie do chwili obecnej. Obecny kierownik powiększył je prawie w dwójnasób, włączając uzyskane od rządu materiały, wydobyte z piwnic ratusza, zakupione od antykwaryjuszy i osób prywatnych, lub też otrzymane depozyta. Powstał też dział planów miasta liczący obecnie przeszło 600. sztuk od r. 1600. Zbiory archiwalne mieszczą się w Ratuszu obok biura archiwalnego. W głównych zarysach są uporządkowane i dostępne dla uczonych prócz ksiąg administracyjnych i aktów z czasów austriackich (1786—1880), które z braku miejsca niszczeją w wilgotnych magazynach ratuszowych.

Z ogłaszanych z materiałów Archiwum źródeł p. t. „Pomniki dziejowe Lwowa“ ukaże się niebawem tom IV zawierający „Księgę Ławniczą miejską“ (*Liber iudicii civilis*) z lat 1441—1448. w opracowaniu Dyr. Dr. A. Czołowskiego i ś. p. Franciszka Jaworskiego. Dla

następnego tomu opracowuje Dr. K. Badecki inwentarz Archiwum, a Dyr. Dr. Czołowski — katalog dyplomów. Personal archiwalny składa się obecnie z dyrektora Dr. A. Czołowskiego, archiwarjusza I klasy Dra K. Badeckiego i archiwarjusza II klasy St. Rachwałę.

B) Ściśle związaną z Archiwum jest Biblioteka miejska. Powstała ona w r. 1917. z biblioteki archiwalnej, tworzonej stopniowo od początku przez zakupy i dary. Podstawę stworzyło ofiarowanie bogatych bibliotek przez ś. p. Barewicza, Gawalewicza i T. Rutowskiego. Obecnie liczy ona około 20000. doborowych dzieł, w czym wiele starych druków zwłaszcza lwowskich od r. 1571. Dzieł, broszur i druków ulotnych, odnoszących się do Lwowa, jest prawie komplet. Większość już jest zinwentaryzowana i dostępna dla badaczy. Najważniejszą trudność stanowi także tutaj brak odpowiedniego lokalu.

C) Muzeum historyczne miejskie liczy około 3000. okazów odnoszących się wyłącznie do przeszłości Lwowa. Składają się na nie zabytki municypalne, cechowe, portrety mieszczan i zasłużonych obywateli, obrazy, widoki miasta, ryciny, fotografie, medale, monety mennicy lwowskiej, pamiątki różnorodne, wykopaliska etc. Zbiory te zostaną tymczasowo pomieszczone w tylnych pokojach kamienicy królewskiej, dopóki sprawa nabycia „arsenału królewskiego“ nie zostanie załatwiona, gdzieby biblioteka, archiwum i muzeum znalazły odpowiednie umieszczenie.

D) Muzeum Narodowe im. kr. Jana III powstało w 1908 r. z okazji nabycia kamienicy królewskiej. Liczy ono około 20000 przedmiotów o znaczeniu ogólnie narodowym, dzięki depozytom i licznym darom jak np. P. Heleny Dąbcańskiej, ś. p. Władysława Kozłowskiego a zwłaszcza dzięki zakupieniu zbiorów po ś. p. Władysławie Łozińskim. Chlubę Muzeum stanowi zbrojownia, jedna z największych w Polsce, oraz zbiór portretów dochodzący do 500 sztuk. Zabytki te i pamiątki z okresu przedrozbiorowego zapełnią 13 sal frontowych, poza tem osobno 4. pokoje zajmują „zbiory p. H. Dąbcańskiej“. Wskutek tego liczne pamiątki z okresu porozbiorowych walk o niepodległość zostaną przeniesione jako osobny dział do pałacu Wł. Łozińskiego, dając znakomity przegląd naszych wysiłków orężnych, prac konspiracyjnych i całej martyrologii narodowej od insurekcji kościuszkowskiej przez wszystkie powstania i rewolucje aż do wielkiej wojny światowej. Dziś znalazł tam już umieszczenie zbiór wspaniałych obrazów i szkiców Sochaczewskiego p. t. „Sybir“.

E) Galeria Narodowa m. Lwowa powstała w 1907 r. z chwilą zakupu zbiorów p. Jakowicza z Ukrainy. Dzięki nieustrudzonej działalności ś. p. Tadeusza Rutowskiego i wielkiej ofiarności Gminy, liczy teraz 2021. okazów — z tego 285 obrazów starych mistrzów, 887. obrazów sztuki polskiej, 536. medaljonów polskich, 158. minjatur, 120. rzeźb w bronzie, kamieniu lub gipsie, 35. starych plaket włoskich i niemieckich. Obecne pomieszczenie Galerji w Muzeum przemysłem jest prowizorycznem, już w r. 1910. Rada miejska uchwaliła wybudować „pałac sztuki“ ale wojna przerwała prace przygotowawcze.

Galerję Narodową powiększą Zbiory P. Bolesława Orzechowicza, właściciela dóbr Kalników w powiecie mościckim — znanego ofiarodawcy miljonowej fundacji „na popieranie nauki polskiej“. Od szeregu lat, nie szczędząc trudów i kosztów gromadził on bogaty zbiór przedmiotów artystycznych. W czasie inwazji rosyjskiej los tych zbiorów, znajdujących się we dworze kalnikowskim a więc w rejonie oblężonego Przemyśla tuż przy linii bojowej — wielkie budził obawy. Na prośbę właściciela Dyr. Czołowski dołożył wszelkich starań i zdołał go sprowadzić do Lwowa, gdzie zostały umieszczone w pałacu Łozińskiego. Podczas walk listopadowych 1918 r. znalazły się znowu na linii bojowej, doznały pewnych uszkodzeń, w całości pozostały nienaruszone.

Obecnie p. Orzechowicz chcąc los tych zbiorów ustalić i zabezpieczyć, ofiarował je miastu pod warunkiem, aby stanowiły wieczyscie odrębną całość.

Na kolekcję składają się: 229. obrazów, 22. minjatur, 5. sztychów i litografij kolorowanych, 24. rzeźb, 42. okazów sztuki stosowanej, 41. zegarków, 31. wyrobów z kości, 71. szkieł, 39. porcelany, 40. sztuk mebli i 454. sztuk broni różnorodnej, razem 998 przedmiotów. Wśród obrazów są dzieła Matejki (portrety królów polskich 44. kartonów), Siemiradzkiego, Grottgera, Jul. Kossaka („Pieśń Legionów“), Leopolskiego, Chlebowskiego, Fałata, Brandta, Stanisławskiego, Ajdukiewicza, Bakałowicza, W. Kossaka, Augustynowicza, Rodakowskiego, Rozwadowskiego, Rejchanów i innych.

13. Muzeum Przemysłowe Miejskie we Lwowie w latach 1914—1919. Z udzielonego łaskawie sprawozdania wyjmujemy następujące szczegóły.

Z chwilą wybuchu wojny światowej i zajęcia Lwowa przez wojska rosyjskie ograniczała się działalność Dyrekcji do czynności wewnętrznych, biurowych. Podjąwszy po ustąpieniu Rosjan na nowo normalną działalność, oddała Dyrekcja na użytek publiczności zbiory i czytelnię, z których w ciągu okresu sprawozdawczego korzystali bez przerwy pracownicy z kół zawodowych i sfer naukowych oraz szerszej publiczności. Pozatem urządził zarząd wykłady z zakresu sztuki i przemysłu artystycznego (1915/6). Zarząd współdziałał przy zakładaniu „Towarzystwa opieki nad zabytkami sztuki i kultury“ w 1916 r. W sezonie następnym liczną frekwencją cieszyły się znowu popularne odczyty — przeznaczone przede wszystkim dla rękodzielników.

Oprócz tej działalności na zewnątrz, ustawicznie zabiegała Dyrekcja około powiększenia zbiorów i biblioteki. I tak w czasie wojny nabyto 531. dzieł, razem znajduje się w bibliotece muzealnej 4015. dzieł wyłącznie fachowych, reprodukcij fotograficznych i fotografii jest 2263., rycin, rysunków, litografij 1059., okazów muzealnych 3475. Nie zinwentaryzowano dotąd przedmiotów udzielonych Muzeum z innych zbiorów miejskich.

W ciągu lat 1917 i 1918. frekwencja publiczności znacznie się zmniejszyła, zbrakło licznie dotąd garniącej się młodzieży zwłaszcza

szkół przemysłowych. Inwazja ukraińska zupełnie działalność Zarządu przerwała. Ostrzeliwanie miasta spowodowało nawet pewne szkody materialne. Z chwilą uwolnienia Lwowa ruch zaczyna się ożywiać, praca biurowa wraca do normalnego toku.

14. *Archiwum wojskowe we Lwowie*. Po nieudalym napadzie Rusinów na Lwów i wogóle na Galicję wschodnią, po odebraniu im stolicy kraju w dniu 22. listopada 1918, zajęły władze i komendy polskie objekta i ubikacje byłych wojskowych oddziałów i instytucyj austr., a w nich nagromadzone księgi i akta, odnoszące się do spraw wojskowych, obejmujące czasokres półtorawiekowy, licząc od chwili pierwszego podziału Polski.

Akta rozpoczynają się od roku 1777 (protokoły od roku 1774) i stanowią obfite źródło do dziejów b. Galicji pod zaborem austriackim. Znajdujemy w nich pierwotne zarządzenia okupantów, dotyczące administracji „rewindykowanego“ kraju, znajdujemy ustawy, przepisy, normy ogłaszane przez władze centralne, rozporządzenia w przedmiocie kasaty zakonów i zajmowania budynków klasztornych i kościelnych na cele wojskowe, opisy i plany niektórych gmachów i nowo powstających budowli. Z kolei idą całe stopy aktów dotyczących zarządzeń i procesów przeprowadzanych przez sądy wojenne w epoce rewolucyjnych spisków po koniec powstania styczniowego. Wśród aktów z roku 1831 znajdujemy dokładne imienne spisy oficerów, internowanych po przejściu oddziałów polskich z Królestwa na terytorjum Galicji. Akta procesowe dziesiątego przemyskiego pułku piech. im. Mazzuchelli obejmują około 70 fascykułów i dostarczają obrazu także ówczesnych tajnych spisków cywilnej ludności i śledztw przeprowadzonych przez sądy cywilne. Inne znów fascykuły pouczają o przebiegu wypadków w latach 1846—1848 (m. i. powstanie chochołowskie), tudzież o udziale mieszkańców Galicji w powstaniu węgierskiem z r. 1849. Obfitych źródeł dla opisu martyrologii społeczeństwa polskiego dostarczają akta dotyczące powstania styczniowego. Nagromadzone tu są procesy tysięcy inkwizytów i więźniów. W aktach tych mieszczą się zapiski, notatki, niemniej dokumenta i listy pokonfiskowane przy rewizjach domowych. Jest to materiał dla historii Galicji wielkiej wartości,

Akta z epoki światowej wojny są podstawą do załatwiania różnorodnych bieżących spraw administracyjnych, likwidacyjnych, ekonomicznych, personalnych, budowlanych etc. Są i tu akta pierwszorzędnej wartości, odnoszące się do historii wojny światowej i działań wojennych, tajne akta mobilizacyjne, akta b. austr. biur wywiadowczych, częściowo akta legionów polskich i ruskich, akta rosyjskie i ukraińskie i w. i.

Na kierownika Archiwum powołały władze wojskowe prof. dra Teofila Emila Modelskiego, docenta uniwersytetu lwowskiego, który w grudniu 1918 r. przy pomocy dodanego mu personelu wojskowego i cywilnego rozpoczął gromadzenie i porządkowanie w czasie walk listopadowych ogromnie poniszczonych aktów. Wiele aktów zostało zniszczonych doszczętnie ręką ukraińskich oddziałów, które akta ni-

szczyły, paliły i rozrzucały z zacięłym wandalizmem. To też przeprowadzenie aktów do zupełnego porządku nie jest rzeczą łatwą i wymaga wiele pracy i czasu długiego.

Początkowo Archiwum mieściło się w t. zw. „Pikiecie Ogniowej” przy ul. Czarnieckiego 1. 7, a gdy ten budynek okazał się za szczupły wobec rosnących z dniem każdym zbiorów, przeniesiono je do odrestaurowanych koszar w dawnym pałacu ks. Jabłonowskich przy ulicy tegoż samego nazwiska 1. 5.

Przy archiwum jest także dział biblioteczny, muzealny i oddział likwidacyjny. Razem te instytucje noszą obecnie nazwę: „Zarząd archiwalny Dow. Okr. Gener. Lwów”.

15. *Archiwa państwowe w Wilnie 1915 1919.* Za czasów rosyjskich archiwa państwowe były rozprószone między poszczególnymi urzędami. Sięgają one końca wieku XVIII, tylko w alegatach mają akta dawniejsze. Około r. 1865. zebrano je w jednym gmachu po-franciszkańskim, lecz i tam zachowały odrębną organizację. Z końcem XIX w. wyodrębniono archiwalja związane z osobą Murawiewa-wiesziatela i stworzono osobne archiwum wraz z muzeum jego nazwiska.

W roku 1852. zebrano dawne akta sądowe z terytorjum całej Litwy w t. z. „Archiwum Centralnem”. Tu włączono następnie także księgi województwa lubelskiego, pod pozorem, że należały doń ziemie „istinno ruskie”.

Po wybuchu wojny w 1914 r. wywiozły władze rosyjskie do Moskwy część aktów zwłaszcza nowszych i cenniejsze z dawnych. Gmachy zaś uległy kwaterunkowi wojskowemu najpierw rosyjskiemu a następnie niemieckiemu. Tylko archiwa w gmachu franciszkańskim i Centralne ocalały od zniszczenia. Niektóre udało się ochronić p. Wacławowi Studnickiemu. On też z ramienia magistratu opiekował się wogóle archiwami i biblioteką publiczną.

Przed odejściem oddali Niemcy instytucje te Litwinom. W tym samym mniej więcej czasie poleciła Rada Archiwalna w Warszawie p. W. Studnickiemu opiekę nad archiwami, które posiadają pierwszorzędne znaczenie dla nauki polskiej, Państwa polskiego i administracji kraju. Zanim jednak przedsięwzięto kroki dyplomatyczne, Wilno wpadło w ręce bolszewików.

Bolszewicy mieli teoretycznie racjonalne projekty scentralizowania archiwów państwowych w klasztorze pobernardyńskim. Gospodarka jednak faktyczna była okropna. Archiwum Murawiewa przeniesiono do Centralnego, bo w dawnym lokalu dach przeciekał, lecz przytem pomieszano je i wiele poniszczono.

W kwietniu 1919 r. otrzymał W. Studnicki ponownie polecenie opiekowania się archiwami na terenie podległym departamentowi Ziemi Wschodnich. Stosownie do tego po zajęciu Wilna zajął się uporządkowaniem archiwów, do czego później przydzielono mu pomoc fachową w osobie Euz. Łopacińskiego i J. Kozłowskiej-Studnickiej. Dotąd włączono i odesłano akta lubelskie, uporządkowano archiwum pofran-

ciszkańskie. Obecnie pracuje się nad Archiwum Centralnem i Murawiewa, umieszczonemi w gmachu uniwersyteckim.

W toku znajduje się sprawa scentralizowania archiwów państwowych. Zajmie się nią Wydział archiwalny przy komisarjacie Ziemi Wschodnich, jaki ma być utworzony od 1. stycznia 1920. r. On też zajmie się organizacją głównych archiwów w Wilnie, Grodnie i ewentualnie w Łucku. („*Nasz Kraj*“).

16. *Archiwum Nieświeskie*. Akta unji i inne dokumenty pergaminowe jeszcze w r. 1915 przewieziono naprzód do Kijowa, gdzie je hr. Potocka wraz z ks. Karolem Radziwiłłem ukryła w kościele św. Aleksandra, skąd w r. 1919 wywiezione zostały przez p. Pohorskiego do Warszawy i złożone w Bibliotece Krasieńskich. Reszta archiwum przewieziona została jeszcze w r. 1918 do Białej Cerkwi. stamtąd zaś do Mińska, gdzie znajduje się dotąd w bezpiecznem przechowaniu.

17. *Archiwum Chodkiewiczów w Młynowie* obejmowało 5 działów: 1) Archiwum Chodkiewiczów sięgające XV w. 2) Archiwum wojskowe z czasów Stanisława Augusta, prywatne archiwum królewskie, zrazu przechowywane w Jabłonie, później w Młynowie. Obejmowało około 1000 aktów oryginalnych, w tem wiele dokumentów do wojny z r. 1792 i do powstania Kościuszkowskiego, dalej akta komisji indagacyjnej, akta szkoły kadetów od jej powstania do końca istnienia. 3. Archiwum Sapieżyńskie, sięgające XV w., które dostało się Chodkiewiczom po Janie Fryderyku Sapieże, kanclerzu W. X. L. wraz z dobrami czarnobyłskimi (poł. XVIII w.). 4) Zbiór „autografów“, w tem list cesarza Karola V do Zyg. Augusta w sprawie Chodkiewiczów, list Jana króla szwedzkiego i t. p. 5) Różne rękopisy jak lauda sejmikowe łuckie (oryginalne), niedrukowane pamiętniki gen. Kniaziewiczza, pamiętnik gen. Aleksandra Chodkiewiczza. Prócz archiwum była w pałacu cenna biblioteka, wiele inkunabułów.

Całe to archiwum do czasu wojny było w komplecie i w wielkim porządku przechowane pod troskliwą opieką rodziny. Z wybuchem wojny zamurowano je w suterrenach a hr. Chodkiewiczowa z córką przez 4 lata strzegła pałacu i jego zabytków mimo, że Młynów leżał na linii bojowej, że 37 granatów i szrapneli pękło w obrębie pałacu. Aż przyszła burza bolszewicka, w której obie panie poniosły straszną śmierć. Bolszewicy wyrzucili archiwum z suterren na podwórze, gdzie przez kilka miesięcy mokło na słońcu; inkunabuły zbutwiały i pokryły się pleśnią.

Hr. Mieczysław Chodkiewicz, ofiarował resztki ocalonych zbiorów do Muzeum Narodowego. Dyrektor Dr. Kopera wyjechał do Młynowa i co mógł zabrał i sprowadził do Krakowa, (w tem akta Sapieżyńskie i autografy, które umieścił tymczasowo na Wawelu). Resztą archiwum, zamurowaną znowu w suterrenach, zajęło się Krajowe Grono konserwatorów w Krakowie.

18. *Polskie Archiwum Wojenne*. Pięć lat dobiega od chwili założenia Polskiego Archiwum Wojennego. Powołano je do życia w tym celu, aby zorganizować planową, systematyczną akcję gromadzenia i przechowywania dla przyszłego dziejopisarstwa dokumentów, ma-

terjałów i pamiątek, dotyczących udziału Polski i Polaków w wojnie światowej. Archiwum Wojenne zbiera zatem: książki i broszury, druki ulotne, czasopisma, wycinki z czasopism; materiały rękopiśmienne: pamiętniki, dzienniki, wspomnienia, pieśni wojenne; akta i wogóle archiwalia instytucyj, komitetów i organizacyj wojennych; muzealia: obrazy, rysunki, fotografie, odznaki, plakaty i t. p.

Zebranie organizacyjne odbyło się dnia 17. stycznia 1915 r. pod przewodnictwem ówczesnego rektora Uniwersytetu lwowskiego prof. Dra Kazimierza Twardowskiego.

Referat o potrzebie utworzenia archiwum Wojennego wygłosił Dr. St. Vrtel. Przewodniczącym Zarządu został wybrany prof. Dr. Wł. Semkowicz.

Zarząd Główny P. A. W. ma obecnie swą siedzibę w Krakowie w gmachu Akademji Umiejętności i od początku pozostaje pod kierunkiem prof. Dra Władysława Semkowicza, którego główną zasługą jest zorganizowanie pracy, dokonane w niezwykle ciężkich warunkach, w ustawicznej walce o zapewnienie instytucji środków materialnych, potrzebnych na pokrycie rosnących z dniem każdym wydatków na administrację i zakupno zbiorów. Oddziały miejscowe P. A. W. istnieją we Lwowie, w Warszawie, Poznaniu, Wilnie, Przemyśle, Fryburgu szwajc., Kopenhadze. Ponadto Zarząd ustanowił przeszło 60 delegatur w Polsce i zagranicą, które w danej miejscowości zbierają i przechowują archiwalia.

Dotychczasowe zbiory przedstawiają się cyfrowo w sposób następujący: (przyczem zauważyć należy, że niektóre delegatury nie dokonały jeszcze obliczenia zebranych materiałów) książek i broszur przeszło 5.000; druków ulotnych i aliszów około 9.000; czasopism (skompletowanych) 700; rękopisów (pamiętników, pieśni) 700; obrazów, rysunków, fotografii 6.000; pieczęci 3.000; bonów wojennych 700; odznak 500; map 1.000. Prócz tego posiada P. A. W. większe kompleksy archiwaliów, obejmujące akta i księgi wielu komitetów uchodźczych, instytucyj wojennych, społecznych, politycznych i humanitarnych. Na uwagę zasługuje też przejęte po Niemcach ogromne archiwum prasowe władz okupacyjnych w Warszawie (kais. deutsche Presse-Verwaltung), jak niemniej obfite i bogate archiwum prasowe Centralnego Komitetu Obywatelskiego i Rady Głównej Opiekuńczej.

W ciągu roku 1919. Zarząd przekazał zbiory P. A. W. na własność Państwa Polskiego i oddał je w opiekę Wydziałowi Archiwów Państwowych w Warszawie, który objął w swój bezpośredni zarząd materiały warszawskie, udzielił na ich pomieszczenie odpowiedniego lokalu przy ul. Długiej l. 13 i ustanowił osobnego referenta dla spraw P. A. W.

Wydział Archiwów Państwowych, przyjmując do wiadomości uchwałę Zarządu, oddającą, prywatne dotychczas zbiory, Państwu Polskiemu, pismem z dnia 18. czerwca 1919. wezwał równocześnie Zarząd do pełnienia w dalszym ciągu swych czynności i kontynuowania akcji, mającej na celu pomnożenie zbiorów oraz opiekę nad temi zbiorami, które znajdują się jeszcze poza Warszawą. Po ostatecznem ich

ściągnięciu do Warszawy i złączeniu w jedną całość utworzą one Państwowemu Archiwum Wojenne. Wówczas też dopiero będzie można przystąpić do systematycznego skatalogowania zebranych materiałów i wydzielania dubletów, które będą rozdzielane między poszczególne biblioteki.

St V.—W.

IV. Grona konserwatorskie. 1. *Krajowe Grono konserwatorskie w Krakowie* Sekcja archiwalna na kilku posiedzeniach pod przewodnictwem ks. prof. Jana Fijałka omawiała następujące sprawy: Dr. Duda zawiadomił, że Archiwum krajowe w Krakowie otrzymało w depozyt za pośrednictwem prof. Dra Płaśnika 9 dyplomów pergaminowych i 7 rękopisów dotyczących m. Czchowa od Dr. Niecia w Wadowicach, od ks. Bulandy w Tarnowie i od radcy Dr. Niecia w Krakowie. Ks. Dr. Fijałek podał do wiadomości, że konwent Dominikanów w krakowskich powierzył inwentaryzację swego archiwum prof. Dr. Długopolskiemu. Pracę nad archiwum tem, zawierającym bogate materiały do dziejów Dominikanów w Polsce i Krakowie, rozpoczętą przed kilkunastu laty przez pp. Bujaka, Kutrzebę i Płaśnika, uważa Grono za bardzo pożyteczną dla nauki polskiej.

Dr. Kaczmarczyk przedłożył sprawozdanie z podróży do Przemyśla:

Archiwum m. Przemyśla składa się z 106 dyplomów pergaminowych z lat 1389—1798, 648 ksiąg i fascykułów z lat 1402—1800 tudzież około 200 fascykułów aktów miejskich z I połowy XIX w., oprócz tego jest nieco zabytków muzealnych, przeważnie cechowych. Przeważną część rękopisów jest nieoprawna, na reszcie oprawy są bardzo zniszczone, tak że ponowna ich oprawa ze względu no konserwację konieczną. Archiwum umieszczone jest w szafach, w dwóch tylnych pokojach na parterze budynku magistratu, bardzo ciemnych. Zachodzi potrzeba zabezpieczenia lokalu żelaznymi drzwiami i okiennicami celem zabezpieczenia przed pożarem i włamaniem. Ponieważ pierwszy pokój był wilgotny, przeto referent doradził przeniesienie archiwałów z czasów polskich do suchego pokoju. Po ustąpieniu archiwarjusza Dr. Troskołańskiego powierzył zarząd miasta opiekę nad archiwum Towarzystwu Przyjaciół Nauk, które ustanowiło archiwarjuską Dr. Marję Polaczkową. Warunki pracy wobec braku podręcznych ksiązek i innych trudności są ciężkie, mimo to przystąpiła nowa archiwarjuszka do skatalogowania dyplomów pergaminowych. Referent udzielił jej w kierunku katalogowania archiwum wskazówek i instrukcji, biorąc za podstawę katalog Błażowskiego celem uniknięcia zamieszania i przyrzekł wydrukować katalog w wydawnictwach Grona.

W archiwum konsystorza biskupiego łacińskiego znajduje się 55 dyplomów pergaminowych od r. 1384 i 1010 ksiąg i fascykułów od r. 1466 przechowywanych w pałacu biskupim w dwóch pokojach, a obejmujących bogaty materiał do działalności biskupów przemyskich i uposażenia kościołów parafialnych. W osobnym budynku wraz z biblioteką djecezalną mieści się ponadto około 3000 fascykułów odpisów metryk z całej djecezji przemyskiej od r. 1830 w kilkunastu

szafach. Wszystkie starsze księgi są starannie oprawione. Opiekę nad tem archiwum ma ks. Dr. Jan Kwolek, który ukończył katalogowanie dyplomów i przystąpi do pracy nad rękopisami. Wobec wielkiej ilości archiwaljów, katalogowanie potrwa dłuższy czas, zwłaszcza, że wobec braku naukowej biblioteki w Przemyślu, praca tego rodzaju jest bardzo utrudnioną.

W Muzeum Tow. Przyjaciół Nauk, powstałem dzięki wysiłkom kilku jednostek energicznych, obok zabytków sztuki i biblioteki znajduje się kilkanaście dyplomów perg. i około 150 rękopisów dotyczących Przemyśla i sąsiednich miast tudzież niektórych rodzin polskich. Koserwacja ich jest bez zarzutu, dzięki niestrudżonym zabiegom kustosa p. Kazimierza Osińskiego.

W dalszym ciągu podał Dr. Kaczmarczyk, że ukończył pracę nad katalogiem dyplomów pergaminowych archiwum kapitulnego w Krakowie z lat 1166—1890, rozpoczętym przed 10 laty przez p. Władysława Barana. Bogaty ten zbiór liczący 1200 dyplomów w znaczniejszej części dotąd niepublikowanych, będzie mógł być lepiej wykorzystany dla celów naukowych po ogłoszeniu katalogu drukiem. W pracy tej spotykał się referent z daleko idącym poparciem ks. prałata Dr. Nikła.

Dr. Duda przedstawił obszerne referaty: „Pogląd na sprawę ochronnictwa zabytków rękopiśmiennych w Galicji zachodniej w ostatnich 30 latach“ i „O zabytkach rękopiśmiennych gmin zachodniogalicyskich“, w których omówił zasady ochrony i szkartowania archiwaljów w latach 1887—1917 i stanowisko władz w tej sprawie tudzież przegląd archiwów głównie miejskich w Galicji zachodniej; zwrócił uwagę na potrzebę zaopiekowania się archiwami dominialnemi, które najwięcej narażone są na zniszczenie.

Dr. Kaczmarczyk przedłożył na posiedz. 18. listop. 1918 wyczerpujący referat w sprawie odebrania z Wiednia archiwów i aktów dotyczących Galicji przy sposobności likwidacji państwa austriacko-węgierskiego. Sprawa ta jest ważną nie tylko ze względów naukowo-historycznych, ale także i praktycznych, toteż gruntowne jej przygotowanie i przeprowadzenie po zawarciu pokoju jest bardzo wskazane, byśmy na tym punkcie nie ponieśli strat, niedających się już nigdy naprawić. Referent zwrócił uwagę na archiwalja znajdujące się w archiwach wiedeńskich naukowo zorganizowanych, jak również na registry władz i urzędów centralnych wiedeńskich. Podobną akcję należy także przygotować w Opawie z tytułu Śląska i w Budapeszcie z tytułu Orawy i Spisza.

Po dyskusji, w której zabierali głos ks. Fijałek, prof. Kutrzeba, Semkowicz i dyr. Chmiel, uchwalono przedstawić tę sprawę Polskiej Komisji likwidacyjnej. Odpowiedni memorjał w tej sprawie złożył przewodniczący sekcji ks. prof. Dr. Fijałek na ręce członka komisji likwidacyjnej p. pośła Zieleniewskiego.

Dr. Kaczmarczyk stawia wniosek, by poruszyć u odpowiednich władz potrzebę zachowania wszystkich aktów władz i urzędów z lat 1913—1920 t. j. z okresu przed wojną, z czasów wojny i po wojnie,

by można stosunki porównawczo badać, a nadto aktów z następnych lat mających związek z wojną, tudzież konieczność zajęcia się ochroną aktów władz wojskowych, pozostałych po komendach austriackich, które wobec chaotycznych obecnych stosunków mogą uleść zniszczeniu i rozprószeniu. Omawiano również dekret Rady regencyjnej w sprawie zabytków, utworzenie ministerjum sztuki i kultury, wreszcie przepisy wykonawcze.

Sekretarz Dr. Muczkowski uważa przepisy wydane w Warszawie za znaczny postęp w sprawie opieki nad zabytkami, zaznacza jednak, że klasyfikacja zabytków jest nieściśła, rewizję inwentarza należy przeprowadzić co 5 lat, w razie celowego uszkodzenia zabytku należy dążyć do przywrócenia go do pierwotnego stanu, budynki obciążone klasyfikacją powinny mieć ulgi podatkowe. Opieka nad zabytkami powinna być zdecentralizowana, w większych miastach jak Kraków, Lwów, Lublin, Poznań itp. powinny być utworzone Rady konserwatorskie, do pracy w nich należy pociągnąć także szersze warstwy oświecone.

Sekretarz Dr. Muczkowski przedłożył rozporządzenie Ministerstwa kultury i sztuki z dnia 5. kwietnia 1919 ogłoszone w Monitorze Polskim nr. 81, o stworzeniu Rady konserwatorskiej, w skład której wschodzić mają jedynie tylko konserwatorowie rządowi. Wobec tego należy się zastanowić nad tem, jakie stanowisko nadal zająć mają obydwie Grona konserwatorskie w Krakowie i we Lwowie i czy wskazanem jest dążyć do zachowania nadal tych organizacyj. W dyskusji, która się na ten temat rozwinęła i w której zabierali głos wszyscy obecni, uchwalono, że należy wyjednać u Ministerstwa kultury i sztuki zatwierdzenie obydwóch Gron jako organów doradczych konserwatorów państwowych w Krakowie i we Lwowie i zwrócić się do Ministra, aby dotychczasowych członków obu Gron na tem stanowisku zatwierdził. Uchwalono zwrócić się jednocześnie do Ministerstwa oświecenia, aby, wobec tego, że konserwatorowie zabytków przedhistorycznych dotychczas mianowani nie zostali i ta gałąź zabytków pozbawiona jest wszelkiej opieki, opiekę tę powierzono obu Gronom, jako ciałom fachowym. Wypracowanie obu memorjałów polecono Drowi Muczkowskiemu w porozumieniu z prezesem Grona lwowskiego prof. Dr. Abrahamem.

2 Krajowe Grono konserwatorskie we Lwowie. (Przewodniczący Prof. Dr. Abraham).

Na posiedzeniu z 30. stycznia 1918 uchwalono poprzeć prośbę Komitetu parafjalnego o subwencję na pokrycie dachem cerkwi drewnianej w Jażowie Nowym (pow. Jaworów), zająć się sprawą nakrycia dachem zamku w Żółkwi i postarać się o usunięcie kwaterunku wojsk niemieckich z zamku w Brzeżanach. Postanowiono zażądać, by w kościele Dominikanów we Lwowie wstawiono z powrotem cenne alabastrowe pomniki rycerzy, przeniesione do krypty podziemnej, gdzie są narażone na zniszczenie wskutek wilgoci. Celem przyspieszenia inwentaryzacji zabytków obrano komisję, która ma zająć się ustaleniem programu pracy.

Dr. Czołowski zdał sprawę z swoich czynności konserwatorskich w czasie inwazji rosyjskiej we Lwowie i na prowincji. We Lwowie ocalała znaczna ilość broni historycznej, złożonej w Muzeum Narodowym. Zniszczono natomiast biblioteki wojskowe. Objazd prowincji dokonany wspólnie z prof. Szmurłą, przekonał referenta o straszliwych spustoszeniach jakie wyrządziła wojna wśród naszychabytków.

Zamek w Podhorcach naówczas ocalał, podobnie zamek Sobieskiego w Złoczowie. Żniwo jednak wojny gdzieindziej, zwłaszcza w powiatach przemysłańskim, rohatyńskim, bobreckim i żydaczowskim było straszne. Padł wówczas ofiarą pożaru zamek w Świrzu z XVII w. Pałac w Wybranówce (dawniej Fredrów) podobnemu uległ losowi. Dziewiętniki hr. Szeptyckiego wraz z cennym zbiorem antycznych mebli, porcelany, zbrojownia, zostały zupełnie zniszczone. W Boryniczach przepadły bez wieści rozliczne pamiątki rodzinne hr. Mycielskich, obrazy (W. Kossaka — Olszynka), biblioteka z inkunabulami i archiwum. Pałac bar. des Vaux w Chodorowie został obrabowany. Podobny los spotkał pałac w Rozdole hr. Kar. Lanckorońskiego, wraz z cennym muzeum obrazów, portretów rodzinnych, porcelany, zegarów, z biblioteką (20000 tomów), zbiorem fotografii dzieł sztuki (70000 egzemplarzy) oraz bogatym archiwum rodzinnym. Z tych zbiorów okrucieństwa nieznaczne ocalały. Kalnikowskie zbiory p. B. Orzechowicza przywiózł referent do Lwowa. Zamek w Magierowie został zupełnie spustoszony, zniszczono obrazy historyczne Smuglewicza i uszkodzono posąg kamienne Jana III, Daniłowiczów i Radziwiłłów, przeniesione tu z Żółkwi. W Horyńcu hr. Ponińskiego mimo zniszczenia ocalała cenna biblioteka około 50000 tomów, w którą weszły księgozbiory ks. S. Polkowskiego, Żegoty Paulego, hr. Mieroszewskich i t. d. O wielu innych dworach miał Dr. Czołowski tylko pośrednie relacje co do strat poniesionych jak w Kryśowicach, Beńkowej Wiszni, Rudnikach, Lubieniu, Ożomli, Malczycach, Meszyce, Sieniawie, Wiązownicy, Krasowie, Ostrowie, Glinianach, Łukawicy, Tomaszowcu (pamiątki po Kornelu Ujejskim) Jezupolu, Martynowie, Przyłbicach (zbiory Szeptyckich), Dziedziłowie i Podkamieniu oraz w zamkach w Krasiczynie i Olesku. Referat ten postanowiono ogłosić w całości w „Tece Konserwatorskiej“.

Na posiedzeniu 20. i 21. marca 1918 r. podał konserwator krajowy Dr. Szydłowski szereg wyjaśnień w sprawach ochronyabytków w b. Galicji wsch. i pomocy rządu w tym względzie. Doniósł też o dokonaniu częściowej restauracji zamku krasiczyńskiego.

Na podstawie referatu Dra Obmińskiego w sprawie rekonstrukcji synagogi „Złotej Róży“ we Lwowie sprzeciwiono się projektowi zasklepienia przedsionka przy użyciu filarów, a natomiast wyrażono opinię, że sklepienie to ma się opierać jedynie na istniejących murach obwodowych. Sprzeciwiono się również umieszczeniem przed przedsionkiem nowej dobudówki, która zupełnie zasłoniłaby najbardziej charakterystyczną część fasady bożnicy.

Prof. Dr. Dąbkowski przedłożył sprawozdanie o stanie archi-

waljów. Dzięki interwencji starostwa sokalskiego zdeponowano w Archiwum krajowym archiwum m. Bełza, zawierające 31 dyplomów pergaminowych (najstarszy z 1426), akta ławnicze (1458—1779), radzieckie (1595—1757), akta cechu szewskiego (z 1557—1791 i kopjarz przywilejów konwentu dominikańskiego z lat 1394—1581, również archiwajka m. Sądowej Wiszni (14 dypl. — najstarszy 1368 — dokument erekcyjny Kazim. W.). Akta m. Buska zostały prawdopodobnie wywiezione do Moskwy. Postanowiono: 1) zażądać zdeponowania w Archiwum krajowym archiwajłów gminy Brzeżowy (powiat Drohobycz) 2) zgodzić się na pozostawienie na miejscu archiwum Drohobycza. 3) wyrazić uznanie Magistratowi m. Przemyśla za staranną opiekę nad tamtejszym Archiwum, które po lwowskim i krakowskim należy do najcenniejszych. 4) Wyrazić Dr. Abdonowi Kłodzińskiemu podziękowanie za sporządzenie starannego spisu archiwajłów miejskich i parafialnych w Kałuszu oraz zużytkować to sprawozdanie w wydawnictwach Grona. 5) Dążyć do scentralizowania archiwów prowincjonalnych we Lwowie i Krakowie.

Na posiedzeniu z 12. czerwca 1918 r. prof. Bołoz-Antoniewicz wyraził żywe ubolewanie z powodu samowolnego usunięcia starego sklepienia w przedsionku synagogi „Żółtej Róży“.

Dr. Pełeński zakomunikował, że Stauropigja przedsięwzięła pewne prace adaptacyjne i prosi Grono o wyrażenie zdania w sprawie przedłożonych projektów.

Prof. Dr. Dąbkowski oznajmił, że archiwa Cieszanowa i Naroła zostały zniszczone, natomiast ocalały archiwajka Złoczowa (11. dokumentów 1523—1744 i księga ławnicza 1650—1676), oraz Żółkwi (10. przywilejów 1604—1712). W Archiwum krajowym zdeponował burmistrz Żydaczowa archiwajka tegoż miasta (16. dyplomów od 1444. dosyć zniszczone).

Referat Dra K. Badeckiego o rekwizycji dzwonów ukaże się w Tece konserwatorskiej.

Prof. Siemiradzki podał do wiadomości, że wokolicy Buczacza wyorano znaczną ilość ceramiki malowanej i figureczek podobnych do koszyłowieckich. Część wykopaliska posiada p. Zych z Buczacza. Obejmuje ono ceramikę z ornamentem malowanym i wyciskanym, co świadczy o zetknięciu się południowej kultury neolitycznej z północną. Teren wykopaliskowy obejmuje przeszło 600 sążni i zasługuje jeszcze na dokładniejsze zbadanie. W Remenowie (pow. lwowski) wykopano grób neolityczny z postacią siedzącą.

Na posiedzeniu z 10. i 11. lipca 1918. wydano w sprawie zamierzonych przez Zarząd Instytutu Stauropigijskiego adaptacji i rekonstrukcji cerkwi wołoskiej, szereg szczegółowych orzeczeń i wskazówek na podstawie referatu komisji, która zbadała stan rzeczy na miejscu. Interwencja tejże Komisji dokonała, że nie zdjęto miedzianego dachu na cele rekwizycji wojskowej.

Na podstawie referatu Dra Kozickiego postanowiono zażądać od kraj. Urzędu Konserw. wystąpienia się o wydatną subwencję dla naprawy cerkwi w Bunowie (pow. Jaworów), która według relacji

Dra Peleńskiego, przedstawia jedno z najrzadszych i najciekawszych zabytków rodzimego budownictwa drzewnego.

Na wniosek Dra Czołowskiego uchwalono doradzić Wydziałowi krajowemu nabycie i publikację pracy śp. Kowaliszyna p. t. „Herbarz miast i miasteczek galicyjskich“. W dalszym ciągu postanowiono przystąpić do wydania kosztem 5000 K pierwszego zeszytu „Sprawozdań kraj. Grona Konserw. Gal. Wsch.“ pod redakcją prof. Podlachy.

Na posiedzeniu 5. grudnia 1918 r. z powodu zażalenia Prof. Studzińskiego, że zbiór monet w „Domu Narodnym“ został przez żołnierzy zrabowany, wyznaczono komisję, która ma zbadać stan sprawy na miejscu i ewentualnie interweniować u władz wojskowych.

Dr. Czołowski podaje do wiadomości, że zbiory miejskie w czasie inwazji ukraińskiej ocalały. Zabrano tylko zdeponowaną broń nowożytną i rozbito magazyn czasopism.

Na posiedzeniu z 26. marca 1919 r. uchwalono na wniosek prof. Obmińskiego w sprawie naprawy filaru katedry rzym. kat., uszkodzonego przez granat ukraiński, otwór zamurować, pozostawić jako ślad uszkodzenia surową cegłę, a nadto umieścić tablicę z napisem i datą, oraz zawiesić oryginalny granat, na wzór śladów dawnych obłężeń Lwowa.

Na posiedzeniu z 7. maja 1919. Prof. Bołoz Antoniewicz wniósł, aby Grono podjęło akcję celem rewindykacji polskich dzieł sztuki z b. Austrii, co uchwalono i uproszono referenta i Leona hr. Pinińskiego do zajęcia się tą sprawą.

Na posiedzeniu z 18. czerwca 1919. Przewodniczący prof. Abraham podał do wiadomości, że imieniem grona lwowskiego podpisał petycję wystosowaną przez Grono krakowskie do Ministerstwa sztuki i kultury o dalsze utrzymanie obu Gron konserwatorskich.

Uchwalono uprosić Dra Piotrowskiego aby się udał do Podhorzec celem zbadania stanu zamku i jego zbiorów.

W myśl referatu arch. Łużeckiego uchwalono szereg wskazań dla restauracji synagogi „Złotej Róży“ i synagogi przy ul. Bożniczej we Lwowie. Wreszcie postanowiono odnieść się do władz wojskowych o ustanowienie referenta opieki nad zabytkami przy głównem dowództwie frontu galicyjskiego.

Na posiedzeniu z d. 27. sierpnia 1919 przyjęto do wiadomości odczytane przez por. Gumowskiego, referenta ochrony zabytków przy Naczelnem Dowództwie W. P. rozkazy, Naczelnego Wodza z 6. marca i 13. sierpnia 1919 w sprawie uregulowania opieki nad zabytkami na terenie operacyjnym i postanowiono udzielić wszelkiej pomocy referentowi tych spraw na obszarze frontu wojennego w b. Galicji, kapitanowi Bronisławowi Gebertowi.

Dr. Czołowski zdał sprawę z wycieczki swej do Podhorzec i przedstawił w krótkości losy zamku i jego zabytków w czasie wojny. Inwazja rosyjska w r. 1914 i 1915 pozostawiła Podhorzec nietknięte. W czasie cofania się wojsk rosyjskich w lecie 1915 część zbiorów, między niemi słynny dywan Kara Mustafy, obrazy i książki wywie-

ziono do Sławuty, gdzie prawdopodobnie uległy później zniszczeniu podczas napadu bolszewików, obrazy zaś historyczne i zbrojownię wywiózł konserwator Dr. Szydłowski do Gumnisk. W r. 1916 zakwaterował się w zamku sztab dywizji węgierskiej i przebywał tam przez 19 miesięcy. Wskutek zużycia ucierpiały wtedy znacznie meble, posadzki, piece i boazerje. W czasie okupacji ukraińskiej zamek dwukrotnie był zajmowany przez bandy żołnierskie. Przed zajęciem go przez ukraińców po raz trzeci, z polecenia polskich władz wojskowych wywieziono rozmaite przedmioty, głównie meble, na trzech samochodach ciężarowych do Gumnisk, a 135 portretów, po wyjęciu ich z ram przewieziono do Krakowa. D. 20. czerwca zamek dostał się ponownie w ręce ukraińców, którzy resztę wewnętrznego urządzenia, jaka pozostała, zwłaszcza obicia, doprowadzili do stanu ruiny. Ponieważ jednak sama architektura ocalała, przeto gdy zbiory wrócą do zamku, przy dużym nakładzie pracy będzie można zabytek przyprowadzić do dawnego stanu. W dalszym ciągu postanowiono wspólnie z Gronem konserwatorskiem w Krakowie, wysłać deputację do Warszawy celem przedstawienia Ministrowi sztuki i kultury konieczność utrzymania Gron, jako organów doradczych konserwatorów krajowych. — Dr. Bernacki przedstawił zarządzenia wydane przez Dyрекcję Zakładu Narodowego im. Ossolińskich w sprawie usunięcia obecnych braków wpływających bardzo ujemnie na bezpieczeństwo zbiorów muzealnych i bibliotecznych. W sprawie zamierzonego rozszerzenia gmachu Ossolineum sprzeciwiono się ze względów konserwatorskich wprowadzeniu II-go piętra na głównym budynku, poparto natomiast projekt umieszczenia konstrukcji żelaznej na książki w rotundzie dawnego kościoła. Żądano również usunięcia z Zakładu drukarni, która mogłaby być umieszczona w rozszerzonym odpowiednio budynku przy ul. Kaleczej.

Na posiedzeniu z d. 10. grudnia 1919 zgodzono się na przeniesienie drewnianego kościoła z r. 1726 w Rychlicach do Warowie (pow. Drohobycz). Zezwolono Konwentowi OO. Dominikanów w Podkamieniu na pokrycie dachu dachówką Razpiowską i na umieszczenie nowej sygnaturki, w miejsce dawnej zniszczonej w czasie wojny, z zastrzeżeniem ścisłego zachowania pierwotnych kształtów. — Dr. Czołowski zdał sprawę z konferencji swej z p. Ministrem sztuki i kultury, którego zdołał przekonać o konieczności utrzymania gron konserwatorskich. W sprawie reformy muzeów oświadczone się przeciw projektowi upaństwowienia i centralizacji muzeów, a natomiast za systemem subwencji i przyznania Rządowi wpływu na muzea. Wyjątek uczyniono co do Lwowa, w którym ze względów politycznych pożądane jest upaństwowienie muzeów pod warunkiem zatrzymania ich na miejscu w całości.

Na wniosek kap. Geberta postanowiono odnieść się do Ministerstwa spraw wojskowych z prośbą, by wojskowych referentów ochrony zabytków ustanowiono nie tylko na terenie operacyjnym, ale także przy Dowództwach okręgów generalnych. Następnie kap. Gebert zdał sprawę z swej wycieczki konserwatorskiej do Galicji wschodniej

oraz niektórych obszarów Wołynia i Podola i ilustrując swój referat zdjęciami fotograficznymi, omówił zniszczenia, jakim z powodu wojny uległy zabytki w Złoczowie, Zborowie, Tarnopolu, Zbarażu (zamek pozabawiony dachu, lewe skrzydło runęło) w Raju pod Brzeżanami, w Sokalu, tudzież w Dubnie, Młynowie (zniszczono pałac hr. Chodkiewiczów z cenną biblioteką) i w Wiśniowcu. Uchwalono odnieść się do zarządu dóbr hr. Potockiego w Brzeżanach z prośbą o zaopiekowanie się kaplicą zamkową i grobowcami Sieniawskich. Dr. Czołowski doniósł, że sprawa oddania miastu na własność obu starych arsenałów znajduje się na dobrej drodze, oraz że p. Prusiewicz, który założył w Kamieńcu Podolskim prywatne muzeum podolskie, objawił gotowość odstąpienia tego muzeum na własność gminie m. Lwowa pod warunkiem zapewnienia mu odpowiedniej renty rocznej.

Na posiedzeniu Komisji konwewtorskiej z d. 23. stycznia 1920 zajęto się sprawą konserwacji zniszczonego wskutek wojny cennego kościoła romańskiego z XIII wieku w św. Stanisławie obok Hali-cza i upoważniono arch. Łużeckiego do zajęcia się tą sprawą.

V. Komisja historyczno-pedagogiczna. Po wskrzeszeniu własnej państwowości, stanęła Polska także przed olbrzymimi zadaniami na polu szkolnictwa i oświaty publicznej.

Przystępując do budowy nowej organizacji szkolnej na wszystkich obszarach Rzeczypospolitej, musimy starać się przede wszystkim o nawiązanie potarganych niewolą węzłów z tradycją dawnych wysiłków polskich w dziedzinie wychowania i szkolnictwa; musimy sobie uświadomić, że nauczycielstwo polskie spełnia dzisiaj na swym posterunku pracę, zapoczątkowaną już przed wiekami przez całe generacje nauczycieli w niepodległej ojczyźnie i że z drugiej strony jego własna praca tworzy podstawę do udoskonalenia następnych pokoleń.

Stojąc na tem stanowisku historycznego posłannictwa polskiej szkoły, mającej być, w obecnej chwili i zawsze, ogniwem między dawnymi a nowymi pokoleniami, wychodząc z tych założeń praktycznych, a chcąc dać zarazem żywy impuls do badań historycznych, stworzyło Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, z inicjatywy obecnego ministra p. Tadeusza Łopuszańskiego, specjalną „Komisję historyczno-pedagogiczną do badania dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce“, z siedzibą w Krakowie; na czele komisji stanął prezes Akademji Umiejętności, Profesor Kazimierz Morawski.

Celem tej Komisji jest opracowanie dokładnego planu badań z wspomnianego zakresu, wyszukanie i zachęcenie odpowiednich pracowników, ułatwianie im badań przez informacje i wskazówki, oraz przedsięwzięcie odpowiednich wydawnictw, wyświetlających ważniejsze zagadnienia z historii polskiego szkolnictwa; będzie to „Biblioteka polskich pisarzy pedagogicznych“ oraz serja monografij i rozpraw konstrukcyjnych, publikowanych nakładem Ministerstwa. Równocześnie przystępuje Komisja do pracy inwentaryzacyjnej w większych zbiorach, które zawierają cenne materiały rękopiśmienne do dziejów naszego szkolnictwa.

Komisja zamierza do współudziału zewezwać z pośród nauczycielstwa wszystkich ziem polskich jednostki ukwalifikowane pod względem naukowym, oczekując od nich przede wszystkim opracowania historii szkolnictwa lokalnego, dotąd nad wyraz zaniedbanej; ma to ogromne doniosłe znaczenie zwłaszcza dla naszego szkolnictwa kresowego, na wschodzie i na zachodzie, którego wartość cywilizacyjną obniżają lub przemilczają dotąd rozprawy obcych, zaborczych pedagogów i historyków.

Na gruncie lwowskim powstanie w najbliższym czasie odpowiednia Podkomisja historyczno-pedagogiczna, której zakres działania obejmie prawdopodobnie całą wschodnią Małopolskę. Lwowscy członkowie Komisji którym przewodniczy Profesor Dr. Kazimierz Twardowski, ukonstytuowali się już onegdaj i rozpoczęli pracę w kierunku zapewnienia dążnościom Komisji jak najowocniejszych rezultatów w tych stronach Polski.

Wszelkich informacji, dotyczących odpowiednich zamierzeń i badań, udziela chętnym do współpracy jednostkom ze Lwowa i prowincji, w imieniu Komisji: Profesor Dr. Stanisław Łempicki, Lwów, ul. Długosza 1. 10. parter (listownie lub ustnie w czwartki i soboty od 4—5 popołudniu).

VI. Katalog aktów do dziejów polskiego parlamentaryzmu. Czytelnicy „Kwartalnika“ znają program inwentaryzacji aktów sejmowych, sejmikowych, konfederackich i senackich, który ogłosiliśmy w roczniku XXX (1916, str. 475) wraz z odezwą, zachęcającą ogół kolegów do współpracy nad tym przedmiotem. Projekt nasz zganiony w komisji historycznej Akademii Umiejętności, lepiej przyjęty w takiejże komisji Towarzystwa Nauk. Warszawskiego, życzliwie poparty przez Kasę im. Mianowskiego, zaczął się urzeczywistniać w r. 1916; dziś wykonanie jego znacznie już postąpiło naprzód. W Krakowie zlustrowano wszystkie zasoby rękopiśmienne bibliotek Jagiellońskiej, X.X. Czartoryskich i Akademii z wyjątkiem kodeksów, dotyczących Konfederacji Barskiej, które zarezerwowane zostały na później; również odłożono na dalszy plan zbadanie Tek Naruszewicza, Aktów Tomicianów i rękopisów, objętych katalogiem prof. Kutrzeby. Dalej weszły w skład katalogu wszystkie należące doń akta, wyszczególnione w „Katalogu“ Ossolineum W. Kętrzyńskiego tudzież w „Opisie“ 815 rękopisów Bibl. Ord. Krasieńskich Fr. Pułaskiego. Udało się wreszcie spżytkować 3 wolumina papierów Wielopolskich, należące do Bibl. Potockich pod Baranami. Ogółem zbadanym częściom powyższych bibliotek odpowiada mniej więcej liczba 12500 kodeksów lub fascykułów. W tym zakresie znaleziono 16000 aktów do dziejów parlamentaryzmu. Stąd można wnosić, że we wszystkich bibliotekach i archiwach liczba takich aktów dojdzie do 100.000.

Najpokaźniej przedstawia się dział aktów sejmowych (5500 kartek). Samych dyarjuszów naliczono tu 380 (stosunkowo najmniej ich z epoki Władysława IV i Jana Kazimierza). Wśród projektów ustaw przeważna część dotyczy reform skarbowo-wojskowych oraz sądowych; jeszcze ciekawsze są wszakże od nich zarysy reform kon-

stytucyjnych 1632, 1660 i 1734—5 roku. Znalazło się kilkanaście mało znanych skryptów ad archiwum, mnóstwo uniwersałów i instrukcji królewskich na sejmiki, niezliczone mowy. Poszukiwanie aktów sejmikowych w bibliotekach oczywiście mogło grać tylko rolę pomocniczą wobec tego, że właściwe ich miejsce jest w księgach grodzkich i ziemskich. Jednak i w tym zakresie wynik jest więcej niż zadowalający (4600 kartek). Samych aktów sejmikowych województwa krakowskiego stwierdzono 500, poznańsko-kaliskich 550, sandomierskich 320, lubelskich 300, ruskich 150, płockich 150, pruskich 200. Osobną grupę stanowią uchwały, odezwy, instrukcje sejmikującego wojska (bez węzła konfederacyjnego); osobno też złożono około 200 listów i odezw na sejmiki.

Aktów rad senatu znalazło się blisko 1700. Są to po większej części propozycje, mowy i uchwały; nie brak atoli i wyczerpujących dyarjuszów, w tej liczbie niektóre z epoki poprzedzającej r. 1658, t.j. datę, od której zaczynają się systematyczne rejestra senatus consiliorum. Można obecnie stwierdzić, że te rejestra bynajmniej nie są kompletne; posługując się naszym katalogiem, można będzie nasz szkic historii senatu, podany w książce o Radzie Nieustającej, zastąpić szczegółowem przedstawieniem rozwoju tej instytucji.

Akta konfederacyj (4100 k.) grupują się w trzech działach. Pierwszy wypełniają konfederacje generalne, występujące w imieniu całego narodu (2000 k.); tu najobfitszy połów udał się w epoce rokoshu Zebrzydowskiego, konfederacyj sandomierskiej i warszawskiej 1704 r., tarnogrodzkiej, dzikowskiej, radomskiej i barskiej. Konfederacyj partykularnych (1300 k.) najwięcej wykazują województwa krakowskie oraz poznańskie i kaliskie; co się tyczy związków wojskowych (800 k.), to oprócz znanych rokoshów 1612, 1661 i 1696 roku wychodzą na jaw podobne organizacje związkowe w latach 1662, 1665, 1715—6, 1764, 1768 i in.

Zaznaczyć musimy, że cyfry powyższe ogarniają tylko wynik systematycznego przeszukiwania kilku wymienionych zbiorów; gdyby zrachować wszystkie wogóle znane nam dyarjusze sejmowe, liczba ich dosięgłaby 700. Oczywiście Katalog ma pewne wady; pracując cudzemi rękoma, niepodobna sprawdzić wielu dat, imion, setki kartek musieliśmy odłożyć do skonfrontowania z rękopisem, ponieważ budziły one wątpliwości, a i w tych, które wcielone zostały do zbioru, niewątpliwie znajdują się błędy. Samo stwierdzenie tożsamości różnych aktów wymagałoby albo długich podróży i szperania, albo ogromnej korespondencji. Niemniej podstawa została wzniesiona; już teraz można powiedzieć, co przewidywaliśmy w swej zapowiedzi programowej, że żaden historyk nowożytnej Polski Niepodległej nie może się obejść bez zaglądania do Katalogu aktów parlamentarnych. A wartość tego ostatniego wzrastać będzie z każdym miesiącem, w miarę postępu dalszych prac, jakie niepowstrzymanie rozwijają się w Bibl. Ossolińskich i Baworowskich we Lwowie oraz Zamoy-skich i Krasińskich w Warszawie; w blizkiej przyszłości spodziewamy się rozciągnąć robotę na Poznań i Wilno.

Rezultat osiągnięty stanowi w najmniejszej części zasługę starszych pokoleń naszego fachu. Z wyjątkiem prof. O. Haleckiego nie przyczynił się do skompletowania katalogu żaden autor polski. Przeważną część pracy wykonała p. Ludwika Zachorowska; przyczyniały się pp. H. Zdzitowiecka Jasieńska i H. Lutostańska. Z najgłębszą wszakże wdzięcznością wspomnieć musimy ofiarną pomoc, jakiej doznaliśmy od słuchaczek uniwersytetów lwowskiego i warszawskiego pań A. Jędrzejowskiej, J. Wiszówny ze Lwowa oraz Z. Benitonówny i J. Kubaszewskiej z Warszawy. Oby akt dobrej woli stał się zadatkiem lepszej przyszłości dla naszej nauki, dziś już koniecznie wymagającej wprowadzenia europejskich zasad organizacyjnych. Osoby, które uznają tę potrzebę i pragną przyczynić się do wzrostu katalogu, mogą zeń korzystać, porozumiewając się z niżej podpisanym.

Władysław Konopczyński,

Kraków, Sobieskiego 3.

VII. Różne wiadomości. 1. *Godła i barwy państwa polskiego.* Dziennik ustaw Rzeczypospolitej Polskiej nr. 69 z 28. sierpnia 1919 r. zawiera ustawę o godłach i barwach państwowych. 1) Za herb Rzeczypospolitej Polskiej uznaje się znak orła białego z głową zwróconą w prawo, ze skrzydłami wzniesionymi do góry, ze złotymi szponami, koroną i dziobem, w czerwonym polu prostokątnem. 2) Za pieczęć Rzeczypospolitej Pol. uznaje się pieczęć okrągłą z herbem Państwa na tle heraldycznym. 3) Za barwy Rzeczypospolitej uznaje się kolory białe i czerwone, w podłużnych pasach równoległych, z których górny — biały, dolny zaś czerwony. W dalszym ciągu omawia ustawa szczegółowo chorągwie i flagi wojenne, dyplomatyczne i morskie. Rysunek orła ma ustalić Rada ministrów na wniosek Ministra sztuki i kultury. W tym celu ogłoszono konkurs dla artystów i ustanowiono jury, w skład którego weszli artyści i delegat Ministerstwa, brak zaś fachowych rzeczoznawców heraldycznych i historycznych.

2. *Inwentaryzacja zbiorów.* Ministerstwo sztuki i kultury wydało instrukcję dla inwentaryzatorów, która ma służyć za podstawę jednolitości w opracowaniach. Instrukcja poleca spisywać wszelkie zabytki, interesujące pod względem artystycznym, kulturalnym i historycznym, znajdujące się w posiadaniu prywatnym; zbiory publiczne wyklucza. Z zabytków nieruchomych archeologicznych powinny być obok opisu zdejmowane fotografie i plany, podobnie z budowli, przyczem należy uwzględnić zarówno stan obecny jak historję. Co do zabytków ruchomych, więc archiwaliów i muzealiów zarówno historycznych jak etnograficznych, podaje instrukcja szczegółowe wskazówki postępowania przy ich inwentaryzacji.

3. *Księga pamiątkowa uczniów U. J.* Koło historyków Uniw. Jagiellońskiego przystępuje do wydania Księgi pamiątkowej, mającej na celu zobrazowanie działalności uczniów U. J. w czasie wojny. Księga ta obejmuje: a) akcję przygotowawczą, a więc konspiracyjną, b) służbę wojskową w armiach zaborczych, sprzymierzonych i polskiej, c) udział w życiu społecznem zarówno w kraju jak na uchodź-

twie. Komitet redakcyjny uprasza przeto o nadsyłanie potrzebnych materiałów.

4. *Generał Listowski* ofiarował Tow. opieki nad zahytkami przeszłości w Warszawie działo z czasów Karola XII, wydobyte z błot pińskich.

5. *Legat ś. p. prof. Creizenacha*. Zmarły 13. maja 1919 w Dreźnie zapisał swój księgozbiór Bibliotece Jagiellońskiej, wyjąwszy dzieła dotyczące literatury angielskiej, które przeznaczył prof. R. Dybowskiemu.

6. *Prof. Oswald Redlich* został obrany prezesem Akademii Umiejętności we Wiedniu.

7. *Prof. K. Stählin* ze Strassburga otrzymał katedrę historii Europy wsch. w Lipsku i kierownictwo instytutu dla historii pldwsch. Europy i Islamu.

8. Zmarli w r. 1919 w Niemczech: Jerzy hr. Hertling, b. prof. filozofji w Bonn i Kanclerz Rzeszy, założyciel i prezes Tow. hist. Görresa (4. I); Adolf Bauer, prof. hist. starożytnej w Wiedniu (w połowie stycznia); Ludwik Geiger, prof. literatury w Berlinie (9. II); Otto Schrader, prof. filologii porównawczej w Wrocławiu (21. III); Jan Zemritzki, wschodnio-pruski pisarz, kronikarz Kłajpedy (w marcu); Albert Hauck, prof. hist. kościelnej w Lipsku (8. IV); Wilhelm Creizenach b. profesor filologii niemieckiej w Uniw. Jagiell. i członek Akad. Um. w Krakowie w Dreźnie (13. V); Karol Brugmann, prof. filol. indogermńskiej w Lipsku (29. VI); Kurt Schottmüller archiwariusz Gdański (11. VIII); Fryderyk Naumann, znany polityk i ekonomista (24. VIII w Berlinie); Gustaw Cohn, prof. nauk państwowych w Getyndze (w poł. września); Kuno Mayer prof. filol. celtyckiej w Berlinie (14. X); Juljusz v. Pflugk-Harttung, historyk-archiwariusz w Berlinie (5. XI); Teodor Lindner, prof. hist. średnich i nowych wieków w Halle n. S. (25. XI). W Petersburgu zmarł w r. 1919 Aleks. Łappo-Danilewskiej, prof. historii i członek ros. Akad. Umiej.

VIII. Konkursy. 1. *Akademija Umiejętności ogłasza następujące konkursy:*

1) Konkurs im. St. Tarnowskiego na napisanie podręcznika historii literatury polskiej, termin do 1. kwietnia 1921 r. automatycznie przedłużający się do 1. kwietnia 1923 r. Nagroda 5000 K.

2) Konkurs z zapisu jen. Oktawjusza Augustynowicza, dotyczący dziejów zniesienia poddaństwa w Polsce. Temat podzielony na pięć części; a) Dzieje ludności włościańskiej w dawnej Polsce Piastowskiej; b) Dzieje ludności włośc. na Rusi i Litwie; c) Dzieje zniesienia poddaństwa w b. zaborze rosyjskim; d) pruskim i e) austriackim. Łączna nagroda 12.400 K. — Przedłużone zostają następujące konkursy:

3. Konkurs im. J. U. Niemcewicza: a) Historia ustroju Królestwa Kongresowego (1815—1830). b) Historia obyczajów społeczeństwa szlacheckiego w Polsce w końcu XVI i na początku XVII w. w obrębie obranego terytorjum. c) Monografia z dziejów Litwy lub Rusi w epoce aż do Unji Lubelskiej. Nagroda po 2.500 K.

4. Konkurs ku uczczeniu 60-letniego jubileuszu ces. Franciszka Józefa I. na napisanie „Historji Galicji w okresie lat 1848—1908“. Nagroda 1200 K.

5. Konkurs z fund. ks. Adama Jakubowskiego na następujące tematy: a) Historia ustroju Księstwa Warszawskiego, b) Monografia wybitnej osobistości w Polsce porozbiorowej. Nagroda 14.000 K

6. Konkurs im. Czerwińskiego na napisanie „Historji sztuki w Polsce“. Nagroda 3000 K.

2. Towarzystwo *Jabłonowskich w Lipsku* rozpisuje następujące konkursy: 1. Ludowe i dialektyczne podstawy języka polskiego. Termin do 31. października 1920. Nagroda 1500 K.

2. Zestawienie i wyjaśnienie, dlaczego język faliscyjski, oscyjski, umbryjski etc., okazują się pierwotniejsze niż łacina w swym początkowym przekazie. Termin do 31. października 1921. Nagroda 1500 M.

3. Porównawcze przedstawienie cen w ogłoszeniach gazet i ich przyczyny. Termin do 31. października 1921. Nagroda 1500 M.

3. Konkurs naukowy Departamentu Sztuki i Kultury przy Ministerstwie b. dzielnicy pruskiej. Jako temat dla dorocznego konkursu naukowego wyznacza Departament Sztuki i Kultury na rok 1920/21 pracę pod tytułem: Od kalokagatji do Królestwa Ducha.

Ofiara formy starej na korzyść nowej u Słowackiego, *nisus formativus* u Libelta, *élan créateur* u Bergsona, rozwój ku wyżom — oto hasło wszelkiego stworzenia, a i zarazem odwieczne dążenie ludzkości.

To też już Grecy, będący twórcami kultury Zachodu, kultury Europejskiej, naszej, znali pojęcie kalokagatji, jako znamienia ludzi lepszych, dążących do udoskonalenia, ludzi wyższego pokroju. Należałoby więc w pracy mającej na oku rozwój idei od kalokagatji do królestwa ducha zastanowić się w pierwszej linii nad kalokagatją grecką, wyświecić jej łączność z egipskiem pojęciem piromis, od którego wywodzi ją Herodot, zbadać jej znaczenie w poezji greckiej, retoryce i filozofji. Może już i o upadku idei będzie można mówić, gdy się zważy typy takie, jak n. p. Alcybiades, roszczący sobie zapewne prawo do miana kaloskagatos; ale też i do życia nad miarę hulaszczego.

Chrześcijaństwo przyniosło pojęcie Synostwa Bożego, nie przynależnego wyłącznie jednemu Synowi Bożemu, ale każdemu śnąc, który się do Synostwa Bożego wznieść pragnął i potrafił, lub na miano to zasłużył. Należy przypomnieć sobie ustępy zarówno ze Starego, jak i Nowego Testamentu. Chrześcijaństwo zna pozatem pojęcie syna człowieka, będące może spadkobiercą egipskiego piromis.

Idea człowieka lepszego, wybranego, powraca w średniowieczu jako pojęcie rycerskości, szlachectwa, kawalerskości, (*equites* u Rzymian), by prawie że urosć do kultu genjuszów i heroów w 18-tym wieku i upaść równocześnie do tegoż samego kultu, od kiedy genjusze ci mniemali być uprawnieni do życia rozwiązłego i rozrzutnego. Nie tyle na podniesieniu własnem ile na wykazywaniu niższości tłumowi opierał się późniejszy nieco Byronizm, w powrocie do stanu jasno-

włosej bestji widzi swoje nadczłowieczeństwo skrajny indywidualista Nietzsche.

Prawdziwem ukoronowaniem odwiecznej idei i dążenia ku wyzynom było stworzenie pojęcia Królestwa Ducha u Słowackiego. Należałoby podać jego bliższą genezę i podnieść znaczenie jego dla nas, dla życia narodu, dla wychowania, dla młodzieży, ogłosić chwałę tych, którzy je wyznają i dążą do niego.

Wszak utraciliśmy królestwo ziemi i morza na czas, na dziejów godziny, królestwo ducha trwało w sztuce i kulturze naszej bez podziałów i bez przerwy.

Prace opatrzone godłem należy nadsyłać do dnia 1-go stycznia 1921 r. do Departamentu Sztuki i Kultury przy Ministerstwie b. dzielnicy pruskiej. Imię, nazwisko i adres należy podać w zamkniętej kopercie, opatrzonej również godłem. Pierwsza nagroda wynosi 6000 marek, druga 4000 marek. W razie nadesłania pracy, któraby swym poziomem stała wysoko nad innemi, Departament zastrzega sobie przyznanie obu nagród jednemu pracownikowi.

Sąd konkursowy tworzą: prof. St. Dobrzycki, prof. Tad. Grabowski i Kazimierz Wize.

Poznań, dnia 31. stycznia 1920 r.

Szef Departamentu:

Podsekretarz Stanu:

Kazimierz Wize.

Bernard Chrzanowski.

4. *Krakowski Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego*, uznając potrzebę ułatwienia wycieczek tyczących przyrody i kultury polskiej o charakterze naukowym w okolicy miast ciekawych przez swe położenie przyrodzone, krajobraz względnie zabytki naszej przeszłości zamki, kościoły, pałace i zbiory, ogłasza niniejszem konkurs na napisanie pięciu przewodników wycieczkowych, trzech o treści przyrodniczej, dwóch odnoszących się do sztuki i kultury. Przewodniki te, o charakterze popularno-naukowym mają odpowiadać następującym warunkom:

1. Przedmiotem może być bądźto całość stosunków przyrody lub kultury ludzkiej miast i okolicy, bądź też pewien określony dział jak flora, fauna, geologia, geografia względnie zabytki sztuki, prehistorja, etnografia i sztuka ludowa.

2. Objętość przewodnika nie powinna być większa jak 5 arkuszy druku (w 8-ce) nie mniejszą też od 3 arkuszy.

3. Do tekstu przewodnika dodane być winne fotografie najbardziej charakterystycznych krajobrazów, zabytków, typów ludowych i t. d.

4. Koniecznie wymagana jest mapa okolic danego miasta z zaznaczonemi na niej w sposób widoczny szlakami, opisanych w tekście wycieczek.

5. Treść przewodnika ma odpowiadać w zupełności dzisiejszemu stanowi wiedzy.

Przewodniki konkursowe dotyczyć mogą następujących miast Małopolski i ich okolic, Krakowa, Tarnowa, Białej, Biecza, Cieszyna,

Nowego Targu, Nowego Sącza, Krosna, Zakopanego, Częstochowy, Kielc i Sandomierza.

Za pięć najlepszych przewodników, które oceni Sekcja Naukowa Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, wyznacza się nagrody po 1000 kor.

Rękopisy przepisane na maszynie należy pod godłem nadesłać przed dniem 1. grudnia 1920 r. do Zarządu Polskiego Towarz. Krajoznawczego w Krakowie.

Rękopisy oraz załączone ilustracje nagrodzone stają się własnością Towarzystwa z prawem druku.

Zarząd Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Sekretarz:

M. Morecki m. p.

Prezes:

Prof. Dr. L. Sawicki m. p.

W Krakowie dnia 18. lutego 1920.

IX. Zjazd poświęcony sprawom organizacji i rozwoju nauki polskiej. Komitet Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia Dra J. Mianowskiego, pragnąc rozważyć zagadnienia: rozwoju, organizacji i potrzeb nauki polskiej, urządza zjazd przedstawicieli instytucyj naukowych oraz osób, pracujących na polu naukowem. Stojąc na stanowisku, że nauka własna, twórczość rodzima jest jednym z niezbędnych warunków zdrowego rozwoju organizmu narodowego — nie tylko z uwagi na zastosowania praktyczne nauki, lecz przede wszystkim ze względu na jej wartość idealną, jako składnika kultury, Kasa im. Mianowskiego zamierza przy pomocy odczytów i żywego słowa rozpraw wyświecić znaczenie nauki w życiu narodowem, obudzić czujność społeczeństwa, rządu i osób prywatnych na sprawy naszej kultury naukowej, zwrócić uwagę na konieczną potrzebę zaopiekowania się twórczością i pracą naukową, jeśli naród nasz ma żyć życiem pełnem, samodzielnem, — dalej rozważyć najpilniejsze potrzeby nauki, zastanowić się nad warunkami niezbędnymi do rozwoju myśli polskiej, słowem dać materiał do zorganizowanej, planowej pracy na tem polu.

W dawnych zaborach Polski życie naukowe było już to upośledzone, już to uzależnione od wpływów nam obcych; Polska zjednoczona stoi teraz przed zadaniem wypracowania własnego programu rozwijania nauki, dostosowanej do nowych warunków i wymagań życia. Zjazd projektowany, jak widać z założenia, różnić się będzie od zjazdów, poświęconych oddzielnym naukom lub grupom nauk pokrewnych, wychodzi bowiem ze stanowiska społecznego, pragnie nadać warunki rozwoju nauki, jako objawu życia.

Program zjazdu obejmie:

Odczyt inaguracyjny oraz referaty zaproszonych prelegentów na tematy następujące:

Niezależność nauki (instytuty badawcze).

Stosunek nauki do oświaty.

Stosunek nauki do sztuki.

Nauka a społeczeństwo.

Polityka państwowa względem nauki.

Organizacja nauki.

Byt materialny nauki.

Badanie naukowe Polski.

Nauka a życie gospodarcze.

Nauka polska na terenie międzynarodowym.

Wnioski z obrad.

Odczyt zamykający obrady zjazdu.

Zjazd odbędzie się w Warszawie w dniach 7, 8, 9 i 10 kwietnia 1920 r. w auli Uniwersytetu Warszawskiego.

Zapisy przedstawicieli polskich instytucyj naukowych oraz osób, pracujących na polu naukowym i osób zaproszonych przyjmuje Biuro Kasy imienia Mianowskiego do dnia 16. marca 1920 r., poczem rozdane będą karty wstępu wraz ze szczegółowym programem zjazdu.

Uczestnictwo w zjeździe bezpłatne.

Wszystkich informacyj w sprawach zjazdu udziela Biuro Kasy im. Mianowskiego (Warszawa, Pałac Staszica, Nowy-Świat Nr. 72) między 11-tą a 3-cią po południu.

Warszawa w styczniu 1920 r.

Komitet Kasy im. Mianowskiego.

X. Kronika żałobna. Zmarli: Jan Nepomucyn Franke, krajowy inspektor szkół, b. profesor Szkoły Politechnicznej we Lwowie, członek czynny Akademii Umiejętności we Lwowie d. 6. sierpnia 1918 r. Zajmował się studjami nad mechaniką teoretyczną, oraz nad dziejami nauk ścisłych. Napisał monografię o Janie Brożku, matematyku pol. XVII stulecia.

Bronisław Gorczak, długoletni archiwariusz XX. Sanguszków w Sławucie d. 16. października 1918. Urodzony we Lwowie 1854 r. odbył studia uniwersyteckie pod kierunkiem prof. Liskego i wyniósł gorące umiłowanie nauki, wielką wiedzę i rutynę w pracy. Praktycznie obeznawał się z warsztatem naukowym w Ossolineum, gdzie pracował jako stypendysta. Stąd w 1881 r. powołany został przez X. Romaną Sanguszkę na stanowisko konserwatora archiwum sławuckiego, do czego później dołączono obowiązek opieki nad biblioteką.

Archiwum sanguszkowskie, jedno z najbogatszych rodzinnych w Polsce, było w wielkim nieładzie z powodu kilkakrotnych przenosin. Dzięki żmudnym wysiłkom zmarłego zostało ono uporządkowane i skatalogowane. „Katalog rękopisów archiwum XX. Sanguszków“ oraz katalog pergaminów tegoż archiwum zostały ogłoszone drukiem.

Nadto, wspólnie z p. Zygmunt Luba Radziminskim: zajął się wydaniem poważnego zbioru dokumentów p. t.: „Archiwum XX. Sanguszków“ i „Monografię XX. Sanguszków“, której kilka tomów opracował.

Pamięci kolegi Leona Sapiehy poświęcił wydany przez siebie III tom monografii „Sapiehowie. Materiały historyczno-genealogiczne“.

Wojna przerwała jego studia; zmuszony jako poddany austriacki do wyjazdu za Dniepr, powrócił dopiero po dłuższym czasie do Sła-

wuty, gdzie był świadkiem straszliwego pogromu bolszewickiego, zamordowania ks. Romana Sanguszki i zniszczenia ukochanego archiwum. Wyczerpany organizm uległ ciężkiej chorobie płuc. Piękne wspomnienia pośmierne o Br. Gorczaku, napisał Z. L. Radziminski w Kurjerze lwowskim z d. 23. września 1919, Nr. 261.

W r. 1919 zmarli: Jan Wilusz, dr. filoz., asystent biblioteki Uniwersyteckiej we Lwowie, porucznik W. P., poległ śmiercią bohaterską w obronie Lwowa pod Skniłowem d. 11. stycznia. Młody, rokujący wielkie nadzieje historyk sztuki.

W Warszawie d. 16. lutego Wiktor Gomulicki, znany pisarz, poeta i miłośnik przeszłości Warszawy, d. 24. lutego dr. Ignacy Baranowski, jeden z ostatnich profesorów Szkoły Głównej, uczony i lekarz wielkich zasług, honorowy doktor Uniw. Jagiellońskiego i lwowskiego, obywatel powszechnie szanowany.

We Lwowie dnia 1. marca dr. Zygmunt Matkowski, asystent bibl. Uniw., autor kilku rozpraw literackich. — D. 11. marca w majątku swoim w Rudułowicach dr. Aleksander Janowicz, b. profesor prawa niemieckiego w Uniw. lwowskim.

W Krakowie d. 9. maja Antonina Machczyńska, ur. 1836 r. w Płocku, autorka wielu cennych dzieł popularnych.

Ks. Dr. Stanisław Chodyński prałat kapituły włocławskiej, członek-korespondent Akademii Umiejętności, zmarł w maju 1919 r. Poświęcał się badaniom nad historią polskiego kościoła. Wydawał akta synodalne i inne materiały jako „Monumenta Vladislaviensia“, a przygotował dzieło o Prałatach i Kanonikach włocławskich.

D. 13. czerwca we Lwowie, Adam Krechowicki, naczelny redaktor „Gazety Lwowskiej“ i „Przewodnika naukowego i literackiego“, znakomity pisarz, autor cennych powieści historycznych i społecznych, oraz monografij historyczno-literackich o Norwidzie, Zym. Kaczkowskim i t. d.

W lipcu w Warszawie, znany krytyk i historyk literatury Ignacy Matuszewski, w początku sierpnia pisarz i publicysta Józef Tokarzewicz-Hodi.

Antoni Karbowski, profesor Uniw. Jagiell. w ostatnich dniach lipca w Makowie. Ur. 10. stycznia 1856 w Dąbrowie w Wielkopolsce, ukończył gimnazjum w Śremie, uczęszczał naprzód na Wydział teologiczny w Würzburgu, potem na filozoficzny w Krakowie, gdzie w r. 1886 otrzymał stopień doktorski. Po kilkunastu latach pracy nauczycielskiej w szkołach średnich, habilitował się w r. 1905 z pedagogii w Uniwersytecie krakowskim, i tamże został nadzwyczajnym profesorem. Największym dziełem zmarłego uczonego są „Dzieje wychowania i szkół w Polsce“ doprowadzone do XVI w. obok większych i mniejszych licznych rozpraw i monografij. W rękopisie pozostawił ś. p. prof. Karbowski obszerną, bo na kilka tomów obliczoną, bibliografię pedagogii polskiej, pomnik iście benedyktyńskiej pracowitości i erudycji.

Kwartalnik historyczny szczycił się często znakomitemi roz-

prawami i recenzjami z dziejów szkolnictwa polskiego pióra ś. p. zmarłego.

Bolesław Ulanowski d. 27. września w Krakowie (ob. wyżej str. 17).

Ernest Sulimczyk Świeżawski, wychowanek Szkoły Głównej, historyk i literat, długoletni nauczyciel szkół warszawskich, zmarł w Zakopanem 26. października. Szereg cennych rozpraw umieszczał w pismach warszawskich, wiele innych znajduje się w rękopisie. Ostatnio pracował nad życiorysem Witkiewicza z którym łączyła go serdeczna zażyłość.

Wilhelm Feldman, literat, publicysta i historyk literatury, głośnego imienia, redaktor wieloletni założonego przez się pisma p. t. „Krytyka“, gorący i uzdolniony propagator nowych prądów i kierunków umysłowych, w Krakowie d. 26. października.

Tadeusz Wojciechowski, d. 21. listopada (zob. wyżej).

Stanisław Cercha, artysta-malarz, członek komisji historii sztuki Akad. Umiejętn., w Krakowie, przeżywszy lat 52. Zmarły znany był jako miłośnik Krakowa, który żmudną pracą położył znaczne zasługi w badaniu dziejów sztuki w tem mieście. Szereg studjów i naukowych zdobyczy opublikował w Wiadomościach numizmatyczno-archeologicznych i w Sprawozdaniach komisji historii sztuki Akad. Umiej. Wydał dzieło: „Pomniki Krakowa“ w 3 tomach: zawierające rysunki z dzieł sztuki, zaopatrzone tekstem dra F. Kopyry.

O. Gerard Kowalski O. Cist. Zmarły 19. października 1919 ś. p. O. Kowalski, był znaną i popularną postacią w świecie naukowym i artystycznym w Krakowie. Urodzony w r. 1881 w Raciborzanach koło Szczyrzycy, wstąpił do nowicjatu OO. Cystersów w Mogile. Studja teologiczne odbył w Gradcu. Wyświęcony na księdza w r. 1905 uzupełnił swą wiedzę na Uniwersytecie krak., poświęcając się zwłaszcza naukom pomocniczym historycznym i historii sztuki pod kierunkiem ś. p. Krzyżanowskiego i Sokołowskiego — tudzież przez dłuższy pobyt we Włoszech. W bogatym w tradycje klasztorze mogińskim, który w XV—XVII w. może się pochlubić całym szeregiem wybitnych swych członków, zasłużonych dla nauki, kościoła i kultury ojczystej, czerpał ś. p. O. Kowalski podniechęć do pracy naukowej. Ze strony bezpośrednich przełożonych klasztornych nie tylko nie spotykał żadnych trudności, ale owszem znalazł pełne poparcie i zachętę. Zamiłowanie zabytków przeszłości i głęboka ich znajomość, zwłaszcza pomników architektury jednała mu szerokie uznanie. Od dziesięciu mniej więcej lat brał żywy udział w każdym prawie przedsięwzięciu kulturalno-artystycznym. Czy to w Wydziałach Towarzystwa miłośników historii i zabytków Krakowa, Tow. opieki nad zabytkami sztuki, czy wreszcie w Krajowym Gronie konserwatorskiem, służył chętnie swą radą i inicjatywą. Należąc także do Rady artystycznej przy Konsystorzu biskupim krak., jako konserwator diecezjalny uratował niejeden zabytek sztuki i archiwalny od zagłady. Gdy chodziło o ratowanie zabytków nie żałował trudów, dalekich nieraz podróży po Polsce. Obok tego brał także gorliwy udział w pracach komisji literackiej i ko-

misji historii sztuki Adad. Umiej. Jako prawa ręka swego przeora, dążącego do przywrócenia dawnej świetności klasztorowi mogiłskiemu i romańskiemu kościołowi, doglądał restauracji tych zabytków. Jako bibliotekarz i archiwista klasztorny, dzięki poparciu przeora wzbogacił bibliotekę w cenne książki i uporządkował wspólnie z podpisanym bogate i stare archiwum mogiłskie. Poświęcał się także pracy naukowej. Prace jego jak „Katalog inkunabułów“ i „Katalog archiwum“ świadczą o jego dużym w tym kierunku znanstwie, prace i artykuły poświęcone historii sztuki, konserwatorstwa i sprawom aktualnym artystycznym są dowodem jego rzetelnej wiedzy i dużego talentu literackiego. Przedwczesna śmierć nie pozwoliła wykończyć ś. p. O. Kowalskiemu pracy o miniaturzyście z XVI w., Stanisławie z Mogiły, do której obok ś. p. Prof. Sokołowskiego zebrał znaczne materiały podobnie jak i rozpoczętej pracy o Cystersach w Polsce. Śmierć jego jest dużą stratą dla nauki polskiej, dla której położone zasługi najlepiej zilustruje wykaz jego prac poniżej podany: Officiumtext des Immaculata Festes in dem Breviarium Mogilense vom Jahre 1412. (Cistercienser Chronik. T. 20. 1908). O styl dla dzisiejszej architektury kościelnej. (Gazeta Kościelna XVIII 1909); Miłośnikom i obrońcom nowoczesnego gotyku do rozwagi. Tamże. Praktyczność kościołów a rozwój stylów architektonicznych. (Tamże); Ein Beitrag zur Marienverehrung bei den Zisterziensern in Polen. (Bericht über fünften Marianischen Weltkongress zu Salzburg. Salzburg 1911); Znaczenie I wystawy współczesnej sztuki kościelnej. (Sztuki plastyczne 1912); Wiejskie kościoły i ich konserwacja. (Pamiętnik I zjazdu miłośników ojczystych zabytków w Krakowie 1911. Kraków 1912 i osobno); Zadania współczesnego malarstwa religijnego. (Architekt. XIII 1912); Pierwsza wystawa współczesnej polskiej sztuki kościelnej im. P. Skargi w Krakowie. (Sztuki plastyczne 1912); Z powodu konkursów religijnych Tow. Przyj. sztuk pięknych w Krakowie. (Krak. Miesięcznik artystyczny 1912 i osobno); Nowa polichromia kościoła św. Józefa w Krakowie. (Dodatek lit. społ. do Głosu Narodu nr. 247, 1913); Polichromia sklepienia biblioteki opactwa mogiłskiego z r. 1538. Il. Z wycieczki do wadowickiego i oświęcimskiego powiatu. Kraków 1914. Katalog inkunabułów biblioteki opactwa mogiłskiego oraz katalog inkunabułów biblioteki klasztoru Cysterskiego w Szczyrzczu. Kraków 1915; Von einem ehemaligen Cistercienserkloster in Polen. (Cistercienser Chronik 1916 — o Jędrzejowie). O naszą kulturę. Uwagi o odbudowie kraju i ratowaniu zniszczonych wojną zabytków. Kraków 1916; Zarys życia i prac Stanisława z Mogiły miniaturzysty z pierwszej połowy XVI w. (Sprawozdania Akad. Umiej. 1917, zesz. 6); Przyszłość Wawelu. (Głos Narodu nr. 174 i 175 z r. 1918); Katalog archiwum opactwa Cystersów w Mogile. Kraków 1919 (wspólnie z Dr. K. Kaczmarczykiem).

Cześć Jego pamięci!

Dr. K. Kaczmarczyk

Mieczysław Rutkowski, student Uniwersytetu Jagiellońskiego, żołnierz Legji akademickiej, mimo lat młodych już poważny i sumienny pracownik w zakresie historii, oddał swe życie w ofierze

Ojczyźnie. Ranny w boju pod Lwowem, wzięty do niewoli przez Ukraińców, zmarł d. 14. marca w Stanisławowie. Urodził się w Lublinie r. 1894 z ojca Władysława; po chlubnem ukończeniu szkół tamtejszych zapisał się na Wydział filozoficzny w Krakowie i oddał się z zapałem studjom historycznym a zwłaszcza naukom pomocniczym jak numizmatyka i heraldyka. Gorejąc miłością rzeczy ojczystych, obdarzony wrodzonym talentem umiejętnego zbieracza, został w r. 1917 sekretarzem Towarzystwa Numizmatycznego, którego organ (Wiadom. Numiz.-Archeol. z r. 1919 Nr. 4) poświęca mu piękne dłuższe wspomnienie. Ogłosił sam w tem piśmie kilka artykułów, inne w czasopiśmie krajoznawczem „Ziemia“ oraz w „Ziemii Lubelskiej“. Od Towarzystwa Historycznego należy Mu się osobne i gorące podziękowanie za ułożenie z dużym nakładem pracy indeksu do wszystkich dotychczasowych 32 tomów „Kwartalnika Historycznego“. Celem wykonania tego dzieła przebywał dłuższy czas we Lwowie, gdzie dał się chlubnie poznać w Towarzystwie Heraldycznym. Rękopis indeksu, zupełnie przygotowany do druku, złożył jesienią r. 1918 w redakcji Kwartalnika. Jeszcze w styczniu r. 1919 z pancernego pociągu, w którym służył, zabiegał, aby się o losach swej pracy dowiedzieć. Warunki finansowe i techniczne uniemożliwiły dotychczas wydanie dzieła, obejmującego petitem około 16 arkuszy druku, ale potrzeba i użyteczność spisu takiego, umiejętnie sporządzonego, są gwarancją, że rychlej czy później wyjdzie on pod nazwiskiem ś. p. Rutkowskiego i utrwali je w wdzięcznej pamięci badaczy historycznych.

Kto miał sposobność poznać bliżej tego dzielnego, wielkie nadzieje rokującego, skromnego i pracowitego Młodzieńca, dzieli wspólnie z Rodziną głęboki żal po Jego stracie. Ile w Nim nauka i Ojczyzna straciła, samemu Bogu wiadomo. *L. F.*

Dr. K. Tyszkowski.

POLEMIKA.

I

Dr. Mieczysław Skibiński nadsyła Redakcji następujące pismo: Odpowiedź p. Władysławowi Konopczyńskiemu, który o mej książce p. t. „Europa a Polska“ 2 t. napisał recenzję w „Kwart. hist.“ 1914, zeszyt 2.

Recenzja mej pracy pojawiła się tuż przed samym wybuchem wojny, kiedy właśnie zostałem powołany do wojska i nie miałem już czasu na poszukiwania, kto i gdzie umieścił swe krytyczne uwagi o mej książce. Gdy zaś przed kilku miesiącami wróciłem z wojny, nie interesowałem się zbytnio tą sprawą raz dlatego, że pochłaniały mnie wypadki dziejowe, wobec których trudno mi było zachować spokój ducha i wobec których moja praca i jej ocena marną były drobnostką, powtóre dlatego, że zanim jeszcze moja książka ujrzała światło dzienne, wydano już o niej pochlebną opinię z strony miarodajnej, na podstawie czego miałem prawo przypuszczać, że i po jej ogłoszeniu będzie jej recenzja rzeczowa i sprawiedliwa, więc się nie śpieszyłem z poznaniem recenzji mej książki tem bardziej, że zajęty obowiązkami swego zawodu nie miałem po temu odpowiedniej chwili. Dopiero obecnie, w czasie feryj wielkanocnych przeczytałem uwagi p. K. Po kolei sprostuję najważniejsze zarzuty, podniesione przez p. K. przeciw mej książce.

Zacznę od rozmiarów mej pracy, której p. K. zarzuca (str. 235) „zbytnią rozwlekłość“, sądząc że „bez pominięcia najdrobniejszego faktu“, mógłbym być zamknąć me opowiadanie nie na 817 stronach, jeno na 400. Byłby to zarzut bardzo poważny, gdyby był uzasadniony; p. K. sądzi bowiem, że za często używam w swem opowiadaniu spójników „bowiem, zatem, więc“, że nie unikam pleonazmów np. „układy, rokowania i negocjacje“. Takich pleonazmów naliczył p. K. w mej książce aż... pięć, a liczył oczywiście skrupulatnie, więc z tych kilku wyrazów, które zdaniem p. K. są niepotrzebne, z tych kilkudziesięciu spójników, których używać mi wedle mego uznania nie wolno, ze „streszczania na całych stronicach papierowych memorjałów“ mogłby powstać aż osobny tom o 417 stronach?!

W opowiadaniu mojem byłem wstrzemięźliwy aż do ostateczności, nie znosząc bowiem gadulstwa również jak p. K., operowa-

łem niemal wyłącznie tylko faktami, nie zapuszczałem się nawet zbytnio w charakterystykę osób, jeno kazałem im samym działać i przemawiać na sejmikach, trybunałach i sejmach ich własnym językiem. Czyny bowiem najlepiej odzwierciedlają charakter człowieka, jego zapatrywania i dążności. Tylko wyjątkowo, gdzie tego konieczna wymagała potrzeba, dawałem własne wyjaśnienia, porównania i poglądy. Trzymałem się ściśle tematu, który z natury rzeczy przedstawiał cały ogrom pracy.

Zaznaczyć muszę, że śmierć ostatniego Habsburga po mieczu pogłębiła przepaść, dzielącą dotąd Europę na dwa wrogie sobie obozy. Francja, Hiszpanja i Neapol, Bawarja, Prusy i część drobniejszych państw niemieckich dążą do rozbioru spadku austriackiego; W. Brytania i jej satelici, Danja i Holandja, dwór wiedeński i reszta państw niemieckich stoją na straży dawnego porządku rzeczy. Polska i Saksonja, Rosja, Szwecja i Turcja zajęły na razie stanowisko neutralne. Bogaty spadek Habsburgów był nowem zarzewiem powszechnej wojny. Antagonizm francusko-angielski omotał siecią swych intryg całą niemal Europę a dążył do pozyskania sobie państw neutralnych zwłaszcza Rosji i Polski, najbliższej sąsiadki posiadłości habsburskich i Prus. Stąd głównym terenem zapasów dyplomatycznych były naprzemian Warszawa i Drezno, Petersburg i Moskwa, po części Konstantynopol i Sztokholm. Polityka walczących państw zmienna, kapryśna, obliczona na dorywczą korzyść, nie przebiegała w środkach. Zrozumieć zatem żywotny interes każdego państwa a równocześnie podchwycić nici intryg tajnej dyplomacji i wykryć wszystkie jej szalbierstwa i pomyłki, całą nieuczciwość i sprzedajność kierujących mężów stanu, wyznaczyć każdemu z nich odpowiednią rolę i miejsce w opowiadaniu, słowem dać obraz pełen życia ówczesnego świata dyplomatycznego, uchwycić tło i ducha czasu, który tak dobitnie objawiał się w głosach opinii publicznej, stopić wszystkie te szczegóły w jedną organiczną, harmonijną całość a z tem wszystkiem nie zapominać, co który z historyków zagranicznych i naszych napisał już w tej sprawie, ewentualnie pomyłki i sądy ich sprostować w sposób rzeczowy, wolny od wszelkiej animozji czy złośliwości, słowem uwzględnić cały aparat naukowy w najdrobniejszych szczegółach nie z obawy przed krytyką, jeno dla samej zasady, dla wykrycia istotnej prawdy, to zaiste praca ogromna, zawsze mozolna a zwykle niewdzięczna, gdyż niezawsze możemy dać to co chcemy, co sobie postanowimy a wskutek tego ostateczny rezultat naszych usiłowań nie zawsze odpowiada włożonej w nie pracy i kapitałowi.

Punktem wyjścia i rdzeniem mej książki to Polska; wśród licznych zagadnień i szczegółów, dotyczących zagranicy, wysuwałem zawsze jej interes żywotny i jej sprawy na pierwsze miejsce w mem opowiadaniu. Praca moja jest bowiem pierwszą książką (w zakreslonym przezemnie okresie) dotyczącą wojny sukcesyjnej austriackiej, napisaną z punktu widzenia polskiego. Więc też sprawy wewnętrzne Rzpltej i jej stosunki z zagranicą, zwłaszcza z najbliższymi jej sąsiadami, Rosją, Prusami i dworem wiedeńskim, Szwecją, Turcją i Kry-

mem, tudzież z dwiema głównymi potęgami ówczesnymi, Francją i W. Brytanią, przedstawione są na badaniach niemal wyłącznie archiwalnych; natomiast wzajemne stosunki innych państw z zagranicą omówione zostały na podstawie ogłoszonych już źródeł i odnośnej literatury historycznej, która jest olbrzymia. Taki Droysen lub Ar-neth, Flassan i Sołowiew, Zinkeisen i Hermann, budzą wprost podziw swemi wielotomowemi dziełami. Nasza literatura historyczna z tego okresu bardzo uboga, są to zaledwie szkice, przyczynki, skromne notatki. Stąd pisać o Polsce w epoce drugiego Sasa jest o wiele trudniej, aniżeli np. o Niemcach lub Francji, Anglii i Rosji, gdzie i materiały archiwalne są już po większej części ogłoszone i są liczne, gruntowne opracowania. Historyk niepolski ma więc zadanie wielce ułatwione, wszystkie zagadnienia, dotyczące kwestji społecznej, gospodarczej, skarbowości i siły zbrojnej, są drobiazgowo opracowane. Stąd też historyk zagraniczny pokusić się może i na wielkie dzieła w przekonaniu, że w drodze swej pracy nie napotka na nieprzewyżczone trudności. U nas przeciwnie, historyk polski, który zamierza dać studjum np. dyplomatyczne, ale z konieczności musi zawadzić także o takie kwestje jak siła zbrojna, skarbowość, sądownictwo i t. d. musi sam wszystko zbadać, zgruntować, zużyje więc przedwcześnie swą energję zanim opanuje swe właściwe zadanie.

Tych kilka słów wyjaśnienia, które podnieść byłem zmuszony, może zdolają przekonać, że poruszone w mej pracy zagadnienia nie mogły być umieszczone na 400 stronach, jak to twierdzi p. K., jeśli wogóle książka moja nie miała stracić na gruntowności wykładu i jasności stylu. P. K. robi mi z tego zarzut (str. 238), że nie opracowałem „rezultatu komisji grodzieńskiej z r. 1738“, i „komisji warszawskiej Teodora Potockiego 1736—8“, odnoszące się do sprawy powiększenia armji. Nadto podnosi p. K. (str. 239), że „obraz zepsutego sądownictwa zbyt jednostronnie i nie fachowo odmalowany“... Na to odpowiadam: moja książka ma charakter studjum dyplomatycznego, więc o wszystkich zamierzonych reformach wojska, skarbu i sądownictwa miałem prawo mówić bardzo niewiele, mogłem je tylko naszkicować, tymczasem tym sprawom poświęciłem cały prawie rozdział III mej pracy. Odnosi się on do r. 1740 a zawiera ogólny pogląd na te dziedziny życia wewnętrznego Rzpltej. Następne rozdziały, zwłaszcza VI, VII, VIII i IX mówią już szczegółowo o tych sprawach a zwłaszcza o aukcji wojska, około której obraca się cała akcja dworu polskiego i zagranicy. Przedstawiłem tam najważniejsze projekty powiększenia i organizacji armji (str. 342, i n., str. 473—479, 505, 546, 611, 666 itd.). W tomie II zaś ogłosiłem kilka podstawowych dokumentów, odnoszących się do spraw wojskowych (zob. Nr. 115 i 116, str. 211—218, i Nr. 163, „Propozycje in materia auctionis wojska podane“, str. 377—383). Gdybym był dalej poszedł w tym kierunku, byłaby to już specjalna monografia o sile zbrojnej Polski a to wychodziłoby poza ramy mej pracy.

„O liczbie posłów w sejmie autor chwiejne ma wyobrażenie“ powiada p. K. na str. 239 swej recenzji. Chodzi o dokument ogłoszony

w t. II, Nr. 146, str. 289—294. Jest to „Series Ichmc. PP. posłów na sejm ordynaryjny grodzieński“ 1734 r.; jak przy każdym tak i przy tym dokumencie zaznaczyłem źródła jego pochodzenia, napisałem zatem: „A P (archiwum państwowe) w Dreźnie, loc. 3496, oryg.; BAU w Krakowie (Bibl. Akad. Um.) RP 1110, str. 406; MXX Cz. w Krakowie, RP 583, str. 773—777. Następnie podane jest krótkie streszczenie każdego aktu i w tym wypadku napisałem: „Posłów w Izbie poselskiej było wówczas 167, brakowało 14“. Sejmu grodzieńskiego nie obesłały bowiem księstwa: oświęcimskie i zatorskie, wdztwo brzesko-kujawskie, wdztwo inowrocławskie, ziemia łomżyńska, wdztwo chełmińskie, wdztwo malborskie i wdztwo pomorskie. Dokument ten zaopatrzyłem w dziesięć dłuższych i krótszych uwag, z których jedna (str. 289) brzmi: „Liczba posłów sejmu grodzieńskiego 1744 r. nie jest pewna; według rejestru drezdeńskiego było ich 167, według zaś rkpsu MXXCz w Krakowie nr. 583, str. 777, było ich 164, a rezydent austriacki, br. Kinnern, w swej depeszy do Marji Teresy z 6. paźdź. 1744 (zob. nr. 129, str. 240) naliczył ich tylko 162“.

Cóż na to p. K.? Oto na str. 232 swej recenzji powiada: „Series“ posłów nie wiadomo czy wydrukowana jako oryginalny dokument, czy jako samodzielnie ułożony wykaz.... jest chaotyczny, bo nie przestrzega ustalonego szyku wdztw ani też ziem... jest niekompletny, bo milczy o ziemi sochaczewskiej“....

Na podstawie tego, co dotąd w tej sprawie napisałem, nie ulega chyba żadnej wątpliwości, że wspomniany spis posłów jest oryginalnym dokumentem drezdeńskim. Powtóre muszę zaznaczyć, że nie ja, lecz właśnie p. K. ma „chwiejne wyobrażenie“ o liczbie posłów sejmowych. P. K. nie wie o tem, że sejm polski nie był parlamentem w nowożytnym znaczeniu tego słowa, lecz tylko kongresem przedstawicieli wdztw i ziem, że jego liczba posłów nie była nigdy stała, gdyż każde województwo i każda ziemia wysyłały na sejm tylu posłów, ilu jej się podobało, czasami niektóre województwa wcale nawet nie obsyłały sejmu (skoro sejmiki przedsejmowe zostały zerwane) jak to właśnie miało miejsce na sejmie warszawskim 1740 r. i grodzieńskim 1744. Obszerniejszą wzmiankę zrobiłem już o tem w mej pracy, t. I, str. 99, przypisek 3. Na str. 242 podaje p. K., że sejm 1740 r. przedstawiony został „niemal wyłącznie na podstawie dyarjusza i relacji pruskich“. Czytelnika odsyłam do mej książki, t. I, rozdział IV, str. 91—133, gdzie w przypisach uwzględniony jest cały aparat naukowy. Okazuje się z niego, co p. K. pominął zupełnem milczeniem, że w przypisach tych mieści się materiał nie tylko berliński, lecz także drezdeński, wiedeński, lwowski i krakowski, nadto materiał źródłowy już ogłoszony np. Lauda i instrukcje 1733—1795, których część wydana została przez Adolfa Pawińskiego, reszta pozostaje dotąd w rkpsie Bibl. Akad. Uniw. w Krakowie p. t. „Teki Pawińskiego“, dalej „Volumina Legum“ i „Politische Corresp.“ (Por. str. 94, przypisek 1, str. 103, przypisek 1, str. 120, przypisek 4, str. 123, przypisek 2 itd.). Brak mi tylko depesz posłów: francuskiego i angielskiego a to z tej prostej przyczyny, że w tym czasie, na sejmie 1740 r. ani Francja,

ani W. Brytanja nie miała swych przedstawicieli w Polsce. Z wyjątkiem Prus zagranica nie interesowała się tym sejmem wcale.

Na str. 252 swej recenzji p. K. pisze: „za cenę pensji 2 milionów funtów szterlingów może i warto zdradzić swe opozycyjne przekonania, za 2 tysiące nie godzi się“, przyczem cytuję 216 str. mej książki. Zaglądnijmy tedy do tekstu. Na str. 216 napisałem: „Fleury, który walkę Francji przeciw Anglii uważał za „wojnę przeciw traktatom, honorowi i zdrowej myśli“, do otwartej wojny z Anglią dopuścić nie chciał; wojna hiszpańsko-angielska i sukcesyjna austriacka pochłaniała Francję w zupełności i wymagała od niej olbrzymich ofiar. Nowych przeto wysiłków pragnął Fleury uniknąć. Do tego samego celu zmierzał również jego angielski kolega Robert Walpole, który w swem pokojowem usposobieniu poszedł nawet tak daleko, że domagał się od Fleurego pomocy pieniężnej, aby zapłacił wojenny niektórym posłom angielskich ostudzić. „Płacić subsydja połowie parlamentu — pisał Walpole do Fleurego — aby utrzymać go w granicach pokojowych; skoro jednak król nie ma więcej pieniędzy, a ci, którym nic już nie daje, oświadczają się otwarcie za wojną, wypada, aby mi Wasza Eminencja udzielił trzech milionów turnejskiej monety („tournois“), aby zamknąć usta tym, którzy najwięcej krzyczą. Złoto jest metalem, który łagodzi krew najbardziej nawet wojowniczą. Niema tak zapalczywych wojowników w parlamencie, aby pensja dwóch milionów f. szt. nie uspokoiła ich w zupełności. Ni mniej ni więcej; jeżeli Anglja oświadczy się za wojną, będzie Pan musiał płacić subsydja innym mocarstwom, nie licząc, że powodzenie wojenne może być bardzo niepewne; w zamian za przysłane mi złoto, okupi Pan pokój z pierwszej ręki“ ¹⁾.

Idźmy jednak dalej; p. K. na str. 252 pisze: „nie należy płać huzarów z husarzami“. Zaglądnijmy znowu do tekstu (str. 170 i 176) na który powołuje się krytyk. Stwierdzam, że nic podobnego ani tu str. 170 ani na str. 176 ani wogóle w całej mej książce nie ma mowy o husarzach i huzarach. Na str. 170 jest mowa o akcji Poniatowskiego w Paryżu, na str. 176 zaś mówię o zaciąganiu się młodzieży polskiej w szeregi armji francuskiej.

Podobnie ma się rzecz z sprawą pojedynku Adama Tarły z Kazimierzem Poniatowskim, który miałem przedstawić wedle p. K. (str. 245), niekorzystnie dla „famijli“. W całej mej książce trzymałem się ściśle bezwzględnej przedmiotowości. Oto piszę na str. 400, w przypisku 2 i 3. „Współczesny opis pojedynku A. Tarły z K. Poniatowskim, podkomorzym kor., 16. marca 1744, w Bibl. Warszawskiej 1864, I, 488—489. Wydawca tego dokumentu (K. Wł. W.) nie uważał za wskazane objaśnić bodaj najciemniejszych jego ustępów, nie wskazał nadto źródła jego pochodzenia. Całe wydanie jest bardzo niedbałe. Dodać zaś trzeba, że autor tego dokumentu jest niezwykle stronniczy na niekorzyść Czartoryskich, podczas gdy A. Tarłę przedstawia jako wzór niezwykle szlachetnego rycerza chrześcijańskiego, pełnego po-

¹⁾ Flassan: *Histoire générale de la diplomatie française*, Paryż 1811, t. V, 185.

kory i miłości dla swego wroga i przeciwnika. Jestto zupełnie niezgodne z prawdą i wprost niedorzeczne. Jeśli bowiem Czartoryscy zdolni byli w swem zaślepieniu posunąć się do pospolitego zabójstwa, na co jednak nie mamy dowodów, to znowu z drugiej strony Adam Tarło odpłacał się im równą nienawiścią i pogardą. Jakiem tedy prawem mógł p. K. pisać: „A tymczasem na pamięci familji w myślach bezkrytycznego czytelnika il en est resté quelque chose“.

„Cała sprawa Szembeka z Lipskim i Serbellonim niepotrzebnie wtoczyła się do I rozdziału i zajęła aż 6 stron“ — pisze p. K. na str. 234 swej recenzji. Więc w tym rozdziale, zatytułowanym. „Na dworze sasko-polskim w Dreźnie“ nie wolno mi pisać o tem, co się na tym dworze działo. Więc walka biskupa krak. i kardynała Lipskiego z nuncjuszem papieskim i Szembekiem o prawa i przywileje prymasa polskiego, którą się tak bardzo ogół polski interesował, powinna być pominięta? Z jakich powodów? Więc w rozdziale I, w którym zapoznajemy się nieco bliżej z dworem sasko-polskim, z głównymi jego osobami, z całym wogóle rządem i przedstawicielami świata dyplomatycznego zagranicy, nie wolno nic mówić o polskim prymasie i przedstawicielu Stolicy Apostolskiej. Natomiast życzy sobie p. K. (str. 234) usłyszeć odemnie o wojnie rosyjsko-tureckiej 1736—9 „coś więcej niż krótką wzmiankę“. O tej wojnie, która nic z mym tematem nie ma wspólnego, wspominam w mej pracy tylko mimochodem i to nie tylko na str. 20, lecz w bardzo wielu miejscach. O zabójstwie majora szwedzkiego Sinclaira, którego rząd rosyjski potajemnie zgładzić kazał, wspomniałem zaledwie, raz dlatego, że i ta sprawa nic mnie nie obchodzi a powtórę omówił ją już prof. Askenazy w swych „Dwóch stuleciach“.

Sprawę paradyżką omówiłem na str. 51, sądzę, że w dostatecznej mierze, co jednak nie przeszkodziło p. K. do twierdzenia (str. 241), że zachowałem o niej „całkiem niewłaściwe milczenie“! „O traktacie jaworowskim 1675 r. należało się informować gdzie indziej, nie u Mörnera“. pisze p. K. (str. 240). O traktacie polsko-francuskim z czasów Sobieskiego wspomniałem tylko mimochodem, gdy poruszyłem sprawę odzyskania Prus książęcych, więc chyba nie miałem obowiązku szczegółowego wyliczania publikacyj, w których ów traktat został ogłoszony; pod ręką miałem Mörnera, więc się też na niego powołałem. Narodowość wydawcy nie odgrywa w tym wypadku żadnej roli. Na str. 252 pisze p. K., że mimo kilka lat mego „ślęczenia nad źródłami do epoki augustowskiej“ nie zdążyłem „oswoić się z jej atmosferą moralną i smutną rzeczywistością; stąd mnóstwo wykrzykników, żdziwień, oburzeń“, podczas gdy on, p. K. w swej książce nie użył ani razu o ile sobie przypomina epitetu „haniebny“. Ta uwaga w istocie swej słuszna zupełnie (w szczegółach atoli nie; jakkolwiek nazywałem rzeczy po imieniu, to jednak unikałem drastycznych wyrazów zawsze), nigdy bowiem nie oswoję się z atmosferą moralną doby samej i nieprawość będzie we mnie budziła zawsze wstręt i reakcję.

Na str. 253 jest taka uwaga: „Polska uważa za najwłaściwszą

drogę neutralność wobec wojny wschodniej“, do czego to ona zmierza? W książce mojej odnośny ustęp brzmi (str. 31): „Polska była w matni, a otoczona zewsząd wrogami, uważała ścisłą neutralność za najwłaściwszą drogę, dlatego w wojnie austro-rosyjsko-tureckiej 1739 r. udziału nie brała“. Na str. 252, p. K. pisze: „Nie rozumiemy co to znaczy: „(wydanie z 1746 r.) w Publicationen aus den K. Preuss. Staatsarchiven, Lipsk 1870, t. IV, str. 154“. W tekście zaś, w przypisku 1 napisałem: Fryderyk II: Histoire de mon temps (wydanie z 1746) w Publicationen itd.; p. K. opuścił pięć pierwszych wyrazów a potem pyta co to znaczy? Na str. 250 czytam: „Scypionom daleko do Radziwiłłów“. Nigdzie nie twierdziłem, że im blisko do Radziwiłłów — odnośny mój tekst (str. 194) taki: „Jeśli zaś chodzi o Litwę, to ta była stanowczo pozyskana przez dwór i Czartoryskich; z wyjątkiem jednego Piotra Sapiehy, stolnika lit., wszystkie najznakomitsze domy, jak Radziwiłłów, Wiśniowieckich, Sapiehów, Sanguszków, Pociejów, Scypionów itd. były oddane w zupełności królowi“. Scypionów umieściłem na szarym końcu, co prawda tylko przypadkowo, bo równie dobrze mogłem od nich zacząć wyliczanie znakomitszych rodzin litewskich. Na str. 251, (bez podania strony mej pracy) pisze p. K.: „Stecki mógł przymawiać tylko Lubomirskim i Jabłonowskim, nie Czartoryskim ani Czerwertyńskim a już żadną miarą nie Lubartowiczom-Sanguszkom ani Korybutom Wiśniowieckim“. Stecki, kasztelan kijowski, znany był z swej ofiarności na sprawy publiczne. Na sejmie grodzieńskim 1744 ofiarował dziesięcią część swych dochodów na aukcję wojska. — Przy pomocy indeksu, o którym nawiasem mówiąc nawet p. K. wspomina, że jest nadzwyczaj pracownicie ułożony, zbadałem szczegółowo wszystkie przemówienia jego i nigdzie nie znalazłem, aby Stecki komukolwiek „przymawiał“. (zob. t. I, str. 51, 73, 88, 634, 649, 673, 676, 707, 709, tudzież t. II, 306).

Na str. 252: „Możnaby przypuścić, że są pamiętniki Huberta, podobnie jak są pamiętniki Kitowicza“. Z „Pamiętników historycznych“ Leopolda Huberta (które się znajdują w MXX Cz. w Krakowie) czerpałem stosunkowo niewiele, w każdym razie zawdzięczam im niejeden szczegół (zob. t. I, str. 284, 286—7, 349, 355, 363 itd.). Na str. 284 podałem dokładnie pełny tytuł tych pamiętników, rok wydania itd. Na str. 249: „Senatorem, kupionym przez Saint Sévérina za 5000 dukatów był nie Jan Tarło, lecz Antoni Potocki: wypada to z zestawienia w t. II, str. 414, 439 i 455“. Porównajmy tekst t. I, str. 718, gdzie zaznaczyłem tylko domysł, w nawiasie bowiem napisałem: („Był to prawdopodobnie Jan Tarło, wojewoda sandomierski“). W tomie II zaś str. 414, na który się p. K. powołuje, czytamy: „J'ai fait promettre cinq mille ducats à un des sénateurs qui a paru prendre cette affaire plus au coeur que les autres“... Poseł francuski nie wymienił nigdzie owego sprzedawcyka po imieniu. Wolno się nam przeto tylko domyślać, ale sądu stanowczego wydawać nie można. Na str. 249 „Brudną“ sprawą można nazwać wykrycie pruskiej intrygi tylko ze stanowiska Ostmarkvereinu“. Cel nie uświęca nigdy środków, więc już z tego powodu nie można się było puszczać na tak śliską drogę, po

której szedł Brühl. Zresztą chodziło nie tylko o wykrycie pruskich intryg, ale o dojście sejmu do skutku, a to zupełnie zmienia postać rzeczy. Do sprawy tak niezmiernie ważnej, jaką był sejm grodzieński 1744 r., który wprawdzie nie od razu byłby wyleczył Rzpltą z całej jej niemocy, ale w każdym razie byłby zapoczątkował okres stopniowego jej wyzdrowienia, więc powtarzam do sprawy tak niesłychanie ważnej nie można było używać tak niedorzecznych, tak niskich środków, jak pozornego nawiązywania bliższego kontaktu z posłami pruskimi, aby tą drogą dowiedzieć się na pewne, kto się wysługuje Prusom. Wszak powszechną było tajemnicą, że przyjaciółmi Prusaków są Potoccy, więc należało działać otwarcie a stanowczo, wszak znaczna większość sejmu była po stronie dworu i Czartoryskich, więc zdemaskowanie Józefa Potockiego, hetmana w. k. w pełnym sejmie, zrobiłoby chyba stokroć silniejsze wrażenie w całej Polsce nawet, aniżeli wykrycie kilku ciemnych posłów, jacy dali się przekupić dyplomatom pruskim. Jaki byłby z tego skutek? Oczywiście wręcz przeciwny do tego rezultatu, jaki swą krecią robotą osiągnął Brühl, więc wolno zrobić przypuszczenie, że sejm byłby doszedł do skutku a to przesilenie, przez które przechodziła Rzplta, byłoby się skończyło powrotem Polski do zdrowia. Miałem więc chyba pełne prawo nazwać całą tę niedorzeczną a tak dla Polski fatalną w skutkach akcję Brübla „brudną sprawą“.

P. K. twierdzi na str. 250, że „sporo drobnych błędów, rozsianych po całym opracowaniu i w komentarzach do źródeł, dotyczy imion, nazwisk i tytułów różnych osób“. Kilka przykładów: Wasner a nie Wassner, Kinner a nie Kinnern, Wackerbarth a nie Wackenbarth, że Hoffmann miał na imię Karol Gotfryd a nie Henryk a Keyserling Herman Karol, a nie Karol, że Weitsch „pisał się właściwie“ Wich, że Karol Tarło był starostą goszczyńskim a nie gostyńskim, że hetman p. l. Radziwiłł miał na imię Michał Kazimierz a nie Kazimierz, że Sołłohub nie był protestantem, a Villiers poseł angielski w Polsce, nie był lordem, że Myślicki, hr. Osino, Diegos de Milasso i Leretto zakrawają na pseudonimy itd. itd.

Sam podałem w spisie aktów i w indeksie tomu II oba imiona Keyserlinga, w opowiadaniu jednak, w tomie I używałem zwykle drugiego jego imienia t. j. „Karol“, gdyż tem jednym imieniem podpisywał się zawsze sam Keyserling. Podobnie ma się rzecz z Kinner-n'em von Scharffenstein, posłem austriackim, który również podpisywał się sam „Kinnern“. Nazwiska zaś polskie, które prawie wszystkie i prawie zawsze były przekręcone w depeszach posłów zagranicznych o ile znane mi były ogólnie, prostowałem sam, mniej zaś znane na podstawie osobnej książeczki w archiwum drezdeńskim, rodzaj dworskiego urzędowego kalendarza, w którym był spis wszystkich urzędów dworskich i państwowych, jakie piastowali Sasi lub Polacy. Sprawdzałem je następnie w kraju na podstawie Niesieckiego. Oczywiście nie przypisuję sobie jakiejś nieomyślności, więc i do mej pracy mogły się zakraść usterki, jednak nie te, o których wspomina p. K. Ale dla czego np. mam wierzyć, że „Radziwiłłówna nie dziedzic-

czyła dóbr ołycko-nieświeskich“ (str. 250), skoro tę sprawę przedstawiłem wyczerpująco w tomie I, str. 328—333, w ustępie p. t. *Preten-sye Fryderyka II do dóbr radziwiłłowskich czyli tzw. nejburgskich?* Dlaczego wedle p. K. Łubiński był prymasem od r. 1759—1767 a nie, jak ja podałem, 1758—66? Dlaczego ma się pisać starosta „goszczyński“, jak tego chce p. K., a nie „gostyński“, skoro mówimy np. *ziemia gostyńska* a nie *goszczyńska*. Stylowi memu zarzuca (str. 233) *germanizm* i *rusycyzm* za znaleziony taki zwrot jak „*donos na każdy sposób*“, chociaż na str. 245 swej recenzji p. K. użył sam podobnego wyrażenia: „*Na wszelki jednak wypadek*“.

Sprostowania moje dotyczące zarzutów, podniesionych przeciw t. II mej pracy, będą zupełnie krótkie. P. K. sądzi (str. 230), że względem istoty zamordowanej nie żywi się wstydu“ i że pruska historjografja „nie posunęła spóźnionych skrupułów aż tak daleko, by przemilczać nieskrupulatne czyny dziejowe“. P. K. zapomniał widocznie, że historjografja pruska starszej i nowszej doby zawsze usprawiedliwiała rozbiór Polski i unikała starannie wszystkiego, co mogłoby rzucić silne światło na nikczemne wprost intrygi dworu i rządu pruskiego w tej sprawie. Więc też dlatego nie tylko w „*Politycznej korespondencji Fryderyka W.*“, ale także i w „*Pruskich aktach państwowych*“ (*Preussische Staatsschriften*) pominięte są prawie zupełnie sprawy polskie, natomiast stosunki Prus z innemi państwami uwzględnione zostały w sposób wyczerpujący. Stanowisko historjografji pruskiej w tej sprawie jest poniekąd nawet zrozumiałe — wszak nie ma na świecie zbrodniarza, któryby swych zbrodni nie chciał w jakikolwiek sposób usprawiedliwić i przynajmniej część swej winy zwać na drugih.

P. K. prostuje niektóre daty, które w przybliżeniu podawałem sam, oczywiście na tych tylko dokumentach, które były bez daty i miejsca, bez tytułu i podpisu. Odnosi się to przedewszystkiem do pism ulotnych, odezw, „responów“ itp. Wspomniałem o nich w przedmowie do t. II, str. VIII, że trzeba dobrej znajomości rzeczy i głębokiego wniknięcia w sytuację, aby na podstawie treści danego aktu, można było wywnioskować o jego pochodzeniu i przeznaczeniu. Nie łatwiejszego jak pomylić się w tym wypadku i znowu nie bardziej śmiesznego nad twierdzenie nie poparte rzeczowym argumentem, że to pismo ulotne odnosi się do takiej a nie innej daty. Jeśli ja napiszę, że dany dokument odnieść należy do września, p. K. uważa za stosowne (str. 232) dodać swą uwagę, że ten akt „pochodzi z lipca albo z sierpnia“; jeśli zaś o mowie Załuskiego zaznaczyłem, że jest to „ *tłumaczenie współczesne z poprawkami innej ręki*“, p. K. dodaje, że jest to „*bruljon Ogrodzkiego z poprawkami Załuskiego*“ a mowę Załuskiego każe mi „ogłosić w brzmieniu polskiem“, nie powiedział zaś gdzie się ona w polskim tekście znajduje? Szukałem jej we wszystkich archiwach i byłbym dużo dał za to, gdybym był ją znalazł. Z braku oryginału musiałem się zadowolić tłumaczeniem współczesnem. P. K. pisze na str. 231 swej recenzji: „*Edykt magistratu gdańskiego 22. paźdz. 1742 z pewnością był drukowany społecznie; nato-*

miast *Reflexiones statisticae* nie są drukiem współczesnym". Zwracam uwagę, że te „*Reflexiones statisticae super moderno Reipublicae Polonae statu cum exhortatione ad concives*“, są jako pismo ulotne, społecznie drukowane, dokumentem pierwszorzędnej wagi i jak nam tytuł wskazuje, wyrazem opinii publicznej o stosunkach Rzpltej w tym czasie. Ogłosiłem je też dlatego w całości w t. II, str. 34—42. Sądziłem, że p. K. zaglądnął do rkpisu, skoro z taką pewnością siebie napisał, iż wspomniany dokument nie jest drukiem współczesnym. Atoli gdy sam zajrzałem do rkpisu (nr. 1110, str. 347—351), ku memu zdumieniu i żywej radości, znalazłem ów dokument w formie drukowanej broszurki! Nie pomyliłem się zatem, chociaż mając kilka tysięcy aktów pod ręką, z których tylko część była przeznaczona do druku, łatwo można popełnić pomyłkę.

Na str. 234 pisze p. K.: „Dużo da się zarzucić korekcie tekstów angielskich i zwłaszcza francuskich: ważniejsze błędy, wprost zaciemniające sens zauważyliśmy na str. 143, 149, 231, 351, 392, 395, 396, 427, 455, 480, 644, 692, 695“.

Jak wspomniałem w przedmowie do t. II, podjął się korekty aktów polskich i łacińskich prof. Czubek, korektę zaś aktów francuskich, angielskich i rosyjskich prowadzili rodowici Francuzi, Anglicy i Rosjanie, ludzie z akademickim wykształceniem, korektę niemieckich dokumentów robiłem sam. Nie żałowałem więc żadnych kosztów i zrobiłem wszystko co było po ludzku możliwe, aby dzieło moje, nad którym pracowałem lat 10, wyszło bez poważniejszych zarzutów.

Zamykam moją odpowiedź, jakkolwiek sprostowałem tylko najważniejsze zarzuty p. K.

Dr. Mieczysław Skibiński.

Na tę polemikę odpowiada Prof. Konopczyński: Dr. M. Skibiński w swej replice przyznaje, że do pracy jego „mogły się zakraść usterki, jednak nie te, o których wspomina p. K.“ Aby o tem przekonać czytelnika, próbuje autor odeprzeć około 30 moich zarzutów — z ogólnej liczby ich powyżej dwustu. Czy mu się to udało, oceni każdy krytycznie usposobiony czytelnik. Ja nie tracę nadziei, że sam dr. Sk. po bliższem wniknięciu w sedno rzeczy uzna, iż wielu zarzutów po prostu nie zrozumiał (np. o 2 milionach f. sterlingów, o „pamiętnikach Huberta“, o Steckim, o neutralności Polski wobec wojny 1736—9 r., o dobrach ołycko-nieświezkich, o wydaniu „*Histoire de mon temps*“, o Koresp. Politycznej Fryderyka Wielkiego), że w ustępie o liczbie posłów sejmowych ciężko zgrzeszył przeciwko znajomości historii parlamentarnej, jak zgrzeszył i przeciwko arytmetyce, i że wogóle prawie cała ta samoobrona — daremna. Piszę: „prawie cała“, bo w paru punktach udało się p. Sk. odeprzeć moją krytykę merytorycznie albo formalnie: 1) „*Reflexiones statisticae*“ są istotnie drukiem współczesnym, 2) mowy Załuskiego z r. 1744 dotąd w oryginale nie odnaleziono, 3) nieporozumienie co do huzarów i husarzy zaszło na str. 190 i 196, a nie 170 i 176 (błąd korekty w mojej recenzji). Co do ogólnej wartości

działa nie może być dwóch zdań: autor, jak sam pośrednio wyznaje, zużył przedwcześnie swą energję, zanim opanował swe właściwe zadanie.

Władysław Konopczyński.

Na tem zamykamy polemikę.

Redakcja.

II

Od p. Dr. I. Pannenkowej odbieramy następujące pismo: Odpowiedź na recenzję p. Bartoszewicza z książki mojej „Walka Galicji z centralizmem wiedeńskim“ (Kwart. Hist. 1918 str. 488—498).

1. W recenzji, którą na łamach „Kwartalnika hist.“ zaszczylił książkę moją p. Kazimierz Bartoszewicz, nie mogę nie dopatrzeć się szeregu nieporozumień, jakich wogóle niepodobna uniknąć, jeśli w ocenie historycznych ludzi i historycznych książek nie zachowuje się historycznej — perspektywy. Nie zachowuje jej p. B., kiedy np. uważając mnie (poniżej okaże się o ile słusznie) za „gorącą zwolenniczkę idei federacyjnej“ i specjalnie projektu Smolki, — transponuje to rzekomo moje i — Smolki stanowisko z r. 1868 na chwilę dzisiejszą, wykazując, naturalnie bez trudności, ale też, mniemam, bez ujmę dla krytykowanych ludzi i rzeczy, jego dzisiejszą absurdalność. Wydając sąd o minionych wypadkach i ludziach, niepodobna ich odrywać od tła ich epoki, nie brać ich w stosunku do ówczesnej sytuacji, do ówczesnych konkretnych możliwości. Tylko taki sąd względny może nosić znamiona trafności i przedmiotowości, tylko pod warunkiem przestrzegania tej zasady względności można traktować historję, jako „magistram vitae“.

Stąd zasadniczo nie jest słusznem potępianie projektów Smolki z r. 1868 z punktu widzenia dzisiejszego hasła „samostanowienia“. Inna rzecz, że nawet z punktu widzenia tego kryterjum, Smolka — wbrew twierdzeniom p. B. — wychodzi w stosunku do swoich współczesnych zupełnie obronną ręką.

2. Co do projektów Smolki z r. 1868, zauważyć należy przede wszystkim, że p. B. nie rozróżnia dostatecznie 3 rzeczy, które są zupełnie różne: 1) idea federacyjnego ukształtowania Austrii wogóle (w r. 1868!), 2) projekt rozwiązania tej idei, podany przez Smolkę, i 3) sam — wniosek Smolki. Można było być federalistą wogóle, a nie być ani za wnioskiem, ani za projektem Smolki, (takich „zasadniczych“ federalistów było w ówczesnym sejmie wśród przeciwników Smolki wielu), — jak można też było być za wnioskiem Smolki a nie być za jego projektem federacyjnym. Na tem ostatniem stanowisku stał niewątpliwie Leszek Borkowski a poniekąd i Jerzy Czartoryski. Można było wreszcie być i za wnioskiem Smolki i za jego projektem federacyjnym. Takie stanowisko zajęli np. posłowie Boczkowski i Tyszkowski. (Nie jest tedy słusznem twierdzenie p. B., że „taka federacja nie znalazła w sejmie całkiem zwolenników“, i że „Smolka ze swym przedlitawskim tryjalizmem pozostał zupełnie odosobniony“ (str. 492).

Projekt federacyjny Smolki nie wchodził, jak wiadomo, w skład

jego wniosku, był tylko podany jako jeden z jego motywów. Był to zresztą projekt ogólnikowy, co do którego sam Smolka z naciskiem podkreślał, że nie uważa go za definitywny, że „nie przesądza“ woli odnośnych krajów i narodów. Gdy zaś ataki na ten punkt właśnie nie ustawały, cofnął go (w r. 1869) zupełnie, wraz z całą pisemną motywacją, pozostawiając *pur et simple* sam wniosek tylko, sformułowany, jak wiadomo w 2 punktach: 1) Sejm cofa uchwałę z 2 marca i 2) wzywa delegatów do złożenia mandatów do Rady Państwa.

Te fakty usprawiedliwiają mnie nieco wobec zarzutu, że nie cytowałam dosłownie projektu Smolki w książce o rezolucji. Pominiecie to, — które zresztą, o ile książka doczeka się następnego wydania, poprawię — świadczyłoby mogło w każdym razie raczej o pewnem zlekceważeniu projektu Smolki, niż o zarzucanym mi przez p. B. dla tegoż projektu „pietyzmie“...

3. Niezrozumiałem jest, dlaczego p. B., stając w obronie uciskanych w b. Austrii narodów, traktuje tę obronę jako argument przeciw projektowi Smolki, a za stanowiskiem jego przeciwników. Bo jakkolwiek projekt Smolki nie był idealnym (zwłaszcza z punktu widzenia chwili obecnej), to przecież pod tym względem szedł dalej, niż czykolwiek inny wówczas w sejmie, domagając się przyznania przynajmniej Czechom i Polakom równorzędności w stosunku do Niemców i Madziarów, a przez samo to dźwignięcie elementu słowiańskiego dając pewne oparcie i innym Słowianom Monarchji, (o których losie zresztą „nie przesądzał“), czyli pośrednio wzmacniając ich także stanowisko. Natomiast wszystkie inne stronnictwa w Sejmie, od „mameluków“ poczynając, na „rezolucjonistach“ kończąc, uznawały dualizm, ustanowiony w r. 1867, za fakt dokonany, i godziły się z wytworzeniem w ten sposób podporządkowaniem Niemcom i Węgrom wszystkich innych narodów, dążąc w najlepszym razie do zdobycia dla Polaków takiego stanowiska w Cislitawji, jakie Kroaci zdobyli w Translitawji.

4. W szczególności trudno mieć Smolce za złe, iż nie domagał się np. oderwania Słowaczyny w r. 1868, skoro dziś jeszcze Słowaczyna woli podobno pozostać w związku z Węgrami, niżeli z Czechami... Trudno też dziwić się, że Smolka nie dopominał się o państwo dla Słoweńców, skoro Słoweńcy sami wcale nie dopominali się o nie wówczas. A już najmniję uzasadniony byłby zarzut, że Smolka nie walczył o prawa Kroatów, którzy wtedy świeżo, na mocy — jakbyśmy dziś powiedzieli — „samostanowienia“ zawarli ugodę z Węgrami i których zdobycze osiągnięte wówczas stanowiły wzór i cel dążeń polskich, streszczonych właśnie w rezolucji. Na Chorwatów, jako na wzór, powoływał się i sam nawet Smolka, powiadając w motywacji swego wniosku: „Jak też to mądrze zrobili Chorwaci, że nie poszli do Sejmu węgierskiego, tylko traktowali pierwszej o swe prawa“. I dalej dodaje: „sądzę... abyśmy tak jak Chorwaci... pierwszej się układali, nim pójdziemy do jakiejkolwiek Rady przedlitawskiej“.

5. Mimo to p. B. najostrzej potępia „dziwny federalizm“ Smolki,

pisząc o nim, że „kilku (?) miljonom Węgrów udzieliłby tylko sankcji (!) na ucisk i wynarodowienie kilkunastu (?) milionów Słowian i innych nie-Węgrów, Niemcom w ich krajach dziedzicznych pozostawiłby na pastwę mniejszość słowiańską i włoską“ i t. d. i t. d. „W każdym razie — konstatuje p. B. — to co się stać może (dziś! po wojnie światowej! — *Przyp. Aut.*) jak niebo od ziemi różnić się będzie od projektu Smolki, bo zasadą federacji będzie wolne samostanowienie, a nie hegemonia jednych narodowości nad drugimi“.

Wobec tak surowego sądu przypomnijmy, jak projekt swój formułuje sam Smolka:

„Zważywszy — brzmi odnośne pismo — że ustroj państwowy Austrii... nie uwzględnia praw i potrzeb swych oddzielnych organicznych części składowych, objawiających się w wybitnych historyczno-politycznych indywidualnościach narodowych... zważywszy, że taki obecnie istniejący ustroj państwowy nie odpowiada potrzebom i życzeniom przeważnej części ludów, do t. zw. Przedlitawji należących, i jest tymże nawet wprost wstrętnym..., zważywszy, że w skład państwa austriackiego wchodzi 4 wielkie grupy krajów, stanowiące takie wybitne oddzielne historyczno-polityczne indywidualności narodowe, mianowicie: a) kraje, należące do korony św. Szczepana, b) kraje t. zw. niemieckie dziedziczne, c) kraje należące do korony św. Wacława, d) królestwo Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem wraz z Bukowiną,... które pozostać winny ze sobą w związku federacyjnym,... **nie przesądzając**, jaki stosunek wzajemny kraje, należące do jednej grupy, uznałyby dla siebie jako najodpowiedniejszy,... zważywszy, że **nie przesądzając** bynajmniej o formie państwowego ustroju, jaka odpowiadałaby życzeniom i potrzebom reszty krajów niewęgierskich prócz Galicji,... przynajmniej co do Galicji... odpowiadać może tylko taki samorząd i stosunek państwowy do monarchji, jaki przysługuje królestwu węgierskiemu“, i t. d. motywując, kończy Smolka owo pismo znany wnioskiem przejścia do biernej opozycji.

Czyż można na podstawie tego sformułowania zarzucać Smolce, iż komukolwiek dawał „sankcję“ na „ucisk i wynarodowienie“, i że dążył do „hegemonji“ jednych narodów nad drugimi?

Tolerancyjne i wolnościowe stanowisko Smolki jeszcze dobitniej występuje w jego — nieprzyczoconych przez p. B. — replikach na — przyczocone przez p. B. — zarzuty jego przeciwników. — Tak Chrzastowskiemu, który twierdził, iż federację należy odrzucić, ponieważ my wogóle powinniśmy zajmować się sobą a nie innymi, odparł znaną ową apostrofą: „Nas nic nie obchodzi, czy inne kraje w szczególniejszym będą od nas położeniu,... czy centraliści ich dusić będą?... to nas nic nie obchodzi? nie mamy prawa mieszać się do tego? Jestem zupełnie innego zdania. Apostołami wolności chcecie być! i zeszczupleliście do tak skromnych rozmiarów, że was nic nie obchodzi, co się dzieje za Zbruczem i Wełtawą,... czy tam wolność czy niewola?... Apostołowie wolności! używacie co trzecie słowo „Polska“

a zapomnieliście, że Polska, gdziekolwiek walczyła, napisano na jej sztandarze: „*Za waszą i naszą wolność*“. I nas nie ma obchodzić, co się gdzieindziej dzieje?”

Czy to jest ton, w którym przemawiać zwykł człowiek o tendencjach zaborczych i hegemonistycznych?

Gdy po uwadze, że nas „inni“ nie mają obchodzić, uczyniono mu zarzut, że narzuca „innym“ swoją koncepcję, odparł go Smolka z całą energią: „Ależ, panowie... mówię, że „nie przesądzając“, — nawet dwukrotnie, proszę czytać, — że, „nie przesądzając bynajmniej, w jakim stosunku mają być inne kraje do monarchji, sądzę“ i t. d. „Boć... — dodał — skoro ganię obecny ustrój jako wadliwy, winienem mieć wyobrażenie, jaki ten ustrój być ma, i winienem to wypowiedzieć, lecz takiego ustroju nikomu nie narzucam“, A dalej „Zasiadając w Wydziale konstytucyjnym w Reichstagu z 1848 i 1849 r. przez 8 miesięcy... stykałem się ze wszystkimi wysłannikami krajów austriackich i poznałem życzenia większości narodów i krajów... a jednak powiedziałem, że nie przesądzam. Niech tedy każdy kraj — powtarza — wybiera sobie taki stosunek państwowy do monarchji, jaki mu się zdaje być najodpowiedniejszym, — ja sądzę, że taki być winien, jak go proponuję“...

Na pesymistyczne pytanie Grocholskiego: „Kto nam ma dać ten federacyjny stosunek? Niemcy?“ — odpowiada Smolka: „Nie my sobie sami go damy: my, Czesi, Morawianie, Słoweńcy, Tyrolczycy, i t. d., my, 15 miljonów, nie będziemy się pytać, czy oni chcą czy nie chcą...“

Te słowa „my sobie sami go damy“, a nie „oni“ nam dadzą czyż nie brzmią zupełnie podobnie jak dzisiejsze hasła: „my sami o sobie stanowić będziemy“, „nie chcemy, by o nas bez nas stanowiono“ i t. p.? A zwłaszcza ta podstawowa, z naciskiem ciągle przez Smolkę podnoszona zasada „dobrowolnych układów“ jako momentu rozstrzygającego w ostatniej instancji o ukształtowaniu stosunków, czyż nie brzmi już zupełnie nowocześnie? W każdym razie, jakiegokolwiek zastrzeżenia można podnieść przeciw stanowisku Smolki z punktu widzenia chwili dzisiejszej, nie sądzę, aby słusznem było twierdzenie o wielkiej, „jak między niebem a ziemią“, różnicy. Sądzę, że przeciwnie, na podstawie zdań przytoczonych (przy niezbędnem uwzględnieniu perspektywy historycznej) raczej możnaby nazwać Smolkę pewnego rodzaju „praecursorem“ dzisiejszej idei samostanowienia. W każdym razie siedł on w tym kierunku dalej, niż ktokolwiek z jego współczesnych.

6. Osobnego wyjaśnienia domaga się stanowisko Smolki w sprawie Bukowiny.

Polemizując z Gołuchowskim, co do którego p. B. podkreśla, że „znał dobrze“ jej stosunki, stwierdza Smolka, że i on „najdoskonalej zna jej stosunki“. Przypomina, że to on właśnie przeprowadził przed laty 20 oddzielenie Bukowiny od Galicji, jako odrębnego kraju koronnego (za co dostał od mieszkańców Bukowiny adres dziękczynny, wręczony mu przez osobną deputację pod przewodnictwem biskupa

czerniowieckiego Hakmana), — stwierdza, że przyświecała mu w tem „myśl wielka polityczna“, a mianowicie, „żeby Bukowina stała się punktem krystalizacyjnym dla przyszłej Rumunii“. „Że zaś w rękach mężów stanu austriackich ten punkt krystalizacyjny stał się biegunem odpychającym, „to już — dodaje — nie moja wina... lecz tych sztukmistrzów politycznych“, co, zamiast Rumunów ku Austrii pociągnąć, „w r. 1854 i 1855 zrazili ich sobie śmiertelnie“. — Wobec tego, że ten projekt upadł, a Bukowinę trzeba było koniecznie „przydzielić do jakiejś grupy krajów“, proponował ją Smolka przydzielić znów do Galicji, w stosunku takim, „w jakim zostaje Chorwacja do Węgier...“. „Jeśliby zaś Bukowina chciała stać osobno, to i na to musiałbym się zgodzić“ — stwierdza wreszcie *).

Grocholskiemu, który mimo to zarzucał mu dążenie do „podboju“ Bukowiny, dał Smolka odpowiedź już dużo ostrzejszą: „Panowie! — rzekł między innemi — dla Boga nie posługujmyż się ciągle frazesami, które nic nie wypowiadają i nikogo nie obalamucają. Jeszczebym się nie dziwił — dodał słusznie — gdyby szan. sprawozdawca był mówił przedemną...“.

Tyle w sprawie zamierzonego przez Smolkę „podboju“ Bukowiny, a to wobec faktu, iż p. B. w recenzji swej przytoczył zarzuty Grocholskiego w tym stylu, że to był „pomysł nie polski“, że „to byłby zabór“, i t. p., nie podając zarazem rzeczowych wyjaśnień Smolki.

7. Teraz słów parę o mojem stanowisku wobec idei sfederalizowania Austrii wogóle a projektu Smolki w szczególności.

W książce mojej przedstawiłam 3 projekty federacyjne: 1) Helcl'a i Wielopolskiego, 2) Belcrediego i 3) Smolki, przyczem nigdzie — wbrew twierdzeniom p. B. — nie wyraziłam żadnej predylekcji dla projektu Smolki właśnie. Natomiast, przeciwnie, zaznaczam między innemi, że zbytnia „prostolinijność“ Smolki bywała „szkodliwą“ i w polityce bieżącej i dla interesów polskich, jak np. — cytuję dosłownie — „jego „zasadnicze“ stanowisko w sprawie ugody węgierskiej, skąd wynikło podporządkowanie Słowian... pod władzę Madziarów z jednej, Niemców z 2-ej strony (str. 96). Porównując zaś projekt Smolki (z 1848 r.) z projektem Helcl'a i zauważając, że Smolka lepiej przewidział drogi, jakimi się „miały potoczyć wypadki w najbliższej przyszłości“, podkreśliłam słowo „najbliższej“ (rozstrzelony druk!), stwierdzając tem samem, że nie przewidział równie dobrze przyszłości dalszej (ze względu na cenzurę niepodobna było wyrazić się jaśniej) — że więc nie przewidział powstania państwa południowo-słowiańskiego, renesansu polskości na Śląsku cieszyńskim,

*) W świetle tych komentarzy sądzić można, że w pojęciu Smolki Bukowina byłaby w rękach polskich pewnego rodzaju fantem przyjaznym w stosunku do Rumunii, której w odpowiedniej chwili za odpowiednie koncesje odstąpią by być mogła. Myśli tej — jeśli była — nie możnaby odmówić politycznej bystrości i tej zdolności przewidywania, którą wykazał Smolka także w r. 1848 w sprawie Włochów i Węgrów. — Co do Bukowiny, zaznaczymy, że i projekt Belcrediego przyłączał ją do Galicji.

(którego nb. w r. 1868 nie przewidywał też nikt inny, nikt w Sejmie z tego punktu widzenia nie zwalczał Smolki i zarzut czyniony mu dziś w tym względzie należałoby rozciągnąć na całe jego pokolenie) — i t. p. To wszystko można tem łatwiej teraz, w 1920 r., stwierdzić, — czy ma się jednak prawo czynić dziś Smolce zarzut z tego, że nie przewidział przed półwieczem pewnych rzeczy, zwłaszcza gdy przewidział trafnie tyle rzeczy innych?

Co do poglądu mego na ideę sfederalizowania Austrii wogóle (w r. 1868!), muszę stwierdzić, że p. B. przedstawił go bardzo — niedokładnie. Przedewszystkiem, cytując zdanie, że dziś, po latach 50-ciu... przyświadczyć możemy i musimy tryumfowi dwojakiej prawdy, zawartej we wniosku Smolki“, opuścił słowo „dwojakiej“, — przez co w recenzji spłynęły w jedno dwie zupełnie różne „konieczności dziejowe“ i dwie „prawdy“, różne dla Austrii i dla Polski, które w książce mojej — numerycznie nawet rozdzielone, omówione są osobno.

A więc, co do Austrii, stwierdzam: „Centralistycznie zorganizowana Austrija okazała się niezdolną do rozwiązania najważniejszych zagadnień państwowych i narodowych“. Istotnie, dziś wiemy to już: okazała się ona tak dalece „niezdolną“, iż nie wytrzymała próby wojny światowej i upadła. Mamy zaś niejaki dane (nad którym tu rozwodzić się niepodobna) do przypuszczania, że Austrija sfederalizowana (w r. 1868!) mogłaby pójść zupełnie innemi drogami politycznemi i, w konsekwencji, — nie upaść... My, Polacy, dzisiaj z pewnością nie mamy powodu żałować, że tak się nie stało. Godzi się nam jednak w tem miejscu przypomnieć, iż stara centralistyczna Austrija upadła niemal dokładnie w 50 lat po tem, jak Smolka przepowiedział jej upadek, kiedy, motywując właśnie swój wniosek, stawiał groźne *memento*, zastosowując (z pewną zmianą) do Austrii słowa, powiedziane przez kogoś o Jezuitach: „*Sit ut non est, aut non — erit*“. To właśnie była prawda pierwsza.

Druga odnosi się do Polski. Jeżeli dla Austrii — aż do końca jej żywota — federacja była koniecznością państwową, kwestją bytu, to dla Polski była ona tylko jednym ze sposobów — podówczas zdaniem Smolki najodpowiedniejszym — przywrócenia państwowego bytu. I dlatego, na znany „maksymalistyczny“ frazes Gołuchowskiego, że sfederalizowanie Austrii może stanowić niewytłómaczoną zresztą przez niego bliżej „zaporę“ do odbudowania całej Polski, odpowiada Smolka, że właśnie przeciwnie, on pragnie z niezawisłej Galicji zrobić „punkt krystalizacyjny“ dla całej Polski, przyczem zastrzega się, że bynajmniej „taki system“ nie ma „wiązać Galicji do Austrii po wieczne czasy... tylko... jak długo przy państwie (austriackiem) będzie“. Dlatego też, gdy np. Ziemiałkowski posunął się tak daleko, że od bytu Austrii uzależniał byt Polski (ob. „Walka Galicji“ str. 111 i 115), to Smolka przeciwnie wyraził zdanie, że Polska tak czy owak, z Austrią czy bez Austrii, „musi być“. Tkwiło w tem drugie groźne *memento*, również dla — Austrii, i również dziś zrealizowane, co też w książce mojej stwierdzam w słowach następujących: „Dzisiejsza chwila historyczna wykazała... słuszność twierdzenia... że Polska

musi być... Że zaś ów punkt krystalizacyjny, jakim (w r. 1868!) chciał mieć Smolka Galicję, dziś powstał już gdzieindziej, to wynikało to z tych samych przyczyn, dla których także wszystkie inne plany Smolki, sięgające jeszcze r. 1848... odrzucone... przez Austrię... podjęte i przeprowadzone zostały przez czynniki inne, działające poza nią i bez względu na jej interes“. — Do tego to ustępu nawiązując, p. B. czyni takie uwagi: „Jeżeli federalizm w Austrii... zatryumfuje, przyzna... autorka, że stanie się to nie na mocy uchwały jednego Sejmu (nigdy nie twierdziłam, że stać się to mogło „na mocy uchwały jednego Sejmu“), lecz skutkiem olbrzymiego przewrotu“ i t. d., a wreszcie: „Chyba też nie znajdzie się ani jeden Polak, któryby sobie życzył, aby Galicja stała się częścią federalistycznego państwa austro-węgierskiego...“. Trudno istotnie o dalej idące nieporozumienie. Wszakże w ustępie przytoczonym właśnie stwierdziłam, że sprawa federacji austriackiej już nas, Polaków, nic nie obchodzi, że sprawę polską załatwia się już „poza“ Austrią i „bez względu na jej interes“. Słowa te, pisane w r. 1916, może nawet za śmiało, ale, jak się okazuje, zupełnie trafnie, antycypowały wypadki, — i w tym względzie zarzut, podnoszony przeciw mojemu stanowisku, jest dla mnie, przyznaję, zupełnie niezrozumiały, — gdyż mimo nawet trudności wojennej cenzury austriackiej (o której recenzja pamiętać powinna), wypowiedziałam się tu, sądzę, dość jasno.

8. Zupełnie także nie rozumiem, dlaczego słowa: „dzisiejsza chwila historyczna wykazała w sposób niezbitą słusność twierdzenia Smolki, że „Polska musi być“, mają „dowodzić“ (sic!) „jak daleko sięga pietyzm (!) autorki dla Smolki“. Czyż przyznanie słusności komuś w czymś może dowodzić „pietyzmu“ dla niego? Zresztą i sam p. B. w swojej książce „Dzieje Galicji“ przytacza również te słowa Smolki, a sam brak komentarza do nich świadczyć się zdaje, że uważa je również za słuszne. Któżby zresztą mógł ich słusności zaprzeczać!

9. P. B. uważa, że innych, poza Smolką, działaczy ówczesnych krzywdzę, „zostawiając ich w cieniu“, i oto jak tego, między innymi, w nawiązaniu do powyższego np. dowodzi: „Pozwolę sobie zauważyć, że to (twierdzenie, że Polska musi być — Aut.) nie było przekonanie samego Smolki, ale była to i jest wiara całego narodu, całych jego pokoleń“ i t. d. Ależ ja nigdzie tego nie kwestionuję, — a nikomu chyba innemu ujmy nie przynosi fakt, że to Smolka właśnie, a nie kto inny, powiedział istotnie owe słowa, które przytoczyć należało jako kontrargument na stawiany mu zarzut, że działa na zgubę Polski. Czyż przedmiotowość, której brak zarzuca mi recenzja, możnaby mi było przyznać, gdybym, przytoczywszy zarzuty, nie przytoczyła obrony przeciw nim?

10. Nie wiem także dlaczego fakt, że Smolka — nie zdoławszy we właściwym czasie przy sprzyjających okolicznościach przeprowadzić swego planu politycznego — nie wycofał się z polityki, — ani nie upierał się przy dawnym planie, który w zmienionych warunkach stracił wszelkie szanse powodzenia, — ale pracował dalej, tak jak

w tej zmienionej sytuacji pracować było można, — dlaczego to ma dowodzić, że Smolka „mylił się“ w r. 1868, względnie że nie był „trzeźwym i praktycznym“?

I co ma znaczyć argument: „Sama autorka stwierdza zmianę (!) w poglądach Smolki, pisząc: milczał w sprawach zasadniczych od r. 1870“. Czy stwierdzenie czyjogoś „milczenia“ uważa p. B. rzeczywiście za jednoznaczne ze stwierdzeniem „zmiany“ poglądów?

11. Recenzja ogólnikowo zarzuca mi „brak pełnego obrazu w genezie rezolucji“, nie wskazuje jednak czego brak. Powołuje wprawdzie na świadectwo ważności uchwały 2 marca aż cytat z Łozińskiego, ale właśnie nie jest mi jasne, dlaczego to czyni, gdyż i u mnie dobitnie podkreślone jest i omówione epokowe znaczenie tej uchwały (str. 50—55). Samej uchwale poświęcono osobny rozdział, — geneza rezolucji wogóle zajmuje niemal dokładnie 4-tą część książki. Zarzuca mi w szczególności p. B., że przytoczyłam w wyjątkach mowę Borkowskiego, a tylko streściłam mowy Zyblikiewicza i Ziemiałkowskiego. Zarazem jednak przyznaje, że mowę Borkowskiego w wyjątkach podać należało. Że zaś mowy Ziemiałkowskiego i Zyblikiewicza streściłam krótko, to nie jest zarzut; zarzutem byłoby, gdyby wykazano, że je streściłam źle. Tego recenzja nie czyni, zaznacza tylko, że „o argumentach, jakie za wysłaniem delegacji przytoczono, dowiadujemy się nader mało“, ale znów nie wykazuje, że i jakiego argumentu brak. Co do mnie, sędzę, że istotnych motywów nie opuściłam żadnych. Prawdą jest, że p. B. sam w swojej książce „Dzieje Galicji“ streszcza tę dyskusję inaczej. Cytuje dosłownie dłuższy ustęp z mowy Ziemiałkowskiego, — mowy Zyblikiewicza, co do której mnie zarzuca, że ją streściłam za krótko, nie streszcza wcale, — o słynnej zaś i bardzo charakterystycznej, jakkolwiek mało politycznej, mowie Borkowskiego, głównego wówczas mówcy przeciwi, nie wspomina wcale, że była wygłoszona. — Czyż to np. miałoby być bardziej przedmiotowe przedstawienie rzeczy niż moje?

12. Co do zarzutu stronnictwa w streszczeniu dyskusji nad wnioskiem Smolki: P. B. zbiera na 1½ stronicz szereg luźnych zdań i zaznacza: „Oto w skróceniu co mówiono przeciw wnioskowi Smolki“, przyczem w notce podkreśla: „cytaty nie z dzieła autorki, lecz ze stenograficznych sprawozdań sejmowych“, a wreszcie zauważa: „autorka załatwia się z tem krótko, natomiast stosunkowo dość szeroko podaje przemówienia Smolki, przez co nierównomiernie traktuje argumenty obu stron“.

Stwierdzam, że niemal wszystkie cytaty p. B. w książce mojej się znajdują, przeważnie podane są szerzej i sklasyfikowane wedle rzeczowej wartości. Pomijam tylko niektóre niepoważne i z łatwością zresztą odparte przez Smolkę zarzuty (jak np. na temat „federacyjnego małżeństwa“!). — Mylne jest również — podkreślające rzekomą stronnictwo książki — twierdzenie p. B., że nad wnioskiem Smolki wogóle dyskutowano mało. I niedokładnie przytoczony jest cytat, mający popierać to twierdzenie. — „Smolka — pisze p. B. — skarżył się (?) w jednym z przemówień, że wszyscy mówią o rezolucji, a mało

kto o jego wniosku — „widocznie chcą dać poznać, że o takim „niedorzecznym“ wniosku mówić nie warto“. — Oto, co w odnośnym ustępie powiedział Smolka: „Wszyscy, którzy się zapisali przeciw wnioskowi komisji, najzacieciej występowali przeciw mnie“. A z tych, którzy za wnioskiem komisji się zapisali ...jedni „nie wspominali o moim wniosku, drudzy mało co o nim mówili. Pierwsi może chcieli dać do zrozumienia, że nie warto wspominać o wniosku tak „niedorzecznym“, a może myśleli: ma słuszność... wolimy milczeć, wszak ułożyliśmy i tak na klubie odrzucić wniosek...“. Nie „skarży się“ więc Smolka wcale, raczej ironicznie traktuje tendencyjne, zdaniem jego, przemilczenie wniosku przez niektórych przeciwników. I faktycznie nie ma powodu do skargi. Przeciw niemu skierowaną była głównie sławna mowa Gołuchowskiego oraz emfaticzny wstęp i część przeważna mowy Ziemiałkowskiego, przeciw niemu przemawiali Wężyk, Sapieha, Chrzanowski, Grocholski i inni. Za nim przemawiał Boczkowski. Wniosek Smolki był z początku główną osią dyskusji, a przestał nią być dopiero, gdy go „załatwiono“, t. j. gdy Sejm przeszedł nad nim do porządku dziennego. Z tą chwilą i ja się nim zajmować przestaję, traktując go odtąd, o ile się pojawia, pobieżnie i drugoplanowo.

Wogóle w książce o 295 str. druku o wniosku Smolki mówię na stronach 25 (a i to łącznie z wnioskiem Zyblikiewicza!), argumenty przeciwników jego zestawiam na stronach 11-tu, Smolki — na str. 8-ju, sama omawiam go na stronie jednej. Jeśli zaś mimo to rola, jaką jego wniosek odegrał w pierwszej fazie dziejów rezolucji (jako właściwe jej źródło!), wybija się na plan pierwszy, to dzieje się to siłą faktu, którego przekreślać ni tuszować (jak to czynią niektórzy współcześni Smolki) historyk nie powinien, jeśli nie ma naprawdę zasłużyć na zarzut rzeczywistej stronniczości.

13. Słowo osobne o rzekomo skrzywdzonym przeze mnie Ziemiałkowskim. Stwierdzam, że gdybym tu miała nie już jakieś — zarzucane mi — uprzedzenie, ale gdybym dążyła poprostu do ujawnienia prawdy bez względu na, to sąd mój, oparty na tak miarodajnym a chyba już nie stronniczym źródle, jakim są jego własne pamiętniki, musiałby wypaść o wiele ostrzej. Faktycznie jednak miałam wzgląd, że chodzi tu o jednego z wybitniejszych polityków polskich, osobiście uczciwego, patriotę i człowieka naprawdę niepospolitego. Dlatego sądziłam, iż nie należy nadużywać dla celów nawet naukowych nieostrożności, popełnionej przez rodzinę w wydaniu tych pamiętników, i wydobyłam z nich dla charakterystyki autora tyle tylko, ile uważałam za potrzebne dla wyjaśnienia jego w pewnych wypadkach politycznego zachowania się, jego zwłaszcza pewnych powiedzeń, argumentów i t. p. Żeby, słowem, nie wpadać w błąd, jaki popełnił np. p. B., gdy z całą dobrą wiarą podnosi taki argument: „Ziemiałkowski zwalczał Smolkę mimo, że „będąc młodzieńcem, uobóstwiał go, a zostawszy mężem, kochał więcej niż siebie samego“. Otóż każdy, kto zna pamiętniki Ziemiałkowskiego, wie, względnie winien wiedzieć, że te ostatnie słowa, wypowiedziane przez Ziemiał-

kowskiego d. 21 września 1868 w Sejmie galicyjskim, były czcym i nieszczerem frazesem, gdyż — jak to wynika z pamiętników — nie tylko nie „kochał“ on i nie „ubóstwiał“ Smolki, ale przeciwnie — jeśli go nie nienawdził — to co najmniej odnosił się do niego z wielką acz starannie ukrywaną niechęcią i z ciągłą szczególną zazdrością. Nie można więc pustego zwrotu retorycznego brać za argument, mający służyć do wykrycia prawdy. Historyk powinien być trochę także psychologiem.

14. Jak wobec pewnych ludzi tak i wobec pewnych zjawisk politycznych zupełnie bezpodstawnie imputuje mi recenzja jakieś małostkowe, emocjonalne, niegodne pracy naukowej stanowisko, powiadając np.: „Oczywiście (?) rezolucja nie może się podobać (!) autorce, już przez to samo, że odniosła na Sejmie 1868 r. zwycięstwo nad wnioskiem Smolki“. I dodaje: „Pod tym względem opinia autorki schodzi się z opinią największych przeciwników... wniosku Smolki. Tylko że motywy ich są inne: dla autorki rezolucja jest za małą, niewystarczającą wobec „szerokich planów Smolki“, dla tamtych zaś — „za wielką, za szeroką... sprzeczną z drogą kompromisową, a stąd i niebezpieczną“.

W rzeczywistości, wykazując w książce mojej słabość rezolucji, stwierdzam, że — zrezygnowawszy z zasady państwowości, podniesionej przez Smolkę, i ograniczywszy się do żądania autonomji, była ona „i na tym skromniejszym terenie wyrazem kompromisu... między koncepcją autonomji pełnej, z możliwie daleko idącym wykluczeniem ingerencji rządu centralnego... a autonomji zwężonej z możliwie daleko idącym uwzględnieniem trudności walki“. „Z czterech tych koncepcji — mówię dalej — rezolucja była naj-słabszą. Każdy bowiem z tamtych trzech projektów miał swoją jasną myśl wytyczną, każdy miał swoje wyraźne cechy dobre i ujemne. Rezolucja nie była konsekwentnem rozwinięciem żadnej takiej jednej myśli wytycznej — a jako koncepcja nawskróś kompromisowa — łączyła cechy ujemne tamtych projektów, nie posiadając ich cech dodatnich“. — Nie są więc „motywy autorki inne, niż przeciwników Smolki“, t. zn. nie są im stronniczo przeciwstawione, jak to by wynikało z recenzji, — tylko ujmują rzecz z punktu widzenia bardziej ogólnego, syntetycznego, jak to być winno w pracy naukowej, — wśród jednak motywów, dla których uznaje rezolucję za słabszą nie tylko od projektu Smolki, ale i od projektów mu przeciwnych, znajdują się także, jako słuszne w pewnej mierze, argumenty jego przeciwników.

15. Co do niektórych drobnych zarzutów: Artykuł Chłędowskiego (Ignotus), który zresztą nic zasadniczo nowego nie przynosi, znałam, fakty tam wspomniane podaję na str. 174. Opinia Tarnowskiego, o której p. B. wspomina, że „warło ją też przytoczyć“, jest u mnie przytoczona na str. 84, z zacytowaniem źródła. Znałam mi są i kroniki Lama, co do których p. B. uważa za stosowne uczynić mi uwagę, że „wypadało do nich zajrzeć“. Muszę wreszcie wyrazić wątpliwość, czy słusznem jest mniemanie, że skoro podałam pewne *bons*

mots i rysunki ze „Szczutka“, pisma humorystycznego bezsprzecznie najpopularniejszego wówczas i najlepiej w karykaturze odzwierciedlającego „szeroką“ opinię, to już tem samem byłam obowiązana uwzględnić całą ówczesną literaturę humorystyczną.

16. W końcu recenzji p. B. wystosowuje do mnie jedno zapytanie, które jednak formułuje niewłaściwie: Jeśli w danych warunkach nie udało się przeprowadzić nawet rezolucji, „czy można przypuszczać, by w tych samych warunkach“ przeszedł projekt Smolki? Odpowiadam: Jasne jest, że tego przypuszczać nie można, i tego też nikt nie przypuszczał. O to bowiem chodziło właśnie, że gdyby wniosek Smolki przeszedł, to warunki walki nie byłyby „te same“. Właśnie Smolka, przewidując (zupełnie trafnie, jak wypadki okazały), że w tych fatalnych warunkach, jakie delegacja nasza miała znaleźć we Wiedniu, nawet rezolucja nie da się przeprowadzić (str. 123, 1. oraz str. 167, 168 i inne), postawił wniosek, którego celem 1-szoplanowym było zmienić owe „warunki“, przez połączenie się z innymi federalistami w biernej opozycji i zmuszenie przez to Niemców do układów, jak to uczynili Węgrzy w stosunku do Niemców i Kroaci w stosunku do Węgrów.

Zresztą — z powyższemi zastrzeżeniami — odpowiedź na pytanie p. B. w książce mojej jest dana („Zakończenie“, zwłaszcza punkt 4). Wyrażam tam pogląd na streszczeniu następujący: rozbitcie opozycji autonomiczno-federalistycznej było główną przyczyną, że żaden jej odłam (odłam rezolucjonistów także) nie zrealizował swego programu. Gdyby Czesi (i inni) w porozumieniu z Polakami uprawiali opozycję czynną, to „nie ulega wątpliwości“ — piszę dosłownie, — że rezolucja tak gładko upaść by nie mogła. Przy zgodnem zaś i konsekwentnem stosowaniu opozycji biernej przez wszystkich federalistów, „wysoco jest prawdopodobne“ (znów dosłownie), że nawet tryumfowałby federalizm.

Na dowód słuszności tego sądu cytuję nader tu znamienną opinię centralistycznego autora niemieckiego (Walter Rogge „Oesterreich seit Katastrophe Hohenwart-Beust“), który stwierdza: „Jak opozycję federalistyczną przez udział Polaków w Radzie państwa, — tak też i renitencję ultramontańską — pozbawiono rdzenia pacierzowego przez to, że Czesi chodzili swojemi własnymi drogami biernego oporu“ (str. 289).

Wreszcie i Smolka również pojmował, że większe ma znaczenie połączenie opozycji choćby w taktyce czynnej, niż bezowocna walka o tryumf taktyki biernej. Dowodem, że gdy w r. 1870 zwątpił już o tym ostatnim, tedy począł „pracować nad tem, by Czesi przyszli do Rady państwa z jakimibądź zastrzeżeniami“ („Walka Galicji“. Przypisy, str. 286).

* * *

Oto jest stanowisko, jakie w książce zajmuję. Opowiadając wypadki, sąd własny — zawsze motywowany — wypowiadam rzadko, właśnie dlatego, by go nie narzucić czytelnikowi. Jeśli zaś pewną

wyższość dążeniom Smolki (nie bez zastrzeżeń wszakże) przyznaję, to czynię to na podstawie rzeczowych argumentów. Punkt ciężkości ówczesnej sytuacji upatruję nie w wyborze tego lub owego programu, lecz w problemie uzgodnienia taktyki obozu opozycyjnego, bo tylko zgodnem działaniem opozycji można było zwalczyć centralistów. To w Sejmie gal. rozumiał najlepiej Smolka, — i ten fakt właśnie stwierdzam.

P. B. jednak moje przesłanki i wnioski przedstawia w sposób niezawsze rzeczowy i ścisły. Czasem je podaje mylnie, czasem je wogóle pomija, — poczem zwalcza mnie w sposób, którego nie mogę uważać za najszcześliwszy, — bo nietylę przez własne argumenty, ile przez... cytowanie przeciwnych opinii ludzi, co przed laty 20, czy 40, czy dawniej jeszcze przygodnie dotyczyli tematu, któremu ja pierwsza poświęciłam monografię. Otóż fakt, że wnioski moje są poniekąd nowe i odmienne od wniosków tych autorów dawnych, — nie-rzadko właśnie wybitnie stronniczych, co stwierdza raz sam p. B. (str. 491 recenzji) — nie świadczy wcale, jakoby moje stanowisko było mylne. To musi być udowodnione. Takiego zaś dowodu rzeczowego, któryby odpierał istotnie przezemnie podane a nie imputowane mi motywy, względnie prostował fakty, — w recenzji p. B. nie znajduję.

Stwierdzam zarazem, że i surowego sądu p. B. o stanowisku Smolki w r. 1868 nie mogę uważać za rzeczowo uzasadniony.

Dr. Irena Pannenkowa.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Stan rzeczy w naszym towarzystwie, przedstawiony w ostatnim zeszycie Kwartalnika Historycznego (1918 str. 526), który ukazał się w kwietniu 1919 r., spowodował dłuższą przerwę w wydawaniu naszego organu naukowego. Wzrastające ustawicznie, prawie z tygodnia na tydzień, ceny papieru i druku nie dozwalały wobec zupełnego wyczerpania funduszy towarzystwa podejmować wydawnictwa bez zapewnionego pokrycia jego kosztów. Dlatego Wydział towarzystwa wniósł w maju r. z. podanie do Ministerstwa W. R. i O. P. o znaczniejszą subwencję państwową a na posiedzeniu z d. 7. lipca uchwalił nie rozpoczynać druku rocznika 1919 r. aż po nadejściu załatwienia tego podania.

Wprawdzie zapewnienia z kompetentnej strony, że towarzystwo liczyć może na zasiłek, i odzyskanie całej ułokowanej w austriackiej Pocztowej Kasie oszczędności kwoty, skłoniły redakcję do oddania już we wrześniu r. z. pierwszych rękopisów do drukarni, ale składanie tychże postępowało z innymi, technicznymi powodów tylko pozwoli naprzód. Również stopniowe dostarczanie zapowiadzianych i zamówionych recenzji, bardzo utrudnione w obecnych stosunkach ułożenie „Kroniki“ i „Bibliografji“ przyczyniły się do zwłoki, zwłaszcza że zdecydowawszy się wydać w jednym tomie rocznik 1919. pragnęliśmy nim objąć, o ile możliwości, cały ruch naukowy na polu historii w tymże roku.

Dopiero od połowy grudnia r. z., po uzyskaniu naprzód pierwszej raty subwencji państwowej w kwocie 5000 K (reskrypt Min. W. R. i O. P. z 10. listop. 1919, Nr. 6766) a potem tytułem jednorazowego zasiłku 25000 K (reskrypt z 31. grudnia 1919, Nr. 11704) razem zatem 30.000 (trzydzieści tysięcy) koron, mogliśmy doprowadzić rocznik 1919 do ukończenia. Spełniamy miły obowiązek, składając publiczne podziękowanie za to skuteczne poparcie celów Towarzystwa Historycznego i zadań nauki historycznej Wysokiemu Ministerstwu W. R. i O. P. a przede wszystkim Szefowi sekcji JWP. Drowi Adamowi Wrzowskiemu i Referentowi oświaty pozaszkolnej JWP. Stanisławowi Michalskiemu.

Rocznik XXXIII (za 1919) przedstawia się pod względem objętości zaledwie jak podwójny zeszyt Kwartalnika Historycznego w latach ubiegłych. Koszta jego przecież wynoszą więcej niż dwukrotną

kwotę całego rocznika 1918, trzykrotną rocznika 1917 a wielokrotną lat poprzednich. Z konieczności zatem musieliśmy się ograniczyć do tych bardzo zmniejszonych rozmiarów.

Ofiarą tego ograniczenia padły przedewszystkiem rozprawy, studia nad specjalnemi zagadnieniami dziejowemi, których kilka posiadamy w tece redakcyjnej. Kierowaliśmy się w tem opinią zarówno członków Koła krakowskiego naszego towarzystwa, jak Sz. Redakcji wznowionego w Warszawie „Przeglądu Historycznego“, która proponowała nam (w liście z 10. lipca 1919) taki podział zakresu obu pism, ażeby recenzje i bieżące informacje naukowe i bibliograficzne podawał Kwartalnik historyczny. Nie wyrzekamy się wprawdzie zupełnie zamieszczania w przyszłości także rozpraw, zwłaszcza poruszających zagadnienia ogólniejsze i budzących zainteresowanie w szerszych kołach naszych członków i czytelników, na teraz jednak jesteśmy zmuszeni dać pierwszeństwo działom sprawozdawczym i informacyjnym. Oczywiście, te działy ucierpiały także wskutek zmienionych warunków zarówno pod względem dokładności jak wyczerpania materiału. Jedyne dzięki nadesłanym na naszą prośbę sprawozdaniom instytucyj naukowych, za co poczuwamy się do szczerzej wdzięczności, Kronika naukowa wypadła pełniej; bibliografia natomiast, mimo usiłowania nasze, zestawiona z niektórych tylko, nieraz niekompletnych czasopism, będzie wymagać uzupełnień w przyszłości.

Osobnego sprawozdania Towarzystwa Historycznego za lata 1917—1919 nie wydajemy z powodu kosztów, któreby wydrukowanie tegoż spowodowało a także z powodu niemożności zestawienia jeszcze i teraz dokładnego spisu członków, zwłaszcza zamiejscowych, którzy zawieruszeni w czasie wojny nie uregulowali dotychczas swego stosunku do towarzystwa. Główny tok spraw towarzystwa znany jest z szczegółów na tem miejscu stale w każdym zeszycie Kwartalnika podawanych. Ograniczymy się zatem do sprawozdania kasowego sprawzonego przez komisję kontrolującą.

Posiedzenia naukowe. Na posiedzeniu d. 17. maja 1919 dr. K. Tyszkowski wygłosił odczyt p. t. „Knowania Michała Multańskiego przeciw Polsce (1598—1600)“. — Michał Waleczny, gospodar multański, lawirując wśród możniejszych sąsiadów, aby do jaknajwiększej dojść potęgi, natrafił na przeszkody ze strony Polski, a przedewszystkiem Zamoyskiego, który rozumiał konieczność polityczną utrzymania wpływów polskich w krajach wołoskich, i w tym celu popierał Mohiłów, zwalczał Michała, którego uważał za narzędzie machinacyj austriackich. Przeciw niemu więc Michał łączy się ze wszystkimi wrogami Polski, szuka związku z Tatarami i Turkami, ubiega się o względy cara moskiewskiego Borysa Godunowa, a przedewszystkiem nawiązuje stosunki w Polsce i przyjaźni się z Kozakami, którzy podobnie jak rodowici Polacy służyli u niego w wojsku. Znajduje oparcie w żywotnem ciągle stronnictwie Maksymiljanistów, a przedewszystkiem u swych wyznawców prawosławnych z ks. K. W. Ostrogskim na czele, dla którego oprócz rozjątrzenia z powodu unii brzeskiej, przyczyną knowań z Michałem był spór osobisty z Zamoyskim. Wobec tych in-

tryg przewrotnego Wołocha, położenie Polski w ostatnich latach XVI w. było trudne i dopiero oręż Zamoyskiego, rozbiwszy Michała pod Bukowem (r. 1600) zdołał sytuację rozwikłać.

Następnie Dr. K. Sochaniewicz, w referacie pod tytułem: „Problemy badań nad herbami w Polsce“, wskazał na ubóstwo badań w tej dziedzinie i omówił zagadnienia związane z herbami miast, ich ewolucje dziejowe i klasyfikacje pod względem tematów. Wskazał przytem na różnicę, jaka zachodzi między herbami szlachty i miast, w których występuje architektura lub postacie świętych. Ostatnią grupę omówił dosyć szczegółowo i wykazał, że postacie świętych, występujące w herbach, są wyrazem kultu tych świętych w rodach lub osobach założycieli miast. Wywody swe ilustrował wynikami badań nad herbami Szarogrodu, Zamościa, Kopajgrodu i innych. W związku z poruszonymi problemami omówił jako nieodzowne i szybkiej realizacji wymagający projekt herbarza miast, co do których przedłożył Towarzystwu historycznemu szereg postulatów, zarówno źródeł jak i sposobu opracowania naukowego i urzędowego herbarza miast się tyczących.

W dyskusji brali udział pp. Radziminski, dr. Helena Polaczek, prof. Finkel, dyr. Pierzchała, oraz prelegenci.

Na posiedzeniu d. 31. maja 1919 podano informację: „O aktach wojskowych austriackich we Lwowie (1772—1865), znajdujących się w Zarządzie Archiwalnym Dow. armji gen. Iwaszkiewicza: Dr. Czesław Nanke mówił o aktach XVIII w: mianowicie o aktach generalnej komendy we Lwowie, które rozpoczynają się od r. 1777 i z pełną luką ciągną się do czasów najnowszych. Z aktów dawniejszych są tylko ułamkowe spisy (1772—1777). Księgi i indeksy zaczynają się od r. 1774. — Akta te o ile dotyczą końca XVIII i początku XIX wieku, zawierają przeważnie drobne sprawy administracyjne, personalne, odnoszą się do rozmieszczenia oddziałów w Galicji, fortec i budynków wojskowych. Politycznego materiału brak prawie zupełny, gdyż rząd austr. przeprowadził kilkakrotny szkart aktów i odsyłał ważniejsze z nich do archiwum wojennego w Wiedniu. Większy interes dla historyka, przedstawiają natomiast akta późniejsze, o których mówił radca J. Białynia-Chołodecki. Przeglądnięto akta od r. 1830 do 1865. Zawierają one obok szczegółów odnoszących się do politycznych, społecznych, ekonomicznych, komunikacyjnych stosunków Galicji, niemniej obok szczegółów personalnych, spadkowych i t. d. dotyczących licznych rodzin, trzy potężne zbiory aktów, odnoszące się do procesów uczestników spisku 10. p. p. imienia Mazzuchelli i do procesów wdrożonych na skutek stanu oblężenia po powstaniu węgierskim r. 1849 i po powstaniu r. 1863. — W tych zbiorach znajdują badacze bardzo obfity i ważny materiał do dziejów współczesnej epoki.

Następnie p. dr. Polackówna Helena, przedstawiła referat z powodu ukazania się wydawnictwa Metryki ks. Mazowieckiego 1417—1429, który ogłoszony został w Przew. nauk. i lit. lwowskim, a w którym wyraża konkretne postulaty naukowej praktyki wydawniczej.

W dyskusji zabierali głos: przewodniczący dr. L. Finkel, dr. E. Barwiński, dr. T. E. Modelski, Z. Luba Radziminski, rektor Syroczyński, dr. Zarewicz i wszyscy prelegenci.

Na posiedzeniu d. 28. czerwca 1919, radca Józef Białynia-Cholodecki miał odczyt p. t. „Książę Adam Sapieha i wyprawa wołyńska w r. 1863” na podstawie aktów, znajdujących się w archiwum wojskowym D. O. G. Lwów. Nie podajemy treści tego odczytu, ponieważ ogłoszony był w całości w „Placówce” z 13. i 20. lipca 1919 r. Nr. 24 i 25. W dyskusji zabierali głos prof. Tadeusz Wojciechowski, książę Władysław Sapieha i prelegent.

Na posiedzeniu d. 12. listopada, poświęconem pamięci i czci ś. p. Bolesława Ulanowskiego, po przemówieniu przewodniczącego i uczczeniu Zmarłego przez powstanie, prof. dr. Władysław Abraham wygłosił o Nim wspomnienie, zamieszczone w niniejszym roczniku Kwartalnika w całości.

Na uroczystej Akademii ku czci ś. p. Tadeusza Wojciechowskiego, urządzonej przez Senat akademicki i Wydział filozoficzny Uniwersytetu Jana Kazimierza, d. 5. grudnia 1919, wypowiedział prezes Tow. Hit. prof. dr. Ludwik Finkel przemówienie, podane powyżej w niniejszym roczniku Kwartalnika historycznego.

Na posiedzeniu d. 23. stycznia 1920 prof. O. Balzer wygłosił odczyt p. t. „Maiestas Carolina i inne źródła prawa czeskiego z w. XIV a Statuty Kazimierza W.”. Prelegent zwraca przede wszystkim uwagę na stosunek Statutów Kazimierzowskich do projektu kodyfikacji prawa czeskiego, jakie z polecenia Karola IV opracowany został r. 1346 (t. z. Maiestas Carolina), a o którego przyjęcie przez Sejm czeski, Karol IV zabiegał przez całe następne dziesięciolecie; skutkiem oporu stanów czeskich musiał jednak ostatecznie zaniechać swoich zamiarów stwierdzając r. 1355 osobnym aktem, iż kodeks ten nie ma mocy obowiązującej w Czechach. Porównanie obu zabytków wykazało, że zachodzą pomiędzy nimi liczne punkty styczne czy to w podobnem wyrazownictwie lub stylizacji poszczególnych ustępów, czy w tożsamości omówionych przedmiotów, nawet takich, którymi nieczęsto zajmowało się ówczesne prawodawstwo, czy nawet w tożsamości samych przepisów odnośnie do pewnych przedmiotów, idącej tak daleko, że cały szereg tych samych szczegółów wzajemnie tu sobie odpowiada. Ściślej związek obu rzeczy nie może chyba podlegać wątpieniu, że zaś Maiestas Carolina wypracowana została już r. 1346, przeto wypływa stąd, że nie ona ze Statutów Kazimierzowskich, ale na odwrót Statuty owe z Maiestas Carolina korzystały. Stwierdziwszy ten szczegół, rozważa prelegent z kolei pytanie, czy nie da się wykazać ponadto wpływu innych jeszcze spisanych już wtedy zabytków prawa czeskiego na ustawodawstwo Kazimierzowskie. Wykazuje tedy, że możliwy tu jest, choć zresztą tylko wątpliwy wpływ t. z. „Księgi starego pana na Rosenbergn” (spisanej 1320—1330), z której między innemi zaczerpnięte może zostały niektóre niezwykle określenia terminologiczne w Statutach (holomek). Niewątpliwym zaś jest wpływ innego zabytku, t. z. Ordo iudicii terrae (Řád práva zemského, spisa-

nego przed 1350), z którym statuty Kazimierzowskie wykazują stosunkowo liczne zgodności tego samego rodzaju co z *Maiestas Carolina*. Na tle określonego tu stosunku do *Ordo iudicii*, da się też objaśnić sprawa pojawienia się t. z. „prejudykatów“ w statutach Kazimierzowskich. Stwierdzona w ten sposób zależność wobec źródeł prawa czeskiego nie ubliża zresztą w niczem wartości i znaczeniu samych statutów. Naśladownictwo nie jest tu nigdzie niewolnicze, wpływ tamtych zabytków tylko zewnętrzny, rodzimy charakter polskiego prawa wszędzie utrzymany, co najważniejsza zaś, statuty Kazimierza W. całą swoją treścią i duchem odcinają się jaskrawo od głównych tendencji projektu Karola IV. Tamten przepojony jest do cna dążeniami absolutystycznymi i wyśrubowanym do najdalszych granic fiskalizmem; z ustawodawstwa Kazimierza W. przebija natomiast dążność do utwierdzenia porządku i ładu, do uczynienia zadość rzeczywistym potrzebom społeczeństwa, bez zbytniego wysuwania na czoło interesów władzy królewskiej. Dla tego *Maiestas Carolina* upadła, i stanowi tylko przejściowy krótki epizod w dziejach prawodawstwa czeskiego; natomiast statuty Kazimierzowskie zostały przyjęte i stały się główną, trwałą podwaliną całego późniejszego rozwoju prawa polskiego.

W dyskusji zabierali głos prof. Abraham, prof. Finkel i prelegent.

Na posiedzeniu d. 27. lutego 1920, w 29-tą rocznicę śmierci Xawerego Liskego, prof. dr. Wilhelm Bruchnalski podał rzecz p. t. „Najstarsze kazanie polityczne w Polsce“. Prelegent wyszedłszy od książki I. Chrzanowskiego „Kazania Sejmowe Skargi“, w której autor podaje nie tylko rozbiorowi wszechstronnemu twórczość Złotoustego polityczną na kazalnicy, ale także stara się wskazać jego poprzedników na tej niwie w Stanisławie Sokołowskim († 1592) i Hieronimie Powodowskim († 1613), cofa się wstecz i pyta, ażali nie natrafi się na początki tego rodzaju kaznodziejstwa, ze względu na Skargę wcześniejszą a może bardziej do jego tendencji przystającą, niż Sokołowski i Powodowski. Jakoż udało mu się wśród licznego orszaku oratorów Złotego Wieku wykryć, na podstawie zapisków w „Tekach“ Naruszewicza, jak dotąd — najstarszego przedstawiciela kaznodziejstwa politycznego w Samuelu Maciejowskim, który przy otwarciu Sejmu 1543 r. wygłosił kazanie, z chwilą związane. Wprawdzie tekst cały mowy owej do dzisiaj nie jest znany, lecz treść jej, dokładnie podana przez nieznanego świadka uroczystości sejmowej, kwalifikuje słowa ówczesnego biskupa płockiego na typowe, w całym tego słowa znaczeniu kazanie polityczne, które może być jedną z najwcześniejszych w tym gatunku mów w literaturze europejskiej, — w polskim zaś kaznodziejstwie politycznem wyprzedza Powodowskiego na lat 35, Sokołowskiego na 44 a Skargę na 54.

Następnie dr. T. E. Modelski przedstawił: „Powstanie chochołowskie w r. 1846“ na podstawie aktów procesowych, omawiając w zarysie główne fazy i momenty tego ruchu góralskiego na Podhalu w imię wolnej i zjednoczonej Polski. Wybuch powstania poprzedziła schadzka głównych działaczy spiskowych, organisty i nauczyciela chochołowskiego Jana Kantego Andrusikiewicza oraz wikarego ks. Leopolda

Kmietowicza, w sobotę rano 21. lutego u wikarego ks. Michała Głowackiego w Poroninie, który ich zawiadomił o terminie powstania. Tegoż dnia wieczorem odbyło się zebranie z wtajemniczonymi chłopami na wikarówce w Chochołowie a już około godziny 10-tej rozbrojono we wsi oddział straży skarbowej. Następnie zrobiono wyprawę na stronę węgierską do Suchej Góry na Orawie, gdzie skonfiskowano na komorze celnej pieniądze galicyjskie, zniszczono orły cesarskie i słupy graniczne, wreszcie rozbrojono posterunek straży skarbowej w Witowie. Dnia następnego, w niedzielę 22. lutego po nabożeństwie i po patryjotycznym kazaniu ks. Kmietowicza w kościele chochołowskim, zarządzono pobór młodych i zdolnych do broni chłopów z Chochołowa, Cichego, Dzianisza i Witowa, którzy rankiem dnia następnego ruszyć mieli pod wodzą Andrusikiewicza do Wadowic. Powiadomiony jednak o wybuchu powstania ruszył komisarz straży skarbowej Fiutowski na czele strażników i chłopstwa z Czarnego Dunajca na Chochołów w nocy, lecz zaskoczeni powstańcy zdolali napad odeprzeć. Było kilku zabitych po obu stronach i wielu rannych, wśród nich Fiutowski oraz Andrusikiewicz i ks. Kmietowicz, co miało fatalne następstwa na dalszy rozwój powstania. Kiedy rano (w poniedziałek 23. lutego) nadciągnął Molitor, nadstrażnik skarbowy z Nowego Targu, na czele większej liczby ściągniętych strażników i band chłopskich z okolicy, nikt nie myślał o oporze.

Epilog powstania rozegrał się przed sądem cywilnym i wojskowym. Proces przechodził różne fazy. Z pomiędzy stu kilkudziesięciu aresztowanych i obwinionych skazano pierwotnie 11 uczestników na śmierć, jako winnych zbrodni zdrady stanu. Wyrok z 1. lipca 1847 i to już na mocy „łaski cesarskiej“ skazywał ks. Kmietowicza na śmierć przez powieszenie, Andrusikiewicza na 20-letnie więzienie, strażników skarbowych Wojciecha Lebiockiego na lat 15, a Aleksandra Dobosza na lat 10, górali Jacka i Wojciecha Kojasa oraz Jana Sterculę zwanego Przy siężniakiem na lat 3 ciężkiego więzienia, wszystkich sześciu do więzienia na Spielbergu. Cesarz Ferdynand zniewolony był wreszcie darować Kmietowiczowi karę śmierci, skazany więc został na 20-letnie ciężkie więzienie w Kufsteinie. Ogólna amnestja w roku następnym otwarła skazanym bramy więzienia. Obwiniony ks. Michał Głowacki zmarł podczas procesu.

Z oskarzonych 8 urlopników Mikołaj Krzysiak zmarł w lutym 1847 r., Truhana, Iwana, J. Koisa (Skałkę) i Szczurka uwolniono. Skazani zostali: Wojciech Jakubiec zwany Hanuściarz rodem z Dzianisza oraz Jakób Liszka z Chochołowa na lat 15, Józef Zieliński z Cichego na lat 10 do pracy w szafcach w ciężkich żelazach. Wyrok zapadł we Lwowie 12. października 1847 r. przed sądem wojskowym.

Koło Krakowskie Towarzystwa Historycznego. Rozpoczęty cykl referatów o potrzebach wydawniczych historii polskiej na zebraniu styczniowym 1918 (Kwart. hist. 1918 str. 151) prowadzono dalej. Na zebraniu ogólnem d. 9. lutego prof. dr. F. Bujak mówił o zadaniach wydawniczych w zakresie historii gospodarczej; — d. 2. marca prof. dr. Wł. Semkowicz: „O zadaniach wydawniczych w obrębie epoki

Piastowskiej i nauk pomocniczych“; dr. O. Halecki podał komunikat p. t.: „Kiedy Jagiełłę powołano na tron?“; — d. 23. marca dr. A. Kłodziński miał odczyt p. t. „Opole i Śląsk w przededniu odszczerpieństwa politycznego“; — d. 10. kwietnia ś. p. St. Zachorowski: „O zadaniach wydawniczych w zakresie historii Kościoła“, dr. O. Halecki: O zadaniach wydawniczych w zakresie epoki Jagiellońskiej (1370—1572); d. 25. maja dr. Eug. Barwiński i prof. dr. Wł. Konopczyński: „O zadaniach wydawniczych w zakresie epoki pojagiellońskiej (1572—1795). Referaty o postulatach wydawniczych ukazały się lub ukażą się w zbiorowym dziele o „Nauce Polskiej“ nakładem Kasy Mianowskiego w Warszawie.

W r. 1919 odbył się d. 23. marca odczyt prof. dra Wł. Semkowicza p. t.: „O prawach polskich do Spiża i Orawy“; d. 27. listop. prof. dra Wł. Konopczyńskiego referat o „Traktatach międzynarodowych dawnej Rzplitej“, który ma być wydrukowany w „Przeglądzie Dyplomatycznym“, wydawanym przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Do Towarzystwa Historycznego przystąpili: Pp. Franciszek Nowicki, który złożył wkładki za lata 1919—1921, Halina Dadajowa w Krakowie, Gimnazjum w Staszowie, prof. dr. Adam Szelagowski.

Datki na rzecz wydawnictwa „Kwartalnika Historycznego“ złożyli: Pp. dr. Jan Piotrowski 10 K, Zofia hr. Tarnowska 32 K, dr. Józef Kownacki 12 K — razem 54 K, które z poprzednimi 2128 K dają kwotę 2182 K.

Lwów, d. 15. marca, 1920.

Zjazd Historyków polskich.

W chwili oddania pod prasę ostatnich arkuszy Kwartalnika dowiadujemy się od naszych delegatów, że na naradzie przedwstępnej (w Warszawie d. 11. i 12. kwietnia) uchwalono odbyć Zjazd Historyków polskich we wrześniu 1920 r. w Warszawie. Informacyj udziela Sekretarjat Komitetu Warszawskiego Z. H. P. (Adres: Dr. Wincenty Łopaciński, Warszawa, Wspólna 32 m. 5).

Sprostowanie: str. 124 w wierszu 6-łym od góry zamiast „inicjatorów“ ma być „negocjatorów“.

